

ŚLEDZI KAŻDY JEJ KROK.
JAK DALEKO SIĘ POSUNIE,
ABY ZDOBYĆ TO, CZEGO PRAGNIE?

DARK

ADA TULIŃSKA



ADA TULIŃSKA

DARK



Uwaga! Ta książka zawiera elementy, które mogą wywoływać dyskomfort u niektórych odbiorców. Jej treść to wyłącznie fikcja literacka. Powieść jest przeznaczona dla dorosłych czytelników i czytelniczek.

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Oleg, © Allusioni / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 by Adelina Tulińska

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-505-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

1

T o bardzo kiepski pomysł... – wzdycham do słuchawki, idąc ulicą w centrum Staunton.

Uwielbiam to miasto za jego doskonale zachowaną architekturę, niewysokie kamienice z pomalowanej cegły, którymi zabudowane jest całe stare centrum. Przemykam pod lekko pożółkłą markizą i mijam zakochaną parę, która niemal ocieka miłością. Dziewczyna wąża dorodny bukiet róż, a facet nachyla się, by skraść jej całusa. Mam ochotę nimi potrząsnąć i powiedzieć im, że miłość to ściema.

– To świetny facet – zachęca Ann. – I jest gorący.

Tłumię jęk, Ann ma zupełnie inny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, niż ja. Podobają jej się blondyni z szerokimi uśmiechami i dobrotliwymi oczami, krzyczącymi: „będę świetnym tatą dla twoich dzieci!”. Ja wolę facetów, od których matki każą swoim córkom się trzymać z daleka. Wytatuowany harleyowiec? Chętnie. Miejscowy rozrabiaka z blizną na policzku? Czemu nie? Może dlatego nadal jestem sama. Przez dwadzieścia sześć lat mojego życia nie udało mi się zatrzymać żadnego mężczyzny przy sobie na dłużej. To nie tak, że jestem brzydka albo mam trudny charakter. Okej, mam trudny charakter, ale nie na tyle, żeby... Przerывam te idiotyczne rozważania.

Za kołnierzykiem białej bluzki w grochy zbiera mi się pot i ścieka strużką po plecach. Nie ma to nic wspólnego z temperaturą, bo jest dość zimno. Chyba się denerwuję.

– Czy jest świetny w łóżku? – pytam trochę z przekory.

Ann prycha do słuchawki tak głośno, że niemal czuję na policzku jej ślinę.

– Świruska – kwituje.

Wywracam oczami i podchodzę do niewielkiego baru, gdzie jestem umówiona. Z Mattem, czyli moją randką w ciemno.

– Jeśli nie odpowiesz, będę sądziła, że nie, i go wystawię.

– Jest świetny – odpowiada na odczepnego.

Słyszę w tle, jak jej przyszły narzeczony teatralnie się wkurza. Ann chichocze. Dennis zabiera słuchawkę, słyszę jej protesty i wariacki śmiech. Ci dwoje razem są niemożliwi

i najśłodszy na świecie.

– Ann ściemnia. Przecież ona nie ma pojęcia, co to seks.

– Okej. Nie wnikam.

– Baw się dobrze, Skye – mówi do mnie Dennis, a potem zwraca się do swojej dziewczyny: – Z tobą jeszcze nie skończyłem.

– Ty też, Denny – z tymi słowami się rozłączam. Wszyscy od zawsze mówią do niego Denny.

Uśmiech znika z mojej twarzy, bo widzę znajomy samochód, buraczkową hondę, a za kółkiem...

Hunter nie zwraca na mnie uwagi. Szuka miejsca do zaparkowania, wyciągając szyję. Na głowie ma czapkę z logo Thunderbolts założoną daszkiem do tyłu i właśnie to porusza we mnie jakieś nostalgiczne nuty. Jeśli mam być szczerą, to mam nadzieję, że nie trafi do tego samego baru co ja i Matt. Nie to, że coś do niego mam. Po prostu wolałabym uniknąć niezręcznej sytuacji, w której mój były i chłopak, z którym jestem na randce, mierzą się oceniającymi spojrzeniami. Buraczkowa honda parkuje kilka miejsc dalej, a ja stoję jak słup soli i obserwuję, co się dalej stanie. Z miejsca pasażera wysiada mężczyzna w czarnej koszulce. To chyba Michael, jego najlepszy przyjaciel. Razem z Hunterem wchodzi do innego lokalu, a ja wypuszczam powietrze w przypływie ulgi.

Biorę głęboki oddech i wchodzę przez skrzypiące drzwi.

Matt siedzi pod oknem i macha do mnie ręką. Oczywiście jest blondynem z niebieskimi oczami. Ann powiedziała, że moim znakiem będzie bluzka w grochy. Nawet gdyby nie wiedział, jaka to jest, nie miałby problemu. Jesteśmy jedynymi gośćmi.

– Cześć. – Matt szczerzy się w dobrotliwym uśmiechu.

Nie będę oceniać go po wyglądzie. Cmoka mnie w policzek, czekam na gorące iskry, które uderzą mnie z pełną mocą, ale nic takiego się nie dzieje. Równie dobrze mógłby mnie pocałować brat albo kuzyn. Co jest ze mną nie tak? Siadam naprzeciwko chłopaka i biorę do rąk zalaminowane menu. Omiatam pozycje wzrokiem, wybieram coś na chybił trafił.

– Jak ci minął dzień, kwiatuszku?

W środku się wzdrygam na kwiatuszka, ale uśmiecham się szeroko. Moje myśli nadal uciekają w kierunku Huntera i jego czapki. Zerkam co parę sekund przez witrynę, upewniając się, że tu nie wejdzie.

– Nawet miło, zważając na to, że pracowałam. A twój?

Matt rozpląwa się jak lody na słońcu i zaczyna opowiadać o tym, jak załatwił swojej firmie wygraną w jakimś tam przetargu. Kelnerka przynosi zamówienie. Chłopak, którego reklamowała Ann, rozwodzi się nad swoimi sukcesami. Pod koniec półgodzinnego wywodu jest uprzejmy zapytać:

– A ty gdzie pracujesz, Skye?

– Jestem dziennikarką – odpowiadam, ukradkiem patrząc na wyświetlacz komórki. – Dzisiaj akurat miałam dzień researchu.

Czyli spałam do jedenastej, a potem oglądałam serial na Netfliksie.

– Fascynujące! – odpowiada z rozmiętym z zadowolenia wzrokiem.

– Muszę się dziś położyć wcześniej spać – wtrącam, wrzucając do torebki telefon i zakładając pasek na ramię.

– Jasne.

Matt przywołuje kelnerkę, a potem zostawia banknot, którego wartość to dwukrotność naszego zamówienia. Kiedy z wyciągniętą ręką podchodzę do drzwi, by je otworzyć, uchylają się niespodziewanie. W progu stoi mój były chłopak. Na mój widok jego źrenice się rozszerzają.

– Hej, Skye – mruczy i przechodzi dalej, nie pytając o nic.

Owiewa mnie zapach jego perfum, który niemal zwała mnie z nóg. Obracam głowę za jego masywną sylwetką. Dlaczego po tylu latach nadal tak na mnie działa? Następny w kolejce do wejścia czai się Michael, który kiwa mi głową na przywitanie, a potem marszczy brwi, patrząc na Matta, który właśnie do mnie podszedł.

– Wyłazisz czy nie? – słyszę szorstki głos w drzwiach.

Jestem tak oszołomiona spotkaniem starych znajomych, że odruchowo robię krok i prawie wpadam na trzeciego mężczyznę.

– Uważaj trochę – burczy koleś w ciemnych okularach i kapeluszu.

Nadal gapię się na Huntera, który teraz rozwała się na siedzisku w rogu. Posyła mi powłóczyście spojrzenie spod długich rzęs.

Mężczyzna w drzwiach chrząka, wybudzając mnie z transu. Wbijam wzrok w owalną klamrę z motywem wilka przy jego pasku i nie mam pojęcia, dlaczego uważam, że jest bardzo podniecająca. Hunter i Michael noszą się nadal nieco niedbale jak w liceum. To taki styl: „nieważne co włożę, i tak jestem zajebisty”. Mają na sobie sportowe spodnie z obniżonym krokiem i bluzy. Chcę spojrzeć mu w twarz, ale facet odwraca się do mnie tyłem, przeciska się obok, mrużąc coś z niezadowoleniem. Rzucam mu przelotne spojrzenie i znowu zerkam w stronę kolegów.

– Rusz się, dziewczyno. – Przepychający się gbur warczy, próbując wejść do środka.

– Przepraszam – odpowiadam zniecierpliwionym głosem. – Lekcja *savoir vivre* na przyszłość: pierwszeństwo ma osoba opuszczająca pomieszczenie.

Parska, a potem patrzy przez chwilę na Matta. Już nie zaszczyca mnie spojrzeniem, tylko przechodzi obok.

Wychodzimy z knajpy i kierujemy się do samochodu Matta. To kawał byka z matowoszarą karoserią. Światła błyskają, kiedy Matt otwiera drzwi pilotem. Wsiadam do samochodu na miejsce pasażera i zapinam pas. Matt zamyka za mną drzwi i po chwili wślizguje się na miejsce kierowcy. Patrzy na mnie i wiem, co chodzi mu po głowie. To naprawdę miły facet, który skupia się tylko i wyłącznie na sobie. Nie mam mu tego za złe. Kobiety go do tego przyzwyczały.

– Możemy jechać do ciebie – decyduję, wyprzedzając zadanie niezręcznego pytania.

Matt uśmiecha się łobuzersko i odpala silnik. Podczas jazdy zastanawiam się, co dzisiaj obejrzę w telewizji, ale tylko po to, żeby nie rozpamiętywać spotkania z Hunterem i jego kolegami. Tak chyba nie powinno być, prawda? Jadę do faceta, żeby się z nim przespać. Jest przystojny i niczego mu nie brakuje. Łudzę się, że tym razem będzie inaczej i coś wreszcie poczuję.

Pół godziny później Matt zdejmuje mi majtki, a ja nadal zastanawiam się nad wyborem serialu. Matt stęka, wsuwając się we mnie na swoim gigantycznym łóżku. Nie czuję nic specjalnego. Mdłe podniecenie związane z obcowaniem z nagim mężczyzną przemyka pod moją skórą. Bez fajerwerków, bez ognia. Czemu to sobie znowu zrobiłam? Myślałam, że tym razem może być inaczej? Że nagle poczuję to coś?

– Jesteś boska – jęczy mi w usta niecałą minutę później, po czym wysuwa się ze mnie z grymasem na twarzy.

Przyglądam się mu beznamiętnie. Podczas całej sprawy jęknęłam parę razy, ale nie miało to nic wspólnego z przyjemnością.

Matt uśmiecha się szeroko, przesuwając palcami po moim odkrytym brzuchu.

– Kwiatuszku, chwila odpoczynku i zajmiemy się tobą, okej?

Powstrzymuję kwaśny uśmiech i mówię:

– Dobra.

Matt błądzi ręką po mojej talii, a potem przesuwa ją na biodro. Bawi się tak dobry kwadrans, nim wsunie ją między moje uda. Nie robi to na mnie wrażenia. Sama nie wiem, na co czekam. Chwilę później mości się między moimi nogami i zaczyna mnie lizać. Coś drgnęło. Czuję napływające podniecenie i mimowolnie się uśmiecham. Przez kolejne minuty zastanawiam się, czy mi się nie wydawało. Chyba jednak tak. Mogłabym przecież go pokierować i powiedzieć co lubię, ale... no właściwie to sama nie wiem, co lubię. Obawiam się, że jestem w tej kwestii nieco zdemoralizowana. Kręcą mnie dziwne akcje.

Matt zaczyna mi robić palcówkę, a ja modlę się, żeby ten absurd dobiegł końca. Piszczę dla większego efektu, a potem łapię jego silny przegub i mówię:

– Och, już, już!

Matt odsuwa rękę i przygląda mi się podejrzliwie.

Opadam na materac, dysząc ciężko.

Ogólnie facet ma fajny apartament i mogłabym sobie nawet wyobrazić, że coś razem pichcimy w otwartej kuchni. Ale nikt nie próbuje się oszukiwać.

– Będę lecieć – mówię krótko, a on kiwa głową. Jeszcze przed wciągnięciem majtek zamawiam w aplikacji ubera, który podjeżdża pod kamienicę cztery minuty później.

Mieszkam pod miastem w wolno stojącym domu z granatowej deski. Jedna z białych okiennic zwisa złowieszczo, wymagając naprawy. Ann mówi, że powinnam przeprowadzić się bliżej cywilizacji, ale mnie jest dobrze tak, jak jest. To spokojna okolica zamieszkała przez rodziny i emerytów. Brakuje mi motywacji, żeby zajmować się ogrodem, dlatego moje rośliny to trawa i tuje. Wysiadam z samochodu i kroczę kamienną ścieżką prosto ku drzwiom. Chłód nocy szczypie mnie w nogi.

W środku wita mnie ponura ciemność. Włączam światło i rzucam torebkę na wieszak, po czym wzdycham ciężko. Moje życie to porażka. Zrzucam szpilki, odwieszam płaszcz. Przez kilka chwil stoję, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Marzę o tym, by zniknąć. Jestem samotna, moje życie to tragikomedia, a ja nie umiem z tym nic zrobić. Każdy kolejny dzień to wegetacja. Praca nie sprawia mi już takiej satysfakcji jak kiedyś, ludzie dookoła mnie wkurwiają. Ann stara się mi pomóc, wiem o tym, ale ja nie umiem inaczej. Dzisiaj wkurza mnie nawet moja twarz, która wyraża to, jak bardzo jestem nieszczęśliwa. Smutno uśmiecham się do siebie, poprawiam kasztanowe fale i staram się sobie wmówić, że jutro będzie lepiej.

Biorę gorący prysznic, szoruję ciało peelingiem, próbując zmasać z siebie zapach tego nijakiego mężczyzny i wspomnienie, że się z nim przespałam.

Wychodzę z kabiny i wycieram się puchatym ręcznikiem. Wklepuję w siebie pół tubki balsamu. Kwadrans później siadam do komputera i zakładam okulary w kocich oprawkach. Dochodzi północ, ale ja jestem nocnym markiem i dobrze mi się pracuje w nocy. Otwieram edytor tekstowy, po kilku pustych chwilach wpatrywania się w swoje notatki, zaczynam pisać artykuł. Obok laptopa studzi się owocowa herbata. Lubię moją przestrzeń, choć jest trochę zabałaganiona. Korzystam tak naprawdę tylko z czterech pomieszczeń. Na poddasze prawie w ogóle nie zaglądam. Teraz siedzę w pokoju, który nazywam gabinetem. Stoją w nim wysoki regał z książkami, pikowany szezlong oraz niewielkie biurko. W oknach wiszą rolety noc dzień, na karniszu brakuje firanek, bo ich nie lubię. Na zewnątrz jest kompletnie ciemno. Latarnie znowu się zepsuły, choć zaczynam podejrzewać, że wyłączają je z oszczędności. Gdzieś w oddali słychać szczekanie psa, które cichnie po solidnym opierdolu mojego sąsiada, pana Bernarda.

Nie idzie mi. Zapalam pachnącą świeczkę i włączam playlistę, której tytuł obiecuje maksymalną koncentrację. Liczę, że to mi pomoże.

Dwadzieścia minut później zaglądam się w artykule prasowym o kontuzji kolana piłkarza. Mój wzrok przyciąga kuszący baner między akapitami. Jest prawie cały czarny a neonowe napisy obiecują niezapomniane doznania i rozmowy podczas korzystania z aplikacji. Ekstremum, bo tak się nazywa, jest darmowa i przeznaczona dla osób pełnoletnich.

Unoszę brwi z westchnieniem, po czym skroluję niżej. Jeśli mężczyzna z krwi i kości nie zapewnił mi dzisiaj doznań, wątpiłam, żeby mogła zrobić to aplikacja.

Poprawiam okulary, nucąc pod nosem.

Sprawdzam pocztę w poszukiwaniu kolejnych materiałów. Czasem zaprzyjaźnieni agenci prasowi dają mi cynk, jak coś się dzieje.

Wyrzucam spam do kosza. Powiadomienia z Facebooka, reklamy książek, kosmetyków i ubrań, które oglądałam w sieci. Wśród maili śmieci dostrzegam oszczędną reklamę Ekstremum. Otwieram ją ciekawa, skąd mają mój adres. Nie przypominam sobie, żebym w ostatnim czasie przeglądała treści związane z tematyką erotyczną. Może powinno mnie to zaniepokoić? Oglądam reklamę zawierającą wytatuowane męskie ręce przyciskające w ciemnościach kobiece nadgarstki do pościeli. Coś we mnie drga, ten obraz sprawia, że zaczynam czuć pobudzenie i zainteresowanie.

Waham się chwilę, uderzając opuszką palca w usta. Czuję napływające między nogi podniecenie na widok zdjęcia dominującego mężczyzny i trochę się tego wstydzę. To nie jest normalne. Kręcę głową i przechodzę na dół newslettera, żeby się wypisać z listy mailingowej.

Klikam w link. Ukazuje mi się czarna strona ze złotymi elementami i ankieta z pytaniem o satysfakcję klienta. Obok wyświetla mi się lista aktywnych użytkowników, którzy na mnie czekają. Wszyscy mają rysunkowe awatary podkreślające cechy odpowiedzialne za pociąg seksualny. U mężczyzn smakowite mięśnie, bicepsy, brzuchy z tą intrygującą ścieżką włosów znikającą za kadrem, u kobiet czerwone usta, piersi lub wypięte pośladki.

Nikt nie zna twarzy osoby, z którą pisze. Nicki nic nie mówią o osobach należących do tej osobliwej społeczności.

Już mam się wypisywać, kiedy pojawia się nowe powiadomienie w rogu.

Mrugam z niedowierzaniem, przecież nie zakładałam tu konta. Ciekawość bierze górę. Klikam na czerwoną kropkę i natychmiast zostaję przeniesiona do pola, w którym mogę wybrać swój nick i awatar, wpisać kilka słów o swoich zainteresowaniach... Aplikacja jednocześnie przypomina mi, o tym, że Jayden czeka na moją odpowiedź. Kusi mnie jego awatar, widzę tylko fragment silnie zarysowanej szczęki z dołeczkiem w brodzie oraz usta, które wyglądają na stworzone do pieszczenia kobiecego ciała.

Waham się, ale napięcie między moimi nogami zachęca mnie, żebym spróbowała. W sumie co mi szkodzi? Jestem sama w domu, nikt się o tym nie dowie. Zresztą... Przecież jestem dorosła. Serce wali mi szybko, kiedy wpisuję swoje imię. Następnie zostaję

poproszona o wgranie swojego zdjęcia. Przyglądam się, jak sztuczna inteligencja generuje cztery awatary, z których mam wybrać jeden. Zast nawiam się, przygryzając końcówkę paznokcia. To brzydki nawyk, którego nie umiem się oduczyć. W końcu wybieram bladą dziewczynę z zadartym nosem i rozchylonymi wargami w czarnym skórzanym topie. System tak kadruje zdjęcie, że nie widać całej twarzy. Musi być mrocznie i tajemniczo, jasne. Jakby sam fakt, że system przerobił moje zdjęcie na wyidealizowany awatar, nie wystarczył. Klikam potwierdzenie, że jestem pełnoletnia, po czym zatwierdzam swój profil i czekam, patrząc, jak obraca się ikona diabelskiego serduszka.

Przez ułamek sekundy myślę, że dałam się nabrać, Jayden to pewnie bot, a nie prawdziwy człowiek. Moje serce ogarnia rozczarowanie. W końcu ukazuje mi się okno aplikacji z siatką awatarów i podpisami. Z czystego lenistwa nic tam nie wpisałam. Ikonka powiadomienia nadal mruga do mnie z prawego rogu. Bot na mnie czeka. Pewnie chce mnie poinformować o darmowym okresie próbnym i przedstawić ofertę subskrypcji.

Przerywam przeglądanie profili i wchodzę w wiadomości.

Jayden: Cześć. Co robisz?

Skye: Heya, właśnie zalogowałam się tu pierwszy raz. Jakim cudem dostałam od Ciebie wiadomość, nie mając konta?

Jayden: Wyświetliłaś mi się jako świeżak w poczekalni.

Mrużę oczy, wyszukując wspomnianą przez niego sekcję. W niewielkim okienku na dole wyświetlają się anonimowe ciągi znaków. Pojawiają się i znikają.

Jayden: Miło cię poznać. Cieszę się, że się zdecydowałaś.

Skye: Weszłam tu z ciekawości.

Jayden: Mam nadzieję, że zostaniesz ze mną na dłużej .

Jeśli sądzi, że trafił na flirtiarę, to się zdziwi.

Skye: Sama nie wiem... Chyba powinnam iść spać.

Nie mam pojęcia, czego się spodziewałam. Że od razu zacnie mnie pytać o pikantne szczegóły i upodobania?

Jayden: Która u Ciebie jest godzina?

Zerkam na zegarek w rogu ekranu, a potem wracam wzrokiem do jego mrocznego awatara. Działa na moją wyobraźnię. Chciałabym się znaleźć sam na sam z nim w ciemnościach.

Skye: Druga w nocy. A u Ciebie?

Jayden: Wow. U mnie jedenasta.

Patrzę na trzy kropki podskakujące w dole rozmowy.

Jayden: Nie możesz spać?

Prycham. No dobra, zaraz się zacznie. Przygotowuję się na falę wiadomości z podtekstami seksualnymi. Ale czy nie tego właśnie chciałam? Po to tu weszłam.

Skye: Jestem typem sowy. Robię sobie krótką przerwę w pracy.

Jayden: Podoba mi się Twoja etyka pracy. Chętnie bym poszedł z Tobą na przerwę.

Na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Zaczynam sobie wyobrażać, że wchodzi do mojego pokoju i kładzie dłoń na moich ramionach. Szepcze mi do ucha: „Czas na przerwę”.

Jayden: Rozumiem, że pracujesz zdalnie? Nie chcę mieć Cię na sumieniu, jeśli Cię tu ze mną nakryją. Jeśli jesteś w pracy, lepiej się wyloguj...

Skye: Jestem dziennikarką. Pracuję z domu i w terenie.

Jayden: To mi się podoba. Niezależna dziewczyna. Zaczynam się zastanawiać, co lubisz.

Jayden: Bywasz niegrzeczna?

Rumienię się przed ekranem. Podniecam się naszą rozmową bardziej niż ustami Matta, które zwiedziły dziś całe moje ciało.

Skye: Czasem. A Ty?

Jayden: Jestem bardzo niegrzeczny. Odciągam zdolną dziennikarkę od jej pracy, w dodatku mam z tego frajdę.

Zerkam na zegarek. Mój pobyt w aplikacji przedłużył się do pół godziny. To zdecydowanie dłużej niż zajmuje sprawdzenie jej z ciekawości.

Skye: Chyba już dziś nic nie napiszę. Sprowadziłeś mnie na złą drogę.

Jayden nie odpisuje od razu, podejrzewam, że pisze z innymi, a może ściąga świeżaków z poczekalni. I ja wybieram kogoś na chybił trafił ze strony głównej. Mężczyzna na awatarze pręży muskuły jak Herkules, ale brodę ma jak Zeus.

Skye: Hej.

Cole: Cześć, słodka. Jesteś dziewicą?

Cole: Bo jeśli tak to z chęcią Cię nabiję na moją dzidę.

Mrugam, po czym zamykam okno rozmowy z Cole'em. Klikam na zdjęcie innego mężczyzny, Ashera08. On z kolei na dzień dobry nazywa mnie suczką i od razu przechodzi do opisu, jak chętnie wylizałby moją słodką cipeczkę, oraz pyta, czy pokażę mu ją na kamerce. Dopiero teraz dostrzegam ikonkę w górnej części okienka czatu. Denerwuję się, w obawie, że mam ją cały czas włączoną, a nie czuję się gotowa pokazywać na czacie erotycznym.

Zdegustowana wstaję i idę na chwilę do kuchni, żeby nalać sobie kieliszek wina. Biorę gigantyczny łyk, po chwili dolewam sobie z butelki. Mam ochotę zaszaleć, stwierdzam, wracając do rozmowy z Jaydenem. Tylko on wydaje mi się tu w miarę normalny. Po powrocie do rozmowy czekają na mnie nowe wiadomości. Siadam na miękkim krześle i rozkładam nogi.

Wino musuje w kieliszku obok kubka z wypitą do połowy herbatą. Spoglądam na ekran, jednocześnie delektując się cierpkim smakiem wina.

Jayden: Nie powiem, że się z tego nie cieszę.

Jayden: Jak Ci jest na tej złej drodze?

Jayden: Mam nadzieję, że nie zasnęłaś...

Jayden: Jeśli tak, to mam nadzieję, że masz słodkie sny... O złej drodze. Całuję na dobranoc.

Skye: Nie śpię.

Jayden: Wspaniale. Czy jest coś, co mogę dla Ciebie zrobić?

Mam pewien pomysł, ale się waham – moje palce zawisają nad klawiaturą. Czuję, że to coś... bardzo niedozwolonego i zakazanego, ale jednocześnie kuszącego i ekscytującego. Wyloguję się i przecież nigdy go nie spotkam. Przygryzam wargę, czytając kolejną wiadomość.

Jayden: Śmiało... Możesz mi powiedzieć.

Piję wino, mrużąc oczy. W końcu weszłam tu w jednym celu. Nie powinnam się teraz wstydzić. Kręcę głową nad własną głupotą. To już przesada. Nie jestem przecież taka... zdeprawowana. W końcu nie piszę tego, co mi naprawdę chodzi po głowie, hamując swój popęd zwykłym pytaniem.

Skye: Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej na Twój temat. Czy to Twoje prawdziwe imię?

Jayden: Czytałaś regulamin, kotku?

Skye: Yyy...

Jayden: Nie można podawać żadnych faktów ani prawdziwych danych o sobie. Na wypadek, gdyby ktoś był psycholem.

Skye: Nie jestem psycholem.

Jayden: Powinnaś uważać w sieci.

Czuję rozczarowanie. Nie chce mi nic o sobie powiedzieć. Znam tylko godzinę, która u niego jest, więc mogę spróbować zgadywać, skąd pochodzi.

Skye: W takim razie powiedz coś ogólnego. Chcę sobie Ciebie lepiej wyobrazić. Co lubisz?

Jayden: Mam odpowiadać zgodnie z tematem tej aplikacji?

Przełykam ślinę, czując gwałtowną falę podniecenia zalewającą mnie od stóp do głów. Całe moje ciało krzyczy, tak! Biorę kieliszek i pijąc, odpisuję drugą ręką.

Skye: Tak.

Jayden: Chcesz wiedzieć jak bym to z Tobą zrobił, gdybym jakimś cudem był w Twoim domu?

Oblizuję wyschnięte wargi, czując, jak narasta we mnie ekscytacja. W napięciu czekam na dalszy rozwój sytuacji. Wysyłam kiwającą główkę.

Na widok trzech tańczących kropek dopijam wino. Już trochę zaczyna mi szumieć w głowie. Jest wspaniale.

Jayden: Mam być dokładny czy ogólny?

Skye: Dokładny...

Jayden: Hmm... Wyobrażam sobie, że wychodzisz z łazienki, Twoje ciało jest ciepłe i zaróżowione od gorącej kaskady. Nadal spływają z Ciebie kropelki wody, a Twoje mokre włosy kleją się do pleców. Działasz na mnie jak wabik. Pragnę przyłożyć język do twojej skóry i jej skosztować. Na twoich ustach pozostają krople słodkiego wina, które pragnę zlizać. Jesteś trochę nieśmiała a jednocześnie przestraszona, ten niepokój Cię nakręca, bo rumienisz się na widok obcego mężczyzny w czarnym stroju i kapturze. Zaczynasz się zastanawiać, jak długo tu jestem. Czy podglądałem, jak mydlisz swoje ciało, dotykasz swoich sterczących sutków...

Jayden: Jesteś tam?

Nie mogę oderwać wzroku od tego opisu. Mam wrażenie, jakby naprawdę dzisiaj u mnie był i mnie obserwował. Moje dłonie bezwiednie drażnią piersi przez materiał koszulki.

Skye: Tak. Jak długo tu jesteś?

Jayden każe mi czekać na odpowiedź. Liczę, że dzięki temu dostanę bardzo dokładny opis tego, co mi zrobi ten intrygujący mężczyzna w ciemnym kapturze.

Jayden: Jestem tu na tyle długo, by wiedzieć o Tobie parę brudnych faktów.

Skye: Na przykład?

Jayden: Widziałem, jak robiłaś sobie dobrze ręką pod prysznicem.

Zastygam w miejscu. Robiłam sobie dobrze ręką pod prysznicem dwa tygodnie temu. On nie mógł o tym wiedzieć. Strzela w ciemno. Na pewno wiele kobiet tak robi.

Jayden: To było takie podniecające... Doszedłem od samego patrzenia, jak się pieprzysz.

Jayden: Dobrze trafiłem?

Skye: Tak. Chcę znać ciąg dalszy wątku. Zdejmujesz kaptur?

Jayden: Nie.

Skye: Dobrze.

Jayden: Boisz się, że jestem trollem?

Zaczynam się głośno śmiać.

Skye: Wiem, że nie.

Jayden: Rozumiem, kręci Cię tajemniczy mężczyzna bez twarzy...

Skye: Mów dalej...

Jayden: Podchodzę do Ciebie szybkim krokiem, a potem popycham Cię na drzwi. Zrywam z Ciebie ręcznik, który odrzucam na kosz na pranie. Patrzę głodnym wzrokiem na Twoje słodkie ciało, podziwiam je. Jedyne światło w przedpokoju wpada przez okienko łazienkowe nad Twoją głową.

Te słowa zaczynają mnie coraz bardziej niepokoić. Jayden opisuje to z fotograficzną dokładnością, jakby u mnie już kiedyś był. Ile osób trzyma kosz na pranie poza łazienką? Moja jest tak mała, że nie ma tam miejsca. Ile osób ma włącznik światła w przedpokoju i z niewłaściwej strony i zostawia na chwilę zapalone światło, nim wyjdzie z łazienki?

Jayden: Ale najbardziej z tego wszystkiego kręci mnie Twoja podniecona i przestraszona mina. Czekasz w napięciu na mój kolejny krok. Oddychasz płytko, Twoje piersi falują. Ja z kolei jestem już twardy jak skała.

Patrzę prosto w kamerę laptopa. To niemożliwe, żeby mnie widział. Moja kamera jest wyłączona. Jest napisane na niej *off*. Wyłączam na moment aplikację i wchodzę w ustawienia systemowe. Zabraniam dostępu urządzeniom z zewnątrz.

Jayden: Jesteś jeszcze? Zrobiłaś się nieaktywna.

Skye: Tak.

Jayden: Wyjmuję dłoń w czarnej rękawiczce i łapię między dwa palce Twój sutek. Jęk ucieka z Twoich warg, kiedy go lekko ciągnę.

Moje ciało przeszywa piorun, mam wrażenie, że ktoś tu jest. Podrywam się z krzesła, strącając kubek z herbatą. Z przekleństwem rzucam ręcznik na płamę na podłodze, po czym rozglądam się uważnie przez okno. Pies sąsiadów znowu zaczyna ujadać, co tylko potęguje mój niepokój. Zapalam światła w całym domu, jakbym oczekiwała, że gdzieś tutaj czai się mężczyzna w kapturze. Zamykam drzwi na klucz, po czym gwałtownym ruchem przekładam zasuwkę.

Jayden: Wszystko w porządku?

Pocieram twarz ze zmęczenia. Chyba jestem trochę przepracowana i zestresowana. To wszystko. Podniecają mnie jego wiadomości, ale chyba na dziś mi wystarczy wrażeń. Rozmowa z nim jest uzależniająca i ekscytująca, dlatego wiem, że powinnam przerwać to szaleństwo, nim mnie pochłonie. Nie chcę się masturbować przed komputerem z obcym człowiekiem po drugiej stronie.

Skye: Tak. Muszę już kończyć. Dziękuję za rozmowę.

Jayden: Przyjemnych snów.

Zamykam laptopa z trzaskiem. Całe moje ciało drży z podniecenia. Jestem tchórzem. Wracam do łóżka i zakopuję się w puchatej kołdrze. Oczywiście nie mogę zasnąć, bo w głowie nadal widzę te wszystkie obrazy, które namalował przede mną Jayden.

2

Krzywię się, patrząc na siebie w lustrze po przebudzeniu. Moje oczy są spuchnięte jak u żaby. Nakładam tonę ujędrniającego kremu na powieki, bo to ten dzień, kiedy muszę pojawić się w redakcji na kolegium i wyglądać jak człowiek.

Redaktor naczelny będzie pytać mnie o postępy, których nie poczyniłam, i o tematy, które zamierzam poruszyć w kolejnym numerze.

Mam jedynie pomysły na wywiad z piłkarzem, który doznał kontuzji, oraz relację z meczu towarzyskiego.

Prostuję włosy, jednocześnie wkurzając się na grzywkę, która wpada mi do oczu. Od razu chwytam telefon i wybieram numer do fryzjera, żeby umówić się na dzisiaj po kolegium w redakcji. Skoro i tak będę w mieście, mogę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Pięć minut przed czasem wchodzę przez drzwi sali na pierwszym piętrze narożnej kamienicy. To tutaj odbywają się nasze cotygodniowe spotkania, które z Ann nazywamy spowiedzią. Na środku gigantycznego słonecznego pokoju stoi długi stół konferencyjny z zaślepkami, z których można wyciągnąć kable do podładowania sprzętu. Przez okna widać pieszych czekających na zielone światło, mobilną kawiarnię oraz przebiegającą przez ulicę Ann. Uśmiecham się pod nosem na widok jej różowej sukienki i wysokich szpilek, w których okrąża trąbiące samochody. Szalik w różę powiewa za nią jak welon, w dłoniach trzyma kawę dla naszego przełożonego.

Za plecami czuję chłodny powiew, kiedy drzwi się otwierają. Odwracam się i zaciskam usta. Do środka wkracza dumnym krokiem Evan Brown, zwany przeze mnie Evanem B. W rozwinięciu Evanem Bałwanem. Nie lubimy się, a to dlatego, że na każdym kroku przypomina mi, że kobiety nie tylko nie powinny pisać o sporcie, ale i go uprawiać. W ogóle uważa, że wszystkie powinnyśmy siedzieć w domu i czekać z obiadem na mężów, masować im stopy bądź robić za podnóżki.

Evan założył dziś granatową koszulę z krótkim rękawem i czarne spodnie. Wkłada dłoń do kieszeni i posyła mi bezczelny uśmiech, który wkurza mnie jeszcze bardziej niż jego ulizane włosy. Wypastowane buty prawie nie wydają dźwięku na szarej wykładzinie, kiedy się zbliża.

– Co tam, Skye? – zagaduje z pozoru przyjaznym tonem. – Nie mieli więcej brokatu w Walgreens?

To nasza miejska drogeria. Evan pije oczywiście do mojej połyskującej marynarki i rozświetlacza na policzkach. W moim mniemaniu nie wyglądam tandetnie, ale ten tekst w jego ustach i wredne spojrzenie sprawiają, że zaczynam czuć się jak natapirowana dziwka, którą trowcy odwiedzają w lesie. On tak na mnie patrzy. Z pogardą. Jakbym miała mu paść do stóp.

Posyłam mu kwaśny uśmiech.

– Mieli, zostawiłam dla ciebie. Posyp się, może to pomoże ci zabłysnąć na kolegium.

Wargi drżą mu z irytacji. Wkurwia go, że kobieta mu potrafi odpyskować. Zmarszczka na czole oznacza, że intensywnie myśli nad odpowiedzią. Patrzę na niego wyzywająco. Nie ma szansy się odegrać, bo do środka wchodzi Mark, nasz redaktor naczelny, Ann z policzkami zarumienionymi od pośpiechu oraz pozostali dziennikarze, którzy będą się dziś spowiadać.

Krzesła szurają, kiedy zajmujemy miejsca. Evan, ku mojemu niezadowoleniu, wybiera to naprzeciwko mnie. Będę musiała znosić dyskomfort jego spojrzenia przez kolejne czterdzieści minut.

Mark opiera dłonie na masywnym biurku, skanując wzrokiem notatki na tablecie. Na palcu serdecznym widnieje zmatowiała obrączka. To idealny przykład małomiasteczkowego taty, który zaraz po pracy jedzie odebrać córki ze szkoły, a potem zawozi je na tenisa. Zaciska usta pod wąsami, bębniąc palcami w blat i wiem, że to nie oznacza niczego dobrego.

Mam nadzieję, że pójdzie szybko. Otwieram pokrywę laptopa i wyciągam mój notes z zapiskami. Nie mam zbyt dużo do powiedzenia, wszystko i tak pamiętam, ale jakoś tak profesjonalniej się czuję z laptopem. Poza tym potrzebuję pretekstu, żeby się odgrodzić od człowieka, który w oczach ma obietnicę mordy.

Ann posyła mi krzepiący uśmiech, siadając obok redaktora, i również otwiera swój laptop. Dzięki niej łatwiej mi przetrwać wojnę, którą toczę z Bałwanem. Pozostali dziennikarze wyglądają tak jak ja – woleliby się zająć pracą niż tutaj siedzieć.

Patrzę na skrzynkę odbiorczą i zastygam z kursorem na najnowszym tytule maila. Powiadomienie z Ekstremum, informuje, że czeka na mnie nowa wiadomość. Jayden czegoś ode mnie chce. Unosząc brwi, zastanawiam się, czy to jeszcze coś z nocy, czy napisał rano. Powiadomienie przyszło minutę temu, ale przypuszczam, że może być opóźnione. Miałam więcej nie wchodzić na tamtą aplikację, ale... pokusa jest zbyt silna.

Nie mogę zebrać myśli. Przecież nie otworzę wiadomości w biały dzień w pracy.

– Skye? – Głos Marka sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

– Tak?

Evan posyła mi arogancki uśmiezek. Uwielbia, kiedy jestem zdezorientowana. Biorę się w garść.

– Do końca tygodnia masz artykuł na biurku – obiecuję.

– Dobrze, bo mam dla ciebie coś nowego – mówi poważnym tonem, patrząc na mnie znad okularów.

Mina Evana rzędzie, na moje usta z kolei wpełza zwycięski uśmiech.

– Doskonale – mówię. – Co takiego?

– Napiszesz artykuł o trojaczkach. Kobieta już jest w szpitalu.

Widzę, jak w oczach Evana błyska triumf, który w akompaniamencie słów Marka wytrąca mnie z równowagi. Mrugam z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy redaktor z kimś mnie nie pomylił.

– Zajmuję się sportem – przypominam dobitnie.

– Nie mam ludzi – odpowiada Mark ze smutkiem, który niestety wydaje mi się autentyczny.

– Może ci korona z głowy nie spadnie – szepcze Evan jadowicie.

Posyłam mu miazdzące spojrzenie.

– Jutro jadę na mecz. Nie mogę czatować w szpitalu – protestuję oburzona.

– To tylko mecz towarzyski – pociesza mnie Evan, po czym puszcza do mnie oko. Doprowadza mnie swoim beczelnym zachowaniem do białej gorączki. Mam ochotę chwycić laptop i rozbić mu na głowie.

Przez resztę spotkania wymieniamy się gromiącymi spojrzeniami. Nienawidzę go. Pozostaje mi mieć nadzieję, że kobieta urodzi dzisiaj.

Kiedy wszyscy wstają z miejsc, Mark prosi, żebym została.

Evan po raz ostatni przygląda mi się, jakbym była karaluchem pod jego butem, i wychodzi.

– Chcę, żebyś zajmowała też innymi tematami – daje jasny komunikat, trzymając ręce na biodrach. Patrzy na mnie opiekuńczym wzrokiem znad zsuwających się okularów. – Wiem, że sport to dzięki tacie twój konik, ale potrzebuję rąk do pracy przy tematach społecznych.

Zaciskam usta w wąską linię. Pamiętam dzień, w którym przyjmował mnie do pracy. Wówczas każde z nas postawiło jasno swoje oczekiwania i się zgodziliśmy. Czemu teraz to zmienia?

– Zrobię ten materiał, ale w przyszłości przydzielaj je komu innemu.

Mark mówi, że przyszłość naszej gazety stoi pod znakiem zapytania, wiele spraw przenosimy do internetu i że on potrzebuje klikanych nagłówków. Wzdycham, po czym wychodzę ze zwieszoną głową.

Mimo nieprzyjemnej sytuacji nie zapominam o czekającej na mnie wiadomości. Mam ochotę jak najszybciej otworzyć laptop i to sprawdzić. Oczywiście nie zrobię tego w redakcji,

więc idę do łazienki. Wyjmuję telefon z torebki i sprawdzam pocztę. Niestety nie znajduję tego, co napisał Jayden. Muszę podążyć za linkiem, natychmiast wyświetla mi się opcja, żeby zainstalować aplikację. Ikonka jest dyskretna. Zastanawiam się chwilę, przygryzając paznokcie. W końcu ciekawość wygrywa.

Moja klatka piersiowa faluje z powodu zdenerwowania sytuacją podczas kolegium. Opieram się o ścianę i przygryzam wargę, odczytując najnowsze wiadomości.

Jayden: Dzień dobry, Skye. Myślałem o Tobie w nocy.

Jayden: Wyspałaś się?

Ostatnia wiadomość dochodzi do mnie właśnie w tym momencie. Zastanawiam się, kto ma czas w ciągu dnia siedzieć w tej aplikacji. Co on robi na co dzień, z czego żyje? Może jest bezrobotnym chłopakiem, siedzącym na garnuszku rodziców? Nie pasuje mi to do niego.

Nie wiem nawet, ile ma lat. Może jest w wieku mojego ojca? Mimo że obiecałam sobie skasować tę apkę, jestem nim zaintrygowana.

Skye: Jestem w pracy. Nie mogę teraz.

Jayden: Czas na przerwę.

Skye: Jestem w redakcji...

Jayden: Nie przeszkadza mi to. Znajdź ustronne miejsce.

Jayden: Chcę Ci coś pokazać. Teraz...

Patrzę i nie wierzę w to, co widzę. Mam wrażenie, że jest niecierpliw i zły na mnie. Sama nie wiem, czego mogę się spodziewać. Wbrew temu, co zawsze robiłam, ściszam telefon i wchodzę do kabiny. Zamykam za sobą zasuwkę, czując narastające pobudzenie i niepokój. Moje serce wali niemiłosiernie mocno, kiedy odpisuję.

Skye: Już.

Wysłała zdjęcie, które się ładuje. Spodziewam się, że zaraz zobaczę penisa. Ze wstrzymanym oddechem otwieram załącznik. Widzę nadgarstek ręki z zegarkiem na tle wyrzeźbionego brzucha. Podciąga koszulkę, której kawałek trzyma w zębach. Kropelki potu spływają po lekko opalanej klatce piersiowej. Zdjęcie jest zrobione z góry i niestety nie widzę twarzy. Jego ciało jest po prostu doskonałe. Poniżej twardych splotów mięśni i tej pociągającej linii włosów dostrzegam pasek czarnych spodni i czarne adidas z fioletowym, odbłaskowym znaczkiem. Natychmiast zapominam o problemach w pracy.

Skye: Fajny zegarek.

Jayden wysłała mi całe linie śmiejących się emotek.

Skye: Co Cię tak bawi?

Jayden: Nic takiego. Jesteś słodka.

Skye: Bo?

Jayden: Chyba Ci się troszkę spodobałem...

Skye: Po czym wnioskujeś?

Jayden: Po tym, że nie zwróciłaś uwagi na najważniejszą rzecz na zdjęciu. Dam Ci jeszcze jedną szansę.

Przecież zareagowałam normalnie... Nie napisałam, że ślinię się do jego apetycznej klaty ani że mam ochotę zbadać podbrzusze językiem. Muszę przyznać, że takie myśli przysły mi do głowy. Otwieram jeszcze raz zdjęcie i analizuję dokładniej. Z tyłu widzę przekrzywiony znak drogowy, w tle rozmazane góry. Mężczyzna dba o kondycję, wysłał mi zdjęcie z porannego joggingu. Dopiero teraz dociera do mnie, że to smart watch, na którym wyświetla się wysokie tętno i rekordowa prędkość w czasie. Ponad trzy mile w czternaście minut? To wynik godny olimpijczyka. Jayden porusza się szybko jak kometa. Muszę przyznać, że robi wrażenie.

Skye: Brawo. Ładny wynik!

Jayden: Dziękuję.

Skye: Dlaczego kazałeś mi znaleźć ustronne miejsce?

Jayden: Bo zaraz wchodzę pod prysznic i miałem nadzieję na...

Gwałtowne podniecenie uderza mnie jak spadająca gwiazda, ale nie mogę przecież uprawiać seksu przez czat w pracy. Słyszę, jak do łazienki ktoś wchodzi. Zaciskam oczy, bo natychmiast wyobrażam sobie, że to mężczyzna w kapturze. Szuka mnie i chce mnie tu dorwać. Wbrew temu, czego pragnie moje ciało, odpisuję:

Skye: Muszę wracać do pracy. Później porozmawiamy.

Później porozmawiamy? Dlaczego tak napisałam? Wychodzę z kabiny i patrzę w lustro nad umywalkami. Jestem czerwona jak burak, a moje oczy błyszczą nienaturalnie. Całe moje ciało jest napięte i pobudzone. Telefon brzęczy, ogłaszając kolejną wiadomość. Biję się z myślami. W końcu ciekawość znowu wygrywa. Otwieram ją.

Jayden: ...na śniadanie.

I znowu kolejne pękające ze śmiechu emotki. Nim pomyślę, moje palce już ślizgają się na ekranie.

Skye: Gdybyś tu był, sprzedałabym Ci porządnego kopa za te śmieszki.

Jayden: Kręci Cię przemoc?

Skye: Oczywiście, że nie.

Jayden: A gdybym był nagi i związany? Chciałabyś dać mi wtedy klapsa?

Nie odpisuję, czekam, przygryzając skórkę od paznokcia.

Jayden: A może wolałabyś sama zostać skrępowana i rozebrana?

Prycham. Takie dewiacje to nie ja. Wmawiam to sobie, bo moje serce wali mocno i jeśli mam być szczerą, ledwo trzymam się na nogach. Łechtaczka mrowi i dopomina się uwagi,

piersi w koronkowym staniku są wrażliwe i ciężkie. Co jest ze mną nie tak? Jestem w łazience w pracy.

Jayden: Zdana na moją łaskę... Założę Ci opaskę na oczy.

Uderza mnie forma tego zdania. Założę, jakby naprawdę planował to w przyszłości zrobić. Pewnie się pomylił. Na pewno miał na myśli tryb przypuszczający. Albo tak sobie napisał, żeby nadać temu zdaniu wiarygodności.

Jayden: Twoje nadgarstki będą przywiązane skórzanym paskiem do metalowej ramy.

Mrugam. Mam metalową ramę wokół łóżka w domu.

Skye: Tylko wtrąć, że masz świetne łóżko. Też takie mam.

Jayden: Dobrze wiedzieć. Zrobimy to tu i tu.

Słodka obietnica spala mnie od środka. Wiem, że nie mówi serio. Sądząc po różnicy czasowej Jayden, mieszka jakieś czterysta mil ode mnie. Nigdy się nie spotkamy. Chociaż zaczynam się zastanawiać, czy nie zaproponować mu wspólnego weekendu w hotelu gdzieś w połowie drogi. Oszalałam do reszty. Muszę odłożyć telefon w tej chwili i przestać o nim myśleć. Czuję gorąco na policzkach, opieram się plecami o kafelki, czekając na kolejną wiadomość. Kropki podskakują. Przesuwam palcami po linii dziurek od guzików w marynarce, oddychając z trudem. Prawie dotykam swojej piersi. Czy on po drugiej stronie teraz się dotyka? Myśląc o mnie? Ten fakt okazuje się jeszcze bardziej podniecający. Widzę powiadomienie na górze i początek wiadomości.

Jayden: Zacznę od...

Nie udaje mi się więcej przeczytać, bo znieacka otwierają się drzwi do łazienki. Telefon wypada mi z ręki, a ja czuję się jak dziecko przyłapano na psocie.

– Tu jesteś! – mówi Ann śpiewnym głosem. – Wszędzie się szukałam.

Podchodzi bliżej, kołysząc zgrabnymi biodrami i taksując mnie od góry do dołu. Podnoszę telefon z podłogi i chowam pod łokciem. Nogi mi się trzęsą.

– Dobrze się czujesz? – pyta, przeczesując sprężyste blond loczki szczotką.

Dobrze to sobie przed chwilą zrobiłabym w toalecie. Co ze mną nie tak?

– Tak, to tylko stres – odpowiadam, odkręcając kran. Delikatnie ochlapuję policzki zimną wodą, a potem wycieram twarz papierowym ręcznikiem. Mam ochotę się za nim schować ze wstydu. Nakładam świeżą warstwę pudru, ale i tak widać, że mam rumieńce. Moje oczy świecą się z podniecenia jak cholerne żarówki.

– Czy ty masz gorączkę? – Ann się niepokoi, patrząc na mnie w lustrze.

– Mówiłam ci, to nerwy. Nie chcę jechać do tej kobiety do szpitala. Będę czuła się niekomfortowo, zakłócając ich intymne momenty.

– Słyszałam, jak Mark rozmawiał z nowym inwestorem przez telefon. Omawiali strategię i chcą więcej tematów skierowanych do kobiet wychowujących dzieci.

– Rozumiem.

Posyłam jej kwaśny uśmiech, kiedy przygląda mi się ze smutkiem. Obydwie wiemy, że nie ma wyjścia. Musimy robić to, co każe Mark. To on tu rządzi.

Kiedy wychodzę z łazienki, telefon wysuwa mi się spod ramienia. Jestem rozkojarzona i niezdarna. Ann sięga po niego, ale jestem szybsza.

– Piszesz z Mattem? – Szczerzy się z zachwytem, mrugając czarnymi długimi rzęsami.

Z jakiegoś powodu nie chcę jej się przyznać do gorących wiadomości, które dostaję od mężczyzny z drugiego krańca kontynentu.

– Nie. To nic takiego. Z Mattem nie złapaliśmy *flow* – wyjaśniam, chowając telefon do torebki. Nie mogę sprawdzać wiadomości od Jaydena poza domem.

Ann wygląda na wyraźnie rozczarowaną. Marszczy brwi.

– Dlaczego? To taki miły facet.

Schodzimy teraz schodami po beżowej klatce schodowej. Stukot naszych obcasów wypełnia przestrzeń i niesie się w górę echem. Moja ręka sunie po błyszczącej poręczy. Desperacko potrzebuję oparcia, bo przed oczami cały czas mam jego seksowną spoconą klatę. Mrugam, żeby przywołać się do porządku. Świeże powietrze dobrze mi robi.

Nie musimy się umawiać. To jest oczywiste, że idziemy na kawę dwie przecznice dalej. Zawsze tak robimy. Ann po kolegium bierze przerwę lunchową, ja natomiast idę w teren i nikogo nie obchodzi co robię do następnego kolegium. Albo do deadline’u wyznaczonego przez Marka.

– Nie czuję do niego pociągu – szepczę.

Ann odwraca głowę i spogląda na mnie nad ramieniem spod pomalowanych na granatowo powiek.

– Nie rozumiem, przecież jest bardzo przystojny. Wysportowany, z twarzy nie najgorszy, zadbany...

– Nie chodzi o to, jak wygląda – wtrącam, nadal opierając się mocno na poręczy. Jesteśmy już na parterze, przez okna w drzwiach wejściowych słyszę gwar ulicy, widzę przejeżdżające samochody, kogoś na deskorolce. – Ale o to, co wydostaje się z jego ust.

– Jedzie mu? – pyta Ann z głupkowskim uśmiechem hieny.

Uśmiecham się przepaszająco do Kathrine, którą mijamy w wejściowych drzwiach. Patrzy na nas podejrzliwie, po czym wchodzi z powrotem na górę. Czuję od niej zapach papierosów, który wypełnia teraz całą klatkę schodową.

– Po prostu nie pasuje mi jego charakter – wyznaję, kiedy jesteśmy na zewnątrz. – Jest zbyt... – szukam dobrego słowa, które nie byłoby zbyt obraźliwe. Przychodzą mi do głowy

tylko: nijaki, mdły, nudny...

– Szpital jest w drugą stronę – słyszę głos Evana, który pali przed drzwiami.

Momentalnie podnosi mi się poziom wkurwienia. Odwracam głowę do niego z żądzą mordy na twarzy. Przygląda mi się z jawnym zadowoleniem, dogaszając papierosa w papierośnicy.

– Evan, lepiej powiedz, kto został radnym... – odgryza się Ann, nawiązując do tematu artykułu, który mu został dzisiaj przydzielony i jednocześnie dając mu do zrozumienia, żeby zajął się sobą.

Facet wbija w nią poważny wzrok i mięknie. Moja przyjaciółka ma w sobie taki powab i urok, że mężczyźni są gotowi jeść jej z ręki. Jest słodka, urocza i przy tym cholernie pewna siebie. Gdybym ja tak się odszczeknęła, rzuciłby mi się do gardła. Ann bierze mnie pod rękę i pędzimy do naszej ulubionej kafejki, chichocząc z całej sytuacji.

Dzwoneczki oznajmiają nasze wejście kasjerom w czarnych fartuchach. Nad blatem wiszą tablice z nabazgranym kredą menu. W środku unosi się aromat świeżo zmielonych ziaren arabiki i słodkiego ciasta donutów, które uśmiechają się do nas z patery.

Zamawiamy to co zwykle, po czym siadamy pod parasolem na zewnątrz kawiarni. Rozpieram się w rattanowym fotelu. Po drugiej stronie ulicy jest niewielki skwer z placem zabaw z niebieskimi wieżyczkami. Dzieci bawią się radośnie, a ich mamy siedzą na ławkach dookoła. Ktoś jeździ na desce.

– To jak było z Mattem? – pyta Ann, a jej oczy błyszczą. Pociąga łyk przez wielorazową słomkę, po czym rozpływa się z rozmarzonym wyrazem twarzy. Uwielbia białą mokrę z bitą śmietaną i malinową posypką. Na sam widok tej kawy czuję, że cukier we krwi mi wzrasta i przekracza kilkakrotnie normę dla zdrowego człowieka.

– To miły facet – zaczynam ostrożnie, mieszając swoją kawę z chilli. – Ale nie w moim typie.

– Jak może nie być w czyimś typie – zastanawia się Ann. – Jest idealny: zabawny, opiekuńczy...

Rzucam jej przenikliwe spojrzenie, pod którym się lekko czerwieni i odchrząkuje. Ann ma chłopaka od czasów liceum. Denny jest podręcznikowym przykładem partnera idealnego. Pamięta o wszystkich rocznicach, gotuje, pozwala Ann się rozwijać, zaskakuje ją niespodziankami i randkami. Oprócz tego, że są razem, wiem, że są też najlepszymi przyjaciółmi. Mają wspólne zainteresowania i uwielbiają spędzać czas tylko we dwoje. Denny mnie akceptuje, chociaż mam czasem wrażenie, że boi się, że ściągnę Ann na złą drogę. Ann jest z nim szczęśliwa, wielokrotnie słyszałam, że planują wspólne życie, ślub jak z bajki i gromadkę wesołych dzieci, które będą wyglądać jak amorki.

Wiem, że Ann chciałaby dla mnie kogoś takiego, stabilizacji i szczęścia. Rzecz w tym, że mnie uszczęśliwia zupełnie coś innego.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ci się podoba – mówię z przebiegłym uśmiechem, po czym oblizuję łyżkę. Uwielbiam ten smak, trochę ostry, sprawia, że lekko szczypie mnie język.

– Nie w tym sensie – od razu kontruje Ann. – Po prostu oceniam go obiektywnie. Pasujecie do siebie.

– Matt nie zadzwonił – mówię na swoją obronę. – On też tego nie poczuł.

– Nieprawda! Bardzo mu się spodobałaś. Zamierza zaprosić cię gdzieś w przyszłym tygodniu.

Stukam palcami w szklanę z gorącą kawą. Pociągam łyk, zastanawiając się, czy aż tak się nudzę, żeby na to przystać.

– Zgodzisz się, prawda? – pyta Ann, jak gdyby potrafiła przejrzeć moje myśli.

Co mam jej odpowiedzieć? Doskonale wie, że nie mam nic lepszego do roboty. Ona i Denny są jedynymi osobami z którymi spotykam się po pracy. Wieczorami siedzę sama i pracuję. Wiem, że chce dla mnie dobrze, chce mnie gdzieś wyciągnąć i sprawić, że zacznę, jak ona to określa, korzystać z życia.

– Zależy od dnia. Mam mnóstwo planów na przyszły tydzień – odpowiadam wymijająco.

Ann rzędnie mina, poprawia się w rattanowym fotelu z zakłopotaniem.

– Nie traktuj tego jak zobowiązanie. Możesz wyjść i po prostu się dobrze bawić.

– Już się próbowałam zabawić z Mattem i uwierz mi, nie było dobrze. – Zniżam głos do szeptu, bo przy stoliku obok siedzi nastolatka z ojcem. Obydwoje non stop skrolują telefony, nawet ze sobą nie rozmawiając. Ann ma tak zdziwioną minę, że aż parskam śmiechem.

– Dlaczego poszłaś z nim od razu do łóżka? – pyta tonem, którym wyraźnie daje mi do zrozumienia, że schrzaniłam.

Uśmiecham się jeszcze szerzej i odwracam wzrok. Pada on na chłopaka w czarnym dresie, który jeździ wokół placu. Sunie tyłem do mnie, nie widzę jego twarzy. Po chwili wykonuje jakąś skomplikowaną figurę, tak że deska robi fikołka pod czarnymi adidasami z fioletowym znaczkiem.

– Bo nie czułam chemii – odpowiadam. Wiem. Nie brzmi to zbyt dobrze i logicznie.

Ann rozchyła pomalowane na różowo usta, robi durną minę, przez którą znowu chce mi się śmiać. To chyba nie jest zdrowy objaw.

– Pomyślałam sobie, że spróbuję. Może wiesz, w domu okaże się mniejszym pajacem i doskonałym kochankiem... – wyjaśniam po cichu, cały czas obserwując triki, które robi tamten. – Te buty z neonowym znaczkiem chyba są teraz bardzo modne.

Ann odwraca się i patrzy na chłopaka przez ramię.

– Możliwe... – mówi bez przekonania.

Wracam do niej wzrokiem.

– Ann, zrozum. Nie czuję tego do Matta, nie mamy wspólnych tematów, kochankiem jest fatalnym. Nie chcę wchodzić z nim w głębszą relację.

Ann przygląda mi się z niedowierzaniem, po czym zakłada kosmyk blond włosów za ucho.

– Skye – mówi błagalnie. – Nie pomyślałaś, żeby zmienić podejście?

Przyglądam jej się jakby jej wyrosła druga głowa.

– Co masz na myśli?

– Szukasz nie wiadomo kogo, a czas leci. Nie ma ludzi ani mężczyzn idealnych – szepcze. – Może powinnaś obniżyć poprzeczkę. Jestem pewna, że jak powiesz Mattowi, co lubisz, to chętnie spełni twoje zachcianki.

Coś czuję, że jakbym mu opowiedziała o swoich najmroczniejszych fantazjach to by wyjął krzyż i położył mi go na czole.

Unoszę wysoko brwi, a Ann łapie mnie za rękę.

– Daj mu szansę. To dobry chłopak. Jestem pewna, że wyjdzie ze skóry, żeby cię uszczęśliwić.

Słyszę dźwięk kółek deskorolki. Zakapturzony nastolatek przejeżdża teraz gdzieś za nami.

Wyraz twarzy Ann się zmienia na zaniepokojony, kiedy patrzy na coś za moimi plecami. Robi to tak, jakby ktoś podnosił nade mną siekiere. Odwracam się zaalarmowana i wtedy to widzę.

To nie jest nastolatek. To dorosły mężczyzna, jest wysoki i postawny, ubrany na czarno. Spod kaptura wystają czarne lekko falujące kosmyki i opadają na brązowe tęczęwki. A może są zielone? Nasze oczy na moment się spotykają i wtedy czuję, że całe moje ciało zastyga w oczekiwaniu na Bóg wie co.

Mężczyzna poniżej linii oczu nosi czarną chustkę z nadrukiem zębów czachy, tak, że nie widzę reszty jego twarzy. To trochę przerażające, bo jestem nim zaintrygowana. To on mógłby wejść do mojego domu i patrzeć, jak biorę prysznic.

Nieznajomy w końcu uwalnia mnie spod tego spojrzenia jakby ze znużeniem. Patrzy na Ann, a ja czuję niezrozumiałą zazdrość. Moje serce wali mocno, a spocone palce zaciskają się na połach marynarki. To on, szepcze ogłupiony umysł. Odwracam się do przyjaciółki, próbując wziąć się w garść. Przecież to niemożliwe, mówię do siebie w myślach. On mieszka daleko stąd. Wariuję przez ostatnie wydarzenia.

Odgłos kółek deskorolki się oddala. Ann patrzy na niego z dezaprobatą.

– Ale się na ciebie gapił – syczy. – Jakbyś mu co najmniej kota potraciła.

– Dziwny typ – podsumowuję, próbując zapanować na drżeniem palców pod stołem.

– Kto jeszcze nosi maseczki? I do tego na świeżym powietrzu? – pyta zdeglustowana. Sądzi, że mężczyzna ma nierówno pod kopułą.

Zaczynam martwić się o siebie, bo ten dziwny człowiek wydaje mi się bardzo ekscytujący. Uśmiecham się drżącymi ustami. Obecność tego mężczyzny wytrąciła mnie z równowagi. Z powodu butów nie mogę przestać porównywać go z Jaydenem.

– Po prostu daj Mattowi szansę – prosi Ann, z łatwością powracając do poprzedniego tematu. Ja nie mogę się skupić. – Jak się lepiej poznać, to złapiecie wspólny język.

Bardzo wątpię, ale namawia mnie bardzo natarczywie, wiem, że jej na tym zależy. W końcu trochę odpuszcza, ale planuje wspólne wyjście we czwórkę. Mówi, żebym nie zachowywała się jak dzikuska, więc w końcu się zgadzam.

– Co słyhać u Denny’ego? – pytam, bo w zasadzie od początku rozmawiamy tylko o mnie.

Ann zastanawia się nad tym chwilę.

– Wiesz, jak to u Denny’ego. Wszystko jak zawsze w porządku.

– A u ciebie? – pytam zaniepokojona grymasem na jej ślicznej buzi.

– Trochę świruję – wyznaje. – Denny ostatnio działa mi na nerwy.

– To znaczy?

– No wiesz... Takie tam. Codzienne sprawy.

Unoszę brew.

– Czepia się, że przeoczyłam moje czerwone stringi, które wpadły do jego białych koszul.

Zaciskam usta, żeby nie parsknąć śmiechem, bo oczami wyobraźni widzę wkurzonego Denny’ego, który wyciąga różowe koszule z pralki.

– To chyba drobiazg. On cię tak mocno kocha, że wszystko ci wybaczy.

Ann rozpromienia się i macha ręką.

– No jasne, że tak.

Dopijamy kawy, po czym wstajemy. Ann odnosi brudne naczynia, odrobinę flirtując z kelnerem, po czym wraca do mnie radosnym krokiem. Jest jak promyczek słońca, ciepła osoba, która próbuje naprawić wszystkie problemy wokół. Kiedy żegnamy się na rogu, łamię swoje postanowienie i otwieram ponownie aplikację.

Jayden: Zacznę od...

Jayden: ...zdjęcia z Ciebie marynarki.

Rozglądam się panicznie po ulicy, licząc, że za chwilę ujrzę zakapturzonego typa na desce, bo mam wrażenie, że Jayden mnie dziś widział. Zaczynam popadać w paranoję. Przecież to normalne, że kobieta idzie do pracy w marynarce. Zamiast odpisać, próbuję jeszcze raz wyświetlić zdjęcie z rekordem. Wściekam się, bo załącznik jest wyszarzony.

Jayden: To *bomb photo*.

Jayden: Można je wyświetlić tylko raz, przez pół minuty po otrzymaniu załącznika.

Jayden: Wysłać jeszcze raz? A może chcesz coś innego?

Skąd, do cholery, wie, że próbowałam je ponownie otworzyć? Kręcę głową, nic z tego nie rozumiem. Może dostał jakieś powiadomienie?

Jayden: Skye, wszystko w porządku?

Jayden: Nie chciałem Cię zdenerwować. Odpisz.

Jayden: Skye?

Biorę głęboki oddech, cały czas skanując wzrokiem okolicę. Na pozór patrzę na zwykły czwartek w centrum Staunton. Grupka roześmianych studentów wchodzi do kawiarni na lunch. Mama z małym dzieckiem przystaje przy placu budowy, bo malec koniecznie chce zobaczyć koparkę. Barista z mobilnej kawiarni wydaje kobiecie w garsonce kawę przez kontuar. Wszystko w normie, a jednak... Nie mogę pozbyć się wrażenia, że ktoś mnie cały czas obserwuje. To idiotyczne. Widzę grubego aptekarza Jacoba, który właśnie wyszedł przed swój sklep, żeby porozmawiać z kurierem.

Wpatruję się ponownie w wiadomości, gryząc skórkę paznokcia. W końcu biorę się w garść i układam wiadomość:

Skye: Jestem dziś bardzo zajęta, dlatego tak wolno odpisuję. Co robisz (pytam serio, ja idę do fryzjera)? Która u C iebie godzina?

Jayden: Dochodzi jedenasta. Zaraz siadam do pracy.

Trochę się uspokajam. U mnie jest po drugiej. Zaczynam sobie wszystko tłumaczyć zbiegami okoliczności. Powtarzam sobie, że ten mężczyzna mieszka gdzieś na wysokości Nowego Jorku, nosi buty, które są modne. Jest bystry, bo odróżnia sukienkę od spódnicy, i tyle.

Jayden: Nie będę C i przeszkadzać. Odezwij się, jak wrócisz do domu i będziesz miała ochotę pogadać. (serio lub nie serio) 😊

Jayden: Całuję

Skye: Pa

Przecież mogę zerwać ten kontakt. Do niczego to nie prowadzi. Powinam skupić się na pracy i na życiu tu i teraz. A nie na jakiejś wirtualnej iluzji.

Otrząsam się z myśli, jak bardzo jestem niestabilna, i ruszam pospiesznie do fryzjera.

Wchodzę do niewielkiego salonu, w którym motywem przewodnim jest różana tapeta i złote dodatki. Mia, złotowłosa właścicielka, wita mnie serdecznym uśmiechem i zaprasza gestem do stanowiska z myjką. Zawsze wybieram fryzjera pod kątem tego, co ma na głowie. Włosy Mii niczym płynne złoto opadają na ramiona. Są zdrowe i gładkie. Liczę, że o mnie dobrze zadba. Jeszcze u niej nie byłam, zwykle chodzę do znajomej fryzjerki niedaleko domu, ale ostatnio byłam niezadowolona.

Zapadam się w czarnym fotelu i opieram głowę o brzeg umywalki. Moje myśli dryfują tam, gdzie nie chcę, kiedy praktykantka myje mi włosy.

Potem siadam przed lustrem i instruuje Mię, która osobiście się mną zajmuje, że chcę jedynie podciąć końcówki i coś zrobić z tą irytującą grzywką.

Ponieważ w mojej głowie co chwilę pojawia się mroczny typ w chustce na twarzy, chwytam damskie pisemko, żeby zająć czymś myśli. Przeglądam porady dotyczące pielęgnacji ciała i polecanych kosmetyków. Następnie trafiam na artykuł dotyczący najmłodszego miliardera od ostatnich dwóch dekad. Jest tylko zdjęcie jakiegoś mężczyzny w garniaku z zamazaną twarzą i znakiem zapytania. „Kim jest geniusz?”

– Facet chroni swoją prywatność, ale paparazzi odkryli, że ma wielki dom w Malibu – mówi Mia nad moją głową.

Czemu zaczynam przeliczać, która jest teraz tam godzina? Nie, bez wątpliwości nie zgadza się to z tym, która jest u niego. Kompletnie mi odbiło.

– Nie dziwię się. Z taką kasą pewnie nie może odgonić się od propozycji matrymonialnych – oznajmia podekscytowanym tonem kobieta po mojej lewej stronie. Siedzi z folią na głowie, bo pracownica Mii nakłada jej farbę na pasemka. Pod szyją ma ochronną pelerynę z logo zakładu. Kiedy przyglądam jej się dokładniej, rozpoznaję Vivian, koleżankę z liceum. Czuję gulę w gardle, bo Vivian spotyka się z moim byłym chłopakiem, Hunterem. Nie mam pojęcia, czy mnie pamięta.

– Na Twitterze próbują odkryć jego tożsamość. Robią zakłady. Ja założę się, że jest bardzo przystojny. – Mia wkłada taką samą pelerynę na mnie i ściąga mocno gumkę wokół szyi, niechcący mnie podduszając. Oczy mi prawie wychodzą z orbit.

– Nie lubię tak ciasno pod szyją. – Posyłam jej mordercze spojrzenie w lustro i rozluźniam kołnierz peleryny.

– Nic o nim nie wiadomo – powtarza Vivi. – Myślę, że nie jest zbyt urodziwy... skoro jest geniuszem.

Unoszę brwi.

– A co ma jedno do drugiego? – pytam.

– No, geniusze to garbaci i chudzi okularnicy, którzy całymi dniami się uczą, nie? Noszą takie dziwne swetry albo koszule flanelowe.

– Może nie utrwalajmy stereotypów – ganię ją.

– Właśnie – dodaje Mia.

Czuję do niej sympatię, dopóki nie doda kolejnej części.

– Ma mnóstwo pieniędzy. Nawet jeśli kiedyś był brzydalem, to na pewno się z tego wykaraskał.

– Właściwie na czym się dorobił? – Sprawdzam dokładnie artykuł. Kobieta, która go napisała, ma obsesję na punkcie pana tajemniczego. Dzieli się wszystkimi spostrzeżeniami i domysłami, ale nie podaje żadnych konkretów. Po lekturze całości wiem jedynie, że mężczyzna założył start-up i stworzył aplikację, która robi coś przełomowego w medycynie, ale nawet tego dziennikarka nie była uprzejma dookreślić. Mam ochotę napisać na nią skargę do tej gazety. Co za brak profesjonalizmu! Wyciągam telefon z kieszeni i kiedy na pasku powiadomień nie pojawia się nic nowego, czuję dziwne ukłucie rozczarowania. Staram się znaleźć informacje na temat tajemniczego miliardera w sieci, ale nic nie ma. Jeden artykuł w „Forbesie” dotyczący samej aplikacji to wszystko, co udaje mi się wygooglować. Czytam o apce, która monitoruje stan zdrowia seniora. Jest połączona z opaską i wysłała powiadomienie do rodziny i na pogotowie, kiedy saturacja spada poniżej dziewięćdziesięciu. Wyszukuję firmę w sieci, ale jedyne, co mnie wita, to oszczędna strona startowa zachęcająca do zapoznania się z filmem promocyjnym. Po krótkim researchu dowiaduję się, że firma jest zarejestrowana w Europie na Michelle Durand. Może artykuł w gazecie to tylko legenda? Nie chcę się nad tym zastanawiać. Przerzucam dalej stronę czasopisma i przez chwilę przeglądam sekcję z przepisami kulinarnymi. Dowiaduję się, jak zrobić chrupiące buffalo wings i żeberka barbecue. Powinna się bardziej postarać i zadbać o moje życie towarzyskie. Może zaproszę Ann i Denny’ego do mnie na kolację? Dawno nie spędzaliśmy razem czasu. Od ostatniej wspólnej kolacji u nich w domu minęły ze dwa miesiące. Mimo że mnie wiele razy zapraszali, nie znalazłam dla nich czasu. Muszę im to wynagrodzić! Może nie w przyszłym tygodniu...

Mia gimnastykuje się z nożyczkami wokół mojej głowy, nadal rozpluwając się w fantazjach na temat tajemniczego miliardera.

– To może być nastolatek – zauważam, próbując ją sprowadzić na ziemię.

Mia na pewno pozwoliła sobie ciachnąć więcej niż dwa centymetry. Chcę, żeby się skupiła, bo nie zamawiałam asymetrycznej fryzury i nie zamierzam w takiej stąd wyjść. Mia kręci z niedowierzaniem głową, nie przyjmując moich racjonalnych argumentów do swojej ogłupionej wizji gorącego miliardera głowy.

– Nie zrób mi na głowie pieczarki – mówię błagalnie, kiedy fryzjerka nie wypada z transu.

Mia wyrównuje ostatnie pasma w palcach, nadal rozwodząc się nad superinteligencją tego człowieka. Potem zajmuje się grzywką. Kwadrans później wychodzę stamtąd i wracam do swojego samochodu, który zostawiłam pod redakcją. Odruchowo spoglądam w górę. Przez okno sali konferencyjnej dostrzegam Evana. Z zamyśleniem drapie się po szczęce. Gdy się nie odzywa i jest daleko, muszę mu oddać, że jest całkiem przystojny.

Nagle spogląda na dół, jakby wyczuł, że się gapię. Na jego twarzy pojawia się wyraz konsternacji. Wyciąga telefon i coś na nim pisze. Ułamek sekundy później mój wibruje w torebce.

Wyciągam telefon i widzę powiadomienie Ekstremum. Podnoszę wzrok z powrotem na górę, ale jego już tam nie ma. Przechodzą mnie dreszcze niepokoju. Otwieram czat z walącym sercem.

Jayden: I jak? Jesteś zadowolona z fryzury?

Wgapiam się w telefon z otwartymi ustami, niedowierzając. Po chwili dostaję kolejną wiadomość.

Jayden: ?

Patrzę to na telefon, to w górę. Zaczynam się zastanawiać, czy to możliwe, że Evan jest Jaydenem, i robi sobie ze mnie jaja. Nie ma to najmniejszego sensu, bo skąd niby miałyby wiedzieć, że Skye z apki to ja? Jakże w ogóle jest prawdopodobieństwo, że dwoje ludzi z tego samego miasteczka i z tej samej redakcji zgada się w aplikacji, która jest dostępna dla całych Stanów? Niemożliwe. Jak znam życie, to pewnie na mnie właśnie donosił. Sekundę później dostaję wiadomość od wydawcy z pytaniem, czy mam draft artykułu o trojaczkach i czy już po wszystkim. Ściskam nasadę nosa z rosnącą irytacją, po czym odpisuję Markowi, że pracuję nad tym.

Wsiadam do samochodu i przekręcam kluczyk w stacyjce. Rzęch nie chce zapalić. Auto trochę kaszle, a ja dociskam gaz. Jestem tak wkurwiona i roztrzęsiona, że chce mi się płakać. Wysiadam i zaglądam pod maskę. Jakbym mogła sama coś z tym zrobić. Doskonale wiem, co się stało.

Kurwa. Znowu akumulator.

Nie widzę innej możliwości i wchodzę na górę do redakcji. Jestem bardzo niezadowolona, bo wiem, kto ma kable i może mi pomóc. Pukam do gabinetu Evana, chociaż wolałabym wskoczyć do beczki z szambem. Szczęrze się do niego.

– Możesz mi pomóc z samochodem? Akumulator mi padł.

Evan obdarza mnie hollywoodzkim uśmiechem, a potem oznajmia, że nie ma czasu, bo właśnie wychodzi przeprowadzić wywiad.

Błagam go, żeby pożyczył mi chociaż kable, ale oznajmia, że zostawił je w domu. Gównu prawda, nie wierzę mu. Wrzucam kluczyki do redakcyjnej skrzynki i biegnę za zadowolonym z siebie dupkiem. Wygląda, jakby właśnie wygrał milion dolarów na loterii. Czemu on mnie tak bardzo nienawidzi?

Podchodzi do swojego czerwonego Dodge'a Grand Caravan i z fałszywym uśmiechem macha mi na pożegnanie. Coś się we mnie gotuje. Wsiadam bezczelnie do jego samochodu.

– Zawieź mnie pod szpital! – polecam i ostatnie słowo na chwilę staje mi w gardle, ale w końcu je wykrztuszam. – Proszę.

Evan nie jest zadowolony, ale wiem, że ma po drodze. Odpala silnik, zaciskając usta w milczeniu. Atmosfera jest gęsta. Przez całą drogę milczymy, unikając patrzenia na siebie.

Piszę esemesa do Ann, informując ją o moim utraeniu. Przyjaciółka obiecuje, że Denny po pracy przyjedzie i spojrzy na mojego buicka. Jutro przecież jestem umówiona z tatą na mecz i będzie mi potrzebne auto.

W końcu dojeżdżamy pod Western State Hospital. Evan z grobową miną parkuje koło ambulansów i warczy coś nieprzyjemnego o moim braku profesjonalizmu. Nie chce mi się go słuchać, więc jedynie mówię „do zobaczenia” i trzaskam drzwiami. Torba z laptopem dynda mi na ramieniu, kiedy biegnę do rejestracji.

3

Wpadam do szpitala zdyszana. Wita mnie tłum oczekujących na wiśniowych fotelach, których miny wyrażają jawne znudzenie i zniecierpliwienie. Docieram do czarnoskórej rejestratorki i bez kolejki pytam ją o trojaczki. Kobieta za szybą nie udziela informacji, tylko pyta, czy jestem z rodziny. Rejestrujący się łysawy mężczyzna patrzy na mnie jak na gumę, która przylepiła się do podeszwy. Każe mi iść na koniec kolejki. Tłumaczę, że jestem dziennikarką i wyjątkowo dostałam temat społeczny. Nikogo to oczywiście nie obchodzi. Kobieta z rejestracji nie chce mnie wpuścić, a nawet chyba zamierza wezwać ochronę. Kolejka pacjentów się niecierpliwi i po chwili pod moim adresem rozlega się salwa nieprzyjemnych komentarzy. Zajmuję obite skajem krzesło w poczekalni i wyciągam laptop. Hol szpitala jest gigantyczny i wysoki na wszystkie kondygnacje budynku. Z mojego miejsca widać piętro, po którym kręcą się pacjenci i personel w fartuchach. Zaczynam klepać artykuł, czekając, aż kolejka się zmniejszy. Trzy godziny później mam już szablon tekstu, do którego wstawię imiona i nazwiska. Cudem powstrzymuję się przed odpaleniem Ekstremum dla zabicia czasu.

Kobieta w rejestracji spogląda na mnie bykiem. Kiedy tylko mogę, pytam ją o poród i tłumaczę, że to pierwsze trojaczki w stanie Virginia w tym roku. Idzie na piętnastominutową przerwę, podczas której zaczyna znowu tworzyć się wielka kolejka. Współczuję jej, bo kiedy wraca, jej twarz jest ściągnięta zmęczeniem.

Czekam dalej. Po siódmej dostaję esemesa od Ann, że nie mogą uruchomić staruszka i czy jestem już w domu. Odpisuję, że nadal kwitnę w szpitalu. Pół godziny później Matt wchodzi przez przesuwne drzwi i szybko odnajduje mnie wzrokiem.

– Ann mnie przysłała – informuje.

Wstaję z krzesła, poprawiam spódnicę na tyłku i podchodzę do niego.

Obdarza mnie szybkim cmoknięciem.

– Możesz dzwonić bezpośrednio do mnie w takich sytuacjach. – Puszczą do mnie oko.

– Dziękuję, Matt, to bardzo miłe z twojej strony – mamrocę, owijając się szczelniej marynarką.

– Długo tu jeszcze zabawisz? – pyta, zerkając na zmęczoną kobietę z recepcji.

– Nie mam pojęcia.

– Przywieźć ci coś do jedzenia?

Matt jest taki słodki, że to powinno być zabronione. Uśmiecha się do mnie zachęcająco, jest jak rycerz w lśniącej zbroi. Nie chcę go o nic więcej prosić, bo nie chcę czuć się wobec niego zobowiązana.

– Dopiero jadłam – kłamię.

– Ann mówiła, że będziesz potrzebować podwózki. – Patrzy na zegarek. – Poczekam z tobą.

– To jeszcze chwilę zajmie. – Wskazuję głową laptopa.

Mam wrażenie, że nie chce mu się tu ze mną czekać. Pewnie myślał, że już skończyłam, i dlatego zgodził się przyjechać. Matt ignoruje moje protesty i rozsiada się na krześle obok mnie. Naprawdę nie chcę go tu trzymać, ale z drugiej strony nie mam jak wrócić. Komunikacja miejska jeździ bardzo rzadko, a w nocy wcale. Musiałabym przekimać na tym twardym krześle i rano zadzwonić po tatę. Mogłabym też zamówić ubera, ale nie widzi mi się jechać w nocy z obcym człowiekiem przez las.

Po dwudziestej przy rejestracji jest całkowicie pusto. Zostaliśmy tylko my. Chodzę po korytarzu w tę i z powrotem, wściekła na całą sytuację i na Marka. Matt dał sobie spokój z próbami zagajenia rozmowy, skupia się teraz na ekranie swojej komórki. Przyciskam palce do burczącego brzucha, na co Matt podnosi wzrok znad telefonu.

– Idę do bufetu – mruczę, wskazując brodą szyld.

Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Podchodzę do lodówki, która o tej godzinie świeci pustkami. Pozostało tylko kilka warzywnych smoothie ze szpinaku. Nie mogę grymasić. Z zamówieniem składającym się z trawiastego koktajlu i kawy wracam na korytarz i widzę, że kobieta za kontuarem ledwo trzyma się na nogach. Matt wstaje z krzesła i do niej podchodzi. Pyta ją, czy wszystko w porządku, jednocześnie obdarzając ją uśmiechem słodziaka. Kobieta rozpromienia się, kiedy oblewa ją przyjacielską energią mojego kolegi.

Podchodzę i kładę na blat swoje zdobycze oraz proszę ją, żeby się poczęstowała tym, na co ma ochotę.

Kobieta przygląda mi się z niedowierzaniem.

– To nie łapówka – zapewniam.

W końcu recepcjonistka otwiera drzwi od swojego akwarium i bierze kawę. Między małymi łyżkami żali się na pracę, bo brakuje personelu. Ja z kolei piję koktajl, który jeszcze gorzej smakuje niż wygląda. Pytam, czy próbowali coś z tym zrobić. Odpowiada, że wielokrotnie pisali podania do swoich przełożonych, ale spotkali się ze ścianą. Proponuję, że

napiszę artykuł o tym problemie. Jeśli chce, może wystąpić w nim anonimowo. Kobieta się zgadza z radością. Przez kolejną godzinę układamy tekst, rozmawiając z kobietą przy kontuarze. W końcu zajmuję swoje poprzednie miejsce pod ścianą, żeby wszystko poprawić.

Około jedenastej jakiś samochód parkuje z piskiem przez samym wyjściem. Przez obrotowe drzwi wpada mężczyzna w czarnym kapturze. Woda ścieka z jego kurtki, bo na zewnątrz zaczęło padać. Kiedy zrzuca kaptur, rozpoznaję znajomą twarz – wysokie kości policzkowe i zgrabny nos. Hunter podbiega do recepcji i prosi o pomoc sanitariuszy. Z rozmowy wynika, że przywiózł swoją sąsiadkę, która się źle poczuła.

Czarnoskóra kobieta natychmiast wzywa przez telefon pracowników szpitala. Mężczyźni odziani w odblaskowe stroje ratownictwa medycznego pojawiają się w ułamku sekundy. Jeden z nich pcha wózek inwalidzki. Hunter prowadzi ich do auta, po czym otwiera drzwi na całą szerokość. Sanitariusze pomagają starszej pani usiąść na wózku. Mój eks idzie z nimi, zapewniając ją, że jej córka jest już w drodze, i dopytując, co ma przywieźć.

Żal mi ściska serce na widok zamroczonej starszej pani, która nie reaguje na żadne z zadanych pytań.

Hunter nie może z nią wejść dalej, bo nie jest z rodziny. Ratownicy zatrzymują go przez drzwiami z okrągłym oknem z białego szkła.

Mój były wygląda na zdruzgotanego. Ze zwieszoną głową podchodzi do rejestracji, żeby prosić czarnoskórą kobietę o pomoc.

Matt podrywa się z krzesła, żeby z nim porozmawiać. Patrzą, jak podają sobie ręce i wymieniają kilka słów. Hunter ma lekko kręcone ciemnobrązowe włosy, ciemne oczy i nieco śniady kolor skóry. Jego pradziadek był chyba czarnoskóry. Podczas rozmowy obydwaj zerkają w pewnym momencie w moim kierunku, więc macham im sztywno i szczerzę się z zakłopotaniem. Hunter patrzy na moje zęby, a ja przypominam sobie, że przed chwilą piłam szpinak. Natychmiast zaciskam usta. Odpowiada mi zmęczonym uśmiechem i skinieniem. Kilka chwil później do szpitala przyjeżdża córka sąsiadki, ostrzyżona na łyso Mulatka w rogowych okularach i ciemnozielonej marynarce.

Wiem, kim jest. To Jo, pracuje w radiu, którego siedziba mieści się pod naszą redakcją. Pracownicy szpitala kierują ją do mamy.

Hunter opowiada jej pokrótce, że jej mama siedziała na składanym krześle na zewnątrz mimo późnej pory i nie odpowiadała na pytania. Jo dziękuje mu wylewnie, a potem żegna się i idzie za pielęgniarem w zielonym fartuchu.

Hunter mierzwi włosy ze zmęczeniem, a potem żegna się z Mattem, a mnie macha na pożegnanie. Od kiedy się rozstaliśmy, nie przeprowadziliśmy ani jednej dłuższej rozmowy, więc nie jestem zdziwiona. Obserwuję jego umięśnione ramiona, kiedy wychodzi przez szklane drzwi i wsiada do auta. Chwilę na siebie patrzymy, a potem odjeżdża.

Po północy dzwoni ktoś z bloku operacyjnego. Czarnoskóra kobieta się uśmiecha i oznajmia:

– Emily, Olivia i Charlotte są już z nami. Wszystkie są zdrowe.

Niemal zaczynam płakać ze wzruszenia. Matt z roześmianymi oczami otacza mnie ramieniem. Oczywiście nie zamierzam nawet prosić, żeby wpuszczono mnie na oddział. Chwilę później przez przesuwne drzwi wychodzi potwornie zmęczony mężczyzna, ściskając kurczowo komórkę w jednej ręce. W drugiej niesie papierosy.

Zaczyna się seria telefonów do rodziny, podczas których ze łzami w oczach opowiada o przebiegu porodu. Kiedy wreszcie kończy, podchodzę do niego nieśmiało i oznajmiam, że jestem dziennikarką z lokalnej gazety i gratuluję mu pierwszych trojaczków urodzonych w naszym mieście w tym roku. Facet przygląda mi się nieprzytomnym wzrokiem. Pytam, czy ma coś przeciwko, żebym napisała o tym artykuł. Mówi, że nie, ale prosi, bym nie podawała nazwiska.

Wypuszczam z siebie powietrze w przypływie ulgi. Dopisuję brakujące imiona do artykułu, dorzucam kilka ciepłych uwag na temat pracowników szpitala i zamykam pokrywę laptopa. Matt i ja żegnamy się z pracownicą szpitala, która przysypia na wgniecionym fotelu.

Oczy mi się kleją ze zmęczenia. Księżyc jest przesłonięty chmurami, reflektory auta to jedyne światło na drodze.

Dziękuję Mattowi wylewnie za to, że ze mną tam został. Kiedy mówi mi, że zaczyna pracę jutro o ósmej, jestem lekko przerażona, bo jest już po drugiej. Matt pracuje w branży energetycznej. Po drodze opowiada mi o pracy. Ma mnóstwo spotkań i kieruje całym zespołem pracowników. Kiedy podjeżdżamy pod mój dom, proponuję, żeby przenocował. Kilka chwil rozważa moje słowa, przygryzając dolną wargę.

Zgadza się w końcu, więc wysiadamy z samochodu. Pies sąsiadów głośno szczeka, stawiając do pionu swoich właścicieli. Na piętrze błyska światło i rozlega się wkurzony krzyk pana Bernarda.

Wchodzimy do domu, naciskam włącznik i lampa oświetla mały chaos, który zostawiłam, wybierając ubranie do pracy. Na drzwiach wiszą dwie sukienki, na podłodze znajduje się porzucona pończocha, w której poszło oczko. Przepraszam Matta, jednocześnie zgarniając porzucane ubrania do kosza na pranie, a pończochę do śmieci. Jestem tak zmęczona, że po pospiesznej toalecie po prostu padam na łóżko. Matt zdejmuje spodnie i kładzie się obok mnie. Zapadam w sen, kiedy delikatnie całuje mnie w głowę, szepcząc, że życzy mi dobrych snów.

Po przebudzeniu doznaję szoku, kiedy Matt podaje mi śniadanie do łóżka na tacy. W szklance znajduje się kilka kwiatów, które zerwał z porośniętej chwastami łąki za domem. Biorę tost i wgryzam się w niego łapczywie. Wczoraj ze stresu prawie nic nie jadłam, nie licząc tego trawiastego ohydztwa.

– Widzimy się dzisiaj po pracy? – pyta.

– Jadę dziś z tatą na mecz – odpowiadam, na co jego entuzjazm nieco gaśnie.

– A wieczorem?

– Myślę, że będę padnięta...

Głupio mi go spławiać, trzymając ciepłe tosty na udach i pamiętając, że wczoraj zarwał nockę, żeby mnie bezpiecznie odstawić do domu.

– Ann mówiła, że spotkamy się w przyszłym tygodniu – bąkam, bo aż mi go szkoda.

Mężczyzna trochę się rozpogadza, ale tylko trochę. Niezdarnie się przytulamy i odchodzi, patrząc pod nogi. Czuję się beznadziejnie z tym, że to jego Ann wezwała na pomoc, a ja jestem taka niewdzięczna.

Kiedy samochód Matta odjeżdża, chwytam telefon. Biorę z szafki grzebień i przeczesuję włosy. Ustawiam, telefon na szafce nocnej i wybieram opcję autowyzwalacza. Spałam w wygodnej, za dużej kilka rozmiarów koszuli, którą teraz zsuwam z jednego ramienia. Odwracam twarz w kierunku okna, tak by jej nie zobaczył. Po serii piknięć migawki sprawdzam zdjęcia, przygryzając nerwowo palec. Promienie słońca tworzą na pościeli jasne wzory, obrysowując moją sylwetkę. Koszula tak się ułożyła, że widać mi kawałek tyłka. Na dłoni połyskuje zegarek, a na kostce stopy bransoletka. Uważam, że zdjęcie jest bardzo zmysłowe.

Zamykam oczy i wysyłam *bomb photo*.

Ze wstrzymanym oddechem widzę, że otworzył właśnie załącznik.

Dostaję emotkę z sercami zamiast oczu.

Jayden: Ustawię sobie Ciebie na tapetę.

Skye: Nie ustawisz.

W odpowiedzi Jayden odsyła mi screenshot swojego ekranu z iPhona.

Skye: Jak to zrobiłeś!?

Jayden: Mam dobry refleks. Zdążyłem zrobić zrzut ekranu.

Sama nie wiem, co o tym myśleć. Znamy się dopiero... jeden wieczór i jeden dzień. Pewnie wszystkie dziewczyny tak czaruje. Inne pewnie wysyłają mu coś więcej. Nie podobają mi się te myśli, więc odsuwam je od siebie. Jayden zdaje się wyczuwać moje wątpliwości.

Jayden: Chcesz, żebyśmy je usunął?

Skye: W porządku. Możesz je mieć, jeśli tego chcesz.

Jayden: Chcę...

Jedno słowo podnieca mnie bardziej niż Matt leżący w moim łóżku.

Jayden: Gdzie cię wczoraj poniosło, kochanie?

Skye: Pracowałam, owocnie. Jestem zadowolona.

Chciałabym mu powiedzieć coś więcej o sobie... albo dowiedzieć się czegoś o nim.

Skye: Lubisz jeździć na desce?

Jayden: Skąd takie pytanie?

Skye: Wczoraj widziałam mężczyznę, który jeździł i miał takie buty jak ty.

Jayden: Skarbie, jestem w innym stanie...

Skye: Wiem. Zapomnij.

Jayden: Nie umiem jeździć na desce. Chociaż chętnie spróbuję, jeśli Cię to kręci.

Skye: Nic nie musisz dla mnie robić.

Jayden: Powiedziałem coś nie tak?

Skye: Wszystko w porządku. Muszę się zbierać. Pa.

Jayden: Miłego dnia, całuję i do wieczora.

Czuję się jak naiwna dziewczynka. Czemu straciłam dobry humor? Otwieram laptop, ostatni raz czytam artykuły, dopijając zrobioną przez Matta kawę, poprawiam drobne błędy i wysyłam tekst do Marka.

Gdy tylko klikam na przycisk „wyślij”, rozdzwania się mój telefon. To Ann, wiem, że oczekuje sprawozdania z wczorajszego wieczoru. Od początku zasypuje mnie podekscytowanymi pytaniami. Jak było? W co się ubrał? Odwiozł cię pod sam dom i odprowadził na ganek? Co? Spał u ciebie?!!!!

Tłumaczę cierpliwie, że do niczego nie doszło, jedynie zdrzemnął się obok. Nie chcę mówić o śniadaniu do łóżka. Nie kręci mnie to, chociaż Ann na pewno już zaczęłaby mówić o tym, jaki kolor róż będzie na naszym ślubie. Przyjaciółka informuje mnie, że wczoraj zaholowali moje auto do mechanika i wysłała mi zdjęcie upapranego smarem Denny’ego, który próbował naprawić samochód własnoręcznie. Parskam śmiechem, bo wygląda, jakby chciał być gdziekolwiek indziej i jest z tego powodu bardzo nieszczęśliwy. Mam najlepszych przyjaciół na świecie.

Mark odpisuje, że dziękuje za artykuł, który już wylądował w newsach na stronie. Jednocześnie informuje mnie, że zastanawia się, co zrobić z tekstem dotyczącym przepracowania ludzi w sektorze medycznym. Odpowiadam mu krótko: Pierwsza strona.

Dzwonię do taty, żeby przyjechał po mnie przed meczem.

– Załatwiłaś kolejne auto? – Gdy słyszę jego ociekający czarnym humorem głos, od razu robi mi się lżej na sercu.

– Samo się załatwiło.

W południe wychodzę z domu i zamykam drzwi na klucz.

Tata przyjechał po mnie swoim lśniącym granatowym cadillakiem. Wiem, że wiedzie mu się doskonale, świetnie zarabia, ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że robi to, co kocha. Football to całe jego życie. Kiedyś pracował jako trener, później przekwalifikował się na sędziego. Nadal jest czynny w zawodzie i gdy tylko są jakieś stanowe mistrzostwa, chętnie

go angażują. Przez to, że często bywał na wyjazdach, rozpadło się małżeństwo z mamą. Teraz mama mieszka w Karolinie Południowej z nowym mężem i dwiema córkami, których nie miałam okazji poznać. Czasem rozmawiam z nią przez telefon, ale mam wrażenie, że dzwoni tylko po to, żeby uspokoić swoje sumienie, a nie dlatego, że jest ciekawa, co u mnie słycać.

Kiedy tata wita mnie serdecznym uśmiechem, zmarszczki na jego twarzy lekko się pogłębiają. Na czarne, poprzetykane siwizną włosy założył czapkę z daszkiem. Tak mocno go kocham. Jestem z nim bardzo związana. Pamiętam, że zawsze po szkole zabierał mnie na treningi swojej drużyny. Odrabiałam lekcje na trybunach, jednym okiem śledząc akcję na murawie. Aż dziwne, że nie zakochałam się w żadnym z piłkarzy.

– Duża pepperoni na pół? – Puszczą do mnie oko.

Pizza to nasz wspólny rytuał przed lub po meczu. Albo przed i po. Kiwam głową,

Mecz odbywa się w Charlottesville. Po drodze opowiadam tacie o moich przygodach w szpitalu. W tym czasie dostaję esemesa od Ann z informacją, że moje auto będzie dzisiaj do odbioru.

Na zewnątrz jest piękna pogoda, słońce świeci radośnie, lekki wiatr porusza kłosami traw i żywopłotami. Zielone pola budzą się do życia po długiej zimie. Przymykam powieki, patrząc na wyrastające po prawej stronie pasmo górskie.

– Wszędzie wandalę – narzeka tata.

W oczu rzuca mi się przechylny znak. Chcę mu powiedzieć, że to nie tylko u nas, ale nagle dostaję olśnienia. Ile może być przekrzywionych znaków o całe dziewięćdziesiąt stopni na tle gór?

– Zatrzymaj się – proszę tatę.

Zaciskam usta, wchodząc w aplikację. Jednocześnie wysiadam, żeby obejrzeć dokładnie okolice. Jestem prawie pewna, że to tu. Przechodzę na drugą stronę ulicy, nie wiem, czego się spodziewam. Że znajdę tu czarny but z neonowym znaczkiem? Unoszę koszulkę i wkładam ją w zęby, wyciągam nadgarstek z zegarkiem. Pstrykam sobie selfie.

– Co ty robisz? – Ojciec przygląda mi się, wyraźnie zaniepokojony, na co macham do niego ręką, w geście, że mam wszystko pod kontrolą. Tylko czy naprawdę? Nie sądzę...

Patrzę na zdjęcie. Wygląda inaczej niż to Jaydena, i nie chodzi o to, że nie mam takiego kaloryfera, ale mimo wszystko... Nie mam pojęcia, co o tym myśleć... Wchodzę w apkę i piszę, mocno naciskając palcami ekran.

Skye: Czy możesz mi jeszcze raz wysłać fotę z rekordem?

Jayden: Czemu?

Skye: Możliwe, że chciałabym ustawić je na tapetę... Brzmi sprawiedliwie? :->

Jayden: Denerwujesz się na mnie, skarbie?

Skye: Nie.

Jayden: Czemu prosisz o nie akurat teraz?

Skye: Bo się nudzę. Przesyłasz? A może chcesz mi zaproponować coś innego?

Zdobywam się na odrobinę flirtu. Jak nic nie chce mi tego wysłać. A może mam paranoję? Założę się, że następane zdjęcie, jeśli w ogóle kiedyś je dostanę, będzie bez butów i znaków drogowych.

Jayden: Skasowałem. Daj mi chwilę.

– Skye, co się dzieje? – pyta tata z zatroskanym wyrazem twarzy przez otwarte okno samochodu. – Co cię to tak zdenerwowało?

– Wydaje mi się, że ktoś mi chce zrobić psikusa – tłumaczę, przestępując z nogi na nogę z walącym sercem. Zastanawiam się, czy mu nie wysłać swojego zdjęcia, żeby zobaczyć, jak zareaguje.

W końcu dostaję od Jaydena załącznik. Kurwa, jaki on jest gorący... Stoi w dżinsach przed lustrem. Komórką zasłania twarz. Ma na sobie czarną rozpiętą bluzę, tak że widać wysportowaną klatę. Lekko pochyla głowę, tak że kaptur i włosy dodatkowo skrywają jego fizjonomię.

Próbuję zrobić screenshot, ale u mnie ta funkcja nie działa. Coś robię nie tak...

– Pomóc ci w czymś? – Tata zbliża się zaniepokojony, więc natychmiast chowam telefon do kieszeni.

Tak tato zrób mi screenshot tego boga seksu, na pewno.

– Jedziemy! – oznajmiam.

W samochodzie znowu wyciągam telefon i zerkam ukradkiem na kolejne wiadomości.

Jayden: Może być?

Nie odpisawszy, wyłączam aplikację, bo dobija mnie niewiedza i niepokoi cała ta sytuacja. Tata cały czas próbuje mnie zagadać, ale jestem w stanie odpowiadać jedynie półsłówkami. Zamawia ciastko podawane przez mężczyznę w dziewiętnastowiecznym stroju, który mógłby śmiało obsługiwać prezydenta Jeffersona. Gaśnie światło, a przebrany kelner wbiega z sernikiem udekorowanym zimnymi ogniami. Nawet to nie poprawia mi humoru.

Na meczu jestem nieobecna. Siedzę z tabletem na trybunach, ale od początku spotkania nic nie zanotowałam. Zrobiłam dwa zdjęcia lustrzanką, i tyle. Cały czas rozmyślam o człowieku z aplikacji. Jestem prawie pewna, że nadal ma zdjęcie ze swoim rekordem. Dlaczego, u licha, miałyby je skasować? Kto kasuje zdjęcie z dowodem na pobicie rekordu?

Nabieram podejrzeń, że to ktoś, kogo znam, i się mną bawi. Ale jakim cudem spotkaliśmy się na czacie tej aplikacji... Przecież nie widział mojego imienia, kiedy wyławiał mnie z poczekalni.

Dostaję kolejne powiadomienie.

Jayden: Znalazłem.

Pojawia się załącznik. Otwieram fotkę i rzeczywiście widzę ten umięśniony brzuch, rekord na nadgarstku, a z tyłu... Przekrzywiony znak, ale pod innym kątem i z nazwą miasta, którego nie znam. Szybko wpisuję je w Google, jest gdzieś w Kalifornii. Chyba zwariowałam. A może on próbuje mi coś wmówić... Nie podoba mi się to, podchodzę do niego jak pies do jeża. Na wszelki wypadek próbuję zrobić screenshot, ale znowu ta opcja nie działa.

Po meczu czuję się jak zombi w przeciwieństwie do taty, który jest pełen radości i pozytywnych emocji. Widzę, że gra dostarcza mu energii. Żegna się ze znajomymi trenerami i zawodnikami z uśmiechem na ustach.

– Do widzenia, trenerze Preston – słyszę głos jakiegoś zawodnika.

Czekam na parkingu, opierając się o maskę auta. Zaczynam się zastanawiać, co dalej robić. Powinnam skasować aplikację, rozsądna dziewczyna tak by zrobiła. Z drugiej strony pojawia się przemożna ciekawość. Jeśli rzeczywiście kłamie, to dlaczego? Kim jest?

Może kimś zupełnie innym niż wysportowany mężczyzna na zdjęciach?

Wracamy z tatą do Staunton. Próbuję sklecić na tablecie artykuł o meczu. Szczęśliwie tata mi podpowiada to i owo, okazuje się, że sporo przegapiłam. No cóż.

Czytam tekst trzy razy, rysikiem klikam na podkreślone wyrazy, w których zaplątały się literówki.

Dojeżdżamy do mechanika, kiedy już jest ciemno. Teddy stoi przy bramie w ogrodniczkach, wyraźnie na nas czekając. Na jego ubraniu i dłoniach widzę smar. Przez telefon zapewnił, że późna pora nie stanowi problemu, bo i tak dziś zostaje w warsztacie po godzinach.

– Zregenerowałem akumulator – oznajmia, poprawiając czapkę z krzykliwie czerwonym logo swojego warsztatu.

Rozliczam się z nim w niewielkim biurze urządzonym w kontenerze, biorę klucze i czerwone naklejki ostrzegawcze na tylną szybę „Zwolnij”, „Nie ryzykuj bezpieczeństwa na drodze”, „Zadbaj o swoje auto u Teddy’ego!”. Potem w chodzę na posesję, na której stoją zaparkowane auta. Teddy chyba zorientował się, że nie każdy klient ma ochotę wozić na tylnej szybie jego reklamę, więc bierze sprawy w swoje ręce.

Już odgiął tył naklejki, którą przykleja mi z tyłu buicka. Nie mam siły tego komentować.

Żegnam się z tatą uściskiem. Odsuwa mnie na długość ramion i patrzy mi w oczy.

– Skye, jeśli coś jest nie tak, możesz mi powiedzieć. Zawsze ci pomogę.

Przygląda mi się w skupieniu. Widzę, że próbuje wy badać powód mojego dziwnego stanu. Ciężko mi się z nim rozstać. Waham się, czy nie poprosić go, żeby u mnie dziś przenocował. Nie robię tego jednak, bo nie chcę wyjść na młodą i strachliwą.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

Kiwam głową, czując, jak w oczach zbierają mi się łzy. Przez chwilę się waham, czy nie opowiedzieć mu o całej sytuacji, ale za bardzo się wstydzę tego, że zainstalowałam Ekstremum.

– Wszystko okej – kłamię jak z nut.

Bystre oczy taty badają uważnie każdy centymetr mojej twarzy. Czuję się fatalnie z kłamstwem na ustach.

Myśli o sytuacji ze znakiem drogowym wracają do mnie jak bumerang. Zaczynam podejrzewać, że przerobił to zdjęcie. Dlaczego? Szukam w głowie kogoś z okolicy, komu mogłam zaleźć za skórę. Odrzuconego chłopaka? Nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Z Hunterem rozstaliśmy się w zgodzie i przyjaźni. Kiedyś flirtował ze mną jego przyjaciel, Michael, ale wątpię, żeby to mógł być któryś z nich. Oni są takimi typami, którzy nie mogą opędnąć się od dziewczyn. No i jest jeszcze jeden chłopak, ale dawno temu wyprowadził się z Fisherville.

Wsiadam do swojego auta, które w porównaniu z cadillakiem taty wydaje się mikroskopijne. Jedziemy kawałek drogi w tandemie, a potem tata skręca w lewo na wjazdówkę. Na domiar złego zaczyna padać. Modłę się, żeby samochód nie zawiódł. Jestem sama w środku lasu w nocy i naprawdę nie chcę niepokoić Ann, taty ani Matta. Nadal w mojej głowie czai się wątpliwość. Jayden mną manipuluje i kłamie. Jestem prawie pewna.

Mój niepokój narasta, bo za mną pojawiają się światła jakiegoś samochodu. Wracałam z miasta późno wystarczająco dużo razy, żeby wiedzieć, że raczej nikt tędy nie jeździ o drugiej w nocy. Z premedytacją jadę bardzo wolno w nadziei, że mnie wyprzedzi. Auto za mną również zwalnia, co podsyca mój strach. Nie mam pojęcia, kto siedzi za kółkiem, ale zachowanie kierowcy mnie niepokoi. Zastanawiam się, czy zadzwonić do Ann i poprosić ją, żeby została ze mną na linii, dopóki nie dojadę do domu.

Chyba moja wyobraźnia jest zbyt bujna. To przez tę dziwną aplikację i podejrzane zachowanie mężczyzny jestem tak podenerwowana. Stale wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje. Okropne uczucie.

W końcu nie dzwonię do przyjaciółki, bo tłumaczę sobie, że to nie ma związku i ktoś po prostu zablądził albo jedzie odwiedzić rodzinę.

Deszcz zacina o szyby, w trzeszczących głośnikach Bruno Mars śpiewa o tym, że dałby dziewczynie kwiaty. Raz po raz spoglądam we wsteczne lusterko, zastanawiając się, czyjechać pod mój dom, czy lepiej dotrzeć do zjazdu na autostradę i nie wrócić do Staunton. A może zawrócić i pojechać do taty? Ganię się za te beznadziejne myśli, bo na pewno jestem przewrażliwiona... Już sama nie wiem, co jest prawdą, a co tylko mi się wydaje.

W końcu zatrzymuję się na poboczu. Widzę, że samochód za mną też staje w odległości dwudziestu stóp. Czekam, wstrzymując oddech. Czy jest w środku uczynny człowiek, który

chce mi pomóc, jeśli coś się zepsuło? A może jednak psychopatyczny morderca? Pot ścieka mi po plecach, a lodowate dłonie zaciskają się na kierownicy. Po kilku dłuższych chwilach drzwi tamtego auta powoli się otwierają. Okna mojego samochodu zaparowały od szybkiego i nerwowego oddechu. Prawie nic nie widzę, ledwie błysk karoserii w nikłej poświacie od moich świateł hamulcowych.

To jest dla mnie sygnał. Czekał jeszcze moment, aż ten tajemniczy ktoś wysiądzie. Serce wali mi jak młotem i właśnie myślę, że przydałaby mi się ta opaska dla seniora na przegub. Mrużę oczy, przerażona, bo widzę wysoką postać w kapturze. Mężczyzna zamyka drzwi, żeby deszcz nie wpadał do środka i rusza w moim kierunku powolnym krokiem. Nie mam pojęcia, co sobie wyobraża.

– Potrzebna pomoc? – słyszę głęboki i niski głos zagłuszony przez krople deszczu. Uchyłam lekko okno, udając przyjazne zamiary.

– Skończyło mi się paliwo – skrzeczę, nie mając pojęcia, czy mnie słyszy.

Kiedy mężczyzna jest zaledwie krok od mojego samochodu, wciskam szybko gaz do dechy i uciekam. On reaguje natychmiast. Odwraca się i biegnie do swojego auta. Jest szybki jak błyskawica. Nie mam czasu zastanawiać się nad tym, co mogłoby się stać, gdyby podszedł do drzwi kierowcy. Czy miał przy sobie pistolet? A może nóż?

Jadę, łamiąc wszystkie przepisy. Na skrzyżowaniach na szczęście nikogo nie ma, chociaż ucieszyłabym się, gdyby znalazł się jakiś radiowóz. Mandat przyjąłabym z uczuciem ulgi. Samochód za mną pruje przez deszcz i powoli mnie dogania. Słyszę ryk silnika, którego dźwięk potęguje uczucie przerażenia. Tamten mężczyzna ma lepsze auto, nowsze i niewątpliwie szybsze. Naciskam desperacko pedał gazu, obroty silnika wariacko skaczą. Wrzucam najwyższy bieg, jednocześnie rzucając kontrolne spojrzenie w lusterko. Nie ma go. Serce podskakuje mi do gardła, kiedy widzę, że zrównuje się ze mną, jadąc pod prąd. W ciemności trudno coś dostrzec, facet ma kaptur, a na szyi miga czarna apaszka z białym wzorem. Mam wrażenie, że mężczyzna się uśmiecha, jednocześnie czerpiąc satysfakcję z mojego strachu i paniki. W końcu zwalnia, zostając w tyle, zmienia pas znowu na prawy. Chce mi pokazać, że bawi się ze mną w kotka mi myszkę?

Wjeżdżam na podjazd z piskiem opon i biegnę prędko do drzwi. Prawie wjechałam w schody! Bardzo możliwe, że zostawiłam otwarte auto. Trzęsącą ręką otwieram zamek i wpadam do środka, natychmiast zamykam wszystkie zamki. Serce prawie wyskakuje mi z piersi, kiedy opieram się plecami o drzwi. Z prędkością światła wybieram numer alarmowy, kiedy odbiera znużony dyspozytor, wszystko opowiadam. Nie mogę złapać oddechu. Plecami cały czas opieram się o drzwi, jak gdybym spodziewała się, że za chwilę ktoś będzie chciał je wyważyć. Kiedy upewniam się, że nikogo nie ma po drugiej stronie, przechodzę przez ciemny dom. Policjant pyta mnie, czy kogoś widzę przez okno. Samochód zakapturzonego faceta

zatrzymał się po drugiej stronie ulicy. Wiem, że mężczyzna uważnie obserwuje dom. Mam nadzieję, że nie widzi mnie w tych ciemnościach. Po dłuższej chwili w końcu odjeżdża. Policjant bardzo wnikliwie spisuje moje zeznania, a potem obiecuje wysłać patrol. Jestem kłębkiem nerwów, zaciskam palce jednej ręki na telefonie, a drugiej na rękojeści noża kuchennego. Ten człowiek przestraszył mnie nie na żarty. W końcu przyjeżdża radiowóz. Widzę, że przejeżdża kilka razy wzdłuż ulicy. Znowu słyszę szczekanie psa sąsiadów.

Po godzinie patrol zatrzymuje się pod moim domem. Wstrzymując oddech, obserwuję, jak mężczyźni wysiadają z samochodu. Jeden z policjantów kieruje się do moich drzwi. Otwieram wszystkie zamki, żeby z nim porozmawiać. Drugi, czarnoskóry, siwiejący, idzie na pieszy patrol. Kiedy przechodzi obok bliźniaczego domu sąsiadów po drugiej stronie ulicy, przystaje z dłońmi na biodrach i patrzy centralnie w okna mojego gabinetu. Bada następnie zacieniony obszar pełen krzaków przy domu sąsiada. Wchodzi głębiej i w efekcie rozlega się głośny alarm psa. Zaczynam rozumieć, że za każdym razem, kiedy go słyszałam, ktoś mógł obserwować mnie z tego miejsca. Kręci mi się w głowie ze zdenerwowania. Przeraza mnie fakt, że ktoś być może stalkuje mnie od dłuższego czasu.

Wąsaty policjant w progu moich drzwi przeciera zaspane oczy. Mówi, że nie widzieli żywego ducha w okolicy. Pyta, czy ktoś może do mnie przyjechać na noc, żebym czuła się bezpieczniej. Zaraz będzie piąta rano, więc mówię, że to nie ma sensu, bo zanim ktoś przyjedzie, to będzie już jasno. Policjant przyznaje mi rację, uspokaja mnie i mówi, że jeszcze chwilę tu się pokręca.

Kwadrans później noc zamienia się w świt. Nadal cała w nerwach obserwuję jaśniejsze niebieskie i różowe pasma na horyzoncie, przesuwam nerwowy wzrok na krzaki pod domem sąsiada. Wyobraźnia płata mi figle, podskakuję na każde poruszenie gałęzi przez wiatr. Pies milczy. Nie ma tam nikogo. Chmury na niebie przypominają mi niebezpieczne pazury.

Po szóstej dzwonię do Ann i opowiadam o tym, co się stało. Przyjaciółka jest przerażona i każe mi do siebie przyjechać. Obawiam się, że nie mogę w tym stanie wsiąść za kółko. Nie potrafię się skupić. Muszę się choć chwilę zdrzemnąć. Proponuje, że wyśle do mnie Matta, ale odmawiam, tłumacząc, że poproszę tatę, żeby do mnie przyjechał.

Gdy tata dowiaduje się o mojej nocnej przygodzie, natychmiast biegnie się ubrać, po drodze krzycząc na mnie. Domaga się wyjaśnień, czemu nie pojechałam prosto do niego. Mieszka we Fishersville – miasteczku oddalonym o trzy mile od Staunton. Przeprowadziłam się, żeby studiować dziennikarstwo na Mary Baldwin University. Kiedy skończyłam studia, pomógł mi kupić ten dom. Chwaliłam sobie swoją niezależność i zaradność, ale teraz zaczynałam się zastanawiać, czy to był dobry pomysł. Ja w tym domu chyba już nigdy nie zasnę. Tamten psychol wie, gdzie mieszkam.

Jestem zbyt zmęczona, żeby myśleć. Patrzę na migającą czerwoną flagę przy ikonce Ekstremum. Wchodzę w aplikację i przeglądam wiadomości. Część z nich przyszła wczoraj wieczorem.

Jayden: Wszystko w porządku, skarbie?

Jayden: Pogadamy dzisiaj?

Jayden: Co robisz?

Jayden: Odpisz, proszę. Martwię się o Ciebie.

Jayden: Wszystko w porządku, Skyler?

Upuszczam telefon jakby parzył. Ten ktoś po drugiej stronie na pewno mnie zna i kłamie. Nie mam wątpliwości. Nikt nie mówi do mnie Skyler. Owszem to długa forma mojego imienia, ale... Skye jest przecież osobnym imieniem. Ktoś obcy by o tym nie wiedział... Nie wiem, jak zareagować.

Skye: Kim jesteś?

Jayden: Cieszę się, że się odezwałaś. Przypominam o regulaminie. Jak spałaś?

Skye: Nie rzucaj mi w twarz regulaminem. Połapałam się, że mnie znasz. To Ty mnie wczoraj goniełeś?

Jayden: Coś Ci się pomyliło, kochanie. Mam na imię Jayden i mieszkam w Malibu.

Moje ciało płonie ze zdenerwowania. Różnica czasu się nie zgadza. On chyba zaczyna rozumieć swój błąd, bo natychmiast stara się go naprawić.

Jayden: Teraz jestem w delegacji w NY.

Mam ochotę dalej mu wytykać, że góry, które widziałam w tle zdjęcia z jego życiówką, to z pewnością pasmo z Wirginii, ale się powstrzymuję. Mrużę oczy i biorę głęboki oddech.

Skye: Zostaw mnie w spokoju, bo pójdę na policję.

Z tymi słowami próbuję zgłosić jego profil administracji. Zdecydowanie naruszył regulamin. Pojawia się informacja, że rozpatrzą moje zgłoszenie. Natychmiast wchodzę w ustawienia i próbuję usunąć konto. Nie da się. Coś się zacięło. Okej, zajmę się tym potem. Na razie odinstaluję apkę z telefonu, wchodzę w tę opcję, ale jest wyszarzona. Próbuję kilka razy. Nic z tego.

Jayden: Skyler, posłuchaj... Nie chciałem Cię wystraszyć.

Z trudem łapię oddech, próbując zamknąć aplikację. Teraz ekran zawiesił się w oknie czatu z nim.

Jayden: Uspokój się, proszę.

Oddycham z trudem, moja klatka piersiowa faluje, a dłonie drżą. Chyba mam atak paniki.

Jayden: Podążaj za moimi instrukcjami.

Jayden: Wdech... Wstrzymaj powietrze.

Wbrew temu, co logiczne, wykonuję jego polecenie. Nabieram powietrza.

Jayden: 10

Jayden: 9

Jayden: 8

Jayden: 7

Jayden: 6

Przy pięciu już nie wytrzymuję i wypuszczam powietrze.

Jayden: Nie szkodzi, jeszcze raz.

Krew krzepnie mi w żyłach, kiedy zdaję sobie sprawę, że on mnie widzi. Odruchowo zakrywam palcem soczewkę.

Jayden: Nie denerwuj się. To nic złego. Lubię to. Uwielbiam na Ciebie patrzeć.

Skye: Proszę, zostaw mnie w spokoju. Przerażasz mnie.

Jayden: Nie mogę.

Skye: Dlaczego?

Jayden: Uspokoiłś się?

Raczej nie.

Skye: Czego chcesz?

Jayden: Pokaż mi się.

Skye: Wyłączam telefon i zanoszę do serwisu na wgranie nowego systemu. Nie chcę tego kontynuować. Zostaw mnie w spokoju!

Jayden: Skye, nie rób tego...

Nawet nie trudzę się, żeby mu odpisać. Próbuję wyłączyć urządzenie, ale zawiesiło się na dobre. Rzucam ze złości telefon na podłogę, z pewnością potłukłam ekran, ale nadal działa. Mam zamiar zdeptać go piętą, ale nagle zamiast czatu pojawia się okienko kamery. Widzę zaledwie zarys zakapturzonego mężczyzny w dziwnej masce z krzyżykami zamiast oczu i zaszytymi ustami, które świecą niebieskim konturem. Po plecach spływa mi lodowaty pot.

Nie mam odwagi podejść do telefonu.

– Skye, słyszysz mnie?

Nie odpowiadam. Ten seksowny głos nie pasuje do maski, która z pewnością będzie mnie prześladować w koszmarach.

– Wiem, że tak. Wiem o tobie wszystko. Jak i o twoim ojcu. Nawiasem mówiąc, nie jest taki święty, jakby się wydawało. Jeśli nie chcesz zniszczyć mu życia, będziesz wykonywać moje instrukcje.

– Nic na mnie nie masz! – odkrzykuję przerażonym i zachrypniętym głosem.

Mężczyzna po drugiej stronie się nie odzywa przez dłuższą chwilę.

– Mam wszystko. Twój tata jest zamieszany w korupcję w sporcie. Na wielką skalę. Jak to wypłynie, to koniec z jego karierą. I koniec z twoją.

– Kłamiesz.

Powoli zbliża się do kamery. Patrzę na te neonowe krzyżyki w miejscu oczu i to, co czuję, nie da się porównać z niczym, co kiedykolwiek przeżyłam. Serce mi przyspiesza, a dłonie się pocą jak u maratończyka. Z przerażenia trzęsę się wariacko.

– Naprawdę chcesz się przekonać? – mówi niskim głosem. – Roześlę informacje do wszystkich serwisów newsowych. I do twojej gazety. Mam dowody, zdjęcia, nagrania z monitoringu, transakcje...

Milczę, nie mając pojęcia co dalej.

– Uspokój się, Skye.

Jak się mam, kurwa, uspokoić po takich słowach?

– Nikomu nie mów o naszej rozmowie, bo gorzko pożałujecie. Daję słowo, że nie kłamię. Porozmawiamy wieczorem, wtedy przedstawię ci dowody. – Po tych słowach połączenie się urywa.

Siedzę, wpatrując się w mój pęknięty telefon i nie mogąc w to uwierzyć. Nie wiem, ile czasu mija, aż w końcu słyszę ryk silnika i chrzęst kół na podjeździe. Tata zastaje mnie zwiniętą w kłębek na podłodze. Muszę wyglądać żałośnie, łzy płyną mi po policzkach, włosy za które się ciągnęłam, zwisają rozwichrzone i splątane po obu stronach twarzy. Nie mam pojęcia, co dalej zrobić. Lodowate dłonie zaciskam na zepsutym telefonie.

– Och, Skye. – Tata klęka i przyciąga mnie do ciepłego uścisku. Szepcze mi do ucha, że wszystko będzie dobrze i że jest przy mnie bez względu na wszystko. Trzyma mnie, dopóki nie przestanę płakać, a potem wyciąga dłoń, bym wstała z podłogi. – O co w tym wszystkim chodzi? Wiesz kto to był?

Unoszę oczy pełne łez, broda mi drży.

Przychodzi mi do głowy pytanie: Czy to prawda, że jesteś zamieszany w korupcję? Milczę jednak. Boję się pisać słowo. Jeśli Jayden zorientuje się, że tata wykonuje jakieś ruchy, żeby wymazać dowody, na pewno spełni groźby. Jesteśmy pod lupą. Czy te oszczerstwa są prawdziwe? Nie mogę w to uwierzyć. Postanawiam wstrzymać się ze wszelkimi działaniami, nim nie zobaczę dowodów. Nie, nie mogę mu powiedzieć. Muszę go chronić, jest dla mnie wszystkim. Muszę chronić też siebie.

Biorę głęboki oddech i próbuję się uspokoić.

– Boję się – szepczę. – Nie wiem, co się dzieje, ale się boję.

Tata mnie przytula, a ja czuję się bezpiecznie w jego objęciach. Widzę, jak w jego jasnych oczach maluje się niepokój.

– W porządku – mruczy. – Jestem tu dla ciebie. Nie jesteś sama.

Muszę się uspokoić i coś wymyślić. Jednocześnie zalewa mnie wściekłość. Przez Jaydena będę musiała okłamać własnego ojca.

– Może przesadzam... Chyba wariuję z przepracowania.

– Ktoś śledził cię zeszłej nocy. Masz jakieś podejrzenia, kto to mógł być? – pyta ponownie.

– Najmniejszego... Nie wiem, po co ktoś miałby to robić. Mam nadzieję, że to się nie powtórzy. – Palcami wycieram twarz mokrą od łez, podnosząc się z klęczek.

Mijam tatę i idę do łazienki. Patrzę w lustro i widzę kobietę, która jest zaledwie cieniem dawnej siebie. Mój tata z wyrazem zatroskania na twarzy stoi w drzwiach, opierając się o framugę. Zdaję sobie sprawę, że był ze mną na każdym etapie mojego dorastania, widział, jak płaczę, i przeprowadził mnie przez to wszystko. Jego obecność jest przypomnieniem, że bez względu na to, jak trudne wydaje się życie, zawsze jest ktoś, kto bardzo nas kocha i troszczy się o nas. Ja tak samo martwię się o niego. Dlatego muszę milczeć.

Kiedy słyszę propozycję przeprowadzki, odwracam się gwałtownie.

– Nie ma takiej potrzeby. – Mój głos nadal drży. – Dzisiaj nocuje u mnie Ann.

Kiedy patrzę mu w oczy, zauważam, jak bardzo wyraz jego twarzy zmienił się pod naporem moich problemów. Nie jest już osobą, którą był jeszcze wczoraj po meczu. Wyrażnie się o mnie boi i jest sfrustrowany tym, że nie może mi pomóc. Po chwili zastanowienia kiwa głową i wychodzi z łazienki. Pomimo walki, która mnie czeka, czuję pewnego rodzaju ulgę. Wmawiam sobie, że panuję nad sytuacją. Jayden czegoś ode mnie chce. Nie zdaję sobie sprawy, że odsłonił swoje karty, ale i ja zamierzam zagrać.

W mojej małej, ale jasnej kuchni panuje atmosfera pełna napięcia. Ojciec siedzi zmartwiony, patrząc przez okno. Woda w czajniku zaczyna się gotować. Przekręcam pokrętko kuchenki gazowej i zalewam nam kawę, którą wcześniej przygotował. Tata wzdycha, przenosząc teraz wzrok na parującą filiżankę, którą mu podaję.

– Może nie byłem zbyt dobrym ojcem, Skye, może nie dałem ci tego, co potrzebowałaś...

– Tato, jesteś wspaniałym ojcem i kocham cię.

– Zrobię dla ciebie wszystko. Pozwól, że ci pomogę. Mogę porozmawiać z komendantem, ale musisz dać nam jakiś trop.

Ja dla ciebie też. Kraje mi się serce na widok frustracji w jego oczach. Na usta wypływa mi łagodny uśmiech.

– Długo się nad tym zastanawiałam. Nie ma żadnego tropu. To był ktoś przypadkowy – kłamię na poczekaniu, mając nadzieję, że brzmi to wiarygodnie. – Policjant krążył całą noc wokół posesji, nikogo nie widział. Nie martw się. Po prostu spanikowałam.

– Kochanie, o czym mi nie mówisz?

Tata wyraźnie wyczuwa kłamstwo. Zna mnie przecież zbyt dobrze.

– Przepytał też sąsiadów – odpieram. – Nikt niczego nie widział. Mówię ci, to moja wyobraźnia. Wariuję, bo wzięłam na siebie zbyt dużo. A z drugiej strony zależy mi na relacji z Ann, Denisem i Mattem.

– Kto to jest Matt? – pyta podejrzliwie.

Oczami wyobraźni widzę, jak poleruje lufę broni, której nikt z nas nie ma. Zaczynam rozważać poważnie zakup pistoletu.

– Kolega Ann i Denny’ego – wyjaśniam. – Chyba tworzymy coś w rodzaju paczki. – Spoglądam na zegarek. – Zdrzemnę się chwilę, a potem muszę jechać do pracy.

To oczywiście kłamstwo, bo dziś mam *research*. Wszystko mnie przytłacza. Nie mogę znieść dłużej obecności taty, boję się, że coś zdradzę. On i tak jest bardzo podejrzliwy.

– Naprawdę chcesz jechać dziś do biura?

– Jest normalny dzień pracy – stwierdzam. – Nie martw się o mnie. Ann u mnie dzisiaj nocuje.

Tata dopija kawę i niechętnie wstaje. Kiedy w końcu opuszcza mój dom, kręci się wokół posesji jeszcze około godziny. Widzę przez okno, jak sprawdza każdy kąt, a potem wsiada do samochodu i czeka. Czy mogę mu się dziwić?

Nadal jestem podminowana i rozkojarzona. Piszę mu esemesa, w którym mówię, że kładę się spać i, żeby jechał do domu. Odpisuje, żebym się zdrzemnęła, a on tu chwilę posiedzi. Zapewnia mnie, że jestem bezpieczna. Wzdycham, proponuję mu, żeby chociaż rozsiadł się w salonie. Różowa kanapa, duży telewizor, dostęp do kawy... Ojciec odmawia. Widzę przez szybę, jak kręci głową, pokazuje palcami na oczy, a potem na okolicę.

Uśmiecham się słabo, a potem idę do łóżka i kładę się z telefonem. Nie mogę zasnąć, czytam jeszcze raz wszystkie wiadomości od Jaydena. Przymykam oczy, bo przypominam sobie, jak mnie podniecały. Jestem wściekła na siebie. W co ja się wplątałam?

Wiem, że ojciec nie ruszy się stąd, dopóki się nie upewni, że jestem bezpieczna. Nie wiedziałam, że do tego dojdzie. Będę musiała udać, że wybieram się do pracy. Włosy spryskuję obficie suchym szamponem i związuję na czubku głowy. W dżinsach, czarnych szpilkach i skórzanej kurtce narzuconej na białą koszulkę schodzę po schodach ganku. Czuję się jak zombi. Okazuje się, że tata znalazł sobie nowe zadanie. Widzę, jak właśnie przesłuchuje sąsiadów. Pan Bernard zapewnia go, że będzie miał oko na okolicę i da mu niezwłocznie znać, jeśli zdarzy się coś niespodziewanego. Tata pokazuje mi, żebym śmiało jechała. Obawiam się, że dopiero rozpoczyna obchód.

W tym momencie widok zasłania mi furgonetka z logo firmy kurierskiej. Z czerwonego vana wysiada mężczyzna w czapce z daszkiem. Spogląda na GPS, sprawdzając adres. Tata natychmiast przerywa rozmowę z panem Bernardem i biegnie w moim kierunku. Ma fantastyczną kondycję i wyprzedza mnie, wyciągając ręce w stronę paczki zapakowanej

w czarny papier. Od razu myślę o tym, jak Jayden szybko biega. Czy to możliwe, że to ktoś z otoczenia taty? Ktoś, kto ma żal o jego działania? I teraz chce się na mnie zemścić?

– Zamawiałaś coś? – pyta ojciec.

– Tak – kłamię, kładąc palce na paczce. Podejrzewam, że to może być od niego. Oprócz strachu czuję podekscytowanie i ciekawość.

– Co to? – Tata ciągnie paczkę na swoją stronę.

Kurier patrzy na nas jak na parę kangurów, które zaraz sobie dadzą po twarzy łapami. Musimy stanowić interesujący widok.

– To prywatne.

– Powinniśmy to otworzyć razem – upiera się tata.

– Nadawca prosił o doręczenie do rąk własnych – informuje kurier, żując gumę. Ma przy tym otwartą buzię.

– To kobiece sprawy – mówię, a ponieważ ojciec nie odpuszcza, dodaję szeptem: – Majtki menstruacyjne.

W końcu udaje mi się wyrwać paczkę z rąk taty, który puszcza ją, jakbym oznajmiła, że w środku są używane majtki pełne czyjejś krwi albo jadowite węże. Wszystkie babskie tematy związane z okresem są dla niego megakrępujące. Chcę ją otworzyć na osobności, Bóg jeden wie, co jest w środku. Wrzucam przesyłkę na tylne siedzenie i odwracam się do taty.

– Wiesz, co słyhać u Jaydena?

To strzał w ciemno.

Tata przygląda mi się spod zmrużonych powiek. A ja zastanawiam się, jakie jest prawdopodobieństwo, że podał prawdzie imię. Małe... żadne?

A jednak. Coś mu świta. Tata drapie się po brodzie z krótkim zarostem i wzdycha.

– Nie wiem, nie mam z nim kontaktu od czasu kontuzji... To był taki utalentowany chłopak.

W tym momencie dostaję powiadomienie w telefonie i odblokowuję odruchowo ekran.

Jayden: Uważaj, kochanie...

Zalewa mnie wściekła fala strachu, on nie tylko widział mnie przez kamerę w telefonie... On cały czas słucha tego, co mówię. Jakim cudem? Od jak dawna? Muszę być ostrożniejsza.

– Zbladłaś. Czemu o niego pytasz?

– Po prostu zastanawiałam się, co u niego. Lubiłam go – ściemniam dalej.

Tata obdarza mnie kolejnym podejrzliwym spojrzeniem. Odruchowo zerka w kierunku paczki. Widzę, że próbuje to wszystko złożyć w całość, ale mu się nie udaje. Zupełnie tak jak mnie.

Uśmiecham się żałośnie, po czym żegnam się z tatą i patrzę na kuriera, który mi salutuje przez okno vana i jednocześnie wycofuje na trzy razy po moim trawniku. Patrzę wymownie na

śluziste bagno, które po sobie zostawia, ale facet się tym nie przejmuje i odjeżdża. Wsiadam do samochodu, żegnając się z ojcem zdawkowo. Zamiast do pracy jadę na zakupy spożywcze.

Na parkingu ze wściekłością wpatruję się w ostatnią wiadomość. W końcu odpisuję.

Skye: Nudzi Ci się w życiu? Pogwałcasz prawa człowieka.

Jayden: Zapewniasz mi niezłą rozrywkę. Pogwałcę ich więcej.

Wbijam plecy w siedzenie ze zdenerwowania, czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

Marszczę brwi i macham ręką w kierunku telefonu, jakbym chciała zapytać dlaczego.

Przeraża mnie, ale obok strachu pojawia się inne uczucie, którego nie chcę nazwać.

Jayden: Spokojnie, Skye...

Jayden: Otworzyłaś paczkę?

Skye: Nie chcę jej. Zwrócę ją do nadawcy.

Jayden: Otwórz ją.

Jayden: Teraz.

Namyślam się, przygryzając wargę. Powinnam ją wrzucić do rzeki. Może tam być coś niebezpiecznego.

Jayden: Skye, chyba się nie zrozumieliśmy rano.

Wysłała mi zdjęcie notki sądowej. Czytam pobieżnie.

Decyzją sądu sędziego Jude Collins został skazany na dziewięć lat więzienia za ściąganie haraczy i korupcję w świecie piłki nożnej. Po raz pierwszy sędzia został uznany za winnego takiego niewłaściwego postępowania. Jego historia służy jako ostrzeżenie, że National Championships nie będzie tolerować żadnej formy przekupstwa ani oszustwa. Wyrok przypomina, że organizacja National Championships jest zobowiązana do zachowania uczciwości w sporcie i podjęcie zdecydowane działania przeciwko każdemu, kto zostanie przyłapany na popełnianiu przestępstw.

Jayden: Chyba nie chcesz zobaczyć imienia i nazwiska taty w takim tekście...

Kipię ze złości, mocno zaciskając palce na ekranie.

Skye: Okej!!!!!!

Odkładam telefon na siedzenie obok i sięgam po paczkę. Niestety nie ma niej żadnego adresu ani danych. Żadnej etykiety. Gwałtownym ruchem rozrywam czarny papier. Ukazuje mi się atłasowe czerwone wieczko. Otwieram jej wśród miękkiej bibuły odnajduję najnowszy model iPhone'a oraz czarną koronkową bieliznę. Odrzucam pudełko, jakby parzyło.

Skye: Nie włożę tego.

Jayden: Włożysz ją dzisiaj.

Jayden: Będę czekał o 19 na linii.

Wydaję z siebie dziwny dźwięk. Wszystko się we mnie gotuje, moja pięść zaciska się i świerzbi pokusą, żeby w coś przywalić. Wsiadam i trzaskam drzwiami. Mam wrażenie, że

słyszę za sobą jego mroczny śmiech. Oszalałam przez niego. Wpadam do sklepu, mając pełną świadomość, że robię zakupy z gracją zblizowanej hieny. Błądzą między regałami z koszykiem i warczę na ludzi, którzy za długo wybierają swoje produkty przy lodówkach.

Sprzedawczyni nie patrzy mi w oczy, kasując cztery butelki wina, kilkanaście opakowań jogurtu, nachosy, chleb tostowy i serek topiony. Podchodzę do lodówki i biorę paczkę sałaty i marchewek baby, żeby uspokoić swoje sumienie. Rzucam je na przesuwającą się taśmę. Wiem, że odżywiam się fatalnie. Ale nie mam siły nad tym dziś bardziej pracować. Najważniejsze, że mam alkohol, bo nie sądzę, że będę w stanie podejść do jego żądań na trzeźwo. Przeraza mnie fakt, że ma na mnie haka. Żąda, żebym wystąpiła dzisiaj w tej bieliźnie. Muszę się zgodzić. Czego będzie chciał potem? Cały czas zastanawiam się, kim on jest. Dlaczego ja? Nic nie rozumiem.

Jestem tak nieprzytomna, że załadowałam zbyt wiele do toreb. Kiedy idę do auta, jedno ucho się urywa i produkty rozsypują się pod moje nogi. Przeklinam pod nosem, schylając się, żeby posprzątać bałagan.

Nagle koło mnie kuca wysoki mężczyzna o ciemnych włosach.

– Wszystko w porządku? – pyta, pomagając mi zebrać zakupy z powrotem do rozerwanej torby. Zerkam na niego, a kiedy rozpoznaję znajomą twarz, zalewa mnie frustracja. Nie mam ochoty na pogaduszki z Michaeliem, który uśmiecha się na mój widok.

– Tak – odpowiadam, zgarniając ostatnie zakupy do urwanej torby.

– Szykujesz imprezę? – Michael trzyma w dłoniach trzy butelki wina.

Wyciągam po nie rękę, ale kręci głową.

– To twoje auto? – Kiwa w stronę buicka.

– Ta.

Odprowadza mnie do samochodu, nie przestając się uśmiechać. Wrzucam wszystko nerwowym ruchem do bagażnika.

– Zaprosisz mnie? – podejmuje, podając mi wino. Patrę na niego nieprzytomnym wzrokiem. – Na imprezę?

– To impreza zamknięta – odpowiadam, blokując butelki kocem, po czym trzaskam drzwiami bagażnika.

Michael szczerzy się znowu, omiatając wzrokiem moją sylwetkę, a potem nieproszony zagląda przez okno.

– Co tam masz? – zagaduje z błyskiem w oczach, a ja uświadamiam sobie, że paczka od Jaydena leży otwarta na przednim siedzeniu.

– Nic – warczę, wsiadając na fotel kierowcy. – Dzięki za pomoc.

Posyła mi całusa w powietrzu na do widzenia, a ja na to w ogóle nie reaguję.

Kiedy wracam do domu, okazuje się, że taty już nie ma. Odczytuję wiadomość od niego, żebym meldowała się za każdym razem, kiedy się gdzieś przemieszczam, a potem wysłała mi prośbę o udostępnianie swojej lokalizacji. Piszę, że jestem w domu i akceptuję prośbę. Nie mam pojęcia, do czego Jayden jest zdolny. A co jeśli wróci dzisiaj w nocy? Odchrząkuję, próbując sobie nie wyobrazić, że ktoś zamaskowany przyciska mnie do ściany, podczas gdy mam na sobie tę bieliznę. Zaciskam oczy, najchętniej połałabym sobie mózg wybielaczem.

Muszę ustalić z nim zasady.

W końcu udaje mi się zdrzemnąć. To nie jest regeneracyjny głęboki sen, tylko szybka drzemka na czujce.

4

Budzę się koło siedemnastej. Po mojej skórze cały czas przebiegają dreszcze niepokoju, niczym prąd. Biorę długi prysznic, robię dokładną depilację. Na koniec smaruję się balsamem rozświetlającym. Czeszę wilgotne włosy. Wyglądam jak śnięta ryba, więc nakładam mnóstwo korektora i pudru. Podkreślam oczy brązowym tuszem, a usta neutralnym błyszczkiem. Sama nie wiem, czego się spodziewać po tej rozmowie. Więc spodziewam się najgorszego...

Podchodzę do pudełka, które leży na łóżku i otwieram je ze wstrętem. Wyciągam bieliznę i przyglądam się jej chwilę w blasku lampki nocnej. Połyskująca koronka jest niezwykle pociągająca, a w połączeniu z paskami z pewnością... No cóż. Myślę, że będzie zadowolony. Wciągam powietrze. Zrzucam szlafrok z ramion, wkładam miękki stanik, a potem majtki z paskiem. Przeglądam się w lustrze, jednocześnie staram się nie myśleć o tym, jak się czuję. Mam nadzieję, że szybko się mną znudzi. Wyciągam z szafy sukienkę, którą ostatnio miałam na sylwestra. Nie. Odrzucam ją na bok. Najchętniej przywitałabym go w dresie, ale... sądzę, że sukienka będzie lepszym wyborem. Nie chcę go wkurzać i prowokować. Zamierzam jak najszybciej go rozgryźć, znaleźć jego słabość i się go pozbyć. Wkładam białą sukienkę w stylu boho, która sięga ledwo za tyłek. Wyglądam w niej jak niewinna rusałka. No, prawie.

Zdobywam się na nikły uśmiech. Nie mogę na siebie patrzeć. Udaję się do kuchni i nalewam sobie wina. Później rozsiadam się w gabinecie na obrotowym fotelu. Jest za dwie siódma, a ja traktuję to jak rozmowę biznesową.

Wstrzymuję oddech, nerwowo bawiąc się palcami. Mam nadzieję, że to tylko zły sen, z którego wkrótce się obudzę. Niestety iPhone punktualnie wyświetla mi połączenie prosto z chatu. Nie jestem zdziwiona, że wszystko jest zainstalowane i gotowe. Gotowe do śledzenia każdego mojego ruchu.

Sama nie wiem, dlaczego próbuję go rozdrażnić, nie odbierając połączenia. Wiem, że ma kontrolę nad urządzeniem. Chwytam kieliszek i upijam łyk wina. Smak i aromat są intensywne, lekko cierpkie. Delektuję się tym doznaniem, wystawiając jego cierpliwość na próbę.

W końcu, tak jak podejrzewałam, telefon bez mojego udziału akceptuje połączenie. Albo ktoś odbiera je zdalnie w moim imieniu. Unoszę brew i zakładam nogę na nogę, staram się grać wyluzowaną. Idzie mi beznadziejnie, bo cała drzę.

Niewidzialny drut oplatający mój brzuch jeszcze mocniej się zaciska, kiedy moim oczom ukazuje się zamaskowany mężczyzna. Światło lamki pada na wielkokolorową klawiaturę komputerową i dwie dłonie. Od razu zwracam uwagę na to, że są duże i męskie.

Nie odzywam się. Przygląda mi się w milczeniu, mam wrażenie, że jego wzrok przesuwają się po całym moim ciele, sprawiając, że włoski mi stają dęba.

Cisza się przedłuża, moje serce wali głośno o żebra. Jestem zła na siebie, bo podnieca mnie ta chora sytuacja. Drżą mi uda.

– A więc czego chcesz? – pytam, upiwszy kolejny łyk wina.

Słyszę świst wypuszczanego powietrza stłumionego przez materiał maski.

– Skye... – Sposób, w jaki wymawia moje imię działa na mnie jak smagnięcie pejcem. – To cała ty.

Dziwne uczucie bombarduje moje podbrzusze, kiedy nachyla się i widzę zarys szyi pokrytej zarostem.

– Co masz na myśli? – szepczę.

– Kiedy na ciebie patrzę, wydajesz się całkiem niewinna, cicha, słodka, ale wiem, co masz pod spodem.

– Bo mnie do tego zmusiłeś – przypominam.

– Nie chodzi o ubranie – ripostuje, stukając palcem w skroń. – Tylko o to, czego dotyczą twoje myśli.

Mrugam z niedowierzaniem. Temu palantowi się wydaje, że mnie zna. Uśmiecham się sztucznie, odstawiając kieliszek na blat. Staram się pokazać swoją mową ciała, że jestem przyjazna. Jednocześnie on mi to tak bardzo utrudnia.

– Czego chcesz? – warczę w odpowiedzi. – Pieniądzy?

Bardzo wątpię, żeby to było jego motywacją, ale musiałam spróbować.

Prawa dłoń mężczyzny lekko drga.

– Nie chcę pieniędzy – wyznaje cicho.

– A więc czego? – naciskam.

Milczy długą chwilę, grając na zwłokę. Znowu chowa twarz zakrytą kuriozalną maską poza zasięg światła. W ciemności świecą się iksy i szew na ustach wykrzywiony w groteskowym uśmiechu. Mam ochotę zapytać, czy nie powinien zajmować się czymś poważnym. Na przykład hakować jakieś korporacje, które kradną dane czy coś.

– Dlaczego zalogowałaś się do Ekstremum? – pyta.

Wzruszam ramieniem. W mojej głowie panuje chaos, wracam myślami do tego dnia, kiedy zobaczyłam reklamę w internecie. Chciałam tych świetnych doznań, które obiecywała. Nie sądziłam, że dostanę prawdziwe ekstremum strachu, przerażenia i toksyczności.

– Dla zabicia czasu – odpowiadam krótko.

Słyszę parsknięcie.

– A ty po co tam wszedłeś? – pytam nieco poirytowanym tonem.

– Ja miałem poważny powód – mruczy, pocierając podbródek.

Czemu mam wrażenie, że mówi o mnie?

– Często wyławiasz naiwne dziewczyny, a potem je szantażujesz? – pytam, łudząc się, że jeśli usłyszy oskarżenie na głos, weźmie je sobie do serca. Moje wargi drżą.

– Nie – zaprzecza natychmiast. – Nie ma żadnej innej.

Odwracam wzrok od kamery i liczę w głowie do dziesięciu. Nie chcę tracić nad sobą panowania, a jestem cholernie bliska wybuchu.

– Proszę – zwracam się do niego z, mam nadzieję, słodką i niewinną miną. – Nie krzywdź mnie ani mojej rodziny. – Dla lepszego efektu kładę dłoń na piersi. Niewylane łzy zbierają się w moich oczach i nie są wcale udawane.

– Jeśli będziesz posłuszna, nikomu nie stanie się krzywda – obiecuje.

Jego palce sprawnie tańczą na klawiaturze, po chwili na moim ekranie pojawiają się dowody. Zdjęcia taty i trenerów z datami, po chwili skany wyników meczów w gazetach oraz w internecie. Znam się na sporcie na tyle, by rozpoznawać trenerów drużyn i widzieć zależność tych spotkań z rezultatem orzekniętych przez tatę zwycięstw. Jayden nie kłamie. Na jednym filmiku ściągniętym z monitoringu widać, jak ojciec przyjmuje paczkę. Mój świat sypie się w drobny mak, zaciskam palce na nóżce kieliszka, w gardle rośnie mi kolczasta gula. Milczymy przez kolejne sekundy. Coś strasznego wisi w powietrzu, a emocje sięgają zenitu. Z trudem udaje mi się zachować zimną krew.

– Musimy omówić warunki – szepczę, czując się teraz bezpieczniej niż na początku rozmowy. Może to złudne. Wydaje mi się, że jest gdzieś daleko, zamknięty w swojej hakerskiej dziupli, i nie zamierza składać mi niezapowiedzianej wizyty. Zamknęłam wszystkie okna i zamki na cztery spusty.

– Warunki? – pyta drwiąco.

Nie zamierzam się ugiąć i pokazać po sobie strachu.

– Chcesz czegoś ode mnie, tak? – Przesuwam palcami po linii dekoltu. – Ja też czegoś chcę.

– Teraz to jestem zaintrygowany – mruczy, znowu nachylając się w stronę światła. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Zabawne jak szybko przeszedł od „będziesz posłuszna”, do „co mogę dla ciebie zrobić”. Wysuwam brodę w kierunku ekranu i patrzę w soczewkę kamery. Z premedytacją trzymam go w niepewności. Może sądzi, że zapytam o powód tej chorej gry albo będę oczekiwać, że zdradzi mi swoją tożsamość. W dupie to mam. Przyjmuję, że jest niezrównoważony psychicznie, i reszta mnie nie obchodzi. Tak sobie wmawiam na potrzeby tej rozmowy, bo jeśli mam być szczerą, to jestem okropnie ciekawa.

– Użyjesz tych wszystkich swoich hakerskich sztuczek i wyczyścisz dowody na istnienie przewinień taty.

Nie odzywa się. Nie ma zamiaru tego komentować. Przez chwilę boję się, że popełniłam błąd, wkurzyłam go i zaraz gorzko pożałuję tej brawury.

– To chyba uczciwy układ – szepczę. – Za to, że się z tobą prześpię. Bo tego chcesz, prawda?

Słowa ledwo przechodzą mi przez gardło. Jego milczenie mnie niepokoi. Napina ciało w gotowości do działania.

– Nie zgadzam się – odpowiada w końcu.

Mrużę oczy w poczuciu porażki. Oczywiście, że się nie zgadza. Dlaczego miałyby się pozbyć haka, którego może używać przez długi czas. Jak długo zamierza mnie szantażować?

Cisza się przedłuża, patrzę niewidzącym wzrokiem na podłogę. Moje kończyny drżą w oczekiwaniu na kolejny ruch. Chyba niczego nie ustalimy. Nie wiem co dalej, czy mam czekać na to, aż po prostu przyjedzie i weźmie to, co chce?

Kiedy myślę, że to już koniec rozmowy i mam zapytać o szczegóły spotkania, widzę ruch kaptura. Maską pod spodem błyszczą w ciemnościach. Wiem, że jego precyzyjne dłonie potrafią dokonać rzeczy niesamowitych, a umysł zawładnąć najbardziej skomplikowanym kodem. Podziwiam tę siłę i inteligencję, która w nim drzemie. Jego maska jest wykonana z ciemnego, matowego tworzywa i przylega idealnie do twarzy. Zastanawiam się, kim jest, kiedy ją zdejmuje. Czy pracuje jako informatyk w Staunton? Czy spotkałam go w serwisie, niosąc komputer do naprawy? A może to chłopak, który przedwcześnie skończył karierę sportową z winy mojego taty? Coś mi podpowiada, że może to być również Evan, chociaż zawsze uważałam go za wrzód na tyłku. Wiem, że niestety to, co mówi, wyróżnia się fachową i wszechstronną wiedzą oraz błyskotliwym komentarzem. Czy dziennikarz może być hakerem po godzinach?

Głos się nie zgadza.

Zostaje jeszcze gorący chłopak na desce o wysportowanej sylwetce i przenikliwych oczach.

– Zdejmij maskę – proszę cichym i nieśmiałym głosem.

Kręci głową bardzo powoli. Znowu zapada długa chwila ciszy, podczas której dokładnie mu się przyglądam i szukam w tym obrazie wskazówek.

Neonowy zaszyty uśmiech zdaje się ze mnie drwić. Nic mi nie powie. Żadnych znaków szczególnych. Facet ubrany jest na czarno, tło to jedna ciemna rozmazana plama. Przyglądam się lampce, głowiąc się, czy ją gdzieś kiedyś widziałam. To małe i poręczne urządzenie, które emituje niebieskie światło, padające na kolorową klawiaturę.

Unoszę brew, powoli kończy mi się cierpliwość. Nachylam się w końcu do soczewki kamery.

– Co dalej? – pytam, czując, jak po plecach spływa mi dreszcz. – Wykrztuś to w końcu z siebie.

Staram się, żeby mój ton brzmiał nonszalancko, ale tak naprawdę jestem kłębkim nerwów. Moje ciało fizycznie przygotowuje się do przyjęcia ciosu, napinam się jak struna. Przekręca nieco głowę i również się nachyla. Zastanawiam się, jak mu się patrzy przez tę maskę. Czy to jakiś mechanizm złożony ze świateł led, czy jedynie linie namalowane fluorescencyjną farbą. Nie wygląda mi to na chałupniczą robotę. Chciałabym zobaczyć chociaż jego oczy. Mam wrażenie, że oblizuje usta.

– Dotknij się.

Otwieram szeroko oczy oszołomiona. Widzę, że drżą mu palce. Polecenie brzmi pewnie, ale jednocześnie wczuwam w nim sprzeczność. Czyżby sam bił się z myślami i miał wyrzuty sumienia? Nie chce robić czegoś niemoralnego.

– Co? – pytam, udając głupią.

– Słyszałaś – odpiera, chowając dłoń pod blat.

– Naprawdę nie rozumiem...

– Masz proste zadanie, Skye – szepcze. – Po prostu rób to, co mówię.

Niewidoczna pętla na moim żołądku i zaciska coraz mocniej. Mam ochotę wstać i uciec, ale siedzę całkowicie sparaliżowana jego rozkazem.

Jayden czeka cierpliwie. Z dwojga złego chyba lepiej, że oczekuje, że będę coś robić online niż gdyby naprawdę miałby tu przyjść.

W końcu jego cierpliwość się kończy, słyszę, jak wzdycha. Dłonie przesuwają się na klawiaturę i obraz z kamery znika.

– Nie! – krzyczę zrozpaczona. – Proszę. Zaraz to zrobię.

Mechanicznie kładę dłoń na piersi.

W odpowiedzi na ekranie ładuje mi się filmik. To ja z pierwszego wieczoru. Zarumieniona opieram się na krześle, przymykając oczy i dotykam swoich piersi. Przygryzam wargę i jęczę cicho, drażniąc sutek przez materiał bluzki.

Film się kończy i dostaję wiadomość.

Jayden: Tego chcę.

Otwieram usta. Kiedy nie widzę tej przerażającej maski, łatwiej mi myśleć.

Jayden: Możemy zostać tu, jeśli wolisz...

Skye: Czy jeśli zrobię, o co prosisz, przestaniesz mnie podsłuchiwać?

Jayden: Rozważę to.

Skye: I obiecasz, że nie włamiesz się do mojego domu?

Długo nie odpisuje, przymykam oczy, biorę łyk wina, w duchu modląc się, żeby dowody właśnie nie leciały do biura śledczych.

Jayden: Nigdy nie spotkamy się na żywo. Rozluźnij się, Skye. Nie chcę, żebyś się mnie bała. Chcę się z Tobą zabawić. Jak do tej pory... Do wczoraj było miło?

Kamień spada mi z serca, ale jednocześnie czuję coś w rodzaju rozczarowania. Moja ciekawość, żeby dociec, kim on jest jeszcze bardziej się rozpala.

Skye: Czy Jayden to Twoje prawdziwe imię?

Piję kolejny łyk wina, a potem odstawiam kieliszek. Patrzę przez ułamek sekundy na dół na swoje ciało. Moje brudne myśli mnie przerażają. Muszę sprawić, że będzie zadowolony. Serce wali mi jak szalone, kiedy piszę kolejną wiadomość.

Skye: Bo nie wiem, co mam krzyczeć, kiedy będę dochodzić.

Naprawdę to napisałam. Nie dostaję odpowiedzi, ale wiem, że mnie obserwuje. Uśmiecham się w duchu na myśl, że go trochę zatkało. Kładę dłonie na brzuchu i powoli przesuwam po żebrach w górę. Dam radę. Całe moje ciało drży, i to nie tylko lęk.

Skye: Napisz mi... gdzie chciałbyś położyć ręce.

Wodzę palcami po biodrach i udach, przez co jeszcze bardziej się podniecam.

Jayden: Chcę złapać w garść Twoje włosy...

Czuję, jak zalewa mnie pożar podniecenia, bo natychmiast wyobrażam sobie tę scenę. Świadomość, że robimy coś zdrożnego, mnie ekscytuje, chociaż nie powinna. Przesuwam dłoń między piersiami i dotykam karku. Wyobrażam sobie, że to ta męska dłoń mnie teraz gładzi. Jednocześnie jest zaborcza. Że to jego dłoń. Zaciskam mocno drżące uda.

Jayden: A potem przycisnąć wargi do Twoich ust.

Kiedy to czytam, moja dłoń wędruje między nogi, gładzę się chwilę przez materiał, a potem przesuwam ją na pierś. Zaczynam bawić się materiałem sukienki. Ciągnę za niego lekko, ramiączko się zsuwa.

Jayden: I w inne miejsca.

– Co mam zrobić? – pytam, lekko wyginając ciało w łuk. Biały materiał jest napięty i przyjemnie pieści moje podrażnione brodawki.

Jayden: Zdejmij.

Spełniam jego polecenie, chociaż pragnę, by to jego ręce zdarły ze mnie ubranie. Popaprane, prawda? Najpierw ukazuje się jedna pierś w czarnym staniku, której poświęcam bardzo dużo uwagi, głaszczę, zahaczam o prześwitujący przez koronkę sutek.

Zsuwam materiał sukienki niżej, pod biust. Dobrze czuję się ze swoim ciałem, ale w tym momencie tracę pewność siebie. To naprawdę głupie, bo zastanawiam się, co o mnie myśli. Czy mu się podobam? Ciekawe, czy on też się dotyka.

Jayden: Skye...

Przerywam pieszczoty.

– Tak?

Zamiast wykonania rozkazu chcę się jeszcze z nim podrażnić. Uśmiecham się leniwie i na moment obnażam pierś. Jestem na maksa podniecona, czuję między nogami nieznośną potrzebę, która prawie przejmuje kontrolę nad umysłem.

Kiedy zakrywam ją z powrotem sukienką, dostaję kolejną wiadomość.

Jayden: Co chcesz osiągnąć?

Skye: Też się dotykasz?

Jayden: Nie muszę odpowiadać na to pytanie.

Myślę o jego wysportowanym ciele, apetycznych splotach mięśni i seksownym podbródku. Chciałabym je poczuć. Chciałabym, żeby mnie przycisnął do materaca. Te pragnienia wydają mi się grzeszne i za nic nie wypowiem ich na głos. Kiedy nie rozmawiamy przez kamerę, łatwiej mi to robić. Wmawiam sobie, że jest tak jak było do wczoraj. Wierzę mu na słowo, że tu nie przyjdzie i mnie nie skrzywdzi.

Moje dłonie nie zaprzestają wędrówki po ciele. Kiedy otwieram oczy, czytam wiadomość.

Jayden: Chcę Cię zobaczyć.

Przestaję się dotykać po to, by złapać za ramiączka sukienki i stanika i naciągnąć je drżącymi palcami. Z uniesioną brwią wpatruję się z wahaniem w soczewkę kamery.

Jayden: Więcej.

Serce wali mi jak szalone, kiedy pozbywam się ramiączek, ukazując ramiona. Mam gęsią skórę. Ściągam sukienkę, obnażając piersi do połowy, tak że materiał drażni moje sutki i dodatkowo mnie stymuluje. Chcę doprowadzić go na skraj desperacji. Zagryzam dolną wargę, czekając na kolejną wiadomość. Delikatnie wodzę dłońmi po częściowo odkrytym biuście, a kiedy dotykam wrażliwych brodawek, jeszcze mocniej się rozpalam. Jestem tak nakręcona...

Jayden: Wstań i zdejmij to z siebie.

Oblizuję końcem języka wyschnięte na wiór wargi i powoli wstaję. Od całej tej sytuacji ostro kręci mi się w głowie.

Jayden: Dwa kroki w tył. Chcę widzieć Cię całą.

Wkładam palce za biały dekolt i odsuwam tkaninę od falującego od płytkiego oddechu ciała. Materiał chwilę później zsuwa się z cichym szelestem. Stoję sztywno, pewna, że nie wyglądam wcale tak, jak on tego oczekuje. Moje ramiona są spięte ze zdenerwowania od momentu, w którym przejął kontrolę nad tą rozmową.

Jayden: Odwróć się. Powoli.

Jestem świadoma tego, że moja pupa jest w zasadzie goła, nie licząc jednej koronkowej nitki, a przez przezroczysty materiał miseczek z pewnością widzi, jak mocno sterczą mi sutki.

Przymykam oczy, powoli się obracając. Spływające na moje ramiona włosy łaskoczą wrażliwą skórę na łopatkach. Mój ruch jest powolny, jakbym się bała, czego zażąda dalej.

Jayden: W paczce był olejek. Przynieś go.

Ze wstrzymanym oddechem pędzę do sypialni. Odnajduję niewielki flakon między połamami bibuły i odkręcam go, żeby powąchać. Pachnie cudnie, nieco orientalnie i przy tym bardzo zmysłowo.

Chwilę później stoję z powrotem w gabinecie z butelką w dłoni, czekając na kolejną wiadomość, ale nic się nie pojawia. Czuję, że teraz Jayden rzuca mi wyzwanie. Wylewam trochę olejku na zagłębienie w dłoni, po czym odstawiam butelkę na biurko. Rozgrzewam go w dłoniach przez dłuższą chwilę, powtarzając sobie w duchu, że dam radę. Kładę ręce na brzuchu i zaczynam powolną wędrówkę w górę. Później dokładnie smaruję lędźwie i pośladki.

Jayden: Pokaż mi to.

Ze wstrzymanym oddechem odwracam się i, kładąc kolano na siedzeniu, zaczynam pieścić naoliwionymi palcami pupę. Robię to tak długo, że mam ochotę wsunąć w siebie palec, ale wstyd bierze górę i się powstrzymuję. Odwracam się i patrzę znowu w soczewkę telefonu. Trochę żałuję, że nie widzę jego reakcji. Czy podoba mu się to, co widzi? Jaką ma minę? Jaki ma kolor oczu i co się w nich dzieje, kiedy wypowiada kolejne żądania?

Moje pięty wbijają się w miękki dywan, a uda lekko zaciskają. Co sobie myśli, widząc takie reakcje mojego ciała? Natychmiast nakazuję sobie skupienie, bo jeśli mam go pokonać w tej grze, nie mogę być słaba i nieśmiała. Stoję na środku pokoju, kiedy pojawia się następna wiadomość, ale stąd jej nie widzę. Nim zrobię krok w przód, głęboki i pociągający głos mrozi mi krew w żyłach.

– Tak nam będzie łatwiej.

Musi dostrzegać moje zdenerwowanie, bo słyszę, jak wciąga powietrze.

– Skye... rozluźnij się.

Ten mroczny głos sunie po mojej skórze, wzbudzając we mnie nowe dreszcze. Bardzo przyjemne dreszcze. Drzę w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Wyglądasz zajebiście gorąco – dodaje zachrypniętym głosem. – Pokaż mi jeszcze więcej.

– To znaczy co? – pytam nim zdążę pomyśleć, a z głośnika dobiega niski seksowny śmiech.

– Och, słodka, niewinna Skye... A co chcesz najpierw pokazać?

Sięgam do zapięcia między piersiami i rozpinam biustonosz powolnym ruchem. Spada na podłogę obok białej sukienki.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – bąkam nieśmiało, błędząc wzrokiem nad telefonem.

– Nie rozbierałaś się przed mężczyzną?

– Nie rozbierałam się przed kamerą – odpieram głosem, w którym nie da się nie wyczuć nutki irytacji.

– Nigdzie tego nie wykorzystam. Nie obawiaj się. Zapewniam cię, że ta rozmowa jest całkowicie szyfrowana *end-to-end* i jej treść nigdy nie wpadnie w niepowołane ręce.

Wypuszczam oddech drżącymi ustami.

– A teraz usiądź na krześle i rozchyl nogi.

Przesuwam zamszowy fotel na kółkach za pupę i wykonuję to polecenie. Przeraza mnie fakt, że jeszcze nigdy nie byłam tak bardzo podniecona jak teraz. Wbijam plecy w oparcie. Przymknąwszy powieki, rozchyłam powoli drżące uda zgodnie z jego życzeniem.

Jayden po drugiej stronie przełyka głośno ślinę. Naprawdę dałabym wiele, żeby zobaczyć go w tym momencie. Pozostają mi tylko fantazje o jego męskim podbródku i silnych rękach, które mogłyby mi pomóc rozewrzeć nogi.

– Zdejmuj to.

Nie pozwalam sobie na wahanie, już za późno. Drżącymi palcami zsuwam stringi, które po chwili lądują obok ubrań na podłodze. Sama czuję zapach swojego podniecenia.

– Pokaż mi ją. – W chropowatym głosie słyszę desperacką potrzebę przemieszana z pożądaniem.

Bycie mu posłuszną przychodzi mi łatwiej, niż bym się tego mogła spodziewać. Powinnam czuć przerażenie – w końcu nie mam pojęcia, kim on jest, może to ktoś zupełnie obcy? A jednak ufam mu jak nikomu innemu. Mam wrażenie, że jakaś mroczna część mnie się właśnie obudziła z głębokiego snu. Część mnie, którą staram się ukryć, bo się jej wstydę. Czuję, że to jemu mogłabym się zwierzyć ze swoich najskrytszych pragnień i nigdy by mnie nie wyśmiał.

Kładę dłonie na kolanach, by powoli rozchylić uda i mu się pokazać. Słyszę stłumione przekleństwo, a potem młaśnięcie.

– Zbliź się do kamery – rozkazuje.

Powolnym ruchem się podsuwam, dopóki nie zatrzyma mnie stanowcze „już”. Ponownie, jestem całkowicie odsłonięta, ale zamiast czuć się z tym źle, płonę. Po prostu płonę, pragnąc by w tej chwili przekroczył próg mojego domu i mnie wziął na tym fotelu.

– O czym myślisz, Skye?

Nie odpowiadam.

– Musi to być coś gorącego, bo z minuty na minutę twoja cipka robi się coraz bardziej wilgotna.

Przesuwam dłoń między wargami sromowymi prosto do mokrej szparki. Ma rację. Samymi słowami sprawił, że ociekam podnieceniem.

– Pozwoliłem ci się tam dotknąć?

W pierwszym odruchu mam ochotę się sprzeciwić, ale się powstrzymuję. Będę robić tak, jak każe.

– Lubrykant na piersi – nakazuje. A kiedy sięgam po flakon dodaje: – Z rozchylonymi nogami tak jak teraz. Chcę cię tam widzieć.

Wylewam sporą ilość olejku na biust i masuję wrażliwe brodawki. Z urywanym oddechem zerkam w stronę aparatu. Z tyłu głowy kołacze się prośba, żeby wyłączył kamerę, ale gryzę się w język.

– Złap za brodawki i je wykręć – pada kolejny rozkaz.

Robię, co mówi, a z moich ust wyrywa się kolejny jęk. Odruchowo wyciągam dłoń w kierunku łechtaczki, ale powstrzymuje mnie surowy głos.

– Jeszcze nie.

Posłusznie wracam do pieszczot piersi, ale nim zdążę na dobre się rozkręcić, Jayden znowu się odzywa.

– Przynieś lód.

Sapię niezadowolona, bo wcale nie mam ochoty teraz przerywać. Ponownie posłusznie wykonuję polecenie. Nabieram łopatką kilka kostek z zamrażalnika i wrzucam do srebrnego wiaderka. Wracam na miejsce, biorę dwie kostki w palce i przykładam je do brodawek.

– Najpierw wokół pępka. Rozchyl nogi – przypomina, więc kładę prawą stopę na blacie biurka. Słyszę pełne zadowolenia pomruki.

Lód zostawia na mojej skórze kropelki i wywołuje gęsią skórę. Pragnę go przyłożyć do piersi, gdzie skumulowało się podniecenie, ale on cały czas mi na to nie pozwala.

– To są tortury – buntuję się.

– Słodkie, nieprawdaz? Na pocieszenie ci powiem, że pływam w tych odmętach tortur razem z tobą. Prawie złamałem blat palcami.

Parskam śmiechem. Potrafi sprawić, że czuję się w jego towarzystwie dobrze i bezpiecznie. Pieszczę się do momentu, aż lód w moich dłoniach się całkowicie roztopi. Nie trwa to wcale długo.

– Teraz weź kostkę lodu między wargi.

Moment później patrzę wyczekująco z lodem w ustach.

– Cudownie wyglądasz z wilgotnymi wargami, Skye. Wyobrażam sobie, że to od ssania mojego kutasa.

Wzdrygam się, bo brudne słowa działają na mnie jak trzask bata.

– Weź jeszcze jedną i bardzo powoli przesunij po sutkach – nakazuje.

Kiedy lód dotyka wrażliwych miejsc, przechodzi mnie prąd. Pozwala mi się pieścić dłużej, a ja wyobrażam sobie, że jest tu ze mną i osobiście przesuwając zimnym lodem po moich piersiach, trzymając go w ustach. Drzę od doznań, które w istocie są ekstremalne. Paradoksalnie lód jeszcze bardziej mnie rozpala i pobudza.

– A teraz pokaż mi jak się pieprzysz, wyobrażając sobie, że mnie dosiadasz.

Wrząca fala rozchodzi się po moich ciele, kostki wypadają mi z palców i zsuwają się po moim ciele na podłogę, zostawiając wilgotne ścieżki. Powinnam chcieć wyrzucić ten przeklęty smartfon przez okno, i mój umysł mówi mi, że tak powinna zrobić dziewczyna, która jest przy zdrowych zmysłach. A jednak same słowa sprawiają, że stoję na granicy przepaści. Serce kołata mi w piersiach jak szalone, kiedy moja dłoń jednak zastygła na krawędzi łona.

– Skye, daj się temu ponieść.

Zaciskam powieki, wyobrażając sobie go bez tej maski. Kaptur skrywa twarz, ale zamiast mnie przerażać, kusi i intryguje. Zaciskam wargi na lodzie, wizualizując, że łapie mnie za biodra, a potem unosi i umieszcza na sterczącym penisie. Wyobrażam sobie, że błyszczącym językiem pieści moje piersi, które po pieszczotach lodem są bardzo nabrzmiałe i wrażliwe. Kiedy myślę o tym, jak zaciska duże dłonie na moich biodrach i przyciska główkę penisa do mojego wejścia, zaczynam drażnić opuszką palca łechtaczkę. Druga dłoń zaciska się na sutku, podczas gdy w tym czasie wsuwam w siebie drżące palce.

– Tak... – mruczy z uznaniem. – Pieprz się mocniej, Skye.

Przyspieszam ruchy ręki, jednocześnie jęcząc i mocniej wbijając plecy w fotel.

– Wyobrażasz sobie, że cię teraz posuwam?

Oblizuję wargę, kiwając nieśmiało. Jego komentarz nieco mnie wytrąca z rytmu i potrzebuję momentu, żeby znaleźć odpowiednio przyjemne tempo.

– Nie zwalniam, Skye – rozkazuje.

Urywany gardłowy głos przerywany dyszeniem sugeruje, że też sobie robi dobrze. Mój umysł natychmiast to wizualizuje, widzę grubego penisa w silnej męskiej dłoni i właśnie ta myśl sprawia, że dochodzę od razu. Od gigantycznego orgazmu kręci mi się w głowie, uda cały czas drzą. Słyszę mamrotane przez zaciśnięte zęby przekleństwa, kiedy osiąga szczyt po drugiej stronie. Jayden dyszy, kiedy jest już po wszystkim.

– Dobranoc, Skye – burczy na koniec.

Nie odpowiadam, patrząc tępo w sufit. Kiedy się rozłącza, w moim domu zalega głucha cisza, a mnie przygniatają wyrzuty sumienia.

Jayden nie odzywa się do mnie przez resztę wieczoru. Z premedytacją unikam pokoju, w którym zostawiłam telefon.

Jestem roztrzęsiona, upuszczam filiżankę, przypalam tosty. Czuję, że mam kaca moralnego. On chyba też, bo nie pisze. A może po prostu zrobił, co miał zrobić, a teraz wrócił do normalnego życia. Tylko ja jestem tą, która cały czas o tym rozmyśla.

Postanawiam zadzwonić do taty. Trochę się uspokajam na dźwięk jego głosu, a z drugiej strony przygniata mnie poczucie winy. Postawiłam go w stan alarmowy, on cały czas teraz się martwi, a ja... A ja znalazłam korzyści z tej sytuacji.

W głębi serca zdaję sobie sprawę, że mam poważne problemy. Ale nic nie poradzę na to, że nie podnieca mnie zwykły facet i normalna sytuacja. Kręcą mnie popaprane akcje, a przerażający mężczyzna w masce wymawiający rozkaz działa na moje ciało jak zapalka wrzucona do beczki z benzyną. Nie chcę tego. Nie chcę taka być.

Jeśli mam być szczerą to było najbardziej erotyczne i szalone doznanie w moim życiu. To wariactwo, a jednak liczę, że to nie koniec. Chociaż z drugiej strony mam nadzieję, że jednak tak. Dla własnego zdrowia psychicznego nie powinnam w to brnąć.

Tłumaczę sobie, że to zwyczajna fantazja, która przecież nikogo nie krzywdzi. Nie rozumiem tej potrzeby usprawiedliwienia się przed samą sobą. Marzę, by obcy zamaskowany mężczyzna mnie wziął jak wojownik brankę. Powinnam sobie przyrzec, że to ostatni raz, kiedy doprowadziłam się do orgazmu, myśląc o nim. Powinnam czuć obrzydzenie i przerażenie. A poczucie strachu i dreszcz tylko mnie napędza.

Wygrzebuję z szuflady notes. Gdy byłam młodsza prowadziłam pamiętnik, który pomagał mi radzić sobie z uczuciami. Pragnę znowu przelać kołaczące się w głowie myśli na papier, bo nie ma nikogo, komu mogłabym się zwierzyć. Nikt mnie nie zrozumie. Ann... Jest najlepszą przyjaciółką, ale wolałabym, żeby ziemia rozwarła swoją paszczę pode mną i mnie pochłonięła niż jej powiedzieć prawdę o sobie. Dlatego piszę. Mocno zaciskam palce na długopisie, którego kulka żłobi papier. Jestem tak roztrzęsiona, że pismo w niczym nie przypomina kaligrafowania, którym mogłam się pochwalić w szkole.

Wypijam kolejny kieliszek wina i w końcu nie wytrzymuję. Mam ochotę rozbić szkło o ścianę. Idę po telefon do drugiego pokoju.

Skye: Dlaczego tak po prostu się rozłączyłeś?

Być może robię błąd. Pewnie nie powinnam tego nakręcać. Powinnam się cieszyć z tego, że odpuścił. A poczułam się... sama nie wiem. Odrzucona? Może doszedł do wniosku, że jestem beznadziejna i to był fatalny pomysł.

Jayden: Bo nie widziałem powodu, żeby Cię dłużej męczyć.

Bębnę palcami w blat, czytając jego odpowiedź. Okej, niech mu będzie.

Skye: Masz wyrzuty sumienia?

Jayden: Nie.

Jayden: A Ty? Wszystko w porządku?

Zaczynam się śmiać z tego pytania. Zdecydowanie nie jest w porządku. Nic nie jest w porządku.

Jayden: Powiedz mi, o czym myślisz.

Jestem popaprana, bez dwóch zdań. Mam jakieś zaburzone postrzeganie rzeczywistości i zagrożenia. Zamaskowany mężczyzna, który mnie obserwuje i każe mi się dotykać przed kamerą, wydaje mi się intrygujący i interesujący. Powinnam uciekać gdzie pieprz rośnie. Tyle że nie mogę, bo ma mnie w szachu. A ja czuję, że dzielimy brudny sekret i tylko z nim mogę szczerze porozmawiać.

Skye: Zastanawiam się... Dlaczego mnie wybrałeś?

Zerkam w lustro wiszące na ścianie. Widzę przeciętną dziewczynę z tym śniętym wyrazem twarzy, którego u siebie nie lubię. Kiedy próbuję się uśmiechnąć, nie akceptuję tego widoku jeszcze bardziej.

Jayden: Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

Skye: To bardzo proste. Powiedz, gdzie się na mnie natknąłeś? Mieszkasz gdzieś w pobliżu? Czy to dla mnie specjalnie tu przyjechałeś?

Zaciskam usta.

Jayden: Nie chcesz poznać odpowiedzi. Rozczaruję Cię. Uznajmy, że chcę się po prostu z Tobą zabawić.

Pewnie ma rację...

Skye: Długo zamierzasz to ciągnąć?

Jayden: Nie wiem. Obawiam się, że nie będę umiał przestać. Jestem od Ciebie uzależniony.

To wyznanie mnie paraliżuje. Zaczynam sobie zdawać sprawę, że moje życie się zmienia. Jayden będzie podążać za mną jak cień, jak zły duch, który stale siedzi na moim ramieniu.

Jayden: Pewnie uważasz mnie za psychopatę, który powinien się leczyć.

Jayden: Masz rację.

Jayden: Ale...

Jayden: Nie umiem się z Ciebie wyleczyć. (Próbowałem).

Jayden: I nie chcę.

Brakuje mi słów. Początkowo nasuwają mi się na język same wyzwiska, ale nic nie odpisuję. Przykładam kciuk do ust. Myślę o tych wszystkich ludziach, przy których się uśmiecham, ale oni tak naprawdę nie wiedzą, co noszę w sercu. Narzekanie na Ann jest jak bluźnierstwo, bo to złota osoba. Ale wiem, że jest po prostu inna niż ja. Gdyby wiedziała, co czasem myślałem, na pewno byłaby rozczarowana. Życie jest cierpkie.

Jayden: Śpij dobrze.

Nie odpisuję mu już. Odkładam telefon w kuchni i idę do sypialni. Nie chcę, żeby tam był ze mną.

5

Nawet kiedy zostawiam telefon w innym pokoju, Jayden przez cały czas zajmuje moje myśli. Chcę zrozumieć jego motywację i genezę tej obsesji. Robię zapiski. Chciałabym poszperać w internecie na jego temat, ale wiem, że śledzi każdy mój ruch w sieci. Swoją drogą musi mieć strasznie dużo czasu. Czy Evan ma go aż tyle? Nie wiem, jak go oszukać. Jest zbyt sprytny i przebiegły, a najgorsze jest to, że jest wszędzie.

Dzwonię regularnie do taty i zapewniam go, że wszystko jest w porządku. Przez ostatnie dni stałam się sprawną kłamczuchą. Przychodzi też moment, kiedy dzwoni do mnie mama. Siedzę na kanapie z podkulonymi nogami i wcinam małe marchewki. Widok jej imienia na ekranie sprawia, że coś kłuje mnie w sercu. Kiedy w swobodnej rozmowie zaczyna opowiadać o tym, że jej starsza córka Brittany wygrała konkurs plastyczny, zapadam się na kanapie. Oczywiście udaję przeszczęśliwą i dziękuję jej za to, że dzieli się ze mną radością. Po chwili dowiaduję się, że jej druga latorośl idzie w ślady mamy i odnosi sukcesy w zespole baletowym.

Wyobrażam sobie ją i dwie córki przytulone na parapecie i czytające wspólnie książki o Piotrusiu Panie i tak dalej. Bardzo tęsknię do czasów, kiedy czytała je tak ze mną. Zastanawiam się, czy to ogóle zdarzyło się naprawdę, czy to nie psikus mojego umysłu.

Po dwóch dniach mam dość kiszania się we własnym sosie. Nie mam weny do pisania nowego artykułu ani nawet pomysłu. Kiedy oznajmiam Ann, że muszę wyjść z domu, bo zwariuję, ta chętnie organizuje spotkanie w klubie bilardowym.

Przeoglądam zawartość szafy, zastanawiając się co włożyć. Wyciągam chinosy i koszulę flanelową. Przykładam je do sylwetki i przeglądam się w lustrze. Mój telefon pika, obwieszczając przyjście nowej wiadomości. Na szczęście to tylko Ann.

Ann: Będzie Matt.

– Juhu – mówię do siebie bez entuzjazmu.

Ann: Proszę, ubierz się ekstra.

Skye: Odczep się.

Ann: Jeśli włożysz znowu te stare chinosy, to koniec z nami.

Patrzę na spodnie, które leżą na łóżku. Planowałam włożyć do nich białe trampki.

Skye: Są wygodne.

Ann: Błagam. Postaraj się.

Wracam do szafy, która nie oferuje dużo seksownych kreacji. Spełniam jej prośbę tylko dlatego, że nie chcę jej robić przykrości. Wyciągam czarne skórzane spodenki, które kupiłam na wyprzedazy. Dobieram do nich rajstopy w kropki. Wkładam to i przyglądam się sobie chwilę. Na górze nadal mam tylko stanik. Dostaję kolejną wiadomość. Nachylam się nad telefonem leżącym na łóżku, a kiedy widzę powiadomienie z Ekstremum, moje serce podskakuje. Odblokowuję ekran i czytam.

Jayden: Czemu nie powiesz jej, żeby przestała?

Skye: Nie rozumiem.

Jayden: Swatać Cię z tym chłoptasiem od energii.

Chłoptasiem od energii? Unoszę wysoko brwi ze zdziwienia.

Skye: Nie twoja sprawa.

Jayden: Jestem ciekaw, dlaczego to ciągniecie. Wszyscy wiedzą, że się nie uda, a jednak... Nadal podejmujecie żalosne wysiłki.

Tymi słowami podnosi mi ciśnienie. Moje palce ślizgają się po klawiaturze, kiedy natychmiast odpisuję.

Skye: Sam jesteś żaloszny.

Nie odpowiada, wracam do szafy w bojowym nastroju. Zirytował mnie tą uwagą. Kim on jest, żeby mnie oceniać?

Wyszukuję czarną bluzkę z największym dekoltem po to, żeby czuć się seksownie i poprawić sobie humor. Wkładam sznurowane botki na grubej platformie. Chwytam telefon, wrzucam go do torebki. Kwadrans później na podjeździe pojawia się Matt. Nie jestem zdziwiona, że Ann poprosiła go, żeby po mnie przyjechał. Miała to zrobić osobiście z Dennyem, ale ponownie wykorzystała sytuację, żeby nas spiknąć.

Matt włożył koszulę w kratę, w której wygląda jak gorący ranczer. Na to zarzucił dzinsową kurtkę z ocieplanym podszyciem. Wita mnie pocałunkiem w policzek. Od naszego ostatniego spotkania wymieniliśmy kilka kurtuazyjnych esemesów. Tak jak mówił Jayden, chyba oboje czujemy, że brakuje chemii.

– Wyglądasz wspaniale – chwali mnie, przyciągając do siebie.

Kiedy siedzę koło niego w samochodzie, zastanawiam się ponownie nad słowami Jaydena. Czy Matt wie, że to nie ma sensu, czy robi sobie nadzieję?

– Co słychać w pracy?

Matt zaczyna się trochę przechwalać tym, jakie jego zespół osiągnął świetne wyniki.

Uśmiecham się, szczerze mu gratulując.

– Zarządzanie zespołem musi być stresujące – mówię.
– Czy ja wiem. Znalazłem sposób na pracowników i chodzą gładko. Jak naoliwione trybiki w zegarku – odpiera z dumą.

Kiwam głową. W mojej torebce wibruje powiadomienie. Sprawdzam tylko, czy to Ann, kiedy okazuje się, że nie, odkładam telefon i zapinam zamek torebki, żeby uniknąć pokusy.

Odruchowo oglądam się do tyłu i patrzę, czy ktoś za nami nie jedzie. Zastanawiam się, czy Jayden zamierza mnie dziś obserwować z ukrycia, czy dał sobie z tym spokój. Skoro rozmawiamy i robimy też inne rzeczy, zwykłe obserwowanie kogoś wydaje mi się nudne. Przeraza mnie fakt, że próbuję wejść w umysł psychopaty.

Matt parkuje przy ulicy.

W Wirginii panuje klimat kontynentalny umiarkowany, co oznacza, że w marcu może być od kilku do kilkunastu stopni. Zaczynam się obawiać, że skórzana ramoneska to za mało, by mnie ogrzać, więc przebieram szybko nogami, żeby się dostać do pubu. To niewielka przestrzeń, w której stoi kilka stołów bilardowych, drewniany bar i automaty do gier. Pod sufitem wiszą telewizory, na których wyświetlane są transmisje sportowe. Za barem dwie dziewczyny w kucykach i koszulkach z nazwą baru The 8-Ball słuchają zamówień klientów. Jedna właśnie wydaje kije i trójkąt wysokiemu mężczyźnie.

Widok atletycznego faceta w czerni działa na mnie jak rażenie piorunem. Stało się, moje życie zamieniło się w piekło, bo wszędzie spodziewam się go zobaczyć. Czuję ciarki na całym ciele.

Mężczyzna odwraca się i widzę jego twarz. Patrzy na mnie przelotnie, pocierając błyszczącą czarną brodę. Wstrzymuję oddech. Odwraca wzrok i idzie do swoich znajomych, którzy czekają na niego przy stole. Mimowolnie porównuję go do faceta, który jeździł na desce. Kolor oczu się nie zgadza. Tamten miał chyba zielone z ciemną obwódką, natomiast ten ma prawie czarne. Łapię się na tym, że wolę, aby Jayden był chłopakiem z deski.

Matt pomaga mi zdjąć kurtkę i odwiesza ją na wieszak.

– Czego się napijesz?

– Muszę do łazienki – mówię. – Zamów mi małe piwo, proszę.

Wpadam do łazienki i natychmiast chowam się w kabinie.

Otwieram wiadomość z Ekstremum.

Jayden: Zdecydowanie znalazł na nich sposób...

Na początku nie łapię o co chodzi. Dopiero po chwili odpalam mp4 bomb i słyszę głosy.

– Dzień dobry, panie Harrison – słyszę łagodny kobiecy głos.

– Dzień dobry, Mitchell, ubrałaś się jak dziwka, od jutra proszę o profesjonalny strój w miejscu pracy.

W tle słychać męskie śmiechy. Kobieta nic nie odpowiada. Nagranie się kończy. Jestem w szoku, bo to na pewno był głos Matta. Nie pasuje mi do takiego zachowania. Pojawia się kolejny plik, który odpadałam.

– Proszę mnie nie zwalniać. Mam dwoje dzieci – mówi jakiś zdesperowany facet. – Przysięgam, że niczego nie ukradłem.

– Dam ci jedną radę, Jones – odpowiada Matt. – Jesteś po prostu zbyt wolny, zbyt nieudolny, głupi i po prostu naiwny.

– Ale ja nie mogę pracować szybciej ze względu na rękę.

Matt wciąga powietrze, a potem parska.

– Dlatego mam już kogoś na twoje miejsce. Żegnam.

Serce wali mi jak szalone. Natychmiast piszę wiadomość.

Skye: Skąd to wzięłeś????

Jayden: Skye... Wiesz, że świat stoi dla mnie otworem. To tylko kropla w morzu.

Jayden: Przyjrzałem się też bliżej Twojej przyjaciółce. Zdziwiłabyś się, gdybyś usłyszała, co mówi, kiedy jej nie słyszysz.

Skye: Nie rób tego, proszę. Zostaw ich w spokoju!

Jayden: Nie jesteś ciekawa? Ja już wiem, dlaczego tak naciska, żeby was połączyć.

Waham się kilka chwil, przygryzając nerwowo palec. Skłamałabym, mówiąc, że nie jestem ciekawa. Ale... To wydaje mi się nie w porządku.

Skye: To dobra osoba, nie zamierzam jej oceniać po czymś, co przypadkowo bąknęła.

Jayden: Fantastycznie. Czyli nie wysłać Ci tego? Ufasz jej?

Skye: Nie wysyłaj.

Skye: I przestań brać pod lupę ludzi z mojego otoczenia. Zrobiłam ostatnio to, o co prosiłeś...

Jayden: Wiem, że to zrobiłaś. I zrobisz to ponownie.

Skye: Tak.

Jayden: Ale wcale nie dlatego, że cię trzymam na muszce...

Zaciskam zęby, powstrzymując się, żeby mu nie napisać kilku niekulturalnych słów.

Skye: Obiecałeś, że przestaniesz mnie podsłuchiwać na każdym kroku.

Jayden: Powiedziałem, że to rozważę.

Skye: Jesteś tu?

Ręce mi się trzęsą ze zdenerwowania. Nie odpisuje przez dłuższą chwilę.

Podchodzę do lustra i stwierdzam, że moje oczy są błyszczące ze zdenerwowania, a na policzkach wykwitł rumieniec. Telefon drży w mojej dłoni.

Jayden: Lepiej przyjdź zobaczyć, co robi Twoja najlepsza przyjaciółka.

Zaciskam mocno zęby i przymykam oczy.

Zbieram się w sobie. Mimo ciekawości przeraża mnie możliwość spotkania z nim. Z pewnością jest na sali.

Dobra, idę tam. Poprawiam bluzkę na biuście i włosy. Wyciągam pomadkę i maluję usta. Jestem żałosna, bo nie zrobiłabym tego, gdyby nie on. Mam wrażenie, że czas zwolnił. Kiedy otwieram drzwi, okazuje się, że w pubie jest mnóstwo osób. Przepychają się, żeby dostać piwo przy barze. Wszystkie stoły są już zajęte. Część osób śledzi mecz na ekranach.

Czując, jak wściekle wali mi serce, rozglądam się uważnie w poszukiwaniu mężczyzny o atletycznej budowie. Ten z brodą siedzi z jakąś dziewczyną przy stoliku. Wątpię, żeby to był on. Szukam kogoś ukrytego w cieniu, z zasłoniętą twarzą.

– Skye!

Odwracam się za głosem. To Matt mnie woła. Gdy napotykam jego wzrok, okazuje się, że czekają na mnie z Ann przy jednym ze stołów bilardowych.

Moja przyjaciółka natychmiast zabiera dłoń, którą trzymała na jego bicepsie. Patrzą na nią w osłupieniu. Poprawia z zakłopotaniem złotą sukienkę i odchrząkuje.

– Gdzie Denny? – pytam, podchodząc.

– Z gorączką w domu – odpowiada, pocierając nadgarstkiem plecy.

Nie komentuję tego. Matt składa bile do trójkąta, białą kładzie po drugiej stronie stołu. Kiedy podaje mi kij z uroczym uśmiechem, w głowie słyszę: „Ubrałaś się jak dziwka, Mitchell”. Wzdrygam się.

– W porządku? – pyta Ann. – Czemu się tak rozglądasz?

– Wydaje mi się, że widziałam kogoś znajomego – odpowiadam, nadal błędząc wzrokiem po mężczyznach, którzy przyszli do pubu. Moją uwagę zwraca chłopak w brązowym T-shircie z tatuażem na bicepsie. Rozmawia przy barze z wysoką dziewczyną w ubraniu motocyklistki.

– To on? – pyta Ann, podążając za moim wzrokiem.

Sama chciałabym wiedzieć. Wzruszam ramionami.

– Ej, a to nie jest ten chłopak z deski? – Przyjaciółka patrzy teraz w kierunku automatów. Kieruję wzrok w tamtym kierunku. Mężczyzna w czarnej bluzie i dżinsach wchodzi właśnie na podest do tańczenia. Wrzuca monetę. Omiotam wzrokiem jego wysoką sylwetkę i chaos na głowie. Oczywiście na ustach ma chustkę z czachą. To zbyt oczywiste. To nie on.

– Gracie? – pyta Matt zniecierpliwionym tonem.

Gra muzyka z automatu, a chłopak zaczyna tańczyć. Na ekranie przed nim pojawiają się strzałki, musi naciskać odpowiednie pola stopami. Muzyka przyspiesza tak samo jak komendy na ekranie, bo wybrał najwyższy poziom trudności. Gapię się na jego zwinną sylwetkę, nie umyka mu żaden punkt.

Wiele ludzi przerywa rozmowy i obserwuje mężczyznę w czerni. Jest niezaprzeczalnym mistrzem, doskonale odtwarza stopami to, co dzieje się na ekranie. Oddaję kij Mattowi.

– Ty zacznij.

Nogi same mnie niosą w kierunku automatów. Wokół chłopaka zebrała się już spora grupa gapiów. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Kaptur zsunął mu się z głowy, ukazując burzę lekko kręconych czarnych włosów o długości poniżej uszu.

Ciemne oczy w skupieniu śledzą ekran. Porusza się z gracją i w rytm muzyki, jego mięśnie są napięte. W końcu gra się kończy i rozlegają się gromkie brawa. Ja też klaszczę. Po oczach widzę, że uśmiecha się z zakłopotaniem. Kiedy na moment łapię jego wzrok natychmiast się odwraca. Już ma zejść z maszyny, kiedy zatrzymuje go mój głos.

– Może pojedynek? – pytam, wchodząc stopą na podium. W dłoni trzymam przygotowanego dolara.

Przez chwilę patrzy na mnie groźnie. Nie zamierzam się wycofać, więc unoszę wyzywająco brew. Mężczyzna przygląda mi się dalej, jakby się zawiesił. Przykładam pieniądze do szpary na monety, wrzucam i staję po swojej stronie. Wybieram średni poziom, zerkając na niego ukradkiem. W końcu on też się ustawia. Mam wrażenie, że jest wściekły, że do niego podeszłam. Ze zdenerwowaniem zaciska dłoń w pięść. Słyszę pierwsze tony piosenki, którą doskonale znam. *Butterfly*.

Zaczynamy pojedynek. Może to nie był najlepszy pomysł. Dawno nie grałam i trochę nie nadążam. Chwilę zajmuje mojemu ciału, żeby przypomniało sobie, jak koordynować odpowiednio ruchy z tym, co dzieje się na ekranie.

Po pierwszej zwrotce idzie mi zdecydowanie lepiej. W końcu spędziłam godziny na macie, kiedy chodziłyśmy z Ann do liceum. Dostałam ją od mamy na jedenaste urodziny.

Zaczynam czerpać przyjemność z zabawy. Chłopak obok zachowuje się, jakby mnie tu nie było, jest skoncentrowany i skupiony na sekwencji płynących strzałek. To, że na niego patrzę, sprawia, że się dekoncentruję i konkurent wysuwa się na prowadzenie. Nasze nogi tupią w podświetlane pola. Skaczemy, żeby objąć po dwa kwadraty naraz. Pot ścieka mi po plecach. Cieszę się jak dziecko, mam wrażenie, że wszystkie moje problemy nagle spadają z pleców, i czuję się przez chwilę wolna i szczęśliwa. Maszyna podświetla się na wszystkie kolory tęczy.

Piosenka się kończy, a chłopak nie patrząc na mnie, błyskawicznie znika. Próbuję go dogonić, ale nim zdążę zareagować dosłownie rozpływa się w powietrzu. Wyciągam telefon, bo dostałam kilka wiadomości w Ekstremum.

Jayden: Wow. Twoje nogi w tych spodenkach...

Skye: Przestań się mną bawić i podejdź!

Jayden: Nie chcesz tego.

Skye: Bardzo chcę.

Jayden: Nie...

Zaciskam zęby ze złości. Mam ochotę cisnąć komórką w nadziei, że trafi akurat w ten jego zakuty łeb. Okej. Ja też potrafię torturować.

Dziarskim krokiem wracam do stołu bilardowego. Mam nadzieję, że nadal mnie obserwuje. Zastaję moją przyjaciółkę pobierającą lekcję od Matta. Nie umyka mi, że Matt dotyka jej talii, kiedy instruuje ją, jak uderzyć kijem w bilę. Zdaje się, że mój plan spalił na panewce.

Dopijam piwo, po czym odstawiam pusty kufel na stolik. Wbijam bilę na ślepo, bo przecież nawet nie ustaliliśmy, kto jest z kim. Znajomym zdaje się to obojętne.

– Matt, przyniesiesz nam dolewkę? – pytam uprzejmie. Kiedy znika mi z oczu odwracam się do Ann z poważnym wyrazem twarzy i gromię ją spojrzeniem. – Co ty najlepszego odwalasz? – Kładę dłonie na biodrach.

Przyjaciółka patrzy na mnie przez kilka chwil, a potem wybucha płaczem i chowa twarz w dłoniach.

– Z Dennym mamy kryzys – próbuje się usprawiedliwić. – Kompletnie nie możemy dojść do porozumienia.

– Och, skarbie. – Przytulam ją. – To chyba normalne w związku.

– Nie. – Łka, chowając twarz w moim ramieniu. – Nie czuję już tego co kiedyś. To chyba koniec.

Uśmiecham się kwaśno.

– Wobec tego musisz mu o tym powiedzieć zanim zaczniesz coś z kimś nowym.

– Masz rację. Po prostu trochę się pogubiłam.

Głaszczę ją pocieszająco, a potem wyciągam paczkę wilgotnych chusteczek i jej podaję.

– Idź się popraw – doradzam, wskazując głową łazienki.

Ann szepcze przeprosiny i znika w tłumie. Wiem, że czekają na mnie nowe wiadomości. Wyjmuję telefon i czytam.

Jayden: To wilczyca w owczej skórze.

Jayden: I fantastyczna aktorka.

Skye: Odczep się od moich znajomych!

Działa mi na nerwy do tego stopnia, że wyłączam telefon. Nie chcę się już bardziej wkurzać. Wracam myślami do chłopaka, który opanował maszynę do gry DDR. To na pewno nie Jayden, bo w trakcie tańca dostałam od niego wiadomości. Szkoda, bo nawet trochę chciałabym, żeby to był on. Chłopak w czerni bardzo mi się podoba. Chętnie bym z nim porozmawiała, ale zniknął na dobre. No chyba, że wysłał je jeszcze wcześniej... Nie jestem w stanie ustalić, jak było.

– Nieźle tańczysz. – Mężczyzna w brązowym podkoszulku, którego wcześniej obserwowałam, pojawia się obok mojego stołu. – Jak masz na imię?

Odruchowo patrzę na jego ręce, porównując je do dłoni, które znam z kamery.

– Skye.

– Hayden. – Uśmiecha się czarująco, a ja czuję skurcz żołądka, bo to brzmi prawie jak... Może to on i igra ze mną? – Mogę postawić ci drinka?

– Nie ma takiej potrzeby. – Patrzę na Matta, który niesie deskę z kufkami. – Właśnie kolega kupił.

Hayden nie wygląda na zniechęconego, zbliża się powoli. Opiera masywne dłonie o blat stołu.

– Zauważyłem, że jesteście w trójkę – mówi, uśmiechając się przebiegle. – Mogę dołączyć do gry?

Patrzę uważnie na jego ręce, jedna z nich chyba drgnęła. A może nie? Wariuję przez tajemniczego Jaydena, bo od kiedy to się zaczęło, dopatruję się jego cech w każdym spotkanym mężczyźnie. Poprawka – przystojnym mężczyźnie. A może on wcale nie jest przystojny? Może ma brzydką twarz? A może zdeformowaną? Dlaczego nie chce mi jej pokazać?

Kiwam głową. Matt stawia kufki na stole. Sekundę później wraca Ann. Cieszę się, bo znowu promienieje i wygląda wspaniale.

– To jest Hayden – przedstawiam nowo przybyłego. – Macie coś przeciwko, żeby dołączył do gry i wyrównał szanse?

Ann kręci głową, a Matt patrzy na niego bykiem.

Hayden mija go z zadowolonym uśmiechem. Puszczając do mnie oko, chwyta kij, ustawia się przy stole, po czym unosi na mnie roziskrzone spojrzenie.

– Które są nasze?

Czuję dziwne podekscytowanie na myśl, że użył liczby mnogiej.

– Wszystko mi jedno – wypalam.

Uśmiezek na jego ustach się poszerza, a mięśnie pod koszulką napinają, kiedy celuje w białą.

– Wydawało mi się, że wbiłaś przed chwilą całą.

– A tak.

Ann posyła mi za jego plecami niepewne spojrzenie i pyta bezgłośnie: „Kto to jest?”. Hayden uderza i dwie nasze wpadają do luz. Przy jego precyzji czuję się jak niezdara, bo ledwo trafiam w białą.

– Szukasz kogoś? – pyta Hayden, widząc, że od czasu do czasu rozglądam się po pubie.

– Tak. Tego chłopaka, który ze mną tańczył na maszynie. Wisi mi rewanż.

Upijam łyk kraftowego piwa. Ann i Matt zaczęli się wygłupiać na symulatorze wyścigów.

– Widziałem, jak wychodził – mówi Hayden z przebiegłym uśmiechem. – Odjechał z kolegami na desce.

– No trudno.

– Może ja z tobą zagram? – proponuje. – Tylko uprzedzam, że jestem fatalny.

Uważnie obserwuję jego mimikę i to, co dzieje się z jego dłońmi, kiedy mówi. Niestety, nie widzę żadnych wspólnych cech z tajemniczym hakerem.

– Pewnie zrobię z siebie kretyna – dodaje niewzruszony. – Ale liczy się przecież dobra zabawa.

Zwalniamy stół bilardowy i przenosimy nasze rzeczy obok automatów. Czekamy chwilę w kolejce do podium. W tym czasie Hayden pozwala sobie skrócić dystans między nami. Jego dłoń od czasu do czasu przesuwa się po moim odkrytym ramieniu.

Wchodzimy na maszynę, Hayden wrzuca monetę. Tak jak zapowiedział, jest beznadziejny i w ogóle nie trafia nogami w odpowiednie pola, ale i tak bawimy się wspaniale. Po wszystkim idziemy do baru, gdzie już w ogóle się nie krępuje i przyciąga mnie do siebie. Patrzę mu w oczy, kiedy nachyla się i muska moje usta swoimi.

– Jedziemy do hotelu? – pyta zachrypniętym głosem, jednocześnie przesuwając kciukiem po mojej talii.

Rozglądam się za Ann i Mattem. W końcu odnajduję ich wzrokiem, rozmawiają z ożywieniem w drugim koncie pubu przy stole. Biedny Denny...

– Muszę rano wcześniej wstać – wykręcam się. – Może innym razem.

Hayden puszcza mnie i zamawia nam po drinku. Całkowicie tracę nim zainteresowanie, bo jestem już pewna, że to nie ON.

Zaczynam powoli się zastanawiać, jak wrócę do domu. Matt wypił piwo i zapewne zostawi samochód. On i Ann pójdą do domu pieszo.

Nagle spotykam wzrok chłopaka od DDR. Patrzy na mnie, jakby nadal się na mnie wściekał. Ciemne oczy uważnie skanują moje ciało. Marszczy brwi, kiedy Hayden podaje mi napój. Słomka uderza mnie w wargi. Piję słodki drink uwięziona pod magnetycznym spojrzeniem nieznanego.

– Pij, kochanie! – przekrzykuje muzykę Hayden i przy okazji liże moje ucho.

Mężczyzna w masce tylko się temu przygląda. Czekam, zastanawiając się, czy za chwilę podejdzie. Ale on tylko patrzy... Niecierpliwie dłonie Haydena obejmują mnie w talii.

– To najlepszy drink, jaki mają w tej budzie! – krzyczy mi do ucha.

– Nie smakuje mi – stwierdzam krótko, patrząc na chłopaka w masce.

– Może wolisz szota? – pyta Hayden i znowu odwraca się do barmana.

Ja nadal śledzę wzrokiem nieznanego mężczyznę, który stoi pod ścianą. Jego masywna sylwetka góruje nad pozostałymi, a jednocześnie rozmazuje się w cieniu. Wygląda na to, że przyszedł tu sam. Nie ma ze sobą deski. Korci mnie, żeby wyjąć telefon, odpisać do Jaydena i sprawdzić, czy skusi go wiadomość na komórce. A może tylko go sobie wyobraziłam?

Hayden podaje mi niebieski kieliszek.

– To Kamikadze – tłumaczy.

Na barze czekają na nas dwa kolejne. Barmanka przygląda mi się z niepokojem, trzęsąc shakerem.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak – odpowiada za mnie mój nowy znajomy.

Wypijamy po szocie. W mojej dłoni natychmiast pojawia się kolejny kieliszek. Doskonale rozpoznaję taktykę Haydena, ma zamiar mnie znieczulić alkoholem, a potem ponowić propozycję wspólnej nocy.

Muszę zwolnić, bo wypity alkohol już uderzył mi do głowy. Hayden wznosi kolejny bzdurny toast i patrzy na mnie wyczekująco.

Zerkam ukradkiem na nieznanego w masce. Jestem pewna, że jego prawa dłoń drga. Pragnę, żeby do mnie podszedł, chcę go skłonić do konfrontacji, sprowokować.

Wydaje mi się, że to może być on. Nic nie działa. Ani moje zachęcające uśmiechy, ani jawne propozycje, kiedy wskazuję głową w kierunku maszyny do DDR.

W końcu robię krok w jego kierunku. Mam ochotę nim potrząsnąć i wykrzyknąć mu w twarz jaki jest beznadziejny. Moje nogi odmawiają posłuszeństwa. Szczęśliwie Hayden ratuje mnie przed upadkiem. Obraz wokół mnie wiruje i się rozmazuje. Przrzekam, że jeszcze chwilę temu nie byłam aż tak pijana.

– Pójdziemy się przewietrzyć – słyszę głos Haydena koło mojego ucha.

Dawno się tak nie upiłam, żeby stracić kontrolę. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Dosłownie zawisłam na mężczyźnie, który wynosi mnie z klubu. Ostatnie, co pamiętam, to fakt, że mężczyzna w chustce na ustach posłał mi groźne spojrzenie.

A potem urywa mi się film.

6

Następnego dnia budzę się z koszmarnym bólem głowy. W ustach czuję pustynię, więc chwytam butelkę z filtrem, którą zawsze stawiam przy łóżku. Obok uczucia kaca stulecia pojawia się niepokój, bo nie wiem, co się działo. Urwał mi się film. Odnajduję telefon na szafce nocnej i drżącymi palcami od razu wybieram numer do Ann.

– Hej – wita mnie strutym głosem.

– Wszystko w porządku?

W odpowiedzi zaczyna płakać. Po chwili dowiaduję się, że wczoraj rozstała się z Dennisem. Ann prawie w ogóle nie spała, odchodzi od zmysłów, bo nie wie, gdzie Denny poszedł, a poza tym nie odbiera od niej telefonu.

– Daj mu czas. Jest dorosły.

– Miałam nadzieję, że będzie o mnie walczyć. Że obieca poprawę. Przyjedź, Skye, nie wiem, co robić!

Przyciskam dłoń do pulsującego bólem czoła.

– Jak tylko się ogarnę, to przyjadę. Strasznie boli mnie głowa.

Słyszę, jak Ann wydmuchuje nos.

– Dawno się tak nie upiłam – skarżę się.

Ann przygląda mi się z troską.

– Wypiłaś przecież wczoraj tylko dwa małe piwa i jeden kieliszek – mówi.

– Chyba za mało zjadłam – myślę na głos. Przecież przed wyjściem jadłam porządny obiad składający się z kurczaka po indyjsku i ryżu. Nie powinnam się tak upić. A potem unoszę głowę, czując, jak kołacze mi serce. Nie pamiętam, jak dostałam się do domu.

– Widziałaś jak wyszłam z tym kolesiem? – pytam. – Haydenem?

– Przecież była draka na parkingu.

Otwieram szeroko oczy, jednocześnie ponownie odkręcając butelkę i przykładając do ust.

– Jaka draka?

Ann chwilę milczy, a ja czuję, jak życiodajny, chłodny płyn spływa mi po gardle.

– Kiedy tamten gość próbował cię włożyć do samochodu i odwieźć do domu, znenacka pojawił się ten facet od deski. Prawie się pobili.

Z moich ust tryska fontanna.

– Boże, dlaczego?

– Ten od deski kazał mu się trzymać od ciebie z daleka.

Jestem wściekła na siebie, bo nic nie pamiętam. A mogłam się czegoś o nim dowiedzieć.

– I co było dalej?

– Nagle przyjechał Denny, twierdząc, że wysłałam mu esemesa.

– Dzięki. Myślę, że ten Hayden mógł mi coś wsypać do napoju.

– To strasznie dziwne, wiesz? – mówi Ann, kompletnie niewzruszona tym, że mężczyzna mnie obezwładnił jakimś syfem i Bóg jeden raczy wiedzieć, co zamierzał ze mną zrobić. – Nie pisałam do niego tego esemesa. A miał go w otrzymanych.

– Może go skasowałaś – sugeruję, na co Ann prychnęła. – Co było dalej? Odwieźliście mnie z Dennisem?

– Tak.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

W końcu wstaję z łóżka. Jest już po dwunastej. Próbuję się doprowadzić do ładu. Muszę jechać na policję, zamierzam zgłosić tego drania Haydena, o ile to jego prawdziwe imię.

Po zimnym prysznicu, toście, kawie i dwóch tabletkach przeciwbólowych w końcu jestem w stanie funkcjonować jak człowiek.

Przed wyjściem sprawdzam jeszcze Ekstremum. Nie widziałam żadnych powiadomień, bo nie dostałam nowej wiadomości. Mimo wszystko czuję, że to on maczał w tym palce. Sądzę, że wysłał wiadomość do Denny’ego w imieniu Ann.

Skye: Dziękuję.

Jayden:

Imię: Carl

Nazwisko: Smith

Wiek: 34

Adres: 1234 Elm Street, Staunton, VA 23456

Zawód: inżynier

Stan cywilny: żonaty

Chwilę później dostaje zdjęcie jak z dowodu osobistego. Mężczyzna wygląda na kilka lat młodszego od wczorajszego Haydena, ale to niewątpliwie on.

Facet jest żonaty i oczywiście podał fałszywe imię. Co za obrzydliwy typ!

Skye: Skąd to masz?

Jayden: Z wykopalisk. Złożyłem już donos.

Skye: To byłeś ty, prawda? Na maszynie do DDR?

Jayden: Miłego dnia, Skye. Uważaj na siebie.

Skye: Ha, wiedziałam!

Skye: Ale jesteś wstydlivy.

Jayden: To nie ja.

Skye: Akurat.

Pełna zapалу jadę prosto na posterunek policji. Kiedy śledczy pyta, skąd mam adres, kłamię, że odnalazłam go w sieci, bo podał mi swój numer telefonu. Wymyślam historyjkę o tym, że znalazłam archiwalne ogłoszenie o sprzedaży roweru i poznałam dom ze zdjęcia. Mężczyzna pyta, o której doszło do zdarzenia, a potem patrzy na zegar. Liczy w głowie godziny, a ja już wiem, że minęło zbyt dużo czasu, żeby wykryć substancje w moim organizmie. Kieruje mnie jednak na badanie moczu.

Po wszystkich jadę do Ann. Jej mieszkanie znajduje się na pierwszym piętrze odnowionej kamienicy i jest przeogromne. W kuchni ma mnóstwo nowoczesnych sprzętów, bo Denny uwielbia gotować. Na parkietach leżą patchworkowe dywany, na białych konsolach pyszni się mnóstwo egzotycznych kwiatów.

Ann siedzi na kanapie pod kocem i patrzy apatycznie w ekran telewizora, na którym leci reality show. Jest potargana, a na twarzy ma rozmazany wczorajszy makijaż. Przytulam ją, a potem idę zrobić jej coś do zjedzenia. Założę się, że nie była w stanie nic przełknąć.

– Opowiedz mi wszystko dokładnie – proszę, stawiając przed nią tacę z jajecznicą. Zajmowanie się nią, pomaga mi zamaskować ból brzucha związany z wczorajszymi wydarzeniami.

Ann chwyta bułkę i zaczyna ją skubać palcami.

– To koniec. Wiem o tym, ale nic na to nie poradzę. Tak widocznie miało być.

– Skarbie. Może potrzebujecie chwili przerwy? Zdystansujecie się, stęsknicie. A potem szczęśliwie do siebie wrócicie.

– Wiem, że tak nie będzie. Nie chcę o nim myśleć.

Nie zamierzam na nią naciskać, ale trochę już ją znam. Wiem, że trzeba dać jej chwilę i w końcu powie, co jej leży na sercu.

– Ten kryzys trwa od kilku tygodni – zwierza się, wycierając oko brzegiem koca. – Zaczęłam podejrzewać, że mnie zdradza.

– Zwariowałaś? Denny nie widzi poza tobą świata!

– Może kiedyś tak było... Teraz zrobił się taki... obojętny.

– Obojętny? – Unoszę brwi z niedowierzaniem. – A czy to nie Denny wysłał do biura wielki bukiet na twoje imieniny kilka dni temu?

– Tak, to on. – Szlocha jeszcze mocniej. – Chyba to spierdoliłam.

– Ann... Daj mu czas.

Kiwa głową bez przekonania, więc dodaje:

– Jestem pewna, że wróci do ciebie niebawem z jakąś świetną niespodzianką. – Denny zawsze rozpieszczał Ann do granic możliwości. Organizował jej niespodziewane wyjazdy, sesje w spa... No, chłopak idealny.

Ann kręci głową, a z jej ślicznych oczu płyną kolejne łzy. Pęka mi serce na myśl, że nie umiem jej pomóc.

– Okej. Porozmawiajmy, o wczorajszym wieczorze.

Ann wyciąga chusteczkę z tekturowego pudełka, po czym wydmuchuje głośno nos.

– Widziałam tylko, że w jednej chwili stałaś przy barze z tym chłopakiem, a w drugiej zataczałaś się i cię wynosił.

– Dosypał mi czegoś do picia – mówię. – Byłam na policji.

– To poważne oskarżenia.

Ann patrzy na mnie szklistymi oczami.

– Wypiłam dwa małe piwa i jeden kieliszek. Znam swoje granice. Zdarzało mi się wypić przynajmniej dwa razy tyle i trzymać fason. Poza tym bardzo mnie namawiał na alkohol, wręcz mi go wpychał. I po tym jednym kieliszku poczułam, że nagle odlatuję.

– To obrzydliwe. Wybacz, myślałam, że po prostu zamierzasz się z nim przespać. – Krzywi się Ann. – Dobrze, że ten chłopak od deski to zauważył.

– No.

– Chociaż trochę mnie przerażał z tą czachą na twarzy. To dziwne.

– Czemu tak mówisz?

– W masce w dusznym pomieszczeniu cały czas? Prawie nic nie mówił. Jedyne: „Ona tu zostaje”. Na co Hayden mówi, że wie, gdzie mieszkasz, i cię odwiezie.

Podaję jej parującą filiżankę. Chwytam grzebień z parapetu i zanurzam w potarganych włosach Ann. Moje serce pęka, kiedy widzę przyjaciółkę w rozsypce.

– Poza tym jego zachowanie wydawało mi się nienaturalne. Jedna dłoń mu się mocno trzęsła. Coś z nim jest nie tak.

– Może ze zdenerwowania – podsuwam. – Kiedy tańczył ze mną na maszynie DDR wyglądał na bardzo sprawnego.

Ann kręci głową.

– Nie wiem. Raczej nie. – Na jej brudną od łez twarz wpływa olśnienie. – Może dlatego też nosi maskę, bo ma coś nie tak z twarzą.

– Co było dalej?

– Matt wkroczył do akcji i zaczął cię wyciągać ze szponów tamtego gościa. Później przyjechał Denny i zabraliśmy cię do domu.

Kiwam głową. Po dłuższej chwili milczenia Ann ponownie wybucha płaczem i zaczyna powtarzać, że wszystko spieprzyła. Za moją namową pisze esemes do Denisa z prośbą o rozmowę. Chłopak odpisuje, że potrzebuje czasu, żeby sobie wszystko poukładać. Ann prawie nie tknęła jedzenia. Pocieszam ją, mówiąc, że niebawem Denny pojawi się na progu z wielkim bukietem. Z gorącą herbatą rozsiadamy się pod kocem i włączamy *Dirty Dancing: Havana Nights*.

Nie wiem, kiedy ucieka mi prawie cały dzień. Po wizycie u Ann jadę do taty, bo ma dla mnie rozkład jazdy meczów w regionie i kolejne nowinki ze sportowego świata. Witam się z nim ciepłym uściskiem, po czym siadamy w salonie z laptopami na kolanach. Kiedy na niego patrzę, na ustach ciśnię mi się pytanie: „Dlaczego to zrobiłeś?”. Staram się o tym nie myśleć, ale to jest silniejsze ode mnie.

Tata opowiada mi o zmianach kadrowych w National Championships, a ja przed oczami cały czas mam filmik, na którym bierze tę okropną paczkę.

Znienacka dzwoni do taty telefon i okazuje się, że nasza pizza nie dojedzie, bo dostawca utknął w rowie. Tata po krótkiej wymianie spojrzeń ze mną oznajmia, że pojedzie po zamówienie. Chwyta swoją trenerską czapkę i granatową kurtkę.

– Wziąć ci coś jeszcze do picia? – pyta.

Kręcę głową.

Drzwi się zatraskują. Kątem oka zerkam na jego laptopa. Wszystko zostawił otwarte i niezabezpieczone hasłem. Za moment komputer się pewnie uśpi. Waham się tylko chwilę, a potem przyciągam go do siebie.

Z walącym sercem wchodzę w folder z piłkarzami, których trenował. Tata jest moim przeciwieństwem. Podczas gdy ja odnajduję się w chaosie, on dokładnie planuje każdą minutę swojego dnia, wypisuje cele i tak dalej. O każdym swoim zawodniku sporządza skrupulatne notatki.

Z szalejącym z sercem wchodzę w folder zatytułowany *Jayden Anderson*. Otwieram plik i czytam krótką biografię.

Jayden trenował z tatą jeszcze trzy lata temu i był obiecującym piłkarzem. Zwerbowany podczas licealnych rozgrywek.

Patrzę na zdjęcie chłopaka z ciemnymi włosami w stroju do footballu i namalowanymi na policzkach poziomymi paskami. Pod pachą trzyma kask i szczerzy się do aparatu. Komentarz taty obok głosi: *Ogromny talent i potencjał. Minusy: krnąbrny i w gorącej wodzie kąpany.*

Czy to mój Jayden? Kiedy zaczęłam myśleć o nim w kategorii swojego? Krzywię się na własną głupotę.

Przeoglądam notatki z treningów z zapartym tchem. Czytam historię trenera i genialnego ucznia oczami mojego taty.

Jayden świetnie kontroluje rzut piłki, jest szybki i sprawny. Zawsze wyprzedza kolegów o dwa kroki. Jego postawa jednak pozostawia wiele do życzenia.

Wszystkie notatki są w podobnym tonie. Istna gwiazda na zielonym firmamencie murawy. Doskonała zwinność, ponadprzeciętny talent.

Po roku od pierwszego treningu forma Jaydena zaczęła spadać. Zdążył zagrać w rozgrywkach stanowych i doznał kontuzji. Niestety, nie odzyskał dawnej sprawności.

Podczas ostatniej rozmowy ojciec zanotował, że chłopak cierpi na dystonię nabytą. Objawia się to niekontrolowanymi skurczami mięśni i bólem. To przewlekła choroba, która uniemożliwia zawodowstwo w sporcie.

Przewijam folder i jeszcze raz patrzę na pełnego sił chłopaka. Wyciągam swój dziennik i robię notatki o nim. Tata nawet ma jego adres i kontakt do mamy. Słyszę chrzęst kół na wysypanym kamykami podjeździe, więc natychmiast odkładam komputer.

Wydamę mi się, że to on. Jestem pewna na dziewięćdziesiąt procent. Pamiętam go z meczy i muszę mu oddać – był fantastyczny. A potem nagle zniknął.

Tata wchodzi i rzuca pudełko pizzy na marmurowy blat w przechodniej kuchni.

– Wszystko w porządku, Skye? – Patrzy na mnie podejrzliwie. – Zbladłaś.

Uśmiecham się łagodnie, podchodząc do blatu, przy którym często jemy. Od kiedy mama się wyprowadziła, prawie nie korzystamy ze stołu w jadalni. Tata rozkłada talerze i sztucce, po czym nalewa nam zimnej coli do szklanek. Zagapiam się na wędrujące w górę bąbelki w czarnym napoju.

– Zdenerwowałam się tym, że człowiek wpadł do rowu – mruczę, odkrywając pudełko i nakładając nam po kawałku. – Nic mu się nie stało?

– Nie. Kiedy przejeżdżałem, już wyciągali samochód na holu.

Jem w pośpiechu, bo chcę jak najszybciej stąd wyjść. Tata przygląda się badawczo, jak nerwowo jem, a potem patrzy przez okno.

– Czy ten zboczeniec nadal cię niepokoi?

– Nie – kłamię. – Mówiłam ci, chyba mi się wydawało. Niepotrzebnie podniosłam alarm.

Tata nie wygląda na przekonanego. Nigdy nie należał do ludzi, którzy dają sobie wciskać kit. Dlatego musiałam nauczyć się kłamać. Jeśli mnie pyta, czy coś mnie niepokoi, i wyraźnie widzi, że się denerwuję, muszę szybko znaleźć jakiś powód zastępczy, zamiast się wykręcać.

– Mark coś wspomniał mimochodem, że chce mniej tematów sportowych, a więcej społecznych – mówię. – Pewnie chętnie przeniósłby mnie do rubryki z poradami dla samotnych kobiet. Nie jestem odpowiednią osobą, żeby im doradzać.

Tata pocieszająco kładzie mi rękę na ramieniu.

– Mark jest twoim przełożonym. Musi tak zarządzać, żeby każdy dział był dopieszczony.
– Wiem, ale ...– Odkładam trójkąt pizzy na talerz. – Sport to coś, na czym się znam i lubię się tym zajmować. Ten temat o trojaczkach mnie zupełnie wytrącił z równowagi. Byłam zestresowana i nie miałam pojęcia, czy zdążyć z tekstem przed wydaniem.

Tata tłumaczy mi przez kilka minut, że stres to nieodłączny element naszej pracy i życia, ale można nad nim zapanować. Dodaje, że właśnie dlatego ważna jest rola sportu w naszym życiu. Chodzi nie tylko o to, żeby uwolnić emocje, ale również o całą gospodarkę hormonalną.

Cisnie mi się pytanie, jak długo musiał biegać, zanim uwolnił się od kortyzolu po braniu łapówek, ale gryzę się w język. Koło dziewiątej wieczorem żegnam się z tatą i opuszczam mój rodzinny dom. Dziwnie czuję się z tym wszystkim.

Kiedy wjeżdżam na swój podjazd, siedzę kilka chwil w samochodzie. Na ganku czeka paczka. Podejrzewam od kogo i nie jestem pewna, czy w ogóle czuję się na siłach ją otworzyć. Cały dzień trzymałam fason i odgrywałam twardzielkę. Teraz moja maska spada. Czuję się samotna, mała i naiwna.

Zastanawiam się, czy w Ekstremum czeka na mnie kolejne powiadomienie.

Najpierw paczka. Bębnię kilka chwil nerwowo palcami w koło kierownicy, jednocześnie czując, jak włoski na karku stają mi dęba. Odwracam się i uważnie skanuję wzrokiem otoczenie domu.

Pies jest spokojny, nikogo nie widzę. Zamykam drzwi samochodu i przechodzę na schody prowadzące do mojego wejścia. Biorę się w garść i trzęsącymi dłońmi chwytam pakunek. Biorę go pod pachę i otwieram drzwi. Mam wrażenie, że on tu jest. Jeszcze raz uważnie się rozglądam, ale w ciemności nic nie widzę. Zrzucam buty, zostawiam na wieszaku żakiet i idę do kuchni. Przyglądam się paczce w zadumie. Boję się, co tam znajdę. Nie mam siły na seks przez kamerę. Biorę porządny łyk wody, a potem rozrywam papier. Spodziewam się znaleźć tam nowy komplet bielizny albo coś w tym stylu.

Jednak nie. W środku, pośród miękkiego wypełniacza znajduje się czapka z podpisem Michaela Thomsona. To nie byle jaki zawodnik... Jest quarterbackem drużyny Thunderbolts oraz ośmiokrotnym zwycięzcą Super Bowl i jest uważany za jednego z najlepszych quarterbacków w historii amerykańskiego futbolu. Jego kariera trwała do 2019 roku. Taki podpis jest nie zdobycia, bo mężczyzna jest już na sportowej emeryturze i nie pokazuje się publicznie ani w mediach społecznościowych. Gapię się na biały materiał pomazany markerem. Wielkie T zajmuje prawie połowę daszka. Wiem, że jest autentyczny. Po prostu to wiem.

Ta czapka to biały kruk wśród wszystkich podpisanych koszulek, pucharów i piłek. Nie mam pojęcia, gdzie ją zdobył, ale musiała kosztować majątek. Zaczynam myśleć, że gdzieś się włamała i przekierował wysyłkę, która miała trafić do jakiegoś miliardera.

Otwieram telefon i piszę, drżąc z podekscytowania.

Skye: Nie mogę tego przyjąć.

Jayden: Dlaczego?

Skye: Zostawię to w skrzynce. Przyjedź po to i odeślij, gdzie trzeba.

Jayden: Nie rozumiem? Myślałem, że się ucieszysz.

Skye: Nie chcę od Ciebie niczego oprócz tego, żebyś się ode mnie odczepił.

Jayden: Czemu jesteś taka wściekła? Na policji coś poszło nie tak?

Opadam na krzesło i wzdycham.

Skye: Jestem wściekła, bo jakiś palant ingeruje w moje życie. Wydaje mu się, że ma prawo mnie szantażować i kontrolować. I myśli, że jak mi wyśle unikalny przedmiot, to wszystko będzie w porządku. Nie jest w porządku i nie będzie. Powiem Ci więcej. Jesteś okropnym tchórzem.

Jayden: Mów dalej.

Skye: To wszystko co miałam do powiedzenia.

Jayden: Jakie to uczucie?

Skye: Co?

Jayden: Okłamywanie samej siebie, Skye?

Skye: Spieprzaj.

Jayden: Spójrz na siebie w lustrze. Spójrz sobie w oczy i powiedz, że tak nie jest.

Skye: Odczep się!

Jayden: Twoja mama ma Cię gdzieś. Ojciec to zwyczajny oszust. Przyjaciółka Cię okłamuje.

Jayden: Masz tak naprawdę tylko mnie... Wiesz o tym.

Skye: Raczysz żartować.

Jayden: Pomyśl chwilę. Przyjaciółka nawet nie zareagowała, kiedy wyprowadzał Cię z klubu obcy mężczyzna. Myślisz, że zależy jej na Tobie? To nie jest przyjaźń.

Jayden: Pewnie trudno Ci to zaakceptować... Prawda jest bardzo nieprzyjemna. Radzę Ci odsunąć się od Ann, bo jej motywacja jest inna niż Ci się wydaje. Ona nie gra fair. Myślisz, że zależy jej na Dennisie? A może na Matcie? Gra toczy się o coś większego.

Czuję łyzy pod powiekami. Pewnie jestem naiwna... Ann? Znamy się od bardzo dawna. Wielokrotnie zostawałyśmy u siebie na noc, w szkole byłyśmy jak papużki nierozłączki. W ostatniej klasie zaczęła chodzić z Dennyem.

Skye: Jak sądzisz, czemu Ann się ze mną przyjaźni? Do czego Twoim zdaniem mnie wykorzystuje?

Jayden: Znasz przecież odpowiedź.

Czemu on nie rozumie, że ludzie mogą się przyjaźnić bezinteresownie.

Skye: Załatwiłam jej pracę?

Jayden: To też.

Skye: Co znalazłeś?!

Skye: ?????????

W odpowiedzi dostaję masę *bomb photos*, na których jest mój ojciec. Zdjęcia wyglądają na robione ukradkiem z trybun. Na innym widzę tatę bez koszulki w ogrodzie, kiedy kosi trawę. Poznaję po zasłonie, że fotkę cyknięto z mojego pokoju na piętrze. Jest mi niedobrze.

Skye: Zamieniasz moje życie w piekło! Co ja Ci zrobiłam?

Jayden: Wolałabyś o tym nie wiedzieć? Lubisz się okłamywać, co?

Skye: Odczep się.

Jayden: Okłamujesz się też, że nie podoba Ci się to, co zrobiłaś ze mną ostatnio?

Zaciskam zęby ze wściekłości i odkładam telefon. Podobało mi się aż za bardzo, ale nigdy się do tego nie przyznam.

Skye: Chcę się z Tobą spotkać.

Jayden: To niemożliwe.

Skye: Dlaczego? Wiem, że tam wczoraj byłeś.

Jayden: Bo ja tak mówię.

Skye: Wiem, kim jesteś.

Jayden: Nie masz bladego pojęcia. Jeśli chcesz jechać do matki Jaydena Andersona i ją wypytawać, to od razu Ci powiem, żebyś oszczędziła sobie wstydu. Jayden ma żonę i dzieci. Mieszka teraz na obrzeżach Fishersville.

Dostaję kolejne *bomb photo*, na którym widzę Jaydena Andresona wraz z żoną i dwójką dzieci na pikniku charytatywnym.

Jayden: To nie ja.

Wiem, że to nie on, bo Jayden Andreson nie ma nic wspólnego z atletycznym mężczyzną, który biega lub jeździ na desce. Przez chorobę porzucił sport. Mojemu rozmówcy nic nie umyka. Jestem sfrustrowana tym, że wyprzedza mnie zawsze o krok. Że wszystko o mnie wie.

Skye: Dlaczego nie możesz zostawić mnie w spokoju?!

Jayden: Nie wiem. Zrób z czapką co chcesz. Nie zależy mi na niej. Możesz ją wyrzucić.

Jayden: Ale radzę sprzedać. Nie było łatwo ją dostać, bo zainteresowanie aukcją było ogromne.

Zamiast odpisać w przypływie emocji coś nieprzyjemnego, wchodzę w przeglądarkę i wpisuję: „czapka z autografem Michaela Thomsoma”. Od razu pojawia mi się strona z archiwalną aukcją. Szczęka opada mi na widok ceny. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Anonimowy darczyńca kupił ją, przebijając cenę w ostatniej minucie internetowej aukcji. W środku nocy przedwcześniej.

Skye: Nie chce niczego, co zostało zdobyte za pomocą Twoich sztuczek.

Jayden: Moje sztuczki są w porządku, kiedy chodzi o zdobycie danych mężczyzny, który chciał Ci zrobić krzywdę? Nie ukradłem czapki. Kupiłem ją.

Dostaję zdjęcie certyfikatu z domu aukcyjnego. Palcami zasłania swoje dane, ale dokument wygląda na prawdziwy. Chociaż przecież mógł go w łatwy sposób podrobić.

Jayden: Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do domu aukcyjnego i spytaj, czy przelano pieniądze. Od razu powiem, że możesz darować sobie pytania o moją tożsamość. Nic nie powiedzą.

Skye: Zrobię to na pewno.

Jayden: Dzwoń teraz. Ich menedżerka odbiera telefony do dwudziestej drugiej.

Patrzę na zegarek. Za nic mu nie wierzę. Mogę wyszukać numer na stronie internetowej, ale od razu podejrzewam, że mógł go podmienić na inny. W końcu wyszukuję pdf ulotki domu aukcyjnego i wybieram numer do Kate Collins. Odbiera natychmiast mimo późnej pory. Przedstawiam się i wyjaśniam, że otrzymałam czapkę i obawiam się, że ktoś mógł ją przechwycić w nielegalny sposób, i tak trafiła do mnie.

– Och, nie – mówi Kate. – Darczyńca uprzedził mnie, że może pani być zaskoczona prezentem. Wszystko jest w porządku, to nasz stały klient. Zapewniam, że ma środki na zakup wartościowych przedmiotów.

Żegnam się i kończę połączenie. Dziwnie się z tym czuję. W końcu zbieram się w sobie i odpisuję mu.

Skye: Nie chcę jej. Jeśli sądzisz, że odkupisz swoje winy drogim prezentem, to nie tędy droga.

Jayden: To ją wyrzucić. Nie chciałem niczego odkupować, tylko sprawić Ci przyjemność. Najwidoczniej wolisz, żebym Cię przycisnął do ściany.

Skye: Przestań.

Jayden: Wiesz, co dalej bym zrobił?

Skye: Nie mam ochoty na takie rozmowy.

Jayden: Okej. Śpij dobrze, Skye.

Wycieram łzy i patrzę na trochę wyświechtany daszek z podpisem. Nie mam pojęcia, co myśleć o tym gościu. W moim pokoju na poddaszu kiedyś wisiał plakat Michela Thomsona, na którym wydrukowano podpis, faza kochania go minęła mi w momencie, kiedy skończyłam liceum. Jestem pewna, że nie wyszukiwałam jego nazwiska w jakiś natrętny sposób w sieci przez ostatnie lata. Nagle doznaję olśnienia. Jayden musiał być w moim pokoju, kiedy byłam w liceum. Staram się przypomnieć sobie wszystkich, których kiedyś tam zaprosiłam.

Oczywiście Ann i Denny, moja sympatia z liceum Hunter, chyba też Michael... Kilka osób z klasy.

Jayden to niewątpliwie ktoś, kogo znam od wielu lat.

7

Dostaję cholery. Kiedy w pracy Ann do mnie się szeroko uśmiecha i pyta żartobliwie, co słychać u trenera Prestona, przed oczami staje mi obraz przyjaciółki podglądającej mojego tatę. Kochliwa ta Ann. Tu Denny, tu Matt, tu trener Preston.

Postanawiam zrobić test. Przyglądam się jej, jednocześnie mieszając kawę w plastikowym kubku. Kolegium zaczyna się za kwadrans, przyjechałam dziś wyjątkowo wcześniej, bo nie mogłam spać w nocy. Czuję się jak chodzący trup, Ann też nie wygląda najlepiej. Założę się, że źle spała i próbuje robić dobrą minę do złej gry.

– Planuje urządzić wielką imprezę z okazji sukcesu drużyny, którą kiedyś trenował. Chcesz, żebym cię wkręciła?

To jest, kurwa, za proste. Ann momentalnie robi się czerwona jak burak, zakłada włosy za ucho i skupia się na stanie swoich paznokci.

– Chętnie się przejdę – mamrocze.

– Dlaczego? – pytam trochę ostrzej niż powinnam.

– Co dlaczego? – Patrzy na mnie totalnie ogłupiona. Jej maślany wzrok działa mi na nerwy, bo od razu przypuszczam, że wyobraża sobie coś z moim tatą.

– Ann. Znamy się tyle lat. Zauważyłam, że dziwnie patrzysz na mojego tatę, a kiedy o nim wspomina, zachowujesz się jak małolata pod wpływem hormonów.

Ann milczy, wbijając wzrok w ziemię.

– Co z Denny? – Dowalam jej jeszcze bardziej. Jestem na nią wściekła. Czuję się okłamana i oszukana.

– Nie odzywa się.

I dobrze – mam ochotę powiedzieć. Bardzo mu współczuję.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – pytam złowieszczym tonem. Nie mam dla niej litości.

– Skye. Dobrze zauważyłaś. Twój tata kiedyś mi się podobał – wyznaje ze łzami w oczach.

Mam ochotę zapytać, czy to na pewno czas przeszły, ale gryzę się w język.

Ann patrzy na mnie wzrokiem szczerze błagającym o wybaczenie.

– Bałam się, jak na to zareagujesz – szepcze, spoglądając przez okno i miętosząc krawędź marynarki. – Boże. Moje życie to porażka.

Moje też.

Nie mamy dłużej czasu o tym rozmawiać, bo do pomieszczenia wchodzi Evan, Mark i inni dziennikarze.

Evan posyła mi zuchwały uśmieszek, po czym rozsiada się wygodnie na skrzypiącym krześle i otwiera laptop. Mam wrażenie, że wie o czymś, co mi się nie spodoba. Siadam jak najdalej od niego, jednocześnie zerkając ukradkiem na wiadomość z Ekstremum.

Jayden: Miłego dnia, Skye.

Evan puszcza do mnie oko i naprawdę nie wiem, o co mu chodzi. Czy to możliwe, że on jest tym genialnym miliarderem, który kupił mi czapkę? W ogóle mi nie pasuje do tej wizji. Dlaczego miałby nosić ten tani garnitur i udawać niespełnionego dziennikarza? Jayden taki nie jest. Poza tym, gdyby był bogaty, na bank rzuciłby tę pracę.

Skye: Powiedz mi tylko, że nie jesteś tym bałwanem ode mnie z pracy.

Uważnie sprawdzam reakcję Evana. Niestety zachowuje pokerową twarz.

W odpowiedzi dostaję rzędy śmiejących się emotek.

Jayden: A gdybym nim był, to co wtedy?

Skye: Strzeliłabym sobie w łeb.

Jayden: Dlaczego? Rozwiń to.

Skye: Nie lubię go.

Jayden: A może tak naprawdę go nie znasz?

Rzucam spojrzenie na pogrążonego w myślach Evana. Trzyma łapy na klawiaturze, ale nie umiem ustalić, czy odpisuje w tym samym momencie co Jayden.

Skye: Nie torturuj mnie, Jaydeeeeeen. Proszę. Ujawnij się. Chcę się z Tobą spotkać. Myślę, że dobrze by nam się rozmawiało.

Jayden: Myślisz, że byśmy rozmawiali? 

Skye: Proszę Cię...

Jayden: O co?

Skye: O spotkanie! Nie udawaj głupka.

Jayden: Dzisiaj kamera o 8 wieczorem?

Skye: A może dziś na żywo o 8?

Jayden: Skye. Nie. Nie spotkamy się na żywo.

Skye: Dlaczego nie?

Jayden: Bo...

Nie zdążam przeczytać odpowiedzi, kiedy Ann szturcha mnie ramieniem.

– Skye? – Mark swoim zwyczajem marszczy brwi, opiera dłonie na blacie i patrzy na mnie wyczekująco.

– Przepraszam, pisałam w sprawie jutrzejszego meczu.

– Jutrzejszego meczu? – Brwi Marka podjeżdżają do góry, kiedy sprawdza notatki na tablecie. Evan z zadowoleniem się uśmiecha, gładząc się po klapie marynarki z szarego płótna.

– Wysłałam ci szkic kolejnych dwóch tekstów – melduję, próbując zmienić temat. – I jeden gotowy.

Mark zaprzestaje poszukiwań w swoim kalendarzu i patrzy na mnie wilkiem. Evan wygląda, jakby wybrał się na najlepszy kabaret i dostał miejsce w pierwszym rzędzie. Jego oczy błyszczą, jednocześnie przyciska pięść do ust.

– Skye, chcę, żebyś wzięła temat o nowej kwiaciarni.

– Słucham?

Evan zaraz się popluje.

– Możesz też napisać o pielęgnacji roślin w domu. Wiesz, coś o oczyszczaniu powietrza domowymi sposobami.

– Nie znam się na tym.

– To nic. – Mark macha ręką i przechodzi do następnej osoby. Coś we mnie za chwilę wybuchnie. Mam dość takiego lekceważącego podejścia do mojej pracy. Naprawdę. I tego bezczelnego uśmiešku Evana. Ann kładzie mi uspokajająco dłoń na drżącym nadgarstku. Zapisuję zadany mi temat w notatkach na pulpicie. Zamierzam z pełną świadomością odwalić bubel, czyli napisać taki tekst, który Mark odrzuci.

Zebranie mi się dłuży, więc zerkam na telefon.

Jayden: Bo to niebezpieczne.

Myślę chwilę nad jego słowami, a potem chowam telefon. Moją uwagę przykuwa praktykantka opowiadająca o imprezie BE MY NEON. Jest to dyskoteka organizowana w starej kamienicy. Wszyscy ubierają się na czarno z akcentami neonowymi, które zostaną podświetlone przez specjalne światło. Od razu na myśl przychodzi mi maska Jaydena. Może zgodzi się na takie spotkanie, gdzie będzie się czuć bezpiecznie. Zachodzę w głowę, czemu nie chce pokazać mi twarzy. Przychodzi mi tylko na myśl odpowiedź, że to Evan, i doskonale wie, że go nienawidzę. A może boi się, że go zgłoszę na policję.

Wyszukuję dane imprezy i wysyłam link Jaydenowi.

Skye: Przyjdź w swojej masce.

Jayden: Zastanowię się. Masz ochotę na rozmowę dziś wieczorem?

Jayden: Błagam napisz, że tak...

Jayden: Ja już nie mogę się Ciebie doczekać, wiesz?

Jayden: Bardzo chcę z Tobą poświntuszyć.

Jayden: Wiem, że Ty też to lubisz.

Jayden: Zrobię wszystko, żeby Cię dzisiaj zobaczyć. (Oprócz jednej rzeczy).

Skye: Wszystko? Możesz sprawić, że Evan wyleci z hukiem z pracy?

Jayden: Prosisz mnie o coś nielegalnego, kotku?

Uśmiecham się, przerzucając włosy przez ramię.

Skye: To słowo chyba nie jest Ci obce.

Jayden: Naprawdę mam to zrobić?

Skye: I wpis do akt!

Jayden: Ty zła dziewczynko. Czym biedny Evan ci tak podpadł?

Skye: Istnieje.

Posyłam kontrolne spojrzenie Evanowi, który nadal się głupkowato uśmiecha. Wyobrażam sobie, że zgniatam w kulę notatki, które przed nim leżą, a potem wpycham mu je do gardła.

Skye: Żartowałam. Sama o siebie zadbam.

Tortury zwane kolegium dobiegają wreszcie końca. Mark nie wygląda na zadowolonego ze spowiedzi dziennikarzy. Jeśli mam być szczerą, ja również nie jestem szczęśliwa, ale pomysł podłożenia nogi Evanowi sprawia mi przyjemność.

– Skye, Evan, zostańcie na chwilę – słyszę napięty głos Marka, od którego moja krew zamienia się w lód. Wszyscy wychodzą pośpiesznie. Ku mojej uldze Evan również wygląda na zaskoczzonego. Ann posyła mi zaniepokojone spojrzenie i znika za drzwiami.

Mark wygląda, jakby bardzo nie chciał wymówić słów, które musi. Krzywi się dziwnie, po czym kładzie ręce na blat.

– Skye, ponieważ masz nowe tematy, postanowiłem przydzielić ułamek effortu sportowego Evanowi.

Sarkam ze złością, a Evan przygląda mi się chwilę, jakby rozważał kolejny krok. Doskonale wiem, co tu się dzieje. On chce mnie wykosić ze stanowiska.

– Zostawiam was, żebyście sobie omówili rozkład jazdy na najbliższy miesiąc. – Nie patrząc mi w oczy, wychodzi pośpiesznie z pomieszczenia.

Drzwi zamykają się z łoskotem, a potem Evan patrzy na mnie wyzywająco. Czuję, że buzuje we mnie pierwotna wściekłość. Mam ochotę skoczyć mu do gardła.

– Skye. Nie chcę ci zabierać pracy – kłamie w żywe oczy, zbliżając się o krok. Po chwili kładzie swoje masywne ręce na blacie, tak jak Mark. Chce wejść w rolę przełożonego i liczy, że się potulnie ugnę.

Staję w tej samej pozycji naprzeciwko. Mam wrażenie, że iskry latają wokół mojej głowy.

– Nie patrz tak na mnie, Skye – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Wycofaj się – mruczę.

Na jego usta wpełza arogancki uśmieszek. Przyglądam się mu dokładnie. To na pewno nie chłopak z deski ani nie ten sportowiec, który ma kaloryfer i pobił rekord życiowy. Jayden jest od niego trochę wyższy i ma inny kolor włosów. O ile to wszystko nie jest iluzja, którą pewnie z łatwością mógłby mi namalować przed oczami.

Wariuję z niewiedzy. Rozchylam lekko wargi, a jego oczy automatycznie wędrują w tym kierunku. Później przez ułamek sekundy zerka w mój dekolt.

– Skye, wystawiasz mnie na wielką próbę – mówi, ale zamiast się wycofać, jeszcze bardziej się nachyla.

– Mianowicie?

Uśmiecha się z parsknięciem, w końcu odwraca oczy. Mój wzrok przesuwają się po całym jego ciele, chcę wychwycić jakieś podobieństwo do chłopaka, z którym rozmawiałam przez kamerę. Kurwa, nie wiem. Naprawdę nie wiem. Wpadam na kretyński pomysł. Zanim zdążę pomyśleć, łapię go za krawat i przyciągam do siebie. Nasze usta zderzają się w niezdamym pocałunku.

Evan wygląda na całkowicie skołowanego i to jest nawet na swój sposób zabawne. A potem bierze się w garść i natychmiast się odsuwa. Ale tylko po to by obejść stół i przyprzeć mnie do ściany między dwoma oknami. Patrzę w jego zamglone pożądaniem oczy i nie wierzę w to, co się właśnie dzieje. Jego masywne dłonie lądują po obu stronach mojej głowy, a wargi znowu opadają na moje.

– Skye...

Ten głos... Nie. Nie pasuje.

– Kurwa. Wiedziałem, że to czujesz.

Jego łapczywy język wpycha się do moich ust. Czuję się dziwnie. Po chwili stwierdzam, że to jednak nie może być on, więc unikam kolejnego pocałunku i kładę dłoń na jego ustach.

– Wybacz, Evan. To była pomyłka.

– Pomyłka?! – warczy. – Miałem się w piątek oświadczyć dziewczynie. Jak mam twoim zdaniem to teraz zrobić?

Oczy Evana ciskają gromy. Ja z kolei zdaję się rozbawiona całą sytuacją. To taka chaotyczna głupawka ze stresu. Boże, co ja zrobiłam?!

– Przepraszam cię. Wydawało mi się, że...

– Co ci się, kurwa, wydawało? – Teraz wielka łapa uderza agresywnie obok mojej głowy.

Zaczynam czuć się nieswojo, kiedy jest taki wkurzony.

– Evan, proszę – mówię, próbując odejść, ale chwyta mnie i dosłownie rzuca na ścianę.

– Teraz już za późno, Skye – oświadcza z grobową miną. – Po prostu dajmy się temu ponieść.

Znowu się nachyla, ale nim zdąży mnie dotknąć, drzwi do sali otwierają się z trzaskiem. Spodziewam się, że ktoś wejdzie i nam przeszkodzi, ale nic takiego się nie dzieje. Po prostu ktoś otworzył drzwi. Widzę w tym swoją szansę i przemykam pod jego ramieniem.

– Napiszę ci e-maila z planem pracy – rzucam przez ramię, jednocześnie chwytając komputer z blatu. Naprawdę mnie wystraszył. Biegnę jak szalona, na korytarzu wpadam na praktykantkę, która opowiadała o imprezie z neonami.

– Wszystko w porządku?

Po chwili na miejscu zdarzenia pojawia się Ann. Wszyscy zaglądają przez drzwi sali konferencyjnej. Dłonie mi się trzęsą ze zdenerwowania. Upuszczam laptop, który współpracownicy pomagają mi podnieść.

Okazuje się, że cała scena została nagrana na monitoringu i odtworzona na laptopach pracowników. Mark musi wyciągnąć konsekwencje. I tak się dzieje. Evan zostaje zawieszony.

Kiedy wracam do domu, przy skrzynce na listy widzę paczkę. Kwadrans później otwieram ją drżącymi rękami i tym razem nie czeka na mnie żaden miły sportowy gadżet. Wciągam gwałtownie powietrze na widok akcesoriów erotycznych, po czym otwieram Ekstremum.

Jayden: Czekam równo o 8 wieczorem.

Wpatruję się kilka chwil w sufit nieprzytomnym wzrokiem, a potem biorę pudełko z zabawkami, żeby je zdezynfekować. Poprawiam makijaż i fryzurę, bo w tym wszystkim chcę mu się podobać i czuję się z tym beznadziejnie.

Wkładam wiśniową sukienkę, którą można spokojnie nazwać wyzywającą, a pod spód... nic.

Biorę laptop do sypialni i kładę się na pościeli. Podpieram ręką głowę, jednocześnie drugą odpalając Ekstremum w przeglądarce. Jest za pięć, serce wali mi jak oszalałe, ale co mam zrobić. On żąda, a ja muszę. Ekran kamery odpala się przed czasem. Serce mi podskakuje na widok mężczyzny w neonowej masce. Widzę również siebie w miniaturce kamery, wyglądam na zmęczoną życiem.

Milczymy przez kilka chwil, wpatrując się w siebie w napięciu.

– Chcę się dziś wcześniej położyć – kłamię i sięgam po pierwszy z brzegu czarny wibrator. – Może być?

– Dlaczego to zrobiłaś? – warczy niskim głosem.

Zamiast odpowiedzieć, uruchamiam zabawkę i przykładam do piersi. Jayden obserwuje dokładnie moje ruchy. Widok jego po drugiej stronie w tej cholernej masce działa na moją wyobraźnię. Natychmiast jestem podniecona.

– Skye? – pyta zachrypniętym głosem. Odchylam głowę na poduszkę i ponownie przykładam zabawkę do piersi. – Możesz przestać?

– Dlaczego miałabym przestać? – pytam. – Przecież to tego ode mnie chcesz. – Przesuwam zabawką po ciele. Wyczuwam doskonale, że jest na mnie wściekły. Dłonie mu drżą mu, zaciska je w pięści.

– Dlaczego go pocałowałaś? – domaga się wyjaśnień.

– Bo miałam taki kaprys – odpowiadam buntowniczo.

– Wprowadzamy nową zasadę – mówi szorstko. – Żaden facet nie ma prawa cię dotykać.

Parskam. Coś w tych słowach działa na mnie jak zapalnik. Ta męska zaborczość mnie cieszy i nakręca. Oczywiście nigdy nie przyznam się do tego, że raduje mnie fakt, że jest o mnie zazdrosny. Unoszę wyzywająco brew.

– Odrzucam tę zasadę. Potrzebuję kontaktu na żywo. Możemy przejść już do rzeczy? – syczę. – Rozbierz się.

Patrzy na mnie w milczeniu. Nie spodziewał się, że będę nalegać na cyberseks, a tym bardziej dyktować warunki. Sprawdzam inne zabawki, które były w pudełku. Ręce mi drżą, ale sądzę, że wygrałam tę potyczkę. Spodziewam się dwóch wyjść z tej sytuacji. Albo za chwilę zrobi się bardzo nieprzyjemnie i przypomni mi, dlaczego tu jesteśmy, albo odpuści i powie: „Skye, proszę, nie rób tego”. Stawiam na bramkę numer jeden. Celowo nie patrzę w ekran. Coś pod moją skórą każe mi z nim zadzierać i go prowokować. Chyba brakuje mi instynktu samozachowawczego.

– Nie masz prawa nic odrzucać. – Mroczny głos i zaborcze słowa sprawiają, że włoski na karku stają mi dęba.

– Nie tak się umawialiśmy – odpieram. – Dlaczego to robisz? Nie możesz zaprosić dziewczyny na randkę i zbudować normalnej relacji? Co z tobą jest nie tak?

W piersi czuję ucisk spowodowany strachem. Chyba jestem szalona, że tak ryzykuję. Myślę, że nic nie zrobi mojemu tacie.

– Skye – szepcze cicho, a moje imię w jego ustach brzmi jak zakazana pokusa. – Wszystko jest ze mną nie tak.

Po tych słowach ogarnia mnie dziwne uczucie, którego nie chcę. Nie mogę mu współczuć.

– Jeśli mnie nie posłuchasz i wdasz się w relację z jakimś mężczyzną, na pewno się o tym dowiem i nie skończy się to dla niego dobrze.

– Jak dla Evana? – pytam.

Na wspomnienie imienia współpracownika Jayden lekko się wzdryga, a potem kiwa głową.

– Ma szczęście, że jestem chwilowo w innym stanie – syczy z pogardą, a jego pięść jeszcze mocniej się zaciska.

– W jakim? – pytam.

– Jestem w domu, w Malibu – mruczy.

Z jakiegoś powodu czuję smutek, że jest daleko.

– Szybko się przemieszczasz – zauważam.

– Lot trwa pięć godzin.

Marszczę brwi.

– Czyli te wszystkie sytuacje, kiedy byłeś w okolicy... Przyjechałeś tu specjalnie dla mnie?

Nie odpowiada. Bawię się włosami, zaplatam je w nierówny warkocz.

Czuję napięcie i dyskomfort, nie umiem się rozluźnić. Mój rozmówca chyba to dostrzega. Zniemacka obraz z kamery się wyłącza i pojawia się okienko czatu.

Jayden: Skye, nie chcę, żebyś się mnie bała. Chcę, żebyś dała się ponieść temu szaleństwu razem ze mną.

Skye: Nie boję się Ciebie, Jayden. Chciałabym normalnego chłopaka, który wzięłby mnie na spacer na plażę za rękę.

Skye: A potem wzięłby mnie w swoim wielkim łóżku w domu w Malibu.

Jayden: W innym życiu mógłbym być nim ja.

Skye: Co nas powstrzymuje?

Jayden: Jesteś bardzo uparta. Opuść. Jak dowiesz się prawdy, rzeczywistość okaże się rozczarowaniem. Cieszymy się tym, co mamy, okej?

Jayden: Mówiłaś, że chciałabyś być teraz w moim łóżku?

Skye: Mówiłam, że chciałabym oglądać z Tobą zachód słońca na plaży.

Jayden: Nie weszłaś do Ekstremum po zachody słońca.

Skye: Nie mam już siły się z Tobą przepychać. Powiedz, co chcesz zobaczyć, wtedy spełnię Twoje życzenie i pójdziemy spać.

Jayden: Dobranoc, Skye.

Zatrząskuję klawisz laptopa z niezrozumiałą dla mnie złością. Pokazuję mu faka. To jest ponad moje siły. Leżę kilka chwil, wpatrując się w sufit. Spycham tylko pudełko z zabawkami na dywan, gaszę wszystkie światła i zakopuję się pod kołdrę. Mam zamiar iść spać, ale sen nie nadchodzi. Jestem wkurzona i pobudzona.

Mój telefon, spoczywający na komodzie wibruje, obwieszczając nadejście kolejnej wiadomości. W końcu ciekawość wygrywa i wstaję po niego.

Jayden: Gdybyś jednak zmieniła zdanie... i miała ochotę czegoś spróbować...

Jayden: To na twoim miejscu wybrałbym ten jasnoróżowy z królikiem.

Skye: Czemu?

Jayden: Sama się przekonaj.

Waham się tylko chwilę, a potem sięgam ręką po zabawkę, którą sugeruje. Próbuję ją włączyć, ale nic się nie dzieje. Nie widzę w niej nic wyjątkowego. To zwykły wibrator w opcję masowania łechtaczki.

Jayden: Napisz mi, jak już go wsuniesz...

Skye: Chcesz mi powiedzieć, że ty nim sterujesz?

Nie odpisuje, ale zabawka na chwilę uruchamia się w moich rękach. Przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

Jayden: Wsuń go między nogi, Skye.

Mój oddech staje się płytki, a serce wali jak oszalałe. Wyłączam mój zdrowy rozsądek i próby odgadnięcia, kim on jest. Wyobrażam go sobie z pilotem w dłoni. Bez koszulki.

Skye: Chcę usłyszeć, jak mówisz ten rozkaz.

Jayden dzwoni, a moje głupie serce znowu robi fikołka. Telefon leży na poduszce przy moim uchu. Na ekranie widzę maskę leżącą na pierwszym planie. Z tyłu jest zupełnie ciemno.

– Włóż to między nogi, Skye – rozlega się mroczny głos. Niezmacony materiałem maski jest jeszcze bardziej pociągający.

Zapominam o wszystkim i ulegam jego słowom. Kieruję wibrator powolnym ruchem pod kōdrę i powoli w siebie wsuwam.

– Jesteś już wystarczająco mokra? – pyta wprost.

W tej chwili czuję, że jesteśmy w świecie Ekstremum i wszystkie problemy dnia codziennego się oddalają. Jest tylko tu i teraz. Jego głos zdaje się sunąć po moim ciele i pobudzać każdą jego komórkę.

– Tak – odpowiadam.

– Nie jestem przekonany. W paczce są też przyssawki do sutków. Załóż je.

Przełykam ślinę, a potem sięgam do pudła. Po chwili wyszukuję interesującą go zabawkę. Nie mam pojęcia, jak się tego używa. Rozrywam opakowanie. W pomieszczeniu jest zupełnie ciemno. Założę się, że nic nie widzi, ale nie domaga się obrazu. Daje mi czas.

– Jak to działa?

– Nałóż pierścień na mechanizm. Naciśnij na balonik, a potem przyłóż przyssawkę do brodawki.

Zsuwam sukienkę z ramion. Nerwowym ruchem wykonuję polecenie. Potrzebuję kilku prób. Kiedy w końcu mi się udaje, czuję przyjemne ciągnięcie. Podniecenie rozpływa się po moim ciele gorącą falą. Sutek sterczy na baczność. Dotykam go delikatnie kciukiem. Stał się dużo bardziej wrażliwy. Wypuszczam z siebie powietrze ze świstem i zakładam pierścień na drugi. Stymulacja jest niesamowita i rozkoszna. Robi mi się gorąco. Pragnę go. Chciałabym, żeby tu był i przesunął po moich piersiach językiem.

– Podoba ci się? – pyta zachrypniętym głosem.

– Tak.

W odpowiedzi uruchamia wibrator, który cały czas tkwi między moimi nogami. Na razie jest na nieznośnie małych obrotach i wibruje tylko część przy łechtaczce. Drażni mnie tym.

– Czy tak jest dobrze?

– Nie.

– Powiedz, co mam zrobić.

Przygryzam usta, bo mimo niskich obrotów moje ciało reaguje na pieszczotę zabawki. Pewnie spodziewa się, że zażądam podkręcenia tempa, ale ja mam inny pomysł. Patrzę w kamerę wyzywająco.

– Zdejmij koszulę.

Słyszę szuranie krzesła i szelest materiału. W tych ciemnościach prawie nic nie widzę. W końcu wychwytyuję błysk neonowego światła na napiętej skórze. Zakrywając twarz materiałem, podchodzi do kamery i na pierwszym planie widać oświetloną nikiem światłem bardzo apetyczną klatkę piersiową. Nie mam wątpliwości, że ten sześciopak biegacza to nie fake. Jayden ma fantastyczne ciało, jest wysoki i postawny. Pragnę, żeby to ciało jakimś cudem w tej chwili znalazło się nade mną. Na biodrach wiszą mu nisko spodnie odsłaniające gumkę od bokserów.

Biorę telefon w dłoń i przysuwam bliżej oczu. Drugą dłoń przesuwam na naprężoną pierś. W jego męskich dłoniach widzę telefon z aplikacją. Nieznacznie podkręca wibrator i włącza drugą funkcję urządzenia, które zaczyna się we mnie przesuwać. Muszę go złapać, żeby się nie wysunął. Krew szumi mi w uszach, zabawka przesuwa się w moim śliskim wnętrzu, doprowadzając mnie do szaleństwa. Moje ciało pragnie orgazmu i napina się wyczekująco.

– Skye, mów do mnie. Mocniej?

Zagryzam mocno wargę. Mam wrażenie, że mocniej już nie zniosę, ale natarczywa potrzeba jest nie do opanowania. Kiwam głową.

Palce Jaydena przesuwają się po kółeczku na apce. Widzę, że nie jesteśmy nawet w połowie mocy. Zabawka zaczyna szybciej pracować, instynktownie unoszę biodra i wpycham ją głębiej.

– Pokaż mi więcej siebie – żądam.

Jayden zastyga na ułamek sekundy. Widzę, że palce mu lekko drżą, a potem bierze do ręki kamerę i sprawnym ruchem pokazuje się od góry. Oczywiście robi to tak, że nie widzę twarzy. Jedynie czarne włosy, tors i wzwód napinający spodnie. Na przedramieniu ma skomplikowany tatuaż z paszczą jakiegoś zwierzęcia.

Jayden chyba wie, jak na mnie działa, bo kładzie dłoń w okolicy obojczyków i przesuwa ją w dół powolnym ruchem. Kiedy dociera do penisa i drażni go lekko. Tyle mi wystarczy, żeby znaleźć się na krawędzi. Moje mięśnie zaciskają się na wibratorze i czuję zbliżający się orgazm. Buduje się w moich mięśniach. Jayden kontynuuje wędrówkę dłonią po klatce.

– Jak tam, Skye? Nie za słabo? Zrobiłaś się cichutka.

Zaciskam zęby, prawie przygryzając sobie język. Jayden nie czeka na odpowiedź. Przekręca palcem kółko na maksa, a ja czuję to w swoim wnętrzu. Prędkość zabawki jest zawrotna, czuję mrowienie w piersiach. Pragnę go, pragnę spełnienia natychmiast. Moje ciało się wygina. Na ekranie widzę, jak Jayden znowu wodzi dłonią po napiętym brzuchu, a potem wsuwa ją w bokserki.

– Wolałbym, żebyś była głośno, nie musisz się hamować.

A ja bym wolała, żeby tu był naprawdę, ale nie mówię mu tego. Chciałabym poczuć go całego, w środku. Patrzę, jak przesuwam palcami po penisie w bokserkach. Robi to powolnym wystudiowanym ruchem, który nie ma nic wspólnego z szaleńczym tempem wewnątrz mnie. Moje uda zaczynają się trząść. I nie mogę powstrzymać tych dźwięków, które wydostają się z moich ust.

– Wyglądasz wspaniale – mówi Jayden zachrypniętym głosem. – I brzmisz.

Zaciska dłoń na fiucie, a ja wypycham jeszcze mocniej biodra i dochodzę z głośnym krzykiem. Słyszę podniecające mruknięcia po drugiej stronie. Wrzeszczę chyba z kilkanaście sekund, w ciągu których wylewa się ze mnie mnóstwo płynów. Od siły orgazmu kręci mi się w głowie, powieki mi opadają. Telefon wypada mi z ręki, a druga dłoń puszcza zabawkę, która przestaje pracować. Opadam bezwładnie na poduszkę nadal rozkoszując się orgazmem. Nie mam siły unieść palca. Po kwadransie biorę telefon, ale połączenie już zostało przerwane. Czeka na mnie jedynie wiadomość.

Jayden: Jesteś niesamowita.

8

Izoluję się od ludzi. Nie mam ochoty na nich patrzeć. Choć Ann do mnie regularnie wydzwania zawsze znajduję wykręt, żeby ją spławić. Założę się, że czuje, że coś jest nie tak. Od Jaydena dostaję wiadomości typu „Jak ci mija dzień”. Odpisuję na nie zdawkowo. Dziwnie się czuję z tym, co zrobiliśmy. Za bardzo mi się podobało. Myślę o nim prawie cały czas, ale nie chcę mu tego okazać. Jestem podekscytowana i jednocześnie przerażona.

Muszę ruszyć tyłek na mecz stanowy w czwartek. Staram się robić skrupulatne notatki i nie zastanawiać się, czy mój ojciec dopuścił się kolejnego przekrętu.

Patrzę bykiem na jego wysportowaną sylwetkę, kiedy podnosi rękę i gwizdże, po tym jak zauważy *holding*. Zaczynam przyglądać się uważniej jego decyzjom, ale nie dostrzegam niczego podejrzanego.

Na myśl o nim i Ann mam mdłości.

Staram się zachowywać pozory. Uśmiecham się do niego znad skrzydełek, które jemy w barze po meczu. Próbuję się skupiać na wszystkich dobrych rzeczach. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy dom, w którym mieszkam, został sfinansowany z tych brudnych pieniędzy. Znam odpowiedź na to pytanie i wiem, że powinnam zareagować. Może nawet powinnam sprzedać dom i zwrócić ojcu te pieniądze. Ale dokąd wtedy pójde? Nie stać mnie na kredyt. Mogłabym coś wynająć... Przecieram włosy z rozdrażnieniem, a kiedy ojciec patrzy na mnie pytająco, macham ręką i bąkam „praca”. Nie chcę sprzedawać domu. Moja moralność pozostawia wiele do życzenia.

Kiedy kończymy posiłek żegnam się prędko i biegnę do sklepu, który widziałam na rogu. Na wystawie znajduje się czarny manekin ubrany w bikini w odblaskowy nadruk. Ruda sprzedawczyni unosi na mnie wzrok znad telefonu, kiedy wchodzę do środka.

– Czy nadruk na biustonoszu odbija światło UV?

Kiedy potwierdza, proszę ją o mój rozmiar. Przymierzam stanik i aż piszczę z zachwytu. Materiał jest ciemnofioletowy z wizerunkiem bóstw indyjskich, Kupuję do zestawu dzinsową kurtkę z naszywką motyla na plecach.

W domu znajduję paczkę, w środku jest zestaw kosmetyków do makijażu UV. Jestem podekscytowana na myśl o spotkaniu go na tej imprezie, chociaż obawiam się, że Jayden nie przyjdzie. Albo nie będzie miał ochoty do mnie podejść.

W piątek chodzę dosłownie na rzesach. Nigdy nie cieszyłam się w ten sposób na spotkanie z mężczyzną. Mój chłopak z liceum, Hunter nie budził we mnie nigdy aż takich emocji. Po prostu byliśmy podręcznikowym przykładem ludzi, którzy się spiknęli, bo byli w tej samej paczce i tak jakoś wyszło. Rozstaliśmy się w momencie, kiedy przyszedł i powiedział mi szczerze, że jednak to nie to.

Podskakuję na każdą wibrację telefonu, wyobrażając sobie, że Jayden właśnie wysiadł z samolotu. A może przyleciał już wczoraj? Od czasu tego cyberseksu prawie w ogóle nie rozmawiamy. Zaczynam się zastanawiać, czy stracił mną zainteresowanie. W końcu pękam i biorę telefon w dłoń. Odwagi dodaje mi Camilla Cabello, która towarzyszy mi podczas robienia makijażu.

Skye: Będziesz dzisiaj?

Jayden: Jak bardzo chcesz, żebym był?

Zaciskam usta, a potem świadomie rozluźniam ciało i wypuszczam powietrze.

Skye: W skali od 1 do 10 jakież 3.

Jayden: To chyba mi się nie opłaca wstawać z fotela.

Skye: OK, opowiem Ci jak było.

No i nadal nic nie wiem. Poprawiam makijaż, a potem wkładam górę od bikini. Patrę kilka chwil na siebie w lustrze. Wkładam czarne boyfriendy, sportowe buty na platformie. Na głowę wsuwam czapkę i wyciągam kucyk przez dziurę z tyłu. Na ramiona zarzucam ulubioną dzinsową kurtkę.

Rzucam ostatnie spojrzenie na siebie w lustrze, a potem wychodzę. Nim wsiądę do auta, dzwoni Ann z pytaniem, czy mam ochotę na babski wieczór. Odpowiadam, że mam już plany, a kiedy nie zdradzam szczegółów wypytuje mnie o wszystko. Nie mam ochoty jej się spowiadać ani tym bardziej się z nią na miejscu spotkać.

Dogadałam się z mieszkającą obok Rachel, że mnie podrzuci na imprezę. Czeka na mnie na podjeździe, majstrując w telefonie. Czarne grube włosy zaplotła w bokierskie warkocze, które sięgają pasa. Poza tym ubrana jest w granatowy T-shirt i spodnie w afrykańskie wzory, które świetnie podkreślają jej figurę klepsydry. Na jej nadgarstkach połyskuje neonowa biżuteria. W uszach swoim zwyczajem nosi złote koła. Czarnoskóra dziewczyna unosi wzrok i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Masz coś neonowego na twarz? – pytam.

Kręci głową.

Wyjmuję z torebki wykręcaną kredkę do makijażu. Rachel wsiada na miejsce kierowcy, po czym maluje sobie linie wokół ust.

– Dzięki, sąsiadko.

To córka Bernarda, wiem, że studiuje w Staunton. Jest ode mnie młodsza o dwa lata, może trzy. Jeśli chodzi o powrót, to pewnie będę musiała czekać na pierwszy autobus, ale trudno. Może przenocuję u jakiegoś miliardera. Karczę się za te myśli. Na co ja, do cholery, liczę? Przecież dał mi bardzo jasno do zrozumienia, że to nie ma racji bytu i się nie stanie. A jednak liczę, że dziś czegoś więcej się o nim dowiem.

– Jak tam na studiach? – pytam.

– Rzucam je – odpowiada Rachel, dodając gazu i wjeżdżając w plastikowe pudełko po jedzeniu na wynos, które ktoś zostawił dla żartu na środku drogi. To głupi dowcip gówniarzy mający na celu zabrudzić auto. Rachel nie przejmuje się faktem, że na połowie szyby wylądował sos pomidorowy, i włącza wycieraczki.

– Co? Dlaczego?

Jestem zdziwiona, bo kiedy rozmawiałam z jej mamą, wydawała się taka dumna z córki, poza tym zdaję sobie sprawę, że to są niemałe pieniądze i na pewno jej rodzice długo na ten cel oszczędzali.

– Zapisalam się na kurs z programowania – oznajmia sąsiadka, po czym robi balon z gumy. – Online.

– Skąd taka decyzja?

– Wiesz, że jeden łepiek z naszego liceum się tak wybił? Podobno napisał dochodową aplikację i teraz całymi dniami nic nie musi robić, tylko gra.

– Kto?

– Nie znam nazwiska. Ktoś ze starszego rocznika.

– A pamiętasz, co to za aplikacja?

– Nie.

– Skąd o tym wiesz?

– Ktoś wspominał o nim na ognisku. Facet podobno tak się dorobił, że kupił willę gdzieś w Kalifornii.

Przypomina mi się artykuł o najmłodszym miliardrze ostatniej dekady, geniuszu, który napisał aplikację dla seniorów. Szczęka mi opada. Tak to zdecydowanie ktoś, kogo stać na kupno czapki Michaela Thompsona. Myślę intensywnie, próbując sobie przypomnieć, czy ktoś z moich kolegów z klasy przejawiał zainteresowania w dziedzinie IT. Coś mi świta. Był na przykład genialny matematyk Brandon Baker. Po za tym... Czarna dziura. Ale przynajmniej mam dwie dane. Był u mnie w pokoju i chodził do mnie do liceum.

– Możesz spróbować się dowiedzieć, kto to jest?

– Czemu tak cię interesuje?

– Chętnie napisałabym o nim artykuł – kłamię, patrząc na ulicę pełną ludzi z neonowymi gadżetami. Chyba całe miasto zmierza na tę imprezę.

Rachel parkuje i mówi, że nie zamierza pić, będzie wracać koło drugiej, więc mogę się z nią zabrać. Wymieniamy się numerami, po czym żegna się i dołącza do swoich znajomych.

Kolejka do wejścia kamienicy jest ogromna. Ludzie rozmawiają podekscytowanymi głosami. Niektórzy mają świecące na neonowo pręty podoczepiane do włosów albo oplatające ręce kolorowe bransoletki. Na zewnątrz słychać muzykę. Na ceglanej elewacji naklejono rzędy identycznych plakatów reklamujących wydarzenie. Na zdjęciu widzę dziewczynę z głową w neonowym trójkącie.

Słyszę, jak ktoś w kolejce opowiada, że podobno wyburzono ściany w środku, żeby stworzyć przestrzeń do zabawy. Kiedy w końcu docieram do bramkarza i pokazuję kod QR pieruńsko drogiego biletu wstępu, dociera do mnie, że to był szalony pomysł. To jak szukanie igły w stogu siana. Przechodzę przez próg, po czym uderza mnie zapach starych murów, potu i gandzi.

Morze sylwetek z neonowymi akcentami porusza się w rytm muzyki. Z tymi ścianami nie żartowano. Zostawiono jedynie tylko kilka filarów. Tancerki w neonowych bikini tańczą na podestach, ich ciała są maźnięte jaskrawymi zielonymi i różowymi barwnikami. Nie ma żadnych stolików. Jedyne miejsca do siedzenia znajdują się wzdłuż długiego baru, który zajmuje prawie całą ścianę. Około dwudziestu barmanek i barmanów uwija się w pocie czoła, serwując neonowe dymiące drinki i szoty.

Wchodzę głębiej i rozglądam się uważnie. Serce podskakuje mi na widok mężczyzny w neonowej masce z zaszytymi ustami i iksami w miejscu oczu. Mam wrażenie, że patrzy na mnie. Nerwowo zaciskam palce na zamku błyskawicznym kurtki. Do mężczyzny podchodzi dziewczyna ściągając mu maskę, a potem zaczynają się całować. Patrzę na to osłupiała, a potem uświadamiam sobie, że wiele osób nosi podobne maski.

Stoję przez kilka minut na środku, gapiąc się na kolejnych kołesi, licząc, że ktoś z nich do mnie podejdzie. Nic takiego się nie dzieje, a ja zaczynam czuć się jak ostatnia kretyńska. Dostrzegam pusty stółek i kieruję się do baru. Zamierzam właśnie przy nim usiąść, kiedy zderzam się z mężczyzną w pomarańczowej koszulce, który gwałtownie zsiadł z sąsiedniego taboretu. Chwieję się chwilę, a chłopak łapie mnie za nadgarstek. Poznają go od razu.

– Cześć, Denny.

– Skye? – Unosi nieco daszek mojej czarnej czapki. – Jest tu Ann?

Rozgląda się nerwowo po ludziach znajdujących się najbliżej nas.

– Nie ma jej.

Przygląda mi się podejrzliwie. Zza jego ramienia wygląda znajoma twarz. Oczywiście.

– Cześć, Skye. – Hunter zeskakuje z krzesła i zbliża się krokiem drapieżnej pantery. Bierze mnie przyjacielsko w objęcia i całuje w policzek. Dziewczyna w różowej sukience na ramiączkach, z którą przed chwilą rozmawiał, wygląda znajomo. Ach, wiem. To Vivian od nas z liceum, z równoległej klasy. Vivan, którą spotkałam u fryzjera i która napaliła się na miliardera z gazety. Nie ma co się śmiać, bo nie jestem od niej lepsza. Odrzuca warkocz na bok i przygląda mi się tak, jakbym była wrogiem na jej terytorium.

Macham jej sztywno, na co odpowiada skinieniem głowy.

– O której będzie Ann? – chce wiedzieć Denny. Wygląda, jakby chciał stąd natychmiast wyjść, by przypadkiem się z nią nie spotkać. Ze zdenerwowaniem oblizuje usta.

– Jestem sama – mówię do niego uspokajająco.

Widzę, że rozstanie odcisnęło na nim piętno. Ma podkrążone oczy, a na jego ustach brakuje uśmiechu, który kiedyś stale mu towarzyszył. Przeciąga dłońią po brodzie znerwicowanym ruchem. Czuję bryłę lodu w żołądku na myśl, że moja najbliższa przyjaciółka go zraniła. Denny przestał się golić i wygląda na zaniedbanego. A to taki dobry człowiek, który zawsze zjawi się gotów do pomocy, jeśli go potrzebujesz. Dla Ann zbudowałby wielką drabinę i wszedł po niej na niebo, by sięgnąć gwiazdę.

– Wszystko w porządku? – pyta.

W oczach zbierają mi się niewylane łzy. Kiwam w odpowiedzi.

– Siadaj. – Denny wskazuje mi swoje miejsce. – Zaraz wracam.

Hunter podaje mi dłoń i pomaga usiąść na wysokim stołku. Vivi prycha z niezadowoleniem jak kot. Opierając się łokciami o bar, nadal szukam wzrokiem mężczyzn w hakerskich maskach.

– Kopa lat, co? – zagaduje mój były, obracając w palcach napotniałe szkło.

Czuję się lekko zdenerwowana jego obecnością. Uśmiecham się sztywno.

– No.

Hunter przygląda mi się świdrującym wzrokiem, a potem odwraca się do barmanki.

– Nalej nam po kolejce. – Pokazuje na palcach cztery.

Dziewczyna kiwa głową, jednocześnie robiąc drinki dla kogoś innego. Barman z fluorescencyjnym makijażem mówi coś do dziewczyny, która obsługuje nasz rewir. Chyba prosi ją o pomoc, bo dziewczyna nas przeprosza i idzie pomóc. Nasze zamówienie przygotowuje inny barman z makijażem przedstawiającym czaszkę.

Podczas gdy Vivian dopytuje niezbyt dyskretnym szeptem, dlaczego usiadłam na miejscu Denny'ego, a nie jedno krzesło dalej, przyglądam się plastikowemu lejkowi, z którego spływa wódka do czterech kieliszków z napisem Smirnoff.

Nagle czuję, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w żołądek. Jeśli mam być szczerą, nie mam ochoty na mocny alkohol, bo przypomina mi się, jak ostatnio straciłam kontrolę. Co prawda

teraz nie ma tu nikogo podejrzanego, ale i tak nie mogę wziąć go do ust. Proszę barmana o Mojito Virgin, na co kiwa głową. Hunter cmoka z niedowierzaniem.

– Myślałem, że wypijemy za stare czasy.

Nie mam ochoty wracać myślami do sytuacji z Haydenem, więc mówię, że nie mogę ostatnio patrzeć na alkohol.

– Czekasz na kogoś? – dopytuje mój były.

– Zaprosiłam znajomego, ale nie wiem, czy uda mu się dotrzeć.

– Kogo?

Nie wiem. Mam ochotę zacząć się śmiać z samej siebie, ale tylko macham ręką.

– Taki jeden. Nieważne. Co u was słychać?

Słyszałam plotki, że związali się krótko po naszym rozstaniu, ale nie miałam Hunterowi tego za złe. Nie byliśmy udaną parą.

– Vivi dostała nową pracę – chwali się Hunter. – Prowadzi teraz zajęcia plastyczne dla małych dzieci.

– Och, to fantastycznie. Podziwiam za cierpliwość.

W głębi serca cieszę się, że są razem. Hunter właśnie takiej partnerki potrzebuje. Opiekuńczej i uwielbiającej dzieci.

Vivi mruga doczepianymi rzęsami i się rozpromienia. Hunter opowiada mi, że też dostał nową pracę. Próbuje mi wyjaśnić, co robi, ale nic nie rozumiem z tej korporacyjnej gadki. Coś mi się przypomina.

– Przychodzi wam do głowy ktoś wybitnie uzdolniony z naszego liceum? – pytam.

– Niespecjalnie – mówi Hunter.

Vivian patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– O co chodzi?

– Wydaje mi się, że ktoś od nas ze szkoły dorobił się majątku na IT.

– Chcesz upolować męża, Skye? – droczy się Vivi, puszczać do mnie oko.

Mam wrażenie, że zaraz wzniesie toast drinkiem. Hunter jeszcze mocniej napina ramiona.

– Masz podejrzenia kto to? – Vivian prawie zrzuca Huntera ze stołka, nachylając się do mnie, by spić tę informację.

– Nie mam pojęcia. Liczyłam, że ty mi powiesz.

Vivian ewidentnie zapomina, że siedzi obok swojego chłopaka i wyraźnie okazuje ekscytację. Chce mi się z niej śmiać. Barman przygląda się jej rozbawionym wzrokiem, a Hunter ze zmieszaniem.

– Musiał już w liceum być geniuszem matematycznym – przypuszcza. – Może to ktoś, kto wygrał olimpiadę.

– Przychodzi mi na myśl tylko Brandon, a wam?

Hunter kręci głową, po czym odczytuje wiadomość.

– Denny napisał mi, że idzie do domu, bo chce pobyć sam – wyznaje markotnie.

– Biedny Denny – mamroczę. Mam ochotę zamordować Ann za to, że tak go skrzywdziła. – Gdzie on w ogóle teraz mieszka?

– Wrócił do rodziców – donosi Hunter i przechyla kufel piwa. – Ale kiepsko z nim. Prawie w ogóle nie wychodzi. Dziś wyjątkowo udało mi się go wyciągnąć.

Znowu czuję żal w sercu na myśl o tym, że Ann zburzyła to, co było między nimi. Denny zjawiał się zawsze na każde jej wezwanie. Podwoził nas, gdzie tylko chciałyśmy, Ann nawet kiedyś powiedziała o nim, że jest pantofelkiem, ale ja nazwałabym go partnerem idealnym. Cierpliwym na maksa, znoszącym humory mojej przyjaciółki i wybaczącym wszystko bez mrugnięcia okiem. Ten chłopak to anioł i wezmą go żywcem do nieba. Zdarzało się, że gotował coś dobrego, kiedy wpadałam. Robił nam kolację na babski wieczór, a później ulatniał się na saunę z kolegami. Jestem pewna, że gdyby poprosiła go o to, żeby zrobił sobie tatuaż na czole z jej imieniem, to by się zgodził. Holował z Ann moje zepsute auto do mechanika, a ja nawet mu za to nie podziękowałam. Jestem okropna. Wyciągam telefon i piszę mu esemesa.

Skye: Nie zdążyłam Ci podziękować za pomoc z samochodem. Jeśli jest coś, co mogę dla Ciebie zrobić, to daj mi znać. Mogę porozmawiać z Ann, jeśli chcesz. Albo zorganizować Wam randkę w ciemno...

Skye: Myślę, że potrzebujecie oddechu i wszystko się ułoży. Jesteście moją najulubieńszą parą na świecie.

Denny: Dzięki, Skye. To miłe z Twojej strony, ale nie mów Ann, że się spotkaliśmy. Nie umiem na razie z nią normalnie rozmawiać.

Właściwie nie wiem, dlaczego mu to napisałam. Nie powinnam go łądować w związek z nią od nowa. Im szybciej się z niej wyleczy, tym lepiej. A co do Ann... musi się w końcu ogarnąć.

– Czy to nie Ann? – Vivian marszczy brwi, zakładając nogę na nogę i poprawiając sukienkę.

Moja znajoma siedzi bokiem na taborecie i ma doskonały widok na to, co dzieje się na parkiecie. Odwracam się i widzę ją w objęciach Matta. Śmieje się głośno, trzymając ręce na jego szyi. Tańczą w bardzo śmiały sposób. Co ja gadam, prawie pieprzą się na parkiecie. Ann ociera się o jego udo jak kotka w rui. Matt liże ją po szyi, sprawiając, że chichocze. Jest mi słabo, bo natychmiast myślę o tym, że Denny ich zobaczył i dlatego wyszedł. Przez chwilę wpada mi do głowy szalony pomysł, żeby stąd wyjść i go dogonić. Zaproponować mu wspólny seans z popcornem albo coś w tym stylu. Porzucam jednak ten pomysł. Ann chyba by mnie zabiła.

– Nie wygląda na pogrążoną w rozpacz – zauważa Vivian z odrazą.

Hunter piorunuje moją przyjaciółkę wzrokiem, gdyby mógł nim zabijać, Ann z pewnością padłaby trupem.

Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Miałam przyjść się tu wyluzować i zabawić, a zamiast tego trafiłam w epicentrum dramatu moich przyjaciół.

– Poproszę o coś mocniejszego – zwracam się do barmana, który podryguje w rytm muzyki, nalewając piwo do kufli. Z głośników sączy się MONTERO w wersji EDM.

Barman kiwa głową.

– Nie jest ci za gorąco? – pyta Vivian.

Jako jedyna siedzę nadal w kurtce. Większość imprezowiczów jest w kostiumach. Organizator dba o to, by wszystkim było ciepło. Didżejka z dredami też – puszcza takie kawałki, przy których niektórzy ludzie robią się naprawdę śmiali. Sama jest w bikini i tańczy wokół konsoli. Od czasu do czasu bierze specjalną tubę, z której strzela pianą nad tłumem. Kręcę głową, bo nie mam ochoty zdejmować kurtki i siedzieć tutaj przy nich w samym staniku.

Barman podrygując, wlewa mi do długiej szklanki pełnej lodu biały rum, dolewa soku pomarańczowego i czerwonego syropu. Podaję mężczyźnie banknot przez blat, drugą ręką przysuwając sobie szklankę, w której kolory mieszają się jak atrament wpuszczony do wody. Upijam łyk przez słomkę. Drink jest lekki, prawie nie czuję w nim alkoholu.

– A Matt nie kręcił z tobą? – pyta Hunter nadal z niedowierzaniem patrząc, jak moja przyjaciółka tęskni za jego najlepszym kolegą.

– Coś kręcił – mówię – ale jak widać, nie wykręcił.

Widok Matta i Ann budzi we mnie wściekłość, ale nie z mojego powodu, tylko z powodu Ann i Denny’ego. Jeśli im się nie udało być razem, to dla takich osób jak ja nie ma nadziei. Byli po prostu idealni, a moja przyjaciółka wymieniła właśnie roleksa na cassio, jak śpiewa Shakira.

Hunter i Vivi śmieją się z mojego żartu. Dziewczyna opiera się o mojego byłego chłopaka, podrygując w rytm muzyki. Widzę wyraźnie, że ma ochotę potańczyć.

– Zabierz ją na parkiet – mruczę do Huntera, bo on tak jak wtedy, kiedy był ze mną, nadal nie czai żadnych kobiecych potrzeb.

– Możesz iść z nami jak chcesz – odpowiada.

– Dopiję i do was dołączę.

Hunter kiwa głową, bierze Vivian na rękę i piszczącą zanoszą na drugi kraniec parkietu, tak by nie wkurwiać się widokiem ocierających się o siebie Matta i Ann. Uśmiecham się na ich widok. Chwilę patrzę na tańczących ludzi, a potem sięgam po telefon. Przy znajomych udawało mi się zachować twarz, ale tak naprawdę czuję się rozczarowana i smutna. W Ekstremum nie czeka na mnie żadna wiadomość. Nie ma go tu. I nie przyjdzie.

Dopijam drinka z ponurą miną, skrolując media społecznościowe. Ann zdążyła obwieścić całemu światu, że się dziś bawi na mieście. Dla mnie to taki rozpaczliwy krzyk. *Patrz, dobrze mi bez ciebie*. Może za bardzo analizuję. Może biedna Ann też się pogubiła. Może nie czuła tego czegoś do Denny'ego, tak jak ja nie czułam do Huntera? Szukam wzrokiem byłego, ale nigdzie go nie ma. Może powinnam być zazdrosna, ale nie takie uczucia mi towarzyszą. Cieszę się, że Vivian i Hunter są razem szczęśliwi. Pociągam ostatni łyk, czując słodczy syropu z dna.

– Poproszę jeszcze raz to samo! – krzyczę do barmana, skrolując cały czas telefon.

Nie odpowiada, więc unoszę wzrok, żeby powtórzyć zamówienie, ale nic nie wydobywa się moich ust. Czuję, jakbym postawiła stopę w przepaść i się przechyliła. Moje wnętrze wywracają się na drugą stronę ze zdenerwowania.

Patrzę na mężczyznę w chustce na ustach. W górnej części jego twarzy neonowy makijaż jest przedłużeniem nadruku z materiału. W ogóle wcześniej na to nie zwróciłam uwagi. Serce wali mi jak szalone, w piersi brakuje mi tchu. Rozwiązuje kitkę na czubku głowy i rozpuszcza czarne jak heban włosy, które sięgają linii uszu. Następnie powoli się nachyla. Jest taki męski i przystojny... Górna część jego twarzy zdaje się idealna niczym wyrzeźbiona przez dłuto renesansowego mistrza. Włosy na czubku głowy wyglądają na bardzo gęste. A te oczy... niemal czarne... mam wrażenie, że trzymają mnie na niewidzialnej smyczy. Nie mogę się ruszyć ze zdenerwowania. Kim on jest? Kiedy widzę go na żywo wydaje mi się znajomy. Ogarnia mnie jego fascynujący zapach, apetyczna mieszanka orientalnych nut i odrobiny mięty.

– Skye... – w uchu słyszę ten magnetyczny niski głos, który sprawia, że włoski na karku stają mi dęba. – Czy fantazjowałeś kiedyś o tym, żeby barman przycisnął cię do ściany w ciemnym korytarzu i rznął do utraty tchu?

Te brudne słowa działają na mnie jak rażenie prądem. Podskakuję lekko na krzeselku. W ciemnych oczach widzę iskry rozbawienia. Tak naprawdę jestem wściekła, że zrobił mnie na szaro. Dopiero po chwili bezmózgiego gapienia się na niego uświadamiam sobie, że podsłuchiwał nasze rozmowy. Ale to nie nowość. Powoli opiera się łokciami o bar, tak że nasze oczy są na tej samej wysokości.

– Co masz dla mnie pod kurtką? – pyta cicho, przesywając mnie wzrokiem.

Chryste. Posiadanie takiego seksownego głosu powinno być zabronione. I ogólnie bycie takim moim mokrym snem. Tracę rozum. Czuję się, jakbym połknęła własny język.

Jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Pragnę poczuć jego ręce na każdym centymetrze ciała, ale w życiu się nie przyznam.

Niezdarnym ruchem schodzę ze stołka, a potem łapię za zamek kurtki i rozpinam go powoli. Kiedy widzę, jak jego oczy lądują na moim staniku z błyszczącymi boginiami, mam

ochotę zacisnąć uda. Sunie wzrokiem niespiesznie, tęczęwki zdają się ciemnieć z pożądania.

Nie myślę zbyt wiele. Odwracam się na pięcie i ruszam między tańczących ludzi. Robi się naprawdę gorąco. Ktoś mnie niechcący popycha, ktoś inny się o mnie ociera. Czuję zimny płyn na policzku. To kilka kropel drinka z kieliszka dziewczyny, która trzyma go w górze i kręci przy tym ósemki biodrami. Ann i Matt również gdzieś zniknęli, Vivi szaleje pod jednym z podestów.

Znajduję miejsce, gdzie jest trochę luzu i zaczynam tańczyć. Nie mam odwagi się odwrócić. Robię to, co ta dziewczyna, która oblała mnie przed chwilą drinkiem. Kręcę pupą i mam nadzieję, że wyglądam seksownie.

W pewnej chwili znowu czuję ten uwodzicielski zapach. Jayden stoi za mną, ale mnie nie dotyka. Przez całe moje ciało przechodzą iskry. Delikatnie kiwam się w lekkim przysiadzie, dbając o zmysłowe kręcenie biodrami.

Jayden nieco się zbliża i podczas niektórych ruchów czuję go na swoich pośladkach. Muzyka dudni w ścianach i podłodze, przesywa moje ciało. Podczas refrenu już jesteśmy blisko siebie. Czuję twarde sploty mięśni na plecach i bardzo żałuję, że jestem nadal w kurtce, ale nie mam odwagi jej zdjąć.

Przyciśnięci do siebie nadal poruszamy się w rytm zremiksowanej wersji *Low Flo Ridy* z mocno podbitymi basami. Wokół sceny, na której szaleje didżejka, buchają snopy iskier i pary. To mi nie wystarcza, pragnę więcej. Moje ciało płonie.

Szorstkimi dłońmi Jayden dotyka moich nagich bioder. Opieram tył głowy o jego ramię i napieram na niego z całych sił. Kiedy unoszę wzrok, widzę neonową czaszkę i białka oczu. Wbija palce w moją skórę, przyciskając mnie mocniej do siebie. Czuję go. Jest twardy i podniecony.

Przylegamy do siebie, jakby od tego zależało nasze życie, i bujamy się w rytm ciężkich basów. Przymykam oczy. Liczy się tylko tu i teraz i to, że jestem w jego ramionach.

Jayden pomrukuje cicho, przesuwał dłoń na mój brzuch. Wodzi nimi zaborczo po żebrach.

Kiedy uchylam powieki, widzę, że wpatruje się w mój biust. Chcę tam poczuć jego rękę.

Ależ on mnie kręci.

Falujemy, opadamy trochę niżej zgodnie z rozkazem *Flo Ridy*.

W pewnym momencie podnosi chustkę i przesuwa językiem po mojej szyi. Wariuję od tego doznania. Próbuje się odwrócić, chcę zerwać mu maskę i go pocałować.

Nie pozwala mi na to.

Trzyma mnie ciasno w ramionach.

– Nie, Skye – szepcze, a potem znowu zaczyna pieścić moją szyję.

Moje ciało dosłownie trzęsie się z podniecenia. Pragnienie rozrywa mnie na strzępy, kiedy Jayden zdejmuję mi czapkę z głowy i zakłada sobie daszkiem do tyłu. Chwyta moją kurtkę i zdziera ją ze mnie. Odrzuca na brzeg podestu, na którym tańczy jedna z dziewczyn. Drzę, kiedy ponownie mnie obejmuje i przyciska do swojego wysportowanego ciała. Wilgotny ślad, który zostawia na mojej szyi to jedyne, o czym mogę teraz myśleć. Wrząca krew pędzi w moich żyłach, kiedy powolnym ruchem przesuwa dłoń tuż pod moje piersi. Czuję opuszki palców, które lekko drżą, docierając do dolnej krawędzi stanika.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Skye – mruczy.

Nie odpowiadam, rozkoszując się każdą sekundą bliskości. Boję się, że nie jest prawdziwy, że jest jedynie wytworem mojej chorej wyobraźni. Ostrożnie przesuwa dłonie na moje piersi. Na początku dotyk jest prawie niewyczuwalny, jak muśnięcie skrzydeł motyla. Kręci palcami kółka na moim staniku.

Czuję oddech na uchu, a potem znowu zaczyna mnie pieścić językiem. Mocniejszy dotyk kciuków na piersiach sprawia, że znowu się trzęsę od spazmów rozkoszy. Jeszcze nigdy nie doszłam od pieszczot biustu, ale teraz jestem cholernie blisko.

– Kurwa, Skye. Założyłaś je – mruczy gardłowo, drażniąc pierścienie wokół moich sutków. Dobrze, że jest ciemno, bo pewnie jestem czerwona jak burak. A potem zniemacka chwyta mnie za brodę i ją unosi. Bez jakiegokolwiek pytania wpycha mi język do ust.

Mój nos drażni materiał maski. Unoszę dłoń i kładę ją na kark, próbując z całych sił go przyciągnąć. Zwiny język naciera z zapalczywą żarliwością. W pośladki kłuje mnie potężna erekcja.

Kciukami drażni moje wrażliwe piersi. Ścisza je coraz intensywniej, w efekcie czego zaczyna mi wirować w głowie. Napięcie w moim ciele jeszcze bardziej wzrasta.

Wszystkie moje mięśnie się napinają, a brodawki mrowią pod jego zręcznymi dłońmi. Mam ochotę wrzeszczeć, żeby mnie wziął tu i teraz.

Zamierzam wyciągnąć go gdzieś na zewnątrz i dać się przelecieć w ciemnej uliczce. Albo w jego aucie. Naprawdę zamierzam to zrobić.

– Skye?! – krzyk Ann sprowadza mnie na ziemię.

Jayden zastyga i przerywa pocałunek. Przyjaciółka stoi naprzeciwko mnie i patrzy z niedowierzaniem, jak obcy mężczyzna mnie pieści. Nagle całe ciepło jego ciała znika. No bez jaj. Odruchowo odwracam się, żeby go złapać za koszulkę i zatrzymać, ale jest za późno. Wtopił się już w tłum tańczących ciał i znikł mi z oczu. Nie, nie! Rzucam się za nim w pogoń, ale niestety po chłopaku nie ma śladu.

– Kto to był? – pyta Ann, łapiąc mnie za ramię. – Mówiłaś, że siedzisz w domu.

– Dlaczego nam przeszkodziłaś?! – Wyrywam się aroganckim gestem. Jestem na nią jeszcze bardziej wściekła.

– Nie wiem. Przez chwilę myślałam, że to ... – urywa, bo dostrzega wyraźną chęć mordy na mojej twarzy. – Nieważne. Wariuję już.

– Widziałam właśnie jak wariowałaś z Mattem.

Z tymi słowami odchodzę od niej i docieram do baru. Liczę, że Jayden wrócił na miejsce barmana, puści do mnie oko i jak tylko zostanę, znów sama do mnie podejdzie. Niestety, nigdzie go nie widzę.

Ann nie odpuszcza i biegnie za mną przez tłum.

– Myślałam, że nie jesteś zainteresowana Mattem! – przekrzykuje muzykę.

– Nie jestem – odpieram. – Ale myślałam, że ty jesteś zainteresowana powrotem do Denny’ego.

Ann mruży oczy z zakłopotaniem. Widzę po niej, że jest lekko wstawiona.

– Pomyślałam, że trochę zaszaleję, nim znowu do siebie wrócimy.

– Co?

– Nigdy nie spałam z nikim innym – wyznaje. – Chciałam zobaczyć, jak to jest.

Kiwam głową i gryzę się w język. To wydaje mi się nie w porządku wobec Denny’ego, któremu teraz krwawi serce. I wobec Matta, który zostanie wykorzystany. Chociaż tego drugiego szkoda mi mniej.

– Denny też może teraz sypiać z kimś innym – dodaje na swoją obronę.

Prycham i znowu zalewa mnie gorzki żal.

– Ann. Wyszedł, jak tylko was zobaczył – mówię. – Wątpię, żeby szukał pocieszenia w ramionach innej dziewczyny. Na twoim miejscu jechałabym za nim i uprawiała seks na zgodę. Matt i tak jest fatalny w łóżku.

Ann waha się chwilę, przygryzając wargę, a potem macha do barmanki i zamawia kolejkę.

Myślałam, że wypijemy toast za jej mądrą decyzję, ale Ann wypija sama dwa szoty pod rząd i patrzy na mnie przepaszająco.

– Wiem, że lubisz Denny’ego, Skye, ale musisz pozwolić swojej przyjaciółce podejmować decyzje samej. Chcę od niego odpocząć i spróbować czegoś innego.

Kręcę z niedowierzaniem głową.

– Tak mi go reklamujesz, więc może sama coś od niego chcesz? – Dźga mnie palcem oskarżycielsko.

– No coś ty. Denny jest dla mnie przedłużeniem ciebie.

Ann się uspakaja i mnie przytula.

– Dzięki, Skye. Proszę, po prostu bądź przy mnie i mnie nie oceniaj. Ja ciebie też nie oceniam.

Ann nie czeka na odpowiedź, czka i żegna mnie niezdarnym pocałunkiem w policzek. Kiedy znika w tłumie, wypuszczam z siebie całe powietrze, a potem szybko wyciągam telefon.

Piszę desperacką wiadomość do Jaydena, żebyśmy się spotkali przy barze, ale mnie olewa. Robię kilka kółek między ludźmi, czując się przy tym żałośnie. Zgarniam swoją kurtkę z podestu. Nie ma słów, żeby opisać, jak bardzo jestem wkurzona. Naprawdę czułam, że jestem blisko tego, by ściągnąć mu maskę i dowiedzieć się, kto to, do cholery, jest.

Hunter i Vivian najwidoczniej poszli do domu, bo nigdzie ich nie spotykam. Czekam, aż wybije druga, i wychodzę na zewnątrz. W Ekstremum nie czekają na mnie żadne powiadomienia, mimo że ja chyba napisałam mu z pięć wiadomości, wskazując miejsca, gdzie czekam.

Dlaczego muszę być taką desperatką i kretynką?!

Z klubu wylewa się grupka czarnoskórych imprezowiczów. Rozpoznaję wśród nich Rachel.

– Wszystko okej? – pyta sąsiadka. – Wracamy?

Mój telefon milczy. Chociaż mam wielką ochotę zrobić kolejne kółko i dalej szukać Jaydena, biorę się w garść i kiwam głową.

9

Kiedy jesteśmy za zakrętem, w końcu dostaję powiadomienie.

Jayden: Przepraszam, Skye, ale coś ważnego mnie wezwało. Musiałem wyjść.

Skye: Kłamiesz.

Jayden: Nie.

Mam ochotę napisać wiadomość pełną pretensji. Jak on mógł mnie zostawić taką... Rozochoconą. Mam wrażenie, że moje ciało za chwilę wybuchnie z powodu niezaspokojonej żądz. Przeraza mnie to, w dodatku czuję się podle.

Jayden: Nie gniewaj się. Wynagrodzę Ci to, obiecuję.

Nie fatyguję się, żeby mu odpisać.

Jayden: Możemy kontynuować wieczór tutaj. Tak jak ostatnio...

Jayden: Potrzebuję jeszcze pół godziny.

Skye: Chyba żartujesz! Wracam do domu i idę spać.

– Wszystko w porządku? – pyta Rachel, robiąc balon z gumy.

Odwozimy najpierw jej znajomych, którzy mieszkają w Staunton. Wcale nie chce mi się spać.

– Tak. Wkurzył mnie jeden gość.

– Widziałam was na parkiecie – donosi z uśmiechem dziewczyna, która siedzi z tyłu. Jej fryzura składa się z morza kolorowych warkoczyków. Kładzie rękę z neonowymi paznokciami na zagłówku. – Siostró... To był ogień.

Czarnoskóry chłopak, który siedzi obok niej, uśmiecha się zawadiacko.

– Naprawdę?

– Nom. Nieźle się ruszaliście. Też bym była zła, gdyby mnie zostawił bez numeru po tym, co...

– Mam jego numer – mruczę, czując gorące rumieńce na twarzy.

– Aha. Niezły jest. Kto to w ogóle? Wyglądał jak kolega brata Ash.

Moje ciało sztywnieje. Nie mam ochoty przyznać się, że nie mam pojęcia, kim jest tajemniczy zamaskowany haker, który prawdopodobnie słucha każdego mojego słowa.

– Czy ja wiem... Taki sobie. Bawię się nim.

Możliwe, że to on bawi się mną, ale nie mam zamiaru się do tego przyznać.

– Jak ma na imię brat Ash? – zaciekawiam się. Jest to jakiś trop.

– Kenny.

– Czy Kenny jeździ na desce? – dopytuję, coraz bardziej podekscytowana.

– Tak – potwierdza koleżanka Rachel.

W moich żyłach nagle dochodzi do wybuchu iskier. Kto by pomyślał, że całkiem przypadkiem trafię na trop... Wyciągam telefon i w znajomych Rachel zaczynam szukać na Facebooku Ash. Szybko trafiam na profil Kenny'ego, który na zdjęciu jeździ po skateparku. Okej... Patrę, kto komentuje jego zdjęcia, ale są to głównie dziewczyny.

Nagle włącza mi się okno Ekstremum.

Jayden: Przestań szperać, Skye, nie mam konta w żadnych mediach społecznościowych.

Skye: A więc Kenny to Twój znajomy. Znajdę Cię szybciej, niż myślisz.

Jayden: Nie znam żadnego Kenny'ego.

Jayden: Po co chcesz mnie znaleźć? Czy to właśnie nie ta otoczka tajemnicy Cię tak kręci?

Jayden: Nie radzę... mnie więcej drażnić.

Skye: Do widzenia.

Zaciskam usta ze złością. Mam ochotę rzucić telefonem przez otwarte okno. Do mojego żołądka wpada bryła lodu, bo przypominam sobie, kim on naprawdę jest. Cyberprzestępcą, zbrojnym i szantażystą. Jak jednocześnie można być takim pociągającym i takim okrutnym? Naprawdę, kiedy nie wypełnię jego poleceń, wyciągnie wszystkie brudy na światło dzienne?

Zatrzymujemy się pod kamienicą, prawie wjeżdżając w hydrant. Znajomi Rachel żegnają się z nami i z ulgą wysiadają. Sąsiadka macha im na pożegnanie i wciska gaz do dechy. Trzymam się uchwyty nad drzwiami. Patrę na kolorowe warkoczyki dziewczyny, nim zniknie mi z oczu.

Podczas podróży rozmawiamy o tym, jak bardzo podobał się nam pomysł na imprezę z motywem neonowym. Staram się robić dobre wrażenie, a mimo wszystko jestem cała roztrzęsiona.

Kiedy podjeżdżamy pod mój dom, mam przeczucie, że jest coś nie tak. I nie chodzi o to, że Rachel jeździ jak wariatka.

– Ten kundel znowu szczeka – żali się Rachel, a mnie wywraca się w żołądku.

Wysiadam z samochodu i niechcący przytrzymuję brzeg kurtki. Otwieram ponownie drzwi i macham Rachel z krzywym uśmiechem. Posyła mi zmęczone spojrzenie, po czym odjeżdża i parkuje w garażu u rodziców. Pies nie przestaje hałasować. Wbijam wzrok w ciemny zaułek naprzeciwko. Niestety nic nie widzę. Po chwili wahania decyduję się na wariacką rzecz. Mimo zimnych dreszczy oplatających moje ciało jak trujący bluszcz, przechodzę na drugą stronę. Na ulicy oprócz mnie nie ma żywej duszy. Powstrzymuję odruch, żeby uciszyć psa. Wchodzę na posesję sąsiadów, to coś karygodnego, ale muszę się przekonać, czy on tu jest. Dlaczego proponował wspólny wieczór w Ekstremum?

Po prawej stronie ulicy spostrzegam zaparkowane auto i mój niepokój tylko narasta. Z pewnością tu jest. Mrużę oczy, żeby coś wypatrzeć, ale jestem ślepa jak kret. Gdy wchodzę głębiej w krzaki, moje nogawki robią się wilgotne od pokrytej rosą trawy.

– Wracaj do domu, Skye – słyszę mroczny głos.

Musi stać z dziesięć stóp ode mnie. Najwyraźniej już zmył makijaż fluorescencyjny.

– Po co tu przyjechałeś?

– Chciałem się upewnić, że bezpiecznie dotarłeś do domu.

– To już nie wystarczy namierzanie mojego telefonu?

Czuję się dziwnie – prawie nic nie widzę. Wchodzę głębiej w krzaki, przesuważąc dłonią po wilgotnej elewacji.

– Po co tu przyjechałeś? – ponawiam pytanie niemal agresywnie.

Chwilę milczy, słyszę cichy szelest materiału.

– Skye... najlepiej będzie, jak wrócisz do domu.

– Ani mi się śni. Wyłaż.

– Prosisz się o kłopoty, mała – mówi cicho, ale jednak nie odchodzi.

Pies nadal szczeka w pokoju, którego okno jest pięć stóp nad naszymi głowami. Przejeżdżam językiem po wyschniętych wargach. Muszę się dowiedzieć, kim on jest. Mam świadomość, że na własne życzenie wchodzę w paszczę lwa, a jednak robię kolejny krok.

– IDŹ DO DOMU – syczy.

Teraz czuję jego zapach, ten sam, którym otulił mnie w tańcu. Mam ochotę ponownie przyłgnąć do niego całym ciałem i zanurzyć nos w jego szyi. Czemu tak się wzbrania, żeby porozmawiać? Mam pewną hipotezę – boi się, że go poznam.

– Bo co?

– Bo nie odpowiadam za siebie.

Te słowa działają na mnie jak trzask bata, od którego gorące podniecenie rozlewa się falą po całym moim ciele. Robię kolejny krok ku niemu. Wreszcie mój wzrok wyłapuje ciemniejszy kształt na tle elewacji. Opiera się o nią plecami. Nie odpowiadam, podchodzę bliżej, ignorując, że serce wali mi w piersi jak szalone.

Wyciągam dłoń z zamiarem dotknięcia go, ale łapie mnie za nadgarstek. Wyciągam drugą dłoń, ale i tym razem wykazuje się refleksem. Słyszę, jak wciąga powietrze. Palce, które zaciska, wbijają się boleśnie w moją skórę. W dodatku... drżą. Jayden jest podenerwowany moją obecnością. Przy barze nie sprawiał wrażenia nieśmiałego. A może jest jak aktor, któremu skończył się scenariusz i nie wie, co ma dalej zrobić.

Tkwię w gęstej ciemności w zaułku domu z nieznanym mężczyzną. Powinam być przerażona, a jestem... Nieziemsko podniecona. Słyszę, jak zwilża usta językiem.

– Skye... – szepcze bezsilnym tonem.

– Powiedz mi, kim jesteś.

Nachylam się do jego ucha. Jego ciało drży w odpowiedzi. Mój oddech też jest nierówny. Mam wrażenie, że otwiera usta. Dłonie Jaydena zaciskają się na moich nadgarstkach jak imadła, ale ignoruję to i napieram na niego jeszcze mocniej. Wcale mnie nie odpycha, chociaż mam wrażenie, że coś powstrzymuje go przed przytuleniem mnie całym ciałem.

Pies nadal ujada niemiłosiernie głośno. Nagle słyszymy kroki i przekleństwa sączące się z wyższego piętra. Krew w żyłach mi krzepnie, bo sąsiad już jest w pokoju nad naszymi głowami i wrzeszczy na psa, że ma się zamknąć. Słyszę, jak próbuje otworzyć okno, Jayden w tej samej chwili rusza i ciągnie mnie za nadgarstek. W miejscu, gdzie przed chwilą staliśmy, pojawia się snop światła latarki. Pan Bernard wychyla się przez okno, w jednej ręce trzymając broń. Serce wali mi tak mocno, jakby miało mi wyskoczyć z piersi.

Jesteśmy już za rogiem domu. Jayden przyciska moje ciało do swojego i zakrywa mi usta dłonią. Krew szumi w żyłach. Słyszę, jak pan Bernard skrzeczy do żony, że nikogo tu nie ma i to pewnie jakiś kot. Okno się zamyka i znowu jesteśmy sami. Pies zostaje przeniesiony do innego pokoju. Zalega cisza, zdejmuję dłoń Jaydena z moich ust. Jest lodowata i sztywna niczym wyrzeźbiona z marmuru.

– Może wejdiesz do mnie?

Jayden parska, uznając tę propozycję za niemądrą. Czy jest naprawdę taka niedorzeczna? Skręca mnie z niewiedzy, ale z drugiej strony... Po głowie chodzą mi jego słowa: „Będziesz rozczarowana, gdy się dowiesz. Czy tajemnicza otoczka to nie to, co właśnie cię tak kręci?”.

– Mam lepszy pomysł – mruczy, przyciskając teraz mnie do siebie. Opieram się o niego plecami. Rozpina mi górę kurtki. – Ale musisz być cichutko. Dasz radę?

– Co planujesz? – W moim głosie słyhać, że uśmiecham się z zadowoleniem. Z trudem powstrzymuję się przed tym, by nie pizzczeć z ekscytacji.

Wsuwa dłoń pod materiał, jednocześnie pieszcząc ustami moją szyję pod uchem. Nie ma na twarzy maski, co niesamowicie mnie kręci. Szkoda, że jest tak ciemno. Ani śladu gwiazd ani księżyca. Moje pozostałe zmysły się wyostają i mam wrażenie, że odbieram jeszcze mocniej ten dotyk.

– Dam ci trochę przyjemności. Co ty na to?

Nie odpowiadam, skupiona na podniecających doznaniach, które wywołują opuszki jego palców przesuwające się w tym momencie po moim obojczyku. Łapie mnie za brodę i unosi ją, tak by naprzeć na mnie wargami. Kiedy wpycha język w moje usta, czuję wystrzał adrenaliny i nie mogę powstrzymać jęku rozkoszy. Przywieram do niego plecami, czując, jak mocno jest podniecony. W sekundę robi się twardy i gotowy. Przerywa pocałunek.

– Nie usłyszałem odpowiedzi. – Twarda dłoń zaciska się na moim biodrze ponagłajaco.

Mogłabym odpowiedzieć po prostu: „Jestem na tak: slbo „Poproszę”. A może najbardziej pasowałoby „Błagam”. Zamiast tego postanawiam zaszaleć.

– Moje ciało ci odpowiada. Sam sprawdź.

Jayden wciąga świszcząco powietrze i znowu drży. Ponownie mam wrażenie, że na chwilę wypadł ze swojej roli, ale prawie natychmiast bierze się w garść i zaczyna eksplorować moje ciało palcami. Sunie nimi powoli i wkłada pod materiał kurtki. Napinam się, czując je w okolicy pępka, a z moich ust wydobywa się jęknienie.

– Cii... – Kładzie mi palce na ustach. Całe podniecenie, które budowało się w moich mięśniach podczas tańca na parkiecie, ponownie rozplywa się po całym ciele.

Wydaje mi się, że wystarczy ledwie pchnięcie palca, żebym spadła w przepaść. Krótką chwilę mocuje się z guzikiem w moich spodniach, by wsunąć rękę. Zaczyna mnie bardzo powoli gładzić po łechtaczce przez majtki. Słyszę ciche pomrukiwanie, kiedy wyczuwa wilgoć, którą nasiąka materiał. Drugą dłoń wsuwa mi pod kurtkę i dotyka mojej wrażliwej piersi.

Pieści mnie niespiesznie, ale zdecydowanie. Zaczyna zataczać kółka, jednocześnie znowu wsuwa mi język między wargi. Przesuwa materiał majtek, po czym wkłada we mnie palec. Słyszając jego westchnienie, zaciskam powieki, bo jest mi wspaniale. Jayden drażni mnie, trochę przyspieszając tempo kciukiem na łechtaczce, po chwili znowu wolno kręci kółka.

– Szybciej – dyszę, zakładając mu rękę na głowę.

Wsuwam palce w te atlasowe włosy, w efekcie czego jeszcze mocniej przyciska mnie do siebie. Zupełnie inaczej niż ja Jayden jest cierpliwy, a jego ruchy są metodyczne i wystudiowane. Nagle przerywa i zastyga. Nie zdążam zrozumieć, co się dzieje, a ciepłe ciało za mną znika. Chwilę później opieram się plecami o siding, a zamek błyskawiczny mojej kurtki sunie niżej. Chłód uderza w moje ciało.

– Zdejmij stanik, Skye – nakazuje.

Motywy bóstw jarzą się w ciemnościach.

Jestem nadal oszołomiona i kręci mi się w głowie. Wykonuję jego polecenie bez najmniejszej dyskusji. Chowam biustonosz do kieszeni kurtki i patrzę w nieprzeniklioną ciemność. Czekam, czując, jak ekscytacja we mnie narasta, a chłód pieści moje piersi.

– Myślałeś o mnie od ostatniego razu? – szepczę, pragnąc usłyszeć zapewnienie.

Moje ciało błaga o więcej. A on torturuje mnie, trzymając dystans.

– Źle postawione pytanie – odpowiada.

– To znaczy?

– Powinnaś zapytać, ile razy – mruczy, przyciskając mnie swoim masywnym ciałem do ściany.

To jest niemal bolesne, nie mam jak się ruszyć. W tym krótkim momencie należę do niego. Przesuwa palcami po moich żebrach, z premedytacją omija piersi i dotyka włosów.

– Sadysta – mówię do niego z przekorą, na co odchyła mi głowę i zaczyna znowu pożerać moje usta.

Ciągnie mnie za włosy, jednocześnie napierając pulsującym penisem na dół mojego brzucha. Po chwili poprawia moje uda, tak że otwieram się dla niego. Mimo tego, że niemal jestem goła od pasa w górę, nie jest mi zimno. Kontakt z tym mężczyzną sprawia, że moje ciało trawia płomień pożądania. Próbuję mu się dobrać do spodni, ale odpycha moje dłonie.

– Ile razy? – wracam do poprzedniego wątku.

Po chwili gorący język uderza w moją lewą pierś, a prawą zajmuje się szorstka dłoń. Kręci mi się w głowie od przyjemności. Ten mężczyzna dosłownie mnie pochłania, a mnie przechodzą coraz mocniejsze dreszcze.

– Codziennie – wyznaje, wsuwając we mnie palce, a moje spodnie opadają do kolan. – Fantazjowałem o tobie przywiązanej do mojego łóżka z wilgotną cipką błagającą o mój język.

Przymykam oczy gotowa na zaznanie rozkoszy, jednak on nie ma zamiaru mi niczego ułatwiać. Bawi się chwilę palcami w moim wnętrzu, by po chwili je wysunąć. Czuję się trochę zawstydzona tym, jak gorąca wilgoć niemal się ze mnie wylewa. Jayden naciska kciukiem na łechtaczkę, sprawiając, że drzę.

– Bardzo chcesz więcej, prawda? – droczy się cicho.

– Mmm – mruczę, instynktownie napierając na niego biodrami. Znienacka wolną ręką łapie mnie za gardło i przyciska do elewacji. Na wysokości moich lędźwi znajduje się gzyms, w efekcie czego moje biodra są wysunięte, a plecy wygięte w łuk.

– Jak bardzo? – Drastyczny ruch maskuje czułym pocałunkiem, na koniec którego ciągnie zębami moją dolną wargę.

Jestem całkowicie zaskoczona, bo zamiast czuć strach, podniecam się jeszcze bardziej. Mruczy z uznaniem, nagradzając mnie kilkoma ruchami palców. Językiem przesuwa po moich wargach. Trzymam dłonie na jego bicepsach, żeby nie upaść.

– Bardzo – odpowiadam, niemal skomląc.

Przyklęka na jednej nodze, jednocześnie pieprząc mnie palcami tak mocno, że aż brakuje mi tchu. Zagryzam wargi, żeby nie zbudzić sąsiadów. Mogę myśleć jedynie o nadchodzącej

fali przyjemności. Mamroczę jego imię, podczas gdy on gwałtownym ruchem zrywa ze mnie majtki i rozwiera moje uda. Świat wiruje.

– Posuwaj moją dłoń – nakazuje, układając palce przy mojej skórze. Drugą rękę zaciska desperacko na moich biodrach i zaczyna wytyczać nią ruch.

Pragnę spełnienia tak mocno, że wykonuję polecenie, nie myśląc o tym, jak wyglądam w jego oczach. Wbijam łopatki w elewację i pracuję biodrami, próbując znaleźć odpowiednie tempo i kąt.

Jayden mruczy z uznaniem, czując, jak w środku moje mięśnie się zaciskają. Z moich ust wydobywają się jęki, na które on reaguje natychmiast. Przerywa to, co robimy, podnosi się gwałtownie i zatyka mi usta dłonią.

– Ciszej – rozkazuje. – Pokiwaj, jeśli zrozumiałaś.

Potwierdzam ruchem głowy, ale nie jestem wcale pewna, czy uda mi się dotrzymać tego przyrzeczenia. Całe moje ciało drży, wrażliwe i gotowe, by uwolnić napięcie. Nie mogę się powstrzymać, kiedy znowu zaczyna mnie pieprzyć językiem.

Pies na piętrze zaczyna ujadać. Słyszę, że znowu sąsiedzi wstają z łóżek.

– Chodźmy tam. – Jayden podrywa mnie do góry bez pytania i niesie na rękach, jakbym była lekka jak piórko. Nim się obejrzę, mijamy niewielki basen. Już się domyślam, gdzie mnie niesie.

– To włamanie – szepczę, kiedy łokciem otwiera drzwi domku dla gości.

– Musisz być cicho – przypomina, kładąc mnie na plastikowym leżaku w środku.

– To niedorzeczne – zaczynam protestować skrzeczącym szepcem. – Mieszkam naprzeciwko, chodźmy... – Nie udaje mi się dokończyć zdania, bo Jayden zniemacka odwraca mnie na brzuch. Leżę wypięta w jego stronę i daje mi klapsa w pośladki. – Ej – natychmiast protestuję, na co mnie całuje.

– Wiem, że uwielbiasz klapsy, Skye – zapewnia.

Fala mrowiącego gorąca rozchodzi się po mojej skórze. Ma rację. Próbuję odwrócić głowę, by na niego spojrzeć, łapie mnie za włosy.

– Jayden, naprawdę możemy mieć pro... – Przyciska mi głowę do leżaka, po czym wbija we mnie palce od tyłu, sprawiając, że końcówkę zdania pochłania jęk. Taka dominacja dla większości osób pewnie wydałaby się uwłaczająca, a ja... Pragnę więcej.

– Spokojnie, Skye – mruczy przy moim uchu. – Nikt się nie dowie. To będzie nasz brudny sekret.

Jayden liże małżowinę mojego ucha, jednocześnie ją gryząc. Nie jestem pewna, czy mówi o klapsach, czy o włamaniu. Przyciska moje ciało do leżaka swoim ciężarem, łokciem uniemożliwia mi jakiegokolwiek ruchy. Czuję jego upajający zapach, kiedy się wierci, tak by

jednocześnie mnie trzymać w potrzasku i sięgać między nogi. Układa dłoń na moim karku, chociaż jego ruchy są stanowcze, to jest w nich delikatność.

– Masz niesamowite ciało. – Otwartą dłonią masuje moje pośladki, lekko je podszczypując.

Skopuję spodnie z kostek i bardziej rozchylam nogi, by dać mu jak najlepszy dostęp. Natychmiast rozumie moją potrzebę i wkłada palce tam, gdzie chcę je poczuć.

– Pragnę cię dotykać w sposób, w jaki nikt nigdy nie ośmielił się tego robić – mruczy niskim głosem, drażniąc znowu wszystkie moje najwrażliwsze nerwy palcami. Wiję się pod nim z rozkoszy. – Chcę usłyszeć, że jesteś na to gotowa. I też tego chcesz.

Ruch jego palców jest subtelny i niemalże niewyczuwalny. Wiem, że drań robi to specjalnie.

– Tak, też tego chcę – odpowiadam w końcu.

Zaczyna zwiększać nacisk i intensywność ruchów, jednocześnie całując mnie w kark. Nadal jednak nie wkłada palców głębiej, a przysięgam, że gdyby to zrobił, natychmiast bym doszła.

Przekręca mnie na plecy i nurkuje między moimi nogami. W domku panują nieprzeniknione ciemności. Znowu mnie drażni, przesuwa tym swoim seksownym podbródkiem z jednodniowym zarostem po wewnętrznej stronie uda.

– Proszę – jęczę, pragnąc go poczuć.

Gryzie mnie lekko we wrażliwe miejsce u szczytu uda. Odnajduje palcami moje usta i wpycha je do środka, naciskając władczo na mój język.

– Spróbuj się, skarbie – mruczy.

Zlizuję z jego palców resztki płynów.

Wilgotnymi językiem zaczyna przesuwać po pulsującej, gorącej skórze. Zakłada sobie moje uda na ramiona i dosłownie pochłania mnie, wydając przy tym niskie podniecające odgłosy. Potrafi umiejętnie dostosować tempo, żeby prowadzić mnie po linii przepaści. Wiem, że nie ma zamiaru zbyt łatwo dać mi dojść, przez co rozkosz będzie dużo większa niż ta, którą jestem w stanie sama sobie zafundować. Końcówką języka drażni wrażliwy punkt na łechtaczce, by po chwili obrysować to miejsce poruszając palcami po obwodzie koła.

Jednocześnie zaczyna zacieklej rznąć mnie palcami lewej ręki, podczas gdy prawą trzyma cały czas w mojej buzi. Ta gwałtowna napaść, sprawia, że wszystkie moje mięśnie się skręcają. Jayden zagina palce, powodując uczucie na granicy bólu, który tylko podsycza moje pożądanie.

Nie mogę zapanować nad sobą i kiedy nadchodzi orgazm, krzyczę. Jayden natychmiast zakrywa mi usta dłonią. Cała się trzęsę w jego ramionach. Zaciskam powieki, próbując się opanować, ale moje ciało po prostu poddaje się spazmom przyjemności.

Nim sąsiad znowu zdąży wyrzeć z lufą przez okno, Jayden przeklina pod nosem, po czym bierze mnie na rękę. Słyszę trzaskające drzwi i odgłos jego kroków na wilgotnej trawie.

Świat wokół mnie wiruje. Nie wiem, jak on to robi, ale chwilę później stawia mnie na ganku mojego domu. Odnajduje klucze w mojej kieszeni i wkłada je do zamka.

– Dasz radę dojść do łóżka? – pyta.

Patrzę na niego nadal zamroczona. Nie wiem, kiedy zdążył założyć chustkę na usta. Mam ochotę ją zerwać i pocałować go na do widzenia, ale z wiadomych przyczyn tego nie robię. Kiwam powoli głową. Jayden waha się przez chwilę, a potem potakuje i odchodzi. Tak po prostu.

Dobra. Moje życie chyba właśnie osiągnęło status oficjalnie mocno popapranego.

Nie mam siły odzywać się do Ann. Nie wiem, czemu tak bardzo mnie dotknęło to, że nie walczy o związek ze swoim byłym chłopakiem. Wyobrażałam sobie ich ślub i zdjęcie z ceremonii niczym z bajki Disneya na tle zachodzącego słońca. Miałam być drużną! Co prawda nikt się nikomu nie oświadczył, ale sądziłam, że taki będzie kolejny krok w machinie wszechświata. Słońce wschodzi i zachodzi. Ann i Denny zaliczają najbardziej romantyczne zaręczyny na fantastycznym wyjeździe, a potem biorą ślub i żyją długo i szczęśliwie.

Ten temat nie daje mi spokoju. Sama czuję się, jakby mnie ktoś zostawił. Wielki żal przygniata moją pierś. Po części pewnie też dlatego, że wiem, że to, co jest między mną i Jaydenem, nie ma racji bytu. Nigdy nie stworzymy normalnego związku, a myśl o tym, że mogłabym tego chcieć, mnie przeraża.

Tata pojechał dziś na mecz stanowy jako widz. Zapraszał mnie, ale nie chciałam. Jest mi trudno z nim przebywać i robić dobrą minę do złej gry.

Siedzę w wannie w morzu pachnącej piany i staram się dojść do ładu ze swoim życiem. Na brzegu wanny syczy woda z tabletką elektrolitów. Kiedy słyszę wiadomość z Ekstremum, natychmiast się rozbudzam. Nie chcę się przyznać, ale czekam na nią, od kiedy tylko otworzyłam oczy. Telefon leży na szafce z kosmetykami obok umywalki. Waham się tylko chwilę, a potem wychodzę z ciepłej wody i sięgam po komórkę. Szklanka z lekarstwem wpada do wanny. Noż kurwa mać.

Jayden: Wstałaś już?

Jayden: Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Jayden: Ja nie mogłem zasnąć...

Skye: Niezbyt dobrze.

Wpadłam do domu, zamknęłam drzwi, a potem po prostu doczłapałam się do gabinetu. Chwilę patrzyłam przez okno, jak Jayden odjeżdża. Zdążyłam zobaczyć tylko początek tablicy rejestracyjnej zaczynający się od VET, a potem padłam na szezlong. Kilka chwil później przyjechał wóz policyjny, który krążył po okolicy do rana. Koło dziesiątej na moim ganku

pojawił się znajomy policjant, któremu nakłamałam w żywe oczy, że nic nie słyszałam. Powiedziałam, że wróciłam późno z imprezy i może dlatego pies czekał.

Jadyen: Myślałem, że padniesz. Wyglądałaś na zmęczoną...

Skye: Ktoś mnie trochę zmęczył.

Skye: Ale Bernard wezwał policję.

Jayden: Następnym razem musisz być ciszej.

Przechodzi mnie gorący dreszcz na myśl o kolejnym razie. Czy to właśnie teraz tak będzie wyglądać? Będziemy się łapać w ciemnych krzakach i pieprzyć jak para nastolatków w labiryncie podczas balu? Nie wiem, co o tym myśleć. Z jednej strony to wydaje mi się aż za bardzo popaprane, a z drugiej... Chcę... Więcej. Na myśl o jego zwinnym języku sunącym po moich piersiach znowu czuję podniecenie. Zaczynam sobie wyobrażać, co by było, gdyby zjechał nim niżej... Cholera. Tak łatwo mnie podnieca.

Skye: Chyba nie chcę kolejnego razu...

Skye: Z tym szczekającym psem nad głową.

Jayden: Wobec tego wymyślę coś innego.

Obietnica zawisa w powietrzu.

Nie mam pojęcia co to oznacza? Dopadnie mnie w jakimś ciemnym miejscu i ostro przeleci? Boże, to wychodzi poza wszelkie normy.

Skye: Czekam na zaproszenie...

Skye: Ale chcę, żebyś obiecał, że przestaniesz mnie podsłuchiwać i śledzić.

Jayden: Hmm...

Znienacka pojawia się okienko rozmowy wideo. Odrzucam połączenie, chociaż przecież on może odebrać je za mnie.

Skye: Jestem w wannie.

Jayden: Nie przeszkadza mi to.

Zaczynam być podenerwowana.

Skye: Podsłuchiwanie mnie i śledzenie nie jest w porządku. Nie mam pojęcia, dlaczego rościsz sobie do mnie jakieś prawa. Nie jest w porządku to, co zrobił mój ojciec, zgadzam się. Ale używanie tego przeciwko mnie jest paskudne.

Jayden: Mów dalej.

Skye: Skasuj te dowody, proszę.

Jayden: Dlaczego miałbym to zrobić?

Skye: Bo Cię o to proszę...

Długo nie odpisuje, więc zaczynam się jeszcze bardziej denerwować. Nie chcę go wyprowadzić z równowagi, ale z drugiej strony mam nadzieję, że ma coś takiego jak sumienie... i wczorajsza noc coś zmieniła.

Jayden: Musisz sobie uświadomić, że to, co się stało, odbieram inaczej niż ty.

Jayden: Dla mnie to tylko zabawa.

Skye: Dla mnie też.

Jayden: To dobrze, bo odniosłem wrażenie, że zaczynasz się angażować.

Te słowa są dla mnie jak policzek. Zaciskam zęby, telefon w mojej dłoni tak drży, że prawie wpada do wody. Mam ochotę syknąć, ale udaje mi się zachować fason.

Skye: Myślałam, że możemy się bawić bez robienia sobie świństw.

Jayden: Nie robię niczego, czego nie chcesz.

Skye: Ale zawsze możesz to zrobić.

Jayden: Nie chcę wyrządzić Tobie krzywdy. Jeszcze tego nie zrozumiałaś?

Skye: Po prostu to skasuj i nigdy do tego nie wracajmy, okej?

Jayden: Skye...

Jayden: Nic Ci z mojej strony nie grozi. Czemu tak nagle się przestraszyłaś?

Skye: Skasuj je.

Skye: I przestań mnie osaczać.

Jayden milknie, a ja czuję ucisk w żołądku. A jednak się nie boję. Nie sądzę, żeby udostępnił gdzieś te nagrania, ale pomyślałam sobie, że skoro on wykopał dowody, ktoś inny również może to zrobić.

10

Chwytam kolorowe karteczki samoprzylepne i mazaki. Idę z tym wszystkim na poddasze. Mam zamiar stworzyć tu swoją oazę spokoju, gdzie będę odcięta od technologii i podsłuchu. Nie zobaczy nic, chyba że przeleci nad oknem dachowym dronem albo paralotnią.

Wyciągam zakurzoną tablicę korkową, której używałam jako nastolatka. Są do niej przyklejane stare bilety z koncertów i wydarzeń, na które najchętniej chodziliśmy całą paczką.

Patrzę na zdjęcie, na którym Denny obejmuje Ann, a obok stoję ja z Hunterem i szczerzymy się głupkowato. Mam na sobie kremowe ubranie i jestem czerwona jak burak. Blask w moich oczach zdradza, że nie jestem trzeźwa. Jeśli mam być szczerą, to wyglądam, jakbym miała się za chwilę przechylić na łóżko. Hunter wygląda odrobinę lepiej, ale też ma rumieńce. Denny i Ann prezentują się jak zawsze, czyli jak płynne szczęście, którego pragnie każdy człowiek. Rozpaliliśmy ognisko, wtedy chyba próbowałam pierwszy raz mocniejszego alkoholu. To noc w rezerwacie, od której wszystko się między nami zaczęło.

Patrzę na zdjęcie i zatapiam się we wspomnieniach. Pamiętam dzień, w którym zaczęła się zawiązywać się nasza paczka. To było podczas zajęć biologii. Z pudła wygrzebuję stary pamiętnik z motywem kwiatów i złotą kłódką. Zdmuchuję z niego kurz i otwieram. Papier nieco pożółkł, patrzę na daty na pierwszej stronie i cieszę się, że pamięć mnie nie zawodzi. W kartonach jest jeszcze piętnaście innych pamiętników, ale chcę zacząć od tego konkretnego. Od tego dnia, kiedy wszystko się zaczęło.

| 16 września 2016

Dziewczyna z dwoma ciężkimi warkoczami w kolorze słomkowego blondu i rzęsami mocno podkreślonymi na czarno odwraca się do mnie. Stara się ukryć piegi pod toną pudru, ale jej to nie wyszło. Wygląda jak typowa cheerleaderka – piękna, zgrabna i urocza. Nie jest przy tym w ogóle wredna.

Chęć porównania się do niej jest nie do opanowania. Chciałabym być taka jak ona. Radosna, uśmiechnięta, z łatwością wciągająca ludzi na swoją orbitę. Ja jestem wycofana, noszę pistacjowy sweter i grzeczny kucyk. Marzę, żeby zrobić sobie kolczyk w pępku, ale tata się nie zgodził.

– Ale nie chce mi się tu siedzieć – skarży się z uroczym grymasem, po tym jak nauczyciel wyszedł z klasy.

Parskam śmiechem.

– Mnie też nie.

Zauważam, że zerka ukradkiem w stronę ławek pod oknem. Patrzą w tamtym kierunku. Chłopak w swetrze z golfem właśnie przykłada oko do mikroskopu. Jest nowy w naszej szkole. Przesuwa palcami po krótko ostrzyżonych włosach i zapisuje coś w zeszycie. Jakby nas wyczuł, podnosi wzrok i się pogodnie uśmiecha.

Ann zaczyna kręcić kosmyk na palcu.

Właśnie jestem świadkiem, jak uderza w kogoś strzała Amora.

Siedzący obok chłopaka Hunter dostrzega zachowanie przyjaciela i obrzuca mnie spojrzeniem, a potem patrzy na Ann. Nie mam pojęcia, co sobie o mnie pomyślał, ale zdaje się, że nie robię wrażenia zbyt otwartej osoby. To chyba przez ten mój stale zmęczony wyraz twarzy. Wiem, jak ma na imię, bo w tamtym roku chodziliśmy razem na trygonometrię i na hiszpański.

Chwilę później między nami ląduje kartka. Ann natychmiast ją chwytą i rozwija, szczerząc się. Na policzkach ma rumieńce. Nie chcę być wścibska, ale słodka Ann natychmiast pokazuje mi wiadomość.

Po szkole na stołach? Denny

Oznacza to spotkanie w miejscu, gdzie ustawiono stoły piknikowe.

Ann odpisuje zgrabnym charakterem pisma:

Jasne.

Kiedy Denny otrzymuje kartkę z powrotem z pozytywną odpowiedzią, bardzo się cieszy. Ann posyła mu całusa w powietrzu, na co drga mu policzek. Od początku są przesłodcy.

Kiedy odzywa się dzwonek, uczniowie zrywają się z ławek, jakby ogłoszono alarm pożarowy. Pan Carter, łysiejący mężczyzna około czterdziestki, próbuje nam podyktować pracę domową, ale ponosi sromotną klęskę.

Wychodząc z klasy, Ann bierze mnie pod łokieć.

– Pójdiesz ze mną? – pyta.

– No coś ty. Przecież to jasne, że Denny chce się z tobą spotkać.

– Coś mi mówi, że ktoś chce się z tobą spotkać – mruczy mi do ucha z uroczym uśmiechem ukazującym dwa dołeczki. Szczypie mnie w bok. – Odwróć się dyskretnie.

Staje przy swojej szafce, a mnie przekręca tak, że jestem teraz przodem do tych, co szli za nami. Hunter wbija we mnie spojrzenie koloru mocnej kawy, przekrzywiając nieco głowę. Stoi koło swojej szafki z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Przewyższa nieco wzrostem Denny'ego, jest wysoki i masywny. Na zmysłowych wargach zaczyna pojawiać się cień uśmiechu. Odwracam wzrok, bo to jego spojrzenie wywołuje we mnie dyskomfort.

Lekcje tego dnia trochę mi się dłużą. Nie mam więcej zajęć ani z Ann, ani z Hunterem. Denny kiwa do mnie znacząco głową na literaturze. Po lekcji dobiega do mnie na korytarzu.

– Cześć, Skyler. Co słyhać? – pyta przyjaźnie.

– Mów mi Skye – poprawiam go od razu.

– Zgoda. Ty mi...

– Denny – wchodzę mu w słowo, na co się rozpromienia.

Przypuszczam, że chce mnie wypytać o Ann, więc postanawiam skrócić jego męki i niezręczną ciszę.

– Ann bardzo się cieszy na wasze spotkanie po lekcjach – oznajmiam.

Denny na wzmiance o uroczej blondynce zaczyna się lekko rumienić. To było zbyt słodkie, żeby było prawdziwe.

– Naprawdę?

Kiwam głową z uśmiechem. Nagle czuję na karku nieprzyjemne mrowienie. Odruchowo się odwracam, by napotkać przeszywające spojrzenie ciemnowłosego chłopaka. Znowu towarzyszy mu ten dziwny uśmieszek, jakby coś o mnie wiedział.

– Czy Hunter też się wybiera? – Zniżam głos do szeptu.

Denny patrzy zdezorientowanym wzrokiem na mnie, a potem na kolegę. Stoję przy schodach i wspinam się na pierwszy stopień, po czym odwracam się do niego. Intensywny wzrok Huntera sprawia, że czuję się rozkojarzona.

– Ann dała do zrozumienia, że będzie. Jeśli nie... Nie chciałabym wam przeszkadzać.

Denny puszcza do mnie oko.

– Załatwię to.

Otwieram usta, żeby wytłumaczyć, że wcale mi na tym nie zależy, ale mój głos utonął w hałasie dzwonka. Denny z szelmowskim uśmiechem oddala się tyłem i kiwa głową z przymkniętymi oczami, dając mi do zrozumienia, że ma sprawę pod kontrolą. Naprawdę nie chciałam, żeby tak wyszło. Ech... teraz Hunter coś sobie o mnie pomyśli.

Po ostatniej lekcji zarzucam plecak na ramię i wychodzę. Rozważam jednak jazdę prosto do domu, bo nie jestem pewna, czy Hunter się tam pojawi. Nie mam ochoty zrobić z siebie kretynki. Przechodzę ścieżką między głównym budynkiem a halą sportową i docieram do miejsca, gdzie w pogodne dni jadano lunch.

Moje wątpliwości się rozwiewają, kiedy Ann macha na mnie radośnie ręką. Siedzi na stole z nogami na ławie, niewątpliwie świadomie eksponując swoje atuty. Denny przycupnął obok z dłońmi na paskach plecaka i uśmiecha się do mnie serdecznie. Hunter również tam jest, ale nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem.

Nie mam wyjścia, więc podchodzę do nich, zastanawiając się nad powodem jego niechęci wobec mnie. Chyba nawet nigdy z nim nie rozmawiałam, a zachowuje się, jakby robił mi łaskę, że wytrzymuje w moim towarzystwie.

– Co tam?

Ann patrzy na mnie roziskrzonymi oczami.

– Moi rodzice wyjeżdżają dziś na cały weekend. Robimy seans filmowy. Wpadniesz?

– Teraz?

Ann kiwa głową i zeskakuje ze stołu, przy okazji opierając się o Denny’ego.

– Tak – potwierdza i wznosi ręce wysoko. – Zamówimy pizzę, a kolega Huntera kupi nam piwo! I będziemy oglądać straszne horrory!

Kiedy słyszę o wspólnym seansie z horrorami, nie mogę odmówić. W tym momencie uznaję, że radosna Ann nadaje się na moją najlepszą przyjaciółkę. Hunter rzuca mi kontrolne spojrzenie, by po chwili znowu zająć się swoim telefonem. Papieros zwisa mu z ust, potęgując wrażenie, że jest mu wszystko jedno. Zaskoczyło mnie, że nie boi się tu palić. W każdej chwili może przecież go tu złapać nauczyciel. Denny patrzy na mnie jak zwykle z pogodnym i zachęcającym uśmiechem.

– No już. – Ann podchodzi do mnie i wyjmuję mi telefon z kieszeni. – Powiadom trenera Prestona.

Robię, co mi kazała, i idę z nimi w kierunku autobusu. Ann chowa się pod kurtkę Denisa, kiedy zaczyna padać. Hunter to widzi i z wielką łaską nakrywa mnie swoją.

– Nie trzeba – mówię, bo wkurza mnie jego postawa.

– Daj spokój.

Muszę znosić jego bliską obecność, nim dotrzemy do żółtego autobusu.

Podczas drogi staram się na niego nie patrzeć.

– O co ci chodzi, Hunter? – pytam.

– O nic.

– Gapisz się, jakbym zamówiła w barze ostatniego burgera, a ty byś umierał z głodu po treningu.

Hunter parska śmiechem, a potem przyjacielsko uderza swoim czołem w moje.

– Przepraszam, mała. Miałem kiepski dzień.

Ann i Denis siedzą koło siebie z tyłu, więc ja z grzeczności zajmuję miejsce obok Huntera.

Zaczynam być na siebie zła, że dałam się na to namówić. Bo przy parze gruchających gołąbków zostałam na niego niejako skazana i trudno stwierdzić, kto był mniej zadowolony z tej sytuacji.

Rodzice Ann mają przytulny dom z drewna z werandą obwieszoną pachnącymi kwiatami. W środku jest dużo miejsca i mało przedmiotów, bardzo dba się u niej o porządek.

Hunter natychmiast rozsiada się na kanapie przed telewizorem, natomiast Denny pyta, kto jaką pizzę lubi, wybiera numer do pizzerii i składa zamówienie.

Dwa kwadransy później przyłazi starszy kolega Huntera ze skrzynką piwa. Nosi czapkę przekrzywioną na bok i luźne skejterskie spodnie. Omiata wzrokiem klejących się Denny'ego i Ann na kanapie, mnie, czującą się jak piąte koło u wozu, oraz Huntera, który ma minę, jakbym wydzielala nieprzyjemny zapach. Oddycham z ulgą, kiedy wstaje i idzie do kumpla. Starszy kolega Huntera zawiesza na mnie wzrok, a potem klepie kolegę po ramieniu z uznaniem. Co to miało niby znaczyć?! Hunter płaci mu za alkohol, tamten się żegna i wychodzi.

Otwarte pudełka z pizzą kuszą zapachem mozzarelli. Może dla większości nastolatków ten wieczór byłby wspaniale spędzonym czasem, ale ja nie potrafiłam się wyluzować.

Hunter siedzi obok jak na skazaniu, nasze ramiona się nieznacznie stykają, chociaż co chwilę odrobinę się odsuwam. Zastanawiałam się, czy mnie za chwilę obejmie, ale nic takiego nie ma miejsca. Ann i Denny w połowie filmu zajmują się sobą. (Ann trochę się bała horroru i wykorzystywała to, żeby przytulać się do Denisa przy każdej możliwej okazji).

| Obecnie

Najpierw zawieszam mapę i zaznaczam na niej na czerwono miejsce, gdzie widziałam znak drogowy. Odmierzam w skali trzy i pół mili, bo tyle Jayden miał na zegarku, i zataczam koło wokół tego miejsca. Podejrzewam, że mieszka gdzieś w tym obszarze. Piszę kolejne kartki z hasłami i przypinam do tablicy pinezkami. Segreguję je w kategorie.

Zaznaczam miejsca, w których się pojawił – plac koło naszej ulubionej kawiarni, bar The 8-ball, lokal imprezy BE MY NEON, mój dom, Malibu?

Wypisuję też wszystko, co o nim wiem: ponadprzeciętnie inteligentny, szczupłej i zgrabnej budowy, wysportowany. Oczy: zielone/brązowe?

Prawdopodobnie zna Kenny'ego i pewnie Ash. Zna mnie.

Wie, że uwielbiałam Michaela Thompsona.

Jest bogaty.

Wyrywam kartkę z zeszytu i zapisuję imiona i nazwiska podejrzanych, czyli chłopaków, którzy kiedykolwiek u mnie byli lub dłużej ze mną rozmawiali, chodzili do naszego liceum. Obok dopisuję swoje spostrzeżenia.

Hunter Blackwell – wątpię, żeby to był on. Nie umiem powiedzieć, dlaczego, ale nie potrafię sobie wyobrazić takiego zachowania. Rozstaliśmy się w zgodzie. Żadne z nas nie było zaangażowane w tym związku. A może ja o czymś nie wiem? Intuicja podpowiada mi, że to ktoś inny. Po co miałby mnie śledzić, skoro zwyczajnie mógłby zapukać do mojego domu i zapytać, co u mnie słychać.

Michael Johnson – kolega Huntera, który kupował nam piwo. Był na moich dwudziestych pierwszych urodzinach. Ostatnio spotkałam go dwa razy i tylko się wkurzyłam.

William Davis – klasowy pajac, którego wszyscy uwielbiają, a introwertycy tacy jak ja cieszą się, że wreszcie przyszedł na imprezę, bo wypełni niezręczną ciszę swoimi żartami.

David Brown – łobuzerski buntownik. Uroczy blondyn w koszulce zespołu metalowego. Nie pasuje mi jego wygląd, ale kto wie...

James Wilson – urodzony przywódca. Śmiały się, że będzie kiedyś prezydentem. Zawsze był przewodniczącym klasy. Może? Wygląd mógłby pasować.

Robert Lee – nieokiełznany artysta. Miał gałę z matmy, więc odpada.

Christopher Green – totalny półgłówek, który reprezentował sobą wachlarz cech człowieka prehistorycznego. Opada.

Brandon Baker – miał ksywkę Pająk, ze względu na budowę ciała. Nerd, który trzymał się tylko ze swoją ekipą od RPG. Warto sprawdzić, bo wygrał olimpiadę z matmy.

Matthew Taylor – Matt odpada, bo Jayden go pogrzązał, poza tym był przy bilardzie w tym samym czasie, kiedy tańczyłam z Jaydenem na DDR.

Jayden Anderson – wątpliwe, wykluczony z grona podejrzanych.

Bałwan Evan – wątpliwe, wykluczony z grona podejrzanych. Nie chodził do nas do liceum, ale... jako jedyny miałby realny motyw, żeby zamienić moje życie w piekło. No i przyznał się, że mnie pożąda.

Dokładam kolejną samoprzylepną kartkę i piszę na niej *Mistrz dance dance revolution*. To akurat żadna wskazówka, bo jak byliśmy w liceum, to ta zabawa była bardzo modna i prawie każdy spędzał na maszynach całe dni.

Patrzę na tablicę pełną wskazówek i zaczyna mnie boleć głowa. Któryś z nich jest Jaydenem, a ja kompletnie nie wiem, który. Ale się dowiem.

Schodzę na dół, czując, że w mojej głowie wiruje od natłoku informacji. Mam ochotę zacząć sprawdzać swoje teorie od razu. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym jestem coraz bardziej przekonana, że to może jednak być Hunter. Z nikim innym z listy nie łączyły mnie bliższe relacje. Wspomnienia napływają do mnie chaotycznie, niczym odłamki roztrzaskanego szkła. Do obrazu genialnego informatyka pasuje mi Brandon, mając na uwadze, że dorósł, ruszył na siłownię i wypiękniał. Ale z drugiej strony, czy artysta nie może nagle zdecydować się na zmianę drogi życiowej i zainteresować się cyberbezpieczeństwem? Odruchowo

chwytam telefon, żeby zadzwonić do przyjaciółki, ale się powstrzymuję. Zamiast tego sprawdzam najnowsze wiadomości.

Jayden: Co tam porabiasz, Skye?

Skye: Skasowałeś je?

Jayden: Obiecuję, że nie użyję ich przeciw Tobie.

Skye: To za mało.

Jayden: Nakłaniasz mnie do przestępstwa, wiesz?

Skye: Nie udawaj świętoszka. Wynagrodzę Ci to.

Jayden: Jestem zaintrygowany. Jak? Kiedy?

Skye: Choćby i zaraz. Przyjedź, to się przekonasz.

Przez chwilę zastanawiam się, jak by to było. Otworzyłabym drzwi, za którymi stałby chłopak w masce, kiedy by ją zsunął, ujrzałabym... Brandona Pająka. To jest pierwsza myśl i jest tak abstrakcyjna, że aż zabawna. Wiem, że i tak nie przyjedzie.

Jayden: A co powiesz... na spotkanie w Riverside Inn dziś wieczorem? Będziesz mogła mi osobiście podziękować za usunięcie dowodów.

Serce mi przyspiesza na myśl o spotkaniu w hotelu. Kojarzę go doskonale. To niewielki wiktoriański budynek pod miastem, usytuowany przy rzece Shenandoah. Spędzić z nim całą noc w pokoju hotelowym... Na pewno mi coś o osobie zdradzi. Bo w końcu pewnie też porozmawiamy. Przymykam oczy, wyobrażając sobie nasze gorące ciała ocierające się o siebie w hotelowej pościeli. Zagryzam wargi. Pragnę tego jak niczego innego w życiu.

Skye: Rezerwuj pokój.

Czekam zaledwie kwadrans, nim dostaję wiadomość z potwierdzeniem spotkania. Mam jeszcze prawie cały dzień.

Jayden: Skye, proszę Cię tylko o jedno. Nie kombinuj nic i nie próbuj odkryć mojej tożsamości. Właściciele hotelu zaciągną wszystkie rolety.

Skye: Czyli mam włożyć neonowy stanik?

Jayden: Włóż... Nie mogę się doczekać.

Jayden: Obdarzamy się zaufaniem. Wyczyściłem konto twojego taty. W zamian oczekuję, że nie zepsujesz nam zabawy.

Jayden: Tylko Ty i ja. Jak w Ekstremum, ale na żywo. Zgoda?

Skye: Nie uważasz, że to nie fair? Ja nie jestem anonimowa.

Jayden: Życie nie jest fair.

Zabrzmiało to dziwnie gorzko w jego ustach. Ciekawość odkrycia, kim jest, jeszcze bardziej się we mnie rozpała. Może już jutro będę wszystko wiedzieć. Wyszukuję hotel w sieci – na zdjęciach prezentuje się elegancko i wiktoriańsko. W pokojach stoją duże łóżka

z kolumnkami i satynową pościelą. Mój umysł pracuje na najwyższych obrotach. Imiona podejrzanych przelatują mi w myślach. Brandon, Michael, Will, Hunter...

Co ja na siebie włożę...

Przypominam sobie, co mówił podczas naszego pierwszego spotkania na kamerze. Niewinna twarz, brudny umysł. Już wiem, w czym mu się pokażę. Zastanawiam się, czy jest sens wysilania się na strój i makijaż, skoro będzie zupełnie ciemno...

Biorę bardzo długą gorącą kąpiel, do której zabieram pamiętnik w poszukiwaniu kolejnych wskazówek.

| 25 września 2016

Romans Denny'ego i Ann kwitnie, bo inaczej nie można tego nazwać. Chodzą po szkole za rękę. Dziś Ann w dniu swoich urodzin znalazła słoik z kilkunastoma karteczkami, na których Denny z myślą o niej nabazgrał motywacyjne teksty.

– „Jesteś najjaśniejszą gwiazdą na niebie” – odczytuje Ann z szerokim uśmiechem, chowając skarbonicę dobrych życzeń do swojej szafki.

Wkładam palec do ust, żeby zmanifestować, że aż mnie mdli od tej ich słodyczy. Natychmiast dostaję kuksańca w bok. Przechodzimy korytarzem na lekcję biologii, gdzie zawsze spotyka się cała nasza czwórka. Kiedy wchodzimy do klasy, Hunter siedzi już na swoim miejscu przed Denisem i bazgrze coś w zeszycie. Kiedy podchodzimy się przywitać, natychmiast to chowa.

– Co tam masz? – pyta śpiewnym głosem Ann.

Hunter burczy coś o dodatkowym projekcie na zaliczenie i chowa notatki do plecaka. Denis bierze Ann w ramiona, więc odwracam wzrok, by dać im odrobinę prywatności. Napotykam na chłodne spojrzenie Huntera i aż przechodzi mnie dreszcz.

– Cześć. – Staralam się brzmieć przyjaźnie.

Nie zaszczyca mnie odpowiedzią. Oblizuję wyschnięte usta, a potem siadam jednym pośladkiem na ławce przed nim. Postanowiłam, że musimy sobie coś raz na zawsze wyjaśnić.

– Dlaczego taki dla mnie jesteś? Zrobiłam coś nie tak?

Ciemne oczy nieco łagodnieją, a potem nachyla się do mnie, w efekcie czego jego łokieć opiera się o moje udo. Nasze twarze dzielą zaledwie centymetry. Choć niechętnie – muszę przyznać, że chłopak ma w swojej egzotycznej urodzie coś ciekawego.

– Skyler. Możesz się przestać tak starać? – mruczy.

Kiedy czuję ciepło jego oddechu na własnych wargach, moje ramiona sztywnieją.

– Jesteś żalсна.

Po tych słowach spycha mnie łokciem ze swojej ławki. Patrzę kilka chwil w niedowierzaniu na jego beznamiętną minę. Moje policzki płoną, kiedy siadam na swoim

miejscu. Łapię tylko zaniepokojone spojrzenia Ann i Denny'ego, nim schowam się za kurtyną włosów.

Kątem oka widzę, że zarówno Denny, jak i Hunter gorączkowo piszą coś w telefonach i wymieniają pełne nacisku spojrzenia. Denny jest taki kochany... Jestem pewna, że opieprza Huntera, że jest taki ostry. Ten drugi ma taki wyraz twarzy, jakby chciał powiedzieć: „To nie moja wina. To ona się przyczepiła”.

| Obecnie

Muszę przyznać, że to bardzo ciekawe, jak wspomnienia się zacierają z biegiem czasu. Nie tak pamiętam tę scenę. Owszem, nie było mi miło, ale w mojej głowie widzę Huntera jako sympatycznego kolegę, z którym mogę iść potańczyć, podczas gdy nasi przyjaciele bawią się obok. Unoszę brwi. A co jeśli... nauczył się ukrywać tę zadrę, którą do mnie miał? A teraz po latach to w nim pękło, i dlatego mnie prześladowuje?

Wyteżam pamięć, ale nie mam w głowie żadnych wspomnień ze szkoły z nim sprzed tego dnia, w którym poznałam Ann i umówiliśmy się po lekcjach. Czy znają się nasi rodzice? Może ktoś z jego otoczenia trenował u mojego taty, a ja nie skojarzyłam faktów? To musi być jakoś powiązane.

Równo o dwudziestą wychodzę z domu. Zdecydowałam się na „niewinną” sukienkę za kolano. Z wysokimi botkami, skórzaną kurtką i zadziornym kapeluszem tworzy seksowny zestaw.

Mimo perspektywy spotkania pod osłoną ciemności przyłożyłam się do fryzury i makijażu. Nałożyłam mnóstwo odżywkę, dzięki której moje włosy są miękkie jak jedwab.

Bębnię palcami po kierownicy i śpiewam na głos wraz z wokalistką w radiu tylko po to, by dodać sobie odwagi. Mam wrażenie, że całe moje ciało składa się z trzęsącej galaretki.

Mijam radiowóz znajomych policjantów, którzy jeszcze jakiś czas temu patrolowali naszą okolicę. Teraz wydaje mi się absurdalne, że kiedyś się go bałam. Mrugam, próbując sobie wmówić, że nie mam powodów do obaw. To zabawa, przygoda.

Dojeżdżam w końcu pod hotel. Wygląda na zamknięty, więc zaczynam się znowu denerwować. Czy coś pomyliłam? Odczytuję nazwę na szyldzie i sprawdzam po raz kolejny wiadomości od Jaydena. Bez wątplenia jestem w dobrym miejscu. Najnowsza wiadomość przyszła dwie minuty temu.

Jayden: Czekam na ostatnim piętrze.

Wyglądam przez okno samochodu i widzę, jak na górze porusza się firanka. Riverside Inn to okazały budynek z wysokimi oknami, zwieńczony wieżyczką, to właśnie tam na mnie czeka. Zimne dreszcze chłostają moje ciało.

Jayden: Podaj swoje słowo bezpieczeństwa.

Serce zaczyna mi się tłuc niemiłosiernie w klatce piersiowej.

Skye: Po co słowo bezpieczeństwa?

Jayden: Jak nazwa wskazuje. Dla Twojego bezpieczeństwa.

Skye: Co chcesz mi zrobić?

Jayden: Bardzo wiele rzeczy. Jak Ci się przestanie podobać...

Skye: OK. Moje słowo bezpieczeństwa to bluszcz.

11

Na niebie zbierają się ciemne chmury, zrywa się ostry wiatr, który szarpie liśćmi bluszczu na elewacji. Kiedy wysiadam, na ziemię spadają pierwsze krople wielkości napastrków. Otulam się ciasniej kurtką i biegnę do wejścia. Nim zdążę schować się pod daszkiem werandy, dopada mnie ściana deszczu. Jestem tak zaaferowana całą sytuacją, że nawet nie denerwuję się rozmazanym makijażem czy wilgotnymi włosami.

Naciskam na ciężkie, skrzypiące drzwi i wsuwam się do środka. Ze zwieszonymi rękoma mrugam szybko, otwierając usta. Jayden wynajął cały hotel. Nikogo tutaj nie ma. Rzędy świec wspinają się po szerokich schodach na wyższe piętra.

Powoli wchodzę głębiej. Jestem oszołomiona widokiem wysokiego sufitu i witraży. Przy recepcji stoi rzeźba bogini z odsłoniętymi piersiami. Na zewnątrz niebo przecina błyskawica, po czym rozlega się huk gromu. Kryształowy żyrandol kołysze się, odbijając drgające światło świec. Podłoga pokryta eleganckim dywanem skrzypi pod moimi stopami, kiedy docieram na środek okazałego holu.

Zagryzam wargi. Mogę jeszcze uciec, ale... Nie chcę.

Kładę drżącą dłoń na poręczy i zaczynam się wspinać. Całe moje ciało jest napięte. Z każdym stopniem świec jest coraz mniej. Na pierwszych schodkach postawił ich kilka. Na pierwszym piętrze stoi jedna co pięć stopni.

W końcu dostrzegam postać opierającą się o balustradę na szczycie schodów. Na ten widok serce jeszcze mocniej mi przyspiesza, a drżące palce zaciskają się na poręczy. Patrzy na mnie przez okno okrągłej klatki schodowej. Nie widzę jego oczu ani twarzy, bo skrywa je maska. Tym razem jednak nie jest to neonowa maska hackerska. Po prostu ciemna maska na całą twarz. Jayden włożył również czarny garnitur i rękawiczki. Czuję się trochę, jakbym brała udział w przygotowanej inscenizacji *Upióra w operze*.

Kiedy jestem na drugim piętrze, Jayden zaczyna schodzić po schodach. Wiem, że się we mnie wpatruje, chociaż przez maskę nie widzę jego oczu. Czuję to spojrzenie na całym ciele. Podziwiam jego wysoką i zgrabną sylwetkę, kiedy zbliżamy się do siebie. Moje piersi

wyeksponowane w białym dekolcie falują od prędkiego oddechu. Stanowimy przeciwieństwa, biel i czerń, światło i mrok.

Kiedy wyciąga do mnie dłoń w czarnej rękawiczce, z emocji zasycha mi w gardle. Chwytam ją i staję na tym samym stopniu.

Nie mogę przestać przyglądać się masce, chcę przeniknąć wzrokiem materiał i się dowiedzieć, kto się mną tak bawi. A jednocześnie, kto tak bawi mnie. Czuję pokusę, żeby zerwać maskę, ale się powstrzymuję. Obserwuję go uważnie, szukając znaków szczególnych, które mogłabym dopasować do Huntera lub innych kolegów ze szkoły. Niestety mężczyzna pozostaje dla mnie totalną zagadką.

Idę za nim jak naiwna owieczka na rzeź. Moja dłoń, którą on ujmuje, lekko drży. Całe moje ciało wydaje się naelektryzowane.

Kiedy docieramy do drzwi na samej górze, obraz rozmazuje mi się przed oczami. Jayden otwiera je wprawnym ruchem. Widzę... Nic nie widzę. W środku jest totalnie ciemno. Zaczynam czuć naturalny strach – taki, jakiego doznaje ofiara, która dobrze wie, że nie wchodzi się do jaskini lwa. Jayden czeka cierpliwie, aż w końcu puszcza moją dłoń po to, żeby położyć swoją na moim podbródku.

– W porządku?

Mój oddech jest ciężki. Powoli przesuwam kciukiem po moich wargach, a potem przekłada dłoń na szyję, obojczyk. Przesuwam ją między piersiami, po to by złapać mnie za biodro. Czuję zaborczość w tym ruchu.

– Skye?

– Jayden...

– Pamiętasz swoje słowo?

Kiwam głową niepewnie. Nacisk na moim biodrze się zwiększa, tak samo jak nerwowe oczekiwanie wymieszane z ekscytacją. Przesuwam dłońmi po czarnej koszuli i wsuwam jedną pod marynarkę. Do diabła, przecież nie jestem nieśmiała, a czuję się, jakbym po raz pierwszy dotykała mężczyzny. Jayden z cichym pomrukiem przyciąga mnie do siebie, a potem bardzo powoli chwyta mnie za obie dłonie i zdecydowanie wprowadza do zalanego ciemnością pomieszczenia.

Kiedy drzwi za mną się zatrząskują, natychmiast zostaję do nich przyciśnięta. Oddycham prędko, muskając piersiami jego wysportowane ciało, i to mnie oszałamia. On mnie oszałamia. Czuję też jego męski i pociągający zapach z nutami cytrusów, mchu i ambry. Sutki stają mi z podniecenia. Słyszę szelest materiału, kiedy ściąga maskę. Po chwili ciepły oddech pieści moje wargi. Chcę dotknąć jego policzków, ale łapie mnie za nadgarstki i przygważdża je do drzwi nad moją głową.

– Nie kombinuj, mała – ostrzega groźnie, a potem przeciąga rozwartymi wargami po moim policzku.

Napinam się jeszcze mocniej, a twarz płonie mi od gorącego rumieńca. Zaczyna powoli gładzić językiem moje wargi. Rozwiera mi usta i wprasza się do środka. Nie umiem się mu oprzeć. Całujemy się zaborczo, wręcz agresywnie. Mam wrażenie, że jest mnie głodny i stęskniony i ja czuję to samo. Rozwiera moje uda i przesuwa palcami po materiale pończochy, aż dociera do koronki. Mruczy z uznaniem, kiedy przyciskam go do siebie, a moje ciało wygina się, żeby go poczuć. Dociera do pośladków i ściska je. Wpłatom palce w jego włosy, są ałtasowe w dotyku. Znienacka przerywa pocałunek i się odsuwa. Mrugam, próbując przeniknąć ciemności wzrokiem.

– Przygotuj się. – Z tymi słowami odsuwa mnie od drzwi i szybko opuszcza pomieszczenie.

Patrzę zdezorientowana, a potem wyciągam dłoń odruchowo w stronę włącznika. Przytłumione neonowe światło zalewa niewielki pokój. Podchodzę powoli do łóżka, na którym leży skórzana bielizna – choć nie wiem, czy bielizna to dobre słowo. Skórzana uprząż. Drzwi się otwierają. Kiedy się odwracam, Jayden stoi na powrót w masce i przygląda mi się w milczeniu.

– Myślałam, że dasz mi czas, żebym się przygotowała.

– Pomyślałem, że może jednak będziesz potrzebować pomocy – szepcze.

Podchodzi do mnie powolnym krokiem, lustrując mnie od stóp do głów. Maskę, którą ma na sobie, doskonale przylega do twarzy i ją skrywa. Nim zdążę zareagować, Jayden wyciąga rękę, którą łapie mnie za ramię. Drugą chwyta za tasiemkę mojego gorsetu i zrywa go brutalnie. Czuję chłód na uwolnionych piersiach. Podnieca mnie, jak staje za mną i z determinacją ściąga mi kolejne części garderoby. W końcu zostaję w samych majtkach i butach. Klęka z paskami w rękach. Dotyka moich nóg z czułością, sprawiając, że przechodzą mnie iskry. Pomaga mi wsunąć paski na uda, a potem przeciąga je na klatkę piersiową, pod piersiami i zapina z tyłu. Mam ochotę opaść w jego ramiona i się przytulić, dać się pochłonąć wirowi pocałunków, jednak Jayden ma inną wizję tego spotkania. Odsuwa się na odległość wyciągniętych rąk i w milczeniu przygląda się moim wyeksponowanym piersiom. Źrenice rozszerzają mu się jak u narkomana. Chwilę gładzi wierzchem dłoni brodawki, w efekcie czego moje ciało drży. A potem okrąża mnie w milczeniu, sunąc rozpalonym wzrokiem po mojej skórze. Chyba podoba mu się to, co widzi, wsuwa dłonie za tasiemki na plecach i lekko szarpie, jakby testował ich zamysł. Zaczynam czuć unoszący się w jego spodniach wzwód. Szorstkim materiałem drażni mnie nim po pupie. Po chwili przestaje i składa moje nadgarstki na plecach. Dotyk jego dłoni na mojej skórze wywołuje wybuch płomieni w moim podbrzuszu.

– Przytrzymaj tak, chcę cię dokładnie obejrzeć – szepcze, ponownie obchodząc mnie dokoła i stając przede mną. Rozchyła nieco wargi, patrząc ponownie na moje sterczące piersi i napięty brzuch.

– Też chcę cię zobaczyć – mówię cicho.

Podnosi wzrok i pierwszy raz widzę kolor jego tęczy z tak bliska. Światło jest nikłe, ale tyle wystarczy mi, żeby dostrzec kolor głębokiej czekolady.

Przykłada palce go guzików koszuli i rozpina je sprawnym ruchem. Moim oczom ukazuje się wysportowana klata, która w tym świetle zdaje się niemal połyskiwać na złoto. Przygryzam wargę, przyglądając mu się. Odrzuca koszulę z szelestem na ziemię, pozostając w samych spodniach. Wokół mnie unosi się odświeżający zapach jego perfum. Męskie dłonie wędrują do klamry, a ja patrzę na ten ruch jak zahipnotyzowana, kiedy ją rozpina. Zostaje w samych bokserkach, których wyrzucenie pociera bez skrępowania. A potem ponownie się do mnie zbliża. Kładzie dłoń na mojej brodzie, kciukiem drażni dolną wargę.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa mi się zrewanżować? Bo od naszego ostatniego sam na sam o niczym innym nie myślę, tylko o tym, jak weźmiesz mnie do buzi.

Drzę od tych bezpośrednich słów, a kiedy nie odpowiadam, Jayden wdziera się palcem do moich ust, nakazując mi ssać swój palec. Cała się rozpalam od grzesznych podniet, które przejęły mnie na wskroś.

– Na kolana – nakazuje, a ja padam na dębowe klepki.

Dosłownie się trzęsę, kiedy robi krok i staje przede mną. Wkładam palce za gumkę bokserek, które ma na sobie, i ściągam je sprawnym ruchem. Wszystko w jego wyprostowanej postawie, napiętych mięśniach i nawet włosach biegnących od pępka w dół mówi o jego męskiej pewności siebie.

Moim oczom ukazuje się sterczący fiut, którego trzyma u nasady dłonią.

– Ręce cały czas z tyłu – nakazuje. – Teraz zerznij mnie ustami.

Oblizuję koniuszkiem języka wyschnięte wargi, a potem otwieram szeroko usta, podtrzymując z nim kontakt wzrokowy. Wsuwa się we mnie ostrożnie, po czym zbiera moje włosy na czubku głowy i zaciska na nich palce. Pozwala mi przejąć kontrolę nad swoją przyjemnością. Drażnię go językiem, zmieniam tempo i zasysam. Muszę mocno się kontrolować, żeby nie złapać go w dłonie. Czuję zdecydowany chwyt na moich włosach, podczas gdy on powoli pracuje biodrami, penetrując moje usta. Niskie mruknięcia, które się wydobywają z jego gardła sprawiają, że jeszcze mocniej się podniecam. Moje gardło się zaciska, kiedy czuję go na tylnej ścianie. Cofa się i fiut wypada mi z ust, odruchowo wyciągam do niego dłoń, ale nim zdążę go dotknąć, Jayden chwytą mnie za nadgarstki.

– Nigdy nie jesteś posłuszna, co? – pyta poważnie, kiedy otwieram usta, żeby się wytłumaczyć. – O tak. Masz kłopoty, moja droga – mruczy. W jego głosie jednak nie ma

nieprzyjemnej groźby, tylko wyzwanie i zaproszenie do gry.

Nim zdążę mrugnąć, siada na materacu i patrzy na mnie wyczekująco. Przesuwa palcami po kłacie i kładzie rękę na kolanie. Przyglądam się, jak przez chwilę zaciska palce, a potem zachęca mnie gestem, żebym podeszła, i klepie udo.

Kiedy mam się poderwać, dodaje:

– Nie wstawaj z kolan.

Patrzmy na siebie dłuższą chwilę, znowu daje mi szansę, żebym się wycofała. Ale ja nie chcę. Przełykam ślinę, a potem podchodzę do niego na czworaka. Słyszę, jak wciąga powietrze, a potem łapie mnie za nadgarstki i przekłada sobie przez kolano. Mam wrażenie, że chciał mieć pretekst, żeby mnie ukarać. Włosy spływają po dwóch stronach mojej twarzy, a słodkie oczekiwanie wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Jayden daje mi chwilę na odnalezienie się w sytuacji, poprawia mnie na swoich udach i kładzie mi dłoń na pośladku. Czeka na słowo bezpieczeństwa.

Milczę, przymykając powieki. Serce mi przyspiesza, kiedy łapie mnie za skórzane paski na plecach. Wracają do mnie jego słowa: „Wiem, że uwielbiasz klapsy, Skye”.

– Chcesz mi coś powiedzieć, skarbie? – szepcze, przesuwając palce w kierunku pleców. Dotyk jest ledwie wyczuwalny, ale działa jak iskra wpuszczona do beczki z benzyną.

– Nie.

Ostry klaps spada na mój pośladek, a ja aż podrywam się do góry, na co lekko mnie przytrzymuje, żebym nie spadła.

Masuje palcami płonąca skórę, po czym uderza po raz kolejny, a ja przygryzam wargę. Fala przyjemności podszytej bólem rozchodzi się po moich pośladkach.

– Na pewno?

– Tak.

Spodziewam się kolejnego ciosu, ale on nie nachodzi. Zamiast tego stawia mnie do pionu, między swoimi umięśnionymi udami. Wyciąga się w kierunku szafki, by zebrać z niej kilka gadżetów. Napięty członek muska moje udo swoją wilgotną główką.

Serce wali mi jeszcze mocniej, kiedy widzę, że rozpina choker połączony z dwiema klamrami. Zakłada mi go powolnym ruchem na szyję, przesuwając palcami po moich obojczykach i znowu patrzy na piersi. Kiedy się orientuje, że obserwuję go z zainteresowaniem, odwraca mnie gwałtownie i przyciska usta do skóry pod uchem.

– Znowu chcesz mnie sprowokować?

– I co mi zrobisz? – pytam zaczepnie.

Kładzie dłoń na moim gardle i przesuwając kciukiem po okolicy krtani.

– Zapnij klamry – nakazuje, opierając brodę na moim ramieniu, skąd ma doskonały widok na piersi.

Chwytam pierwszą z nich i odginam klips, biorę pierś w prawą dłoń i przypinam. Ogarnia mnie podniecające uczucie szczypania i ciągnięcia. Chwilę później zapinam drugą, po czym opieram tył głowy o jego ramię i pojękuję cicho. Odnajduje wargami moje usta i zaczyna mnie całować. Podoba mi się, jak mnie trzyma na kolanach, podczas gdy dłońmi bada moje ciało centymetr po centymetrze. Zaciska palce na moich biodrach. Strasznie kręci mnie ta jego władcza dominacja.

– To nie wszystkie zabawki, które dla ciebie mam – mruczy, na co otwieram szerzej oczy.

Myślę tylko o tym, żeby poczuć go w środku. Spodziewam się, że wyciągnie wibrator łechtaczkowy, czy coś w tym stylu, ale Jayden przygotował coś innego. Wstaje i podchodzi do jakiejś zawiniętej konstrukcji pod sufitem. Kiedy ciągnie za pasek, przed moją twarzą pojawia się najprawdziwsza erotyczna huśtawka.

– Chcę cię w niej zobaczyć – mówi, wskazując podbródkiem mechanizm.

Wstaję z łóżka i dołączam do niego. Nogi się pode mną uginają na myśl, że będzie mieć do mnie tak doskonały dostęp, a ja będę na dobrą sprawę bezbronna.

Bierze mnie na rękę, po czym pomaga mi włożyć nogi w czarne obręcze. Sam fakt, że patrzy na mnie, kiedy jestem taka obnażona, wznieca we mnie pożar. Jayden ułamek sekundy później podchodzi z opakowaniem lubrykantu i wylewa go na mnie i rozpoczyna masaż. Dziwna myśl kołacze mi się po głowie.

– Dużo... dużo kobiet miałeś tu przede mną? – pytam.

Posyła mi figlarne spojrzenie przez maskę.

– Wszystkie rzeczy są nieużywane – zapewnia, przesuwając palcami między moimi wargami sromowymi.

– To nie jest odpowiedź – zauważam i zaciskam uda.

Rozwiera je zdecydowanym ruchem, przyglądając mi się spod zmrużonych rzęs.

– Już ci kiedyś mówiłem. Tylko ty – odpowiada, ponownie pieszcząc łechtaczkę palcami, a potem przesuwa palce na przedziałek na pupie.

Wzdrygam się lekko, bo jeszcze nikt nigdy mnie tam nie dotykał. W jego dłoniach pojawiają się koraliki analne. Nie jestem pewna, czy jestem gotowa na takie zabawy.

Jayden dostrzega wahanie na mojej twarzy.

– Chcesz użyć słowa?

Mrużę oczy, a potem powoli kręcę głową. Widok jego dłoni smarującej lubrykantem zabawkę sprawia, że serce mi przyspiesza. Wodzi przez długi czas opuszkami po moich udach, narastająca między nogami potrzeba staje się nie do zniesienia. Przygryzam wargi, kiedy wkłada mi końcówkę w pupę, bardzo powoli i ostrożnie.

– Kiedy wyciąga się to w trakcie orgazmu, jeszcze bardziej podbija doznania – zapewnia Jayden. – Za chwilę mi powiesz.

Wciska zabawkę mniej więcej do połowy. Jest to zaskakująco przyjemne uczucie. Rozkosz zdaje się mnie rozpierać, kiedy łapie mnie za pośladki i celuje penisem ku mojemu wejściu. Wsuwa się ostrożnym ruchem, a ja przymykam oczy. Chwyta mnie za uprząż na brzuchu i przyciąga, w efekcie czego penetracja staje się bardzo głęboka.

Nasze oddechy się mieszają, grzmoty przetaczają się nad hotelem. Przesuwa zachłanną dłoń niżej na moje udo. Przygasza bardziej światło pilotem. Podnosi maskę nad usta, zaczyna całować mnie po twarzy. W tym ruchu jest coś zwierzęcego, bo dosłownie mnie liże po policzkach i wargach. Wpycha język do środka. Doprowadzając mnie do szaleństwa, bierze moją dolną wargę między zęby i zaciska. Gigantyczny penis w moim wnętrzu drga.

– Marzyłaś o tym, żeby mieć wszystkie dziurki zatkać? – pyta, znowu penetrując językiem moje usta.

– W marzeniach nie było tak dobrze – odpowiadam.

Czuję gorącą dłoń, która władczo sunie po moich plecach. Wsuwa ją w moje włosy. Jayden doskonale rozumie sygnały kobiecego ciała, zaciska palce na moich biodrach i zaczyna powoli się wysuwać. Cały czas całuje mnie w usta. Zaciskam palce na pasach huśtawki, kiedy napiera ponownie. Słyszę dźwięk mlaskającej wilgoci między nami.

Wsuwa się płynnym ruchem po nasadę, a potem nachyla się i ponownie mnie całuje. Jest wokół mnie i to wydaje mi się jednocześnie uzależniające i nie do zniesienia. Wsuwa dłoń pod mój bark i zaciska palce na ramieniu, a potem zaczyna pracować biodrami. Na początku się ze mną drażni. Lekko wysuwa penisa, by wepchnąć go we mnie gwałtownym ruchem.

– Mocniej – kwilę.

Przyspiesza zgodnie z rozkazem, czuję jego oddech przy uchu, po którym mnie liże. Twardy wzwód mnie wypełnia i pobudza wrażliwe miejsce w środku. Sonda analna z każdym jego pchnięciem stymuluje mnie w drugiej dziurce.

Nasze ciała oblepia perlisty pot. Przyjemność buduje się w mięśniach i jestem o krok od wybuchu. Czuję zęby na małżowinie usznej, ale wcale mi to nie przeszkadza. Podoba mi się. Niskie gardłowe pomruki, które się wydobywają z jego gardła, dodatkowo mnie podniecają.

Wbijam palce w skórę na jego karku i drapię go, kiedy wybucha we mnie fala rozkoszy. Siła orgazmu dosłownie zwala mnie z nóg, bo tak jak obiecał, wyjął koraliki tuż przed finałem. Krzyczę przez dobre kilkanaście sekund. Nie mogę oddychać, świat wiruje dokoła. Palce u nóg mi drętwieją.

Jayden z cichym pomrukiem kończy zaraz po mnie. Czuję, jak sztywnieje, kiedy ciepła sperma oblewa mój brzuch. Pomaga mi się uwolnić z pasów huśtawki i zanoszą mnie na łóżko.

Leżymy kilka chwil, dysząc wariacko.

Na moich wargach formuje się wielki uśmiech. Odruchowo chcę się do niego przytulić. Kładę głowę na jego bicepsie z zamiarem wyrażenia pochwały i uznania, ale on się prawie

natychmiast odsuwa. Dla mnie to jak policzek. Słyszę, jak wstaje i w popłochu wkłada spodnie. Ponure rozczarowanie zalewa mnie od stóp do głów. Co ja sobie myślałam?

– Możesz zostać do jutra, jeśli chcesz – mruczy niskim głosem, w którym słyszę jakieś znajome nuty. – W jadalni na dole czeka kolacja. Właściciele nie pojawiają się przed drugą.

– Myślałam, że zjemy ją razem – odpieram.

– Nie mogę – szepcze bolesnym tonem, idąc szybko przez pokój.

Zrywam się natychmiast z łóżka i biegnę za nim, wkładając sukienkę. Jayden dosłownie ucieka. Widzę światło obrysowujące drzwi, kiedy je otwiera. Wypadam na oświetloną nikłym światłem świec klatkę schodową.

– Poczekaj! – Wychylam się przez poręcz.

Ale on mnie nie słucha. Pędzi jak błyskawica po schodach, nie unosząc głowy. Jedyne, co widzę, to burzę czarnych włosów obciętych artystycznie poniżej linii uszu. Rzucam się do rozpaczliwej pogodni, żeby cokolwiek dostrzec, ale nie mam szans go dogonić. Kiedy docieram do drzwi, jego samochód już znika w korytarzu zieleni.

Zaciskam usta. Bogini przy recepcji zdaje się drwiąco uśmiechać. Siadam na kanapie na kilka chwil, próbując wziąć się w garść. Jakaś naiwna część mnie łudzi się, że Jayden za chwilę tu wróci i wszystko mi wyjaśni. Poprawiam sukienkę i idę do jadalni. Zapalam światła. Liczę na to, że popełnił jakiś błąd. Zapomniał czegoś, coś mu wypadło. Kolacja czeka w podgrzewaczach, a na stole stoją dwa białe talerze z zastawą i niezapalona świeca. Chodzę po pomieszczeniu, ale niczego nie znajduję. Odkrywam jeden z kloszy i moim oczom ukazują się apetyczne udka kurczaka w przyprawach. Pachną wspaniale, ale mój żołądek jest związany w supeł. Na zewnątrz nadal hula burza.

Idę na górę. Kiedy zapalam światło w pokoju w wieży, cała magia pryska. To tylko zwykły pokój ze zmiętoszoną pościelą na łóżku z baldachimem. Powietrze nadal pachnie seksem i nim. Niestety niczego nie zostawił.

Wyciągam z torebki telefon, licząc, że znajdę tam wiadomość z przeprosinami. Nic nie ma. Padam na łóżko i zakopuję się pod kołdrą. Czemu czuję się zraniona jego odejściem? Długo myślę o całej sytuacji i dochodzi do mnie miazdząca prawda. Dla niego to jedynie zabawa, a ja... zaczęłam się angażować.

12

Parkuję samochód obok czerwonego SUV-a i wysiadam. Zakładam na nos okulary przeciwsłoneczne i patrzę na piętro. Ann macha mi z szerokim uśmiechem przez okno, a ja zachęcam ją gestem, żeby zeszła na dół. Pogoda dziś jest cudowna. Nikt nie przejmuje się wiatrem, bo słońce praży i ogrzewa przyjemnie skórę. Chwilę później drzwi kamienicy się otwierają i przyjaciółka wychodzi, kołysząc biodrami.

– Skye! – RzUCA mi się na szyję.

Mam świadomość, że potraktowałam ją okropnie. Odwzajemniam uścisk, choć z oporem. A potem wydaję jej z ręki torebkę i wrzucam do bagażnika. Swoją również. Wyciągam koc i zamykam auto.

– Dokąd mnie zabierasz? – pyta, podchodząc do drzwi pasażera. Pociąga za klamkę, ale są zamknięte. – Otworzysz?

– Chodźmy na spacer.

Ann automatycznie wyrывa się w stronę torebki, ale chwytam przyjaciółkę za łokieć i biorę pod rękę.

– Pomyślałam sobie, że dobrze nam zrobi odpoczynek od technologii. – Unoszę trzymany w dłoni banknot. – Zapraszam na kawę do La Bicicleta.

Ann mruga czarnymi rzęsami, wodząc wzrokiem od pieniędzy do kraciastego koca. Chyba sądzi, że do reszty mi odbiło.

– No weź. Jak za starych czasów. Ty, ja i ploteczki na kocu.

W końcu się zgadza i idziemy do pobliskiego parku. Słońce igrające w budzącej się do życia zieleni i błyszczący staw sprawiają, że człowiek czuje się tu trochę jak na wakacjach.

Podchodzimy do rowerowej kawiarni i stajemy w długiej kolejce. Ze względu na słoneczną pogodę pojawiło się tu mnóstwo ludzi. Dzieci grają w piłkę na trawie, uśmiechnięta para bawi się z psem. Rudowłosa dziewczyna w fioletowej spódnicy rzuca pupilowi patyk, po czym wybucha gromkim śmiechem.

Kolejka przesuwa się powoli, a między nami zalega niezręczna cisza. To chyba dlatego, że cały czas boli mnie fakt, iż Ann interesowała się moim tatą. Co jeśli się z niego nie wyleczyła

i spotyka się ze mną tylko po to, żeby kiedyś się z nim zobaczyć?

Odrzucam te myśli i postanawiam zagać. Wybieram, mam nadzieję, neutralny i bezpieczny temat.

– Wiesz co słycać u Denisa?

– Chyba lepiej – odpowiada ze skruchą.

– Chyba?

Ann kopie kamiyk z zakłopotaniem.

– Nadal się do mnie nie odzywa. Rozmawiałam chwilę z Hunterem w sklepie. Powiedział mi, że Denis postanowił ruszyć naprzód ze swoim życiem.

Podchodzimy od baristy, który z powodu długiej brody kojarzy mi się z wikingiem. Odruchowo zamawiam dla siebie kawę z chilli, a dla Ann malinową białą mokkę.

Płacę banknotem, a resztę w bilonie zgarniam do tylnej kieszeni dzinsów z wysokim stanem. Połowa monet spada na chodnik, a ja przez chwilę po prostu gapię się na ziemię. Ann rzuca się, żeby je pozbiarać, co w sandałach na wysokim obcasie i krótkiej sukience nie jest wcale proste. Również kucam i zbieram monety. Przy okazji strącam łokciem kubek z cukrem, który spada na drugą stronę kontuaru. Wiking patrzy na mnie pobłaźliwie i mruczy, że nic się nie stało.

– Myślę, że widok ciebie i Matta był dla niego trudny – dodaję.

– Wiem. – Głos Ann się łamie. – Jestem głupia.

– No a co z Mattem? – pytam.

Ann wzdycha, przeczesując jasne włosy palcami z czerwonym manikiurem. Jej uroda natychmiast wabi kilku facetów, którzy przynieśli piłkę i rozkładają koc nieopodal rowerowej kawiarni. Jeden z nich uśmiecha się znacząco, ale Ann udaje, że tego nie widzi.

– Matt nie chce niczego stałego – odpowiada.

– A ty?

Wzrusza ramionami.

– Sama nie wiem... Od niego nie. Bardzo tęsknię za Dennyem, ale nie wiem, czy uda mi się go kiedykolwiek odzyskać.

Wiking podaje nam kawy przez kontuar, puszczaając przy tym oko do Ann. Zabieramy napoje i idziemy rozgościć się na krótko przystrzyżonym trawniku. Rozkładam kraciasty koc i siadam na nim, przymykając oczy i rozkoszując się słońcem. Biorę łyk gorącej kawy i mówię sobie, że wszystko będzie dobrze. Źdźbła trawy łaskoczą mnie w odsłonięte łydki, zdejmuję trampki i zanurzam palce stóp w zielonym dywaniku.

– Przy okazji chciałam ci powiedzieć, że Evan wraca do pracy – zaczyna Ann po dłuższej chwili chłonięcia witaminy D.

– Co?! Przecież miał być zawieszony!

– Wiem, ale Mark nie ma ludzi do pracy. Dostał upomnienie i wpis do akt – wyjaśnia przyjaciółka.

– Kurwa, czy oni są niepoważni? – syczę, wbijając wzrok w staw i kilka kaczek przy brzegu. Momentalnie tracę dobry humor.

– Ma cię przeprosić – mówi pocieszająco.

Prycham pod nosem. Jeszcze tego mi brakowało! Miałam nadzieję, że pozbędę się Evana na dobre, a tu okazuje się, że jest jak bumerang. Nie mam pojęcia, czy będę umiała spojrzeć mu w oczy po tym, co się stało.

– Evan powiedział mi, że ma narzeczoną... – mruczę cicho. – Chyba był gotów ją zostawić, bo go pocałowałam.

Ann patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Dlaczego, u licha, to zrobiłaś?

Nie mam zamiaru jej dokładnie tłumaczyć swoich prawdziwych motywów.

– To był taki odruch, ale po chwili zorientowałam się, że to była pomyłka. On uważał inaczej i się zdenerwował.

– Ale Evan... W życiu nie pomyślałabym, że jest w twoim typie. Chociaż... ciebie zawsze ciągnęło do dziwnych kolesi.

– Wielkie dzięki za podsumowanie – kwituję z kwaśnym uśmiechem.

No cóż, jakoś będę musiała znieść tę godzinę kolegium raz w tygodniu. Zastanawiam się, czy mogę poprosić Marka o indywidualne konsultacje. W zaistniałej sytuacji powinien się zgodzić.

Milczymy kilka chwil, popijając kawę z kubków. Nadal jest jakoś niezręcznie. W końcu Ann patrzy na mnie z roziskrzonymi oczami i zagaduje:

– Skye, skoro nie Evan... to kim on jest?

– Ale kto?

– Ten, co ci zawrócił w głowie. Chłopak z klubu?

– Nikt mi nie zawrócił w głowie – zaprzeczam trochę za szybko i nie brzmi to wiarygodnie.

– Czyżby?

– Tak.

– Wobec tego, dlaczego chodzisz rozanielona i nieprzytomna?

– Ann, źle interpretujesz moje zachowanie. Jestem przemęczona.

– A co takiego cię zmęczyło? – pyta figlarnie, przerzucając jasne włosy przez ramię i doskonale wiedząc, że mężczyźni nas obserwują. – Nie przekazywałam do składu żadnego nowego artykułu od zeszłego tygodnia.

Ann to nie najgorszy detektyw.

– Powiedz coś więcej! – naciska.

Nie odpowiadam, z zakłopotaniem bawiąc się wieczkiem kubka z kawą, co okazuje się kolejną wskazówką dla bystrej przyjaciółki.

– O mój Boże, przepałaś się z nim! – piszczy, z entuzjazmem klaszcząc w dłonie. – Czy to ktoś z pracy?

Kręcę głową, patrząc na bawiące się w wodzie kaczki.

– Nie jest z pracy – odpowiadam oschle.

Ann trąca mnie ramieniem.

– Gadaj, chcę znać detale, a te pikantne w szczególności.

Parskam pod nosem, nie wiedząc, co mam jej powiedzieć. Wypuszczam powoli powietrze z płuc, uświadamiając sobie ponurą rzeczywistość.

– To tylko jednorazowa akcja – stwierdzam, pragnąc jak najszybciej zakończyć ten temat.

Ann chwyta mój rękaw.

– Pierwszy raz od dawna widzę cię w takim stanie. Ostatnio chodziłaś taka nieprzytomna, kiedy Hunter po ognisku...

– Widzisz – wchodzę jej w słowo, bo na wzmiankę o Hunterze rozpała się we mnie świeża złość – nie na każdą z nas czeka księżę na białym koniu. Ja przyciągam samych palantów, w dodatku nieuchwytnych i niezainteresowanych poważnym związkiem – dodaję z ironią w głosie.

– Może dlatego, że sama nie jesteś nim zainteresowana? Mówiłaś mu o tym? – wytyka mi Ann.

Wzdycham sfrustrowana, bo naprawdę nie mam ochoty jej się zwierzać z tej pokręconej relacji. Irytuje mnie, że Jayden się nie odezwał od tamtej pory, kiedy... Wziął wszystko, na co miał ochotę. Kiedy myślę o tym, jak mnie dotykał, od razu mam ciarki. Zaczynam sądzić, że dostał to, czego chciał, i zwyczajnie stracił zainteresowanie.

Patrzę spod zmrużonych powiek na grupę osób kilkanaście stóp przed nami i rzednie mi mina. Czuję ścisk w żołądku na widok Huntera i Vivian rozkładających koc. Obok nich znajduje się kilka osób z liceum z naszego rocznika oraz przyjaciel Huntera, Michael. Wysoki i ciemnowłosy właśnie przybija żółwika z innym mężczyzną.

Wśród radośnie świergoczącej wesoło paczki stoi Denny. Rozmawia z jakąś blondynką w kusych szortach. Cieszę się, widząc go uśmiechniętego, ale obawiam się... Przekręcam głowę i patrzę na bladą Ann.

Jest mi trochę nieprzyjemnie, bo uświadamiam sobie, że oni cały czas mają kontakt i się widują, a ja nigdy nie zostałam zaproszona. Gula rośnie mi w gardle, bo zaczynam rozumieć, że Ann i Denny również się z nimi spotykali, a ja nie byłam tam mile widziana.

– Możemy wracać, jak chcesz – proponuję, ale Ann się nie odzywa.

Zawieszam wzrok na Hunterze, który przyjaźnie patrzy na Vivi, kiedy rozmawiają. Mój były to naprawdę kawałek smakowitego kęsa – wysoki, umięśniony, ze śnieżnobiałym uśmiechem...

– Oni nie są razem – oznajmia Ann, kiedy mnie przyłapuje na gapieniu się.

Mamy ten komfort, że siedzimy na wprost stawu na samej górze niewielkiej skarpy, podczas gdy tamci są centralnie przed nami. Nikt nie zauważy, że się gapimy.

– Myślałam, że są – mruczę.

Ann wbija wzrok w Denisa i jego znajomą. Siadają na kocu bardzo blisko siebie. Denny jak zwykle jest uprzejmy i traktuje dziewczynę jak księżniczkę. Właśnie podaje jej napój w jednorazowym kubeczku.

– O kim właściwie mówisz?

– O Dennym i tej... – Ann zawiesza głos, to jest nawet zabawne, jak tłumy przekleństwo – ...tej tam.

– Dlaczego tak sądzisz?

Marszczę brwi. Moim zdaniem ta dwójka wygląda jak osoby, które są w tym słodkim etapie początku, którego ja nigdy nie doświadczyłam.

– Bo to Denny. Ale Hunter i Vivian też nie są razem – donosi.

– Co?

Hunter spogląda przez ramię dziewczyny, która pokazuje mu coś na komórce. Na głowie Vivian zaczynają być widoczne ciemniejsze odrosty i myślę, że i ja pewnie powinnam ponownie odwiedzić Mię. Na razie radzę sobie z niesforną grzywką, zaplatając dobiegany warkocz od linii włosów na czole. Michael stoi obok z założonymi rękami na piersi. Muskuły wypełniają koszulkę i napinają czarny materiał.

– To znaczy ona pewnie by chciała, ale Hunter nie. Wiem, że przespali się ze sobą parę razy, ale nie zbudowali nic trwałego.

Krzywię się, bo to niestety brzmi znajomo.

– A Denny to po prostu Denny – mówi Ann ze złością. – On ma w sobie coś takiego, że dziewczyny go od razu friendzonują. W sumie dobrze, że nie jesteśmy razem, bo nie powinnam się zadowalać byle czym.

– Ann, tak nie myślisz.

– Spójrz na niego i powiedz, czy ci się podoba jako mężczyzna – żąda, zaciskając dłonie na kubku.

Przyglądam się kilka chwil Denny'emu. Nigdy na niego w ten sposób nie patrzyłam, bo zawsze łądował w worku „Nie dotykać, facet przyjaciółki”. Trochę zmienił styl, od kiedy rozstał się z Ann. Ma na sobie czarną koszulkę z długim rękawem wpuszczoną w ciemne dżinsy

i ciemnozieloną czapkę z zaokrąglonym daszkiem. W okularach awiatorkach kojarzy mi się z Enrique Iglesiasem.

– Tak, uważam, że Denny może się podobać dziewczynom – odpieram.

– Ale czy podoba się tobie? – naciska.

– Doskonale wiesz, że Denny nie jest w moim typie. Przez to, że tworzyliście parę, bardzo go polubiłam.

Patrzę na radosną grupkę, kisząc w sobie tę niezdrową nutę zazdrości. Do Huntera podchodzi czarnoskóry chłopak, który podaje mu rękę na przywitanie. Po chwili przybija żółwia z Michaeliem. Przyglądam mu się ze zmarszczonymi brwiami, bo wygląda znajomo. A potem uświadamiam sobie, że to Kenny, o którym mówiła ostatnio Rachel.

– Gdzie Hunter teraz pracuje? – pytam Ann. Trochę żałuję, że nie wzięłam telefonu, bo mogłabym zrobić prowokację, dzwoniąc do niego w tej chwili.

– Nie wiem, ale pracuje z domu.

– A gdzie pracuje Michael?

– Nie mam pojęcia.

Ann przez kilka chwil kołysze się, obejmując rękami kolana, a potem podejmuje jakąś decyzję, bo kiwa głową.

Myślę, że właśnie zdecydowała, że daje sobie spokój z Dennyem. Dlatego jestem bardzo zaskoczona, kiedy sprężyście wstaje z koca. Opiera się przy tym na moim ramieniu, a mnie cudem udaje się nie wylać kawy.

– Co robisz?

– Idziemy na zwiady.

Mój żołądek zawiązuje się w supeł. Też powinnam wstać i iść powęszyć, ale... Ręce pocą mi się ze zdenerwowania i wydaje mi się, że jak wstanę, to się przewrócę.

– Skye, wszystko w porządku? – pyta Ann.

Przesuwam językiem po suchych ustach i dopijam resztkę kawy. Ann wyciąga dłoń i pomaga mi wstać.

– Szkoda, że nie mam lusterka ani błyszczyka. Jak wyglądam? – Poprawia włosy, żeby nadać im objętości.

– Pięknie – zapewniam i nie ma w tym fałszu.

Ann kciukiem wyciera mi coś pod okiem. Pewnie rozmazał mi się tusz. Zatwierdza mój wygląd krótkim uśmiechem. Następnie bierze nasz koc i składa go w kostkę. Z każdym krokiem w dół coś w moim żołądku coraz bardziej się zaciska. Mam ochotę uciec, bo jestem prawie pewna, że to Hunter jest Jaydenem. Muszę to teraz tylko udowodnić i zrozumieć przyczynę. Nagle jakby były chłopak wyczuł moje spojrzenie wbijające się w jego przystojną twarz, unosi wzrok i przekrzywia głowę. Widzę w nim napięcie. Nie uśmiecha się na nasz

widok, wręcz przeciwnie. Nie mogę przestać się na niego gapić i zadawać sobie w głowie pytań. Czy to te szorstkie ręce pieściły mnie dwie noce temu? Czy to te usta czciły moje ciało? Czy to ten palant mnie zostawił, jakbym była prostytutką, której nie należy się nawet odrobina czułości? Ze złości zgrzytam zębami. Spoglądam na Michaela, który w zamyśleniu pociera brodę z krótkim zarostem. Również wbija we mnie chłodny wzrok. Co ja im zrobiłam?

– Ale, kurwa, mamy wejście – szepcze Ann. – Zobacz, jak ta wywłoka na nas patrzy.

Przenoszę automatycznie wzrok na koc. Na twarzy w kształcie serca dostrzegam niepokój. Blondynka z pewnością wie, kim jest Ann i że idzie odzyskać swoje. Denny z kolei odwraca spojrzenie. O mój Boże, tak bardzo mu współczuję. Widzę, jak mocno nadal cierpi. Mam nadzieję, że w końcu się z Ann pogodzą i wszystko sobie wybaczą. Brakuje mi tych dwojga razem.

– Cześć! – Ann szczerzy białe zęby, podchodząc do Huntera i jego paczki.

Macham sztywno Denny’emu i jego znajomej, których moja przyjaciółka totalnie zignorowała, i podążam za nią jak cień. Rzucam spojrzenie w stronę Huntera, który też na mnie spogląda. Ann rozsiada się między chłopakami na kocu. Hunter natychmiast robi mi miejsce między sobą a Ann. Kiedy siadam, chłopak wyraźnie się spina moją obecnością. Wciągam powietrze nosem, zastanawiając się, czy czuję znajome nuty.

– Co tam, Skye? – Nie patrzy mi w oczy, a jego głos brzmi nienaturalnie.

– Wszystko w porządku – odpowiadam.

– Znaleźli tego zbrojeńca, który łąził pod twoim domem? – wypala, patrząc na kaczki.

– Skąd o tym wiesz?

Hunter wypuszcza ze świstem powietrze.

– Wszyscy o tym mówią.

– Słucham?

– Nie wiem, kto pierwszy puścił parę, ale nam powiedziała siostra Kenny’ego.

Pewnie wiedziała od Rachel.

– No i co? Złapali go? – wtrąca się Michael, który wpycha się między mnie i Ann. Chyba słyszę w jego tonie drwinę.

– Nie. Nie chcę gadać o tym zbrojeńcu.

Celowo używam mocnych słów, żeby zobaczyć jego reakcję. Kąciki jego ust lekko opadają, ale nie komentuje. Czy to możliwe, że któryś z nich się na mnie uwziął? Nieważne, jak długo bym kombinowała, to nie wymyślę, czemu Hunter miał mi zrobić coś takiego, ale Michael... Pamiętam, że kiedyś trochę flirtowaliśmy i go odrzuciłam, czego nie przyjął dobrze. Próbuje sobie przypomnieć wszystkie momenty, kiedy miałam z nim do czynienia. Nie było ich wiele, bo on był w innej grupie. Raz spotkałam go w barze, kiedy miałam

przeprowadzić wywiad z Pajakiem do szkolnej gazety, bo wygrał olimpiadę matematyczną... Z pewnością mam z tego dnia notatki na strychu.

– A co u ciebie sływać? – pytam niewinnie, podpierając się dłonią za plecami.

Zdaje się, że zapomniał, o tym, że Ann siedzi po drugiej stronie. Jego uwaga skupiona jest na mnie. Myślę o słowach Jaydena, kiedy powtarzał mi, że rzeczywistość mnie rozczaruje. Czy Michael mógłby uważać się za rozczarowanie?

– Po staremu.

– Gdzie pracujesz? Masz kogoś? – Ann przerywa rozmowę z Vivi i trąca jego biceps.

Michael znowu uśmiecha się jednym kącikiem ust, po czym rzuca mi ukradkowe spojrzenie.

– Można tak powiedzieć.

Serce zaczyna mi się tłuc o żebra jak szalone. Mam ochotę złapać go za koszulkę i ją rozerwać, żeby sprawdzić, czy ma tatuaż.

– Nigdzie na stałe. Jestem wolnym strzelcem – dopowiada Michael.

Dobrze, że siedzę, bo chyba bym padła. Nie sądzę, żeby Jayden mi o tym powiedział wprost. A może ma dość tych gier i chce, żebym odgadła, kim jest? Informacje wirują mi w głowie. Rzucam spojrzenie w kierunku Huntera, który zerka na mnie od czasu do czasu. Niespodziewanie puszcza do mnie oko, czym wytrąca mnie jeszcze bardziej z równowagi.

– A co u was? – Michael opada na łokcie, i patrzy to na mnie, to na Ann. Ciemne włosy odsłaniają czoło, więc szarpie głową, żeby na nie opadły.

Gapię się. Czy to w nich zanurzałam palce?

Ann zaczyna opowiadać o pracy w redakcji, przy okazji wychwalając mocno sekcję sportową. Michael nie spuszcza ze mnie wzroku, czasami przenosi go z oczu na usta. W dodatku podczas rozmowy zaczyna się niewinnie bawić końcówką mojego warkocza.

– Więc nadal interesujesz się tak mocno sportowcami jak kiedyś, Skye? – Znowu mam wrażenie, że ze mnie drwi. Nie przestaje się uśmiechać, kiedy nie odpowiadam lekko ciągnie mnie za włosy. – Nadal lubisz koszykarzy?

– Być może.

Hunter klęka, żeby wyciągnąć z plecaka frisbee.

– Gracie? – pyta, nie patrząc na dłoń kolegi.

– Chcesz zagrać, Skye? – odzywa się Michael, siadając bliżej.

Hunter posyła mu miażdżące spojrzenie.

Wiem, że Ann nie ma odpowiedniego stroju do biegania i kucania, a nie chcę jej zostawiać samej na kocu, kiedy obok siedzi Denis z nową koleżanką. Solidarnie odmawiam.

Michael podnosi tyłek z koca, z zadowolonym uśmieszkiem staje na murawie i poprawia koszulkę. Patrzą na umięśnione ręce, kiedy wygładza materiał. Denny i jego znajoma również

mają zamiar dołączyć do gry. Kiedy przechodzą obok, żadne z nich nie zaszczycą nas spojrzeniem. Znowu jesteśmy same.

Ann bierze dwa kubeczki i nalewa do nich dyskretnie piwo, a później sprite'a. Spożywanie alkoholu w parku oczywiście jest zabronione, ale dopóki nikt nie upija się do nieprzytomności, nie ma problemu.

– Podziękuję. Wracam autem.

– Przestań. Będziesz spać u mnie. – Ann potrafi być przekonująca. Nim mrugnę, trzymam w dłoni pachnącego cytrynami drinka.

Hunter uśmiecha się wyzywająco do stojącego naprzeciw niego Michaela, a potem rzuca mu frisbee. Ten łapie krążek, wyciągając wysoko rękę. Żółty łańcuszek na jego szyi podskakuje na czarnej koszulce, kiedy rzuca do Vivian.

Dziewczyna jest w siódmym niebie, bo uwaga prawie wszystkich chłopaków jest skupiona na niej. Rozmyślałam o słowach Ann. Nieprzyjemna myśl, że ludzie kiedyś tak mówili o mnie, zagnieźdża się w moim brzuchu: „Hunter i Skye nie są razem, chociaż ona pewnie bardzo by chciała. Przespali się parę razy, i to wszystko”. Wracam wspomnieniami do naszego pierwszego razu w rezerwacie. Na chwilę oddaliłam się wówczas od grupy, a potem totalnie się zgubiłam i zsunęłam ze wzniesienia po piasku. Nie mogłam wrócić na górę, a w tym miejscu nie było ścieżki. Byłam lekko wstawiona i przerażona. Hunter mnie odnalazł i chciał pomóc mi się wydostać, ale nim mu się to udało, przyciągnęłam go do siebie i padliśmy razem na piasek. Na początku stale powtarzał, że musimy wracać, bo inni się o nas martwią, ale udało mi się go przekonać, że nic się nie stanie, jeśli się trochę spóźnimy. To był nasz pierwszy, a jednocześnie najbardziej dziki i najlepszy numerek.

Nie wiem, kiedy wypijam cały kubek alkoholu. Ann znajduje w prowiancie znajomych serowe pringlesy.

– Mogę? – pyta Huntera, który kiwa głową.

Parę razy odruchowo sięgam do tylnej kieszeni, żeby wyjąć telefon, ale go nie ma. Wcinam chipsy, które podaje mi Ann, i popijam rozrzedzonym piwem. Zaczynam się rozluźniać, jednocześnie nie spuszczam wzroku z Michaela. Jego ciało jest bardzo zgrabne, ale dochodzę do wniosku, że to nie może być on. Jest za wysoki. Chociaż raptem tylko wyższy o pół stopy od Huntera. Do głowy przychodzi mi szalony pomysł.

Nim skończę drugi kubek, dosiadają się do nas kolesie, którzy już wcześniej nam się przyglądali.

– Można? – pyta niski blondyn z kocią bródką i sympatycznymi niebieskimi oczami.

Ann zaprasza ich ręką. Umięśniony chłopak z rudawymi włosami rozgaszcza się obok mnie.

– Mam na imię Dean – przedstawia się, wyciągając dłoń, którą ujmuję.

Widzę, że ich pojawienie się zakłóca grę naszych kolegów. Znowu żal mi Denisa, który udaje, że niczego nie widzi, a tak naprawdę raz po raz zerka w naszym kierunku. Mam nadzieję, że wreszcie dojdzie do wybuchu między nim a moją przyjaciółką, wszystko sobie wyjaśnią i obiecują poprawę.

Mężczyzna obok mnie jest w nastroju do flirtowania.

– Czemu cię wcześniej tutaj nie widziałem? – mruczy. – Ci przychodzą regularnie. – Wskazuje ruchem głowy w stronę grających. – Częściej niż można sądzić po ich grze.

W tym momencie Michael wyrzuca krążek gdzieś daleko, a Hunter biegnie, żeby go złapać. Frisbee wpada do wody, płosząc kaczki. Wszyscy wybuchają śmiechem.

– Nie mieszkam w Staunton – odpowiadam.

Nowo przybyli przynoszą ze sobą głośnik bluetooth i włączają klubową muzykę. Słoneczny ciepły dzień przechodzi we wczesny wieczór. Okazuje się, że rodziny z dziećmi już dawno opuściły to miejsce i zostaliśmy właściwie tylko my i jakaś para z psem. Michael zamoczył koszulkę, próbując wyciągnąć frisbee z wody. Wraca teraz z krążkiem pod pachą. Rzuca go Hunterowi, a potem ściąga z siebie T-shirta szybkim ruchem. Unosi powoli wzrok na mnie, jakby uświadomił sobie błąd. Za późno. Patrę na tatuaż oplatający jego prawe ramię. Pospiesznie wkłada bluzę i się odwraca.

Wstaję z prędkością światła i ruszam za nim. Nie mam pojęcia, co mu powiem. Kiedy podchodzę bliżej, mam w głowie pustkę.

– Podoba mi się twój tatuaż – zagaduję. – Co przedstawia?

Hunter, który trzyma frisbee, nie spuszcza z nas wzroku.

– Chcesz grać, Skye? – Michael robi unik.

Moją twarz zalewa szeroki uśmiech, bo być może... Znalazłam go... Kto by się spodziewał, że Michael okaże się takim geniuszem? Nigdy z nim zbyt długo nie rozmawiałam z wyjątkiem pewnego przypadkowego spotkania, bo był tym kolegą Huntera, który nie miał ochoty zadawać się z gówniarzami. Dla mojego eks jednak robił wyjątek.

– W jakiej branży jesteś wolnym strzelcem? – pytam, stając obok. Mój wzrok wypala dziurę w materiale bluzy.

Michael łapie frisbee i odrzuca na drugą stronę do Denny'ego. Pochłaniam go wzrokiem, szczerząc się z zadowoleniem. Pozostali stoją w odległości dwudziestu stóp od nas. Denny podaje do mnie. Z łatwością łapię krążek i rzucam do stojącego obok Michaela, żeby w końcu zwrócił na mnie uwagę, bo cały czas uparcie milczy i w dodatku się odsuwa.

– Co masz na ramieniu? – naciskam.

– O co ci chodzi, Skye? – pyta napiętym głosem, który wcale nie kojarzy mi się z niskim mruzeniem Jaydena. Pewnie znowu udaje.

– Pokaż mi swój tatuaż – nakazuję, po tym jak odrzuca frisbee do Vivan.

Oczywiście, że to on. Nie było go na imprezie neonowej z Hunterem, Vivi i Dennyem tylko dlatego, że stał cały czas za barem i nas obserwował. Zna Kenny'ego. Na pewno jeździ na desce. Jak mogłam być tak ślepa i się nie domyślić? Ale co do jednego się mylił. Rzeczywistość mnie nie rozczarowuje.

Michael wzdycha i rozpiną bluzę szybkim ruchem. Podchodzę i przesuwam palcami po jego nagiej kłacie tylko po to, żeby odsunąć materiał z ramienia. Wdycham zapach, ale nie wydaje mi się znajomy.

– O co chodzi, Skye? – pyta zaintrygowany ruchem moich palców po bicepsie.

Zdejmuję ostrożnie materiał i przyglądam się tatuazowi. Widzę rozchodzący się po skórze tribal z japońską rybą. Wpatruję się w niego z drżącymi ustami. Jayden miał wytatuowane jakieś zwierzę i o ile się nie mylę, było trochę niżej. Wypuszczam powietrze i zabieram dłoń, ale Michael chwytą mnie za rękę.

– Skye, nie możesz mnie tak dotykać i nie mówić, o co chodzi.

– Przepraszam cię, Michael. Pomyliłam cię z kimś innym.

– Z kim?

– Nie wiem właśnie.

Hunter przeszywa mnie spojrzeniem, kiedy zabieram dłonie od jego najlepszego przyjaciela. Odwracam się na pięcie i wracam na koc. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że Jayden mógł nakleić sobie coś zmywalnego, żeby mnie zmylić, i zamalować główny tatuaz fluidem. Nie jest to fizyka kwantowa.

Ann siedzi już na kolanach tamtego typu, w ręce widzę wypełniony alkoholem kubek. Słuchając ich rozmowy, stwierdzam, że język zaczyna jej się plątać. Może powinnam ją szturchnąć, ale mam szczerą nadzieję, że jej były wreszcie się ogarnie i ją weźmie na słówko.

Hunter, Vivian, Michael, Denny i wywołka (jak ją Ann nazwała, nie mam pojęcia, jak ma na imię i skąd się tu wzięła) wracają do nas i napełniają swoje kubki. Czipсы, nachos i bułki mleczne krążą między ludźmi. Mimo lekkiego nastroju czuję w powietrzu, że coś jest nie tak.

Zarówno nasze przybycie, jak i dwóch dodatkowych mężczyzn zakłóciło ich spokojne popołudnie. Czuję, że nas tu nie chcą. W dodatku Michael patrzy teraz na mnie podejrzliwie. Jestem pewna, że podzielił się szczegółami mojego dziwnego zachowania z Hunterem.

Opowiadam Deanowi o aspektach pracy dziennikarki sportowej.

– Kiedyś weszłam do szatni i jeden z graczy uznał, że daje mu to prawo do...

Kątem oka widzę, że Ann całuje się blondynem.

Natychmiast odnajduję wzrokiem Denisa, który obserwuje to z kamiennym wyrazem twarzy. Zaciska palce na koszuli tak mocno, że aż pobieleły mu knykcie. Nasze spojrzenia się spotykają i były Ann podejmuje decyzję. Szepcze coś do swojej koleżanki i rusza do nas

zdecydowanym krokiem. Staje wyprostowany z dłońmi na biodrach i gromi Ann wściekłym wzrokiem.

– Ann, Skyler, zabieram was do domu – oznajmia surowym tonem.

Obok Denny’ego natychmiast zjawia się Hunter, który patrzy na mnie i na chłopaka siedzącego obok.

Ann nie reaguje, ale widzę, że zaczyna się uśmiechać. Podrywam się z koca i staję obok Denisa, którego ciało wyraża napięcie. Michael natychmiast znajduje się obok mnie i otacza mnie ramieniem. Dean znowu patrzy na nas zdezorientowany, w końcu szturcha kolegę. Sytuacja jest naprawdę dziwna, bo wszyscy wpatrują się w Ann i jej nowego znajomego, podczas gdy tamci wcale nie spieszą się, żeby skończyć. Mam wrażenie, że wszyscy chcą, żeby ona i Denny wrócili do siebie. Boję się, że przyjaciółka za chwilę coś odstawi.

– Chodź – syczę do mojej przyjaciółki.

W końcu Ann z ociąganiem wstaje i posyła Denny’emu pełne satysfakcji spojrzenie. Osobiście mam ochotę jej przywalić. Hunter i Vivi zaczynają pakować plecaki, ja i Michael składamy koc. Słyszę, jak wzdycha, kiedy nasze palce się stykają.

– Czy wszystko u ciebie w porządku, Skye?

– W porządku.

Jest już prawie ciemno. Cykady zaczęły właśnie swój koncert. Ruszamy pod górę w stronę alejki prowadzącej do wyjścia z parku. Wyrzucam brudne kubki do najbliższego kubła, a potem biorę Ann pod rękę, bo ledwo się trzyma na nogach. Czemu się tak załatwiła?! Denny, Hunter i Michael idą za nami jak obstawa. Vivi i koleżanka Denny’ego trzymają się z tyłu. Ann dosłownie przelewa się przez ręce. Denny podbiega i ją podtrzymuje z drugiej strony, bo sama ledwo daje radę. Z jej ust wydobywa się jęk.

– Będziesz wymiotować? – pytam. Jestem zaskoczona, że można się tak upić rozwodnionym piwem. Denny najwyraźniej podziela te myśli.

– Ile ona wypila? – pyta ze zmarszczonymi brwiami.

– Cztery – odzywa się koleżanka Denny’ego.

Biedna Ann. Zastanawiam się, czy coś dzisiaj jadła. Denny prowadzi nas do swojego samochodu, zaparkowanego obok buraczkowej hondy Huntera. Mimo że Ann mieszka trzy przecznice stąd, decydujemy się na auto. Żadne z nas nie ma zamiaru jej holować pieszo. Vivian wskakuje na miejsce kierowcy w hondzie i stwierdzam, że jest coś drażniącego w fakcie, że czuje się w jego aucie tak swobodnie.

Hunter otwiera nam drzwi. Denny rycersko wkłada nieprzytomną Ann do środka i zamyka drzwi. Odwraca się do kolegów i żegna się z nimi.

– Na razie! – Kiwam do nich głową.

Wsiadam na miejsce pasażera i zapinam pas. W bocznym lusterku widzę, jak cała trójka gapi się na nas, kiedy odjeżdżamy. O tej godzinie na ulicy jest tak pusto, że nikt nie zorientowałby się, gdyby Dennis wcisnął gaz do dechy i przeciął te wszystkie skrzyżowania na czerwonym świetle. Oczywiście Denny jedzie zgodnie z przepisami, a z jego zaciśniętych warg wnioskuję, że sytuacja wyprowadziła go z równowagi.

Parkuje zaraz za moim buickiem i sprężyste wyskakuje z samochodu. Bierze Ann na rękę jak księżniczkę i niesie w stronę drzwi prowadzących na klatkę schodową. Ja dopadam do swojego auta i wyciągam torebkę Ann. Świerzbi mnie, żeby sprawdzić telefon, ale w końcu udaje mi się powstrzymać. Biegnę tak, by wyprzedzić Denny'ego i wpisać kod do wejścia. Przytrzymuję drzwi, kiedy wnosi Ann do środka.

Pięć minut później przytrzymuję włosy przyjaciółki, kiedy wymiotuje do sedesu. Staram się zasłonić ją swoim ciałem, tak by nie pokazywać jej w tym żenującym stanie Denny'emu. Udaje mi się obmyć ją w kabinie prysznicowej i przebrać w czystą piżamę.

Kiedy kładę ją na miękkim dwuosobowym łóżu, Denny stawia butelkę zimnej wody i aspirynę na szafce nocnej.

– Odwieźć cię do domu? – pyta kurtuazyjnie.

– Poradzę sobie, dzięki – poprawiam Ann poduszkę i przykrywam ją kołdrą pod brodą.

Denny stoi nade mną, a jego cień układa się na ałtasowej pościeli, długi i złowieszczy. Prostuję się, trącając go niechcący łokciem. Nie miałam pojęcia, że stoi tak blisko.

– Przepraszam – mamrocze, rzucając kolejne spojrzenie na Ann.

Zasnęła spokojnie i przynajmniej nie jest już tak trupio blada jak w samochodzie. Kładę jej telefon na wezglądzie łóżka, opierając kolano na materacu.

– Trzymaj się, Denny – mówię, mijając go.

Zaskakuje mnie tym, że idzie za mną aż do drzwi.

– Skye, nie możesz prowadzić – upomina mnie, kiedy wsuwam trampki.

– Wiem. Wezmę ubera – oznajmiam, prostując się i trzymając dłoń na klamce. Puszczam do niego oko. Zmienacka dzieje się coś, czego się nie spodziewam. Denny zakłada swoje skórzane półbuty.

– Nie zostajesz z nią?

– Nie. – Kręci głową. – Nie jesteśmy już razem.

Zamykam drzwi, które już zdążyłam uchylić.

– Denny – zaczynam powoli. – Uważam, że powinieneś zostać. Ann bez ciebie usycha.

Prostuje się i posyła mi ponure spojrzenie.

– Naprawdę tak uważasz?

Kiwam głową.

– Nie wyglądała na usychającą z tęsknoty na kolanach tamtego typu. – Wspomnienie wywołuje na jego twarzy jawny wstręt. – Ani w ramionach Matta.

Ciężki kamień kładzie się na moim sercu, bo jego ból w tych słowach jest głęboki i silny.

– To tylko poza – tłumaczę.

– Tylko poza? – Unosi brew.

– Tak. Dzisiaj myślałam, że rzuci się do gardła tej blondynce – szepczę. – Powinniście porozmawiać i sobie wszystko wyjaśnić.

Denny odwraca wzrok, jakby nie miał siły na takie rozmowy ze mną.

– Nie będę już niczego z nią wyjaśniać. – Od twardych nut w jego głosie mnie samej chce się płakać.

– Ann zasługuje na drugą szansę – uparcie bronię przyjaciółki.

Denny mruży oczy i patrzy na mnie oceniająco.

– Jeśli naprawdę tak uważasz, to jesteś tak samo fałszywa jak ona. – Podchodzi do drzwi i chwyta za klamkę. Mimo że stoję mu na drodze, otwiera je.

– Przepraszam, chcę przejść – burczy.

Przymykam oczy i zasłaniam wyjście swoim ciałem.

– Proszę, proszę, proszę. Po prostu tu zostań i wysłuchaj tego, co ma ci do powiedzenia, kiedy się obudzi.

– Nie, Skye. Skończyłem z nią. A teraz się odsuń.

Nie reaguję, więc odsuwa mnie siłą, chociaż w tym ruchu czuję, że bardzo to jest niezgodne z jego charakterem. Wychodzi na zewnątrz i pędzi po schodach na dół. Koduję drzwi i pędzę za nim.

Doganiam go, gdy już siedzi na miejscu kierowcy i chowa twarz w dłoniach.

– Denny! – mówię, otwierając drzwi do auta. – Spokojnie, porozmawiajmy.

– Wsiadaj, Skye. Podrzucę cię, bo i tak jadę do Fisherville do rodziców. – Wrzuca jedynekę i uruchamia samochód przyciskiem. Patrzy na mnie wyczekująco. Nie ma sensu go namawiać na nocleg u Ann.

– Moment. – Idę do swojego auta i zabieram z bagażnika torebkę, w której mam telefon.

Wsiadam na miejsce pasażera i odruchowo sprawdzam notyfikacje. Nic.

– Przepraszam, Denny. Nie chciałam cię zdenerwować.

Kiwa głową i wyjeżdża na pustą ulicę. Przez pierwsze dziesięć minut nie rozmawiamy. W głowie kilka razy zaczynam rozmowę o Ann, ale w końcu rezygnuję. Nie chcę go wyprowadzać znowu z równowagi. Kiedy docieramy do wyjazdu z miasta, Denny przełyka ślinę i patrzy na mnie kątem oka.

– Co u ciebie słyhać, Skye?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć coś trywialnego w stylu „w porządku”, ale się powstrzymuję. Patrzę na przybitego Denisa i nie umiem mu udzielić takiej odpowiedzi. Dawniej spędzaliśmy mnóstwo czasu w swoim towarzystwie dzięki Ann. Słuchał, jak jej się żałę, i zawsze był dla mnie przyjacielem. To się nie zmieniło.

– Jest beznadziejnie – bąkam, chowając ze złością telefon do torebki i zapinając jej zamek.

– To prawda, że śledził cię jakiś psychol? – pyta z autentycznym zmartwieniem wymalowanym na twarzy.

– Prawda – przyznaję cicho.

– Złapali go?

– Nie. Dał sobie ze mną spokój – szepczę z goryczą.

Denny przygląda mi się uważnie, ale nie komentuje. Jedziemy dalej w ciszy przez pół mili.

– Skye, wiesz, że zawsze możesz się do mnie odezwać, kiedy czegoś potrzebujesz – mówi cicho. – Sytuacja z Ann nie ma na to wpływu, chociaż może się wydawać, że jest inaczej.

Prawie wybucham płaczem, bo wiem, że mówi szczerze. To taki dobry chłopak. Jestem pewna, że byłby gotów nocować u mnie na kanapie, gdybym mu powiedziała, że się boję zostawać sama w nocy.

– Pewnie pomyślisz sobie, że zwariowałam – szepczę, a łzy szczypią mnie pod powiekami.

– Hej, Skye. Czasem tak myślę, ale to nic złego. – Uśmiecha się łagodnie, a ja parskam śmiechem. – Zranił cię ktoś, komu ufałaś? – próbuje zgadnąć. – Matt? Byłaś z nim na randce, dobrze pamiętam?

Kręcę głową, uświadamiając sobie, jakie to popierdolone.

– Byłam, ale nie o niego mi chodzi.

– O Huntera? – strzela znowu, a mnie znowu przygniata rzeczywistość.

– Zaczął do mnie pisać jakiś koleś. – Pomijam fakt, w jakiej aplikacji się poznaliśmy.

– Kto? – pyta Denny.

– Poznaliśmy się przez internet – mówię szeptem, mając nadzieję, że w zamkniętej torebce telefon nie rejestruje naszej rozmowy. Zresztą pewnie i tak Jayden przestał mnie podsłuchiwać. – Ale nie wydaje się zainteresowany czymś poważnym. Zresztą... Sam powiedział, że dla niego to tylko zabawa.

Denny zatrzymuje się pod moim domem, po czym uważnie skanuje wzrokiem otoczenie.

– Kto to jest?

– Nie wiem.

– Ale to ktoś z okolicy?

– Początkowo myślałam, że mieszka w innym stanie, ale podejrzewam, że jest stąd i chodził do naszego liceum – wyjawiam swoje spostrzeżenia.

Denny milczy przez dłuższą chwilę, rozważając moje słowa. Za to go uwielbiam – nie ocenia mnie. Nie słyszę nic w stylu: „Skye, czy tobie do reszty odbiło?”.

– Pomyślałaś, że to może być jedna osoba? – pyta prawie bezgłośnie.

– Co?

– Ten facet z czatu i ten, który się tu panoszył.

– To ta sama osoba – potwierdzam, bawiąc się palcami. Nie umiem spojrzeć mu w twarz. – Przyznał mi się, ale nie wiem, kim jest.

Pierwszy raz powiedziałam komuś prawdę. Czuję, jakby z pleców zdjęto mi ciężki plecak. Denny wypuszcza ze świstem powietrze, poprawiając nerwowo czapkę. Nadal rozgląda się po zalanej światłem latarni ulicy.

– Powinnaś to zgłosić na policję.

– Denny. – Oblizuję nerwowo wargi, serce wali mi, bo wiem, że to, co za chwilę powiem, nie zabrzmii dobrze. – Nie chcę go zgłaszać na policję.

Denis przestaje się rozglądać i skupia na mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– On mi się włamał na telefon i do komputera – dodaję szeptem.

Twarz Denny’ego ściąga autentyczny strach. Spogląda na moją torebkę.

– Myślisz, że nas słyszy? – pyta prawie bezgłośnie.

Kiwam głową. Denny wysiada szybko z samochodu, patrzę, jak go okrąża, by otworzyć drzwi i wyciągnąć mnie na wieczorny chłód. Zamyka drzwi, odgradzając nas od telefonów. Przyciska palec do ust i chwytą mnie za dłoń.

Idziemy w stronę werandy. Siadam na drewnianej balustradzie, a Denny nerwowo opiera się o elewację i zakłada ręce na piersi. Przygląda mi się wnikliwie, a ja wiem, że jego bystry wzrok już wszystko odczytał z mojej twarzy.

– Skye. To może być psychopata. Nie powinnaś romantyzować tej relacji.

– Masz całkowitą rację – przyznaję, zwieszając głowę ze skruchą. – Błagam, nie mów nikomu.

Czuję, że policzki płoną mi ze wstydu przed samą sobą. W co ja się wplątałam?

– Nie powiem – obiecuje. – Masz podejrzenia, kto to może być?

Nie odpowiadam.

– Nie jestem pewna. Myślę, że chodził z nami do szkoły. Podejrzewałam Huntera.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ta osoba sporo o mnie wie. Myślę, że to ktoś, kto był w moim pokoju, kiedy miałam fazę na Michaela Thomsona i jego plakat nad łóżkiem.

Nagle przypomina mi się dzisiejsza rozmowa z Michaelem. I jego pytanie: Czy nadal mam słabość do sportowców.

Denny przygląda mi się z niepokojem.

– Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, Skye? Pomóc ci go wyśledzić?

– Niby jak? Człowiek jest jak duch. Nie mam pojęcia, jak wygląda.

– Mówiłaś, że zainstalował ci jakiegoś trojana na komórce i komputerze. Zapytam Pajaka, czy taki soft można namierzyć.

Unoszę na niego szklany wzrok i Denny rozumie w mig moje obawy.

– Myślisz, że to może być on?

Wzruszam ramionami.

– Pasuje do profilu.

– Brzmi, jakbyś szukała zabójcy niczym profilerka FBI. – To ma być żart, ale słyszę w głosie Denny’ego niepokój.

Biorę głęboki oddech.

– Obiecay, że nikomu nie powiesz, Denny. Nawet Ann nie wie – mówię cicho. Dobrze, że jest ciemno, bo jestem pewnie cała czerwona ze wstydu.

– Masz moje słowo, ale Skye... Bardzo mnie to martwi. Powinnaś skończyć tę znajomość – dodaje. – Ten ktoś może cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdzi mnie – mówię. Kłamstwo smakuje goryczą w moich ustach, bo już to zrobił, uciekając i nie odzywając się od dwóch dni, jakby ta noc nie miała miejsca.

– Skąd możesz mieć pewność? – Słyszę zniecierpliwienie w jego głosie. Znam je aż za dobrze z sytuacji, kiedy Ann robiła coś głupiego. Wzdycha, przechadzając się po skrzypiących deskach werandy i nagle wypala: – Może zamieszkać u ciebie, dopóki ta sytuacja się nie wyjaśni?

– Jakbym słyszała mojego ojca – burczę.

– Skye. Może to warte rozważenia? – podsuwa. – Prawie nie zauważysz mojej obecności. Mogę się rozgościć na strychu.

– Dziękuję Denny. Nie ma co. Ta osoba, kimkolwiek jest, już dostała to, czego chciała, i straciła mną zainteresowanie.

Cisza, która zalega między nami, wydaje się tak gęsta, że aż tracę oddech. Dlaczego mu o tym powiedziałam? Jest mi tak wstyd... Ale Denny nie ocenia. Podchodzi do mnie powoli i kładzie pokrzepiająco dłoń na moim ramieniu.

– Wygląda na to, że obydwoje mamy złamane serca.

Przytulam się policzkiem do jego ciepłej dłoni, a on przyciąga mnie i obejmuje. Trwamy kilka chwil w uścisku, który jednak w żaden sposób nie daje mi ukojenia.

Przez okno widzę, jak Denny wskakuje do auta. Macha mi z ponurym uśmiechem, kiedy odruchowo zamykam drzwi na zasuwkę.

A potem rzucam wszystko i biegnę na górę. Mimo że jest późny wieczór, nie chce mi się spać. Czuję, że jestem blisko rozwiązania zagadki. Coś pod skórą mówi mi, że to jest Brandon

Pająk. Zapalam światło. Żarówka bez klosza huśta się na kablu, po tym jak pociągam za sznurek. Odnajduję pamiętnik z ostatniego roku, podczas którego byłam główną redaktorką gazetki szkolnej. Czytając tekst, pogrążam się we wspomnieniach.

13

| 16 lutego 2017

Piję łyk truskawkowego szejka i po raz kolejny analizuję pytania. Zakreślam nagłówek w moim zeszycie żółtym kolorem: Brandon Baker – geniusz matematyczny.

Umówiliśmy się w Spin & Sip, barze przy wyjeździe z Fisherville. Nerwowo zerkam na zegarek. Brandon Baker spóźnia się już kwadrans, o czym nie był uprzejmy mnie uprzedzić. W końcu tracę cierpliwość i wstaję. Z mojego plecaka wypadają kolorowe zakreślacze i toczą się po biało-czarnych płytkach. Kelnerka na wrotkach rozjeżdża czerwony. Przeprasza mnie, wycierając tusz z podłogi chusteczką. Zaczynam chować je do plecaka. Nagle obok pojawia się umięśniony chłopak, gotów pomóc mi w zebraniu moich rzeczy. Michael, najlepszy przyjaciel Huntera, patrzy na mnie z dwuznacznym uśmiechem.

– Nie przyszedł, prawda? – odzywa się do mnie pierwszy raz od pół roku.

Wbijam wzrok w garść mazaków, które wkłada do mojego plecaka.

– Może masz ochotę dosiąść się do mojego stolika?

– A odpowiesz na kilka pytań w imieniu Brandona? – pytam z przekąsem.

– Jasne. – Ciągnie mnie za ręce i pomaga mi wstać, a potem wskazuje stolik z drugiej strony baru.

Biorę mojego szejka i podążam we wskazanym przez niego kierunku. Spodziewam się, że Michael usiądzie naprzeciwko, ale wybiera miejsce obok mnie.

– Co tam masz, skarbie? – pyta zalotnym tonem. – Strzelaj.

Zaskakuje mnie mocno, bo kiedy pojawia się na naszych spotkaniach, ledwo się do mnie odzywa. A teraz jest uprzejmy i rzuca mi zaproszenie do gry... Wyciągam długopis ozdobiony futerkiem i patrzę na niego w zamyśleniu.

– Skąd u ciebie miłość do matmy?

Michael mruży powieki, zastanawiając się na odpowiedzią. Wbijam łokieć w czerwone syntetyczne pokrycie siedziska, bo jeszcze troszkę się do mnie przysuwa.

– Odpowiadam w imieniu Brandona Bakera, prawda?

Potwierdzam ruchem głowy. Wszyscy wiedzą, że Brandon wygrał ogólnostanową olimpiadę matematyczną. Słyszałam, jak nauczyciele kłócili się, na jaką uczelnię go wysłać. Z otwartymi rękami czekają na niego w MIT, na Harvardzie oraz na Caltech. To najbardziej prestiżowe i selektywne szkoły, z których prosta droga prowadzi do Doliny Krzemowej. Wszyscy wiedzą, że Pająk ma wysoki iloraz inteligencji i osiągnie w życiu coś wielkiego. Przy tym wszystkim nie udziela się towarzysko. Jakby się dłużej nad tym zastanowić, to powiedziałabym, że sporo go omija.

Przyglądam się ukradkiem Michaelowi, kiedy się zastanawia. Ma pociągłą twarz, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i ciemne oczy, które błyszczą psotną iskrą. Czarne jak smoła włosy układa zawadiacko na żel. Pamiętam, że śmiałyśmy się z niego z Ann, że ta jego grzywka wygląda tak, jak gdyby się rozpędził i wpadł na ścianę. Umięśniony tors opina koszulka z logo szkolnego zespołu koszykarskiego.

– Tylko matka bierze mnie całego – wypala, a w jego oczach płonie mroczny błysk. Czeką na moją reakcję z diabelskim uśmieszkiem, podczas gdy jego palce wędrują w tę i z powrotem po oparciu za moją szyją.

– Bardzo śmieszne – mówię, odwracając wzrok ze wstydu.

– Nie mówiłaś, że oczekujesz poważnych odpowiedzi – mruczy, obdarzając mnie kolejnym uśmieszkiem.

– Dawaj następne pytanie. – Stuka palcem w zeszyt.

Z głośników sączy się zremiksowana wersja *Sexy Back*. Michael wbija we mnie wyzywające spojrzenie. Jestem ciekawa, co wymyśli. Niech mu będzie.

– Jak przygotowywałeś się do olimpiady? Czy chodziłeś na kurs?

Michael oblizuje wargi czubkiem języka, bębniąc palcami w rytm piosenki.

– Chodziłem na prywatne korki u pewnej... – Dalej pada bardzo obrazowy opis tego, jak można uczyć się matematyki pod stołem.

Zakrywam twarz rękoma, bo chce mi się śmiać. Tak naprawdę to u mnie reakcja nerwowa na stres. Nie chcę nabijać się z Brandona, bo to miły i pomocny uczeń. Michael dla jaj zapisuje swoje odpowiedzi w kajecie.

Od razu dodaje odpowiedzi na pytania o przyszłość. Wszystkie są sprośne i prześmiewcze. Zabieram mu notes, prosząc, żeby się opanował.

– Nie mogę się opanować, kiedy jesteś obok. Cały czas myślę tylko o jednym. – Wrywa mi go, a jego oczy błyszczą.

– Michael – szepczę, ignorując gorąco wspinające się na moje policzki. – Oddaj mi zeszyt.

– Co zrobisz, żeby go odzyskać? – mówi z pozoru lekkim tonem, ale wyczuwam kłopoty. Bawi się nim, kartkuje strony, jednocześnie trzymając mnie łokciem poza zasięgiem.

– Ładnie poproszę – proponuję, robiąc minę kotka ze *Shreka*. Kładę palce na jego łokciu, łudząc się, że tylko się ze mną droczy.

– Jak ładnie?

– No... najładniej jak umiem. Mogę powiedzieć wierszyk. – Szczerzę się tępo do niego.

Michael uśmiecha się, patrząc mi głęboko w oczy.

– Kusząca propozycja. Okej. Powiedz wierszyk, a jak mi się spodoba, to ci oddam notes. – Chowa zeszyt ostentacyjnie za siebie, po czym odwraca się w moim kierunku. – Ale jak mi się nie spodoba... dasz mi coś innego, zgoda?

Śmieję się, bo mnie lekko łaskocze po żebrach. Myślę kilka chwil, przygryzając wargę. Muszę wykombinować coś, co łyknie. Kiedy jego dłoń znowu ląduje na zagłówku siedzenia, trudno mi się skupić. Kto by pomyślał, że zapowiadające się nudno popołudnie zamieni się w czas spędzony z... gorącym i dojrzałym mężczyzną. Tak, Michael zdecydowanie jest już dojrzały i gorący. Różni się od moich kolegów ze szkoły. Jest wyższy i postawniejszy. W dodatku chodziły o nim plotki, że kiedy jakaś dziewczyna mu wpadnie w oko, to jej nie odpuści. Słyszałam też inne teorie. Cassie, która w zeszłym roku skończyła szkołę, zarzekała się, że jego język potrafi działać cuda. Chcę mu zaimponować moim ostrym jak brzytwa humorem.

– Wierszyk o Bakerze – dodaje Michael, nachylając się jeszcze bliżej.

Jest tak blisko, że zaciskam palce na blacie. Facet wie, jak zawrócić w głowie dziewczynie.

– Nawet jeśli chcesz najlepiej zdać, to ci się nie uda, bo w klasie jest Bran, psia mać.

Mój wierszyk jest tak suchy i beznadziejny, że aż muszę go popić szejkiem.

– Bran, który zalicza wiele numerków – podchwytuje Michael. – Ciekawe, czy ma orgazm po rozwiązaniu równania. – Śmieje się na cały głos ze swojego beznadziejnego żartu.

– Poproszę. – Wyciągam rękę po zeszyt.

Michael uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Twój wierszyk nie był w ogóle sprośny. Musisz się bardziej postarać.

– Poddaję się. Nic lepszego nie wymyślę.

– Bardzo się cieszę, że mi się poddajesz. W takim razie...

Nim się obejrzę, jego palce z oparcia zsuwają się na moją szyję. Najpierw muska mnie nimi delikatnie, a potem, kiedy widzi, że jestem zadowolona z tego kontaktu, ośmiela się położyć mi rękę na karku. Rozchyłam wargi, a on patrzy na moje usta.

– Michael... – szepczę. – Oddaj mi zeszyt.

Nachyla się. Moje serce gwałtownie przyspiesza, bo nasze wargi za chwilę się zderzą. Nagle ktoś rzuca kask motocyklowy na stół, przy którym siedzimy. Odskakujemy od siebie jak poparzeni.

– To chyba twoje – mówi Hunter, patrząc wymownie na swojego przyjaciela.

Michael nie jest zadowolony z pojawienia się mojego byłego chłopaka. Dziękuje mu i próbuje przekazać, że chcielibyśmy zostać sami. Wpatruję się w swoje palce. Za Hunterem stoi spóźniony Pająk i patrzy w okno. Unika mojego wzroku, chociaż od czasu do czasu łypie w moim kierunku. Mam nadzieję, że nie słyszał, jak się z niego nabijaliśmy. Teraz mi jest strasznie głupio.

– Przepuść mnie – mówię do Michaela, który nadal sprzecza się z Hunterem. – Przyszedł Pająk.

Na dźwięk swojego przezwiska chłopak się jeszcze bardziej spina. Michael przesuwa nogi poza siedzisko, żebym mogła przejść. Wolałabym, żeby wstał, ale widzę, że zamierza wykorzystać moment, kiedy nasze ciała ocierają się o siebie. Kładzie mi dłoń na lędźwiach i pomaga przejść.

– Czemu nie napisałeś, że się spóźnisz? – pytam oskarżycielskim tonem.

– Kiedy przyszedłem, ciebie jeszcze nie było. Wszedłem na chwilę za bar, żeby pomóc siostrze przenieść skrzynki na zapleczu – odpiera Bran. – Kiedy wróciłem, już z radością przesiadałaś się do kolegi.

Moje ciało zastyga w przerażeniu. Z pewnością słyszał strzępki naszej rozmowy. Odchrząkuję.

– Przepraszam cię, Brandon. Czemu nie podszedłeś?

Bran przeczesuje potargane włosy kościstą dłonią.

– Miałem właśnie do ciebie podejść. – Głos mu drży, a ja zaczynam się zastanawiać, czy ja go nie peszę. – Ale wtedy Emma poprosiła mnie, żebym przeniósł jej jeszcze jedną rzecz, a kiedy wróciłem, już przeprowadzałaś wywiad z... – Patrzy niechętnie na Michaela, który posyła mu spojrzenie pełne wyższości.

– Przepraszam, to były tylko debilne żarty... – powtarzam z zachęcającym uśmiechem. – Chodź, usiądziemy z drugiej strony.

Nagle wyraz jego twarzy się zmienia w kpiący. Kręci głową z niedowierzaniem.

– Najpierw musisz odzyskać swój zeszyt – mówi cicho Bran, jakby zdradzał mi sekret.

Patrzę mu w oczy i na obsypaną piegami twarz. Nie mam pojęcia, do czego zmierza.

– Ciekawe, co będziesz musiała zrobić. Będę mógł popatrzeć? – pyta.

Unoszę wysoko brwi ze zdziwienia, a Bran uśmiecha się maniakalnie. Kącik ust drży mu nerwowo.

– W końcu, wiesz... – Widzę, że już jest pewny, co ma powiedzieć, ale wypowiedzenie tych słów kosztuje go dużo nerwów. – Zaliczam tylko równania, to chociaż sobie popatrzę.

Zatyka mnie na dźwięk tych słów. Okej, byliśmy chamscy i mam za swoje. Bran posyła mi rozczarowane spojrzenie.

– Myślałem, że jesteś inna – stwierdza, a potem odwraca się na pięcie i zmierza w kierunku wyjścia.

Michael za moimi plecami wybucha głośnym śmiechem, a ja czuję się, jakbym wpadła do beczki z jakąś lepką substancją. Wyrrywam mu zeszyt spod tyłka, a potem wybiegam z baru.

– Bran! – krzyczę za nim głośno.

Ignoruje mnie i idzie dalej w kierunku stacji benzynowej. Zaczyna padać deszcz, nie mija chwila, a moje ubranie robi się ciężkie i lepi mi się do skóry. Mrużę oczy, by dojrzeć jego patykowatą sylwetkę.

– Brandon! – wydzieram się na całą ulicę, w efekcie czego samochody zwalniają i ludzie patrzą na mnie jak na wariatkę.

Bran również jest cały mokry. W końcu zatrzymuje się i odwraca powoli.

– Czego chcesz? Jeszcze się ze mnie ponabijać? – Ze złością wyrывa mi zeszyt i szuka ostatniej zapisanej kartki.

Próbuję mu go odebrać, ale jest zbyt wysoki, więc nie mam szans. Jego rzęsy trzepoczą od padającego deszczu. Wykrzywia usta w grymasie.

– Ale jesteście popaprani – podsumowuje z odrazą.

– Przepraszam, to Michael się wygłupiał. Nie ja to wymyśliłam! – skrzeczę na swoją obronę, wyciągając dłoń wysoko. Deszcz spływa po moim ciele, a białe trampki brodzą w błocie. Normalnie odpuściłabym ten zeszyt, ale trochę się boję, że gdzieś mnie zgłosi i będę mieć przez to problemy.

Brandon gwizdże, czytając słowa zapisane przez Michaela.

– Według was będę trzepał pod biurkiem, jak nauczycielka się odwróci. Jest tu tego więcej. Podniecają cię takie obleśne rzeczy?

– Nie! Naprawdę cię przepraszam, Bran. – Nadal podskakuję, próbując złapać zeszyt.

– A może zrobisz coś dla mnie, żeby go odzyskać? – pyta złowieszczco, chowając go za siebie.

Zwieszam dłonie wzdłuż ciała z rezygnacją.

– Proszę, oddaj to i daj się przeprosić – mruczę. – Postawię ci pizzę w Hot Pepperoni i pogadamy, co ty na to?

Bran patrzy na mnie wrogo. Nie umyka mi fakt, że zerka na mój pokryty gęsią skórka dekolt. Jestem pewna, że prześwituje mi stanik. Zakrywam się rękoma ze skrępowaniem.

– Chodź ze mną za stację benzynową – proponuje zniechęta, wskazując zeszytem ciemny obszar na skraju lasu.

Wzdrygam się z przerażeniem.

– Po co?

– Wiesz po co.

Kręcę głową z niedowierzaniem. Naprawdę to zaproponował.

– Czyli jak przystojny koszykarz zachowuje się jak dupek, to jest w porządku? A jak cichy i miły facet proponuje coś dziwnego, to od razu podejrzewasz najgorsze? Co myślisz, że bym ci zrobił?

– Bran, proszę cię – jęczę. – Ile razy mam cię jeszcze przeprosić?!

– Twoje przeprosiny są głównie warte! – krzyczy, zaciskając palce na rulonie z zeszytu. Chce mi się płakać.

– Naprawdę nie chciałam cię zranić. Wiem, że zachowałam się gównianie.

– Spoko – rzuca we mnie zeszytem z aroganckim gestem i wznawia marsz.

Wiem, że jest już za późno, ale i tak po raz kolejny biegnę za nim.

– Bran. Nie zaczęliśmy znajomości najlepiej – mówię, zrównując się z nim w deszczu. – Możemy zacząć od nowa?

– Jesteś niepoważna. Wracaj do swojego mięśniaka.

– Co chciałeś zrobić mi za stacją? – pytam wprost.

– Nic bym ci nie zrobił – warczy przez zaciśnięte zęby.

Wbiegam przed niego, tak że musi się zatrzymać.

– To po co z tym wyjechałeś? Dotknąłbyś mnie, gdybym się zgodziła?

Nie odpowiada.

– Zrobiłbyś coś, czego bym nie chciała, żeby się zemścić? – Krzyżuję ręce na piersi i zadzieram wojowniczo podbródek. – Zmieniłam zdanie. Chodźmy.

– Co ty robisz? – Krzywi się, kiedy go ciągnę za rękę, ale nie protestuje.

Kiedy jesteśmy za budynkiem, opieram się o chropowatą powierzchnię plecami. Czuję, jak mnie szczypie od tego skóra. Daszek chroni nas przed ulewą. Moje włosy spływają w strąkach po twarzy.

– Nie mam chłopaka, który by cię stłukł na kwaśne jabłko – mówię. Mój oddech jest płytki i szybki. – Pozwalam ci się pocałować.

Bran kręci głową z niedowierzaniem. Wcale nie jest jakimś totalnym brzydalem, po prostu nie jest superwysportowany i ma niemodne ciuchy, ale z twarzy może być. Lubię brzmienie jego głosu.

– Skąd pomysł, że miałbym ochotę? – Marszczy brwi, chowając drżące ręce za siebie. – Nie jesteś w moim typie.

– Okej. To nie. – Już mam przejść obok, ale zniecka popycha mnie na ścianę. Jego wzrok ciemnieje pożądaniem, kiedy patrzy na moje drżące wargi.

– Skye... – wymawia moje imię niskim i chropowatym głosem. – Posłuchaj... Nie chcę, żebyś całowała się ze mną z litości.

Kręci głową z rezygnacją. Nie lubię niezdecydowanych chłopaków, ale w tym przypadku jestem skłonna zrobić wyjątek i przejąć inicjatywę. Chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie. Chwieje się i wpada na mnie.

– To nie z litości, głuptasie – mruczę. – Ale pod warunkiem że wszystko mi wybaczysz, a potem udzielisz wywiadu.

Bran uśmiecha się pod nosem, wygląda trochę jak ktoś, kto coś właśnie niespodziewanie wygrał i nadal w to nie może uwierzyć.

Serce bije mi jak szalone, kiedy widzę, że podjął decyzję i się nachyla.

– Odsuń się od niej – słyszę głos Huntera.

A potem Michael odciąga ode mnie Brana i popycha go na siatkę. Chłopak zatacza się niezdarnie i upada w błoto.

– Dupki! – syczę. – To nie wasza sprawa.

– Od kiedy tak obniżyłaś standardy? – pyta Michael drwiąco, ciągnąc Pająka za koszulę. A potem zabiera go z pola mojego widzenia.

Próbuję przejść, ale zatrzymuje mnie znajoma dłoń. Patrzę na Huntera spode łba.

– Odsuń się – warczę.

– Skye... – mówi tonem, jakbym była marudnym dzieckiem – nie radzę ci czegoś z nim zaczynać, wyśmieją cię w szkole.

– W dupie to mam.

– On jest chory psychicznie. – Hunter zniża głos do szeptu. – I bywa niebezpieczny.

– Co?

– To prawda. Leczy się u psychologa. Rodzice go przyłapali na dręczeniu kota.

– Jezu!

Hunter potrafi być przekonujący. Opowiada mi, o co dokładnie oskarżono genialnego matematyka. Podobno zbudował specjalny labirynt, z którego kot nie mógł się wydostać, a jego twórca z zadowoleniem patrzył, jak stworzenie się denerwuje. Jestem przerażona tą wizją. Na dowód Hunter pokazuje mi screeny z konwersacji z Nailem z komitetu uczniowskiego.

Kilka chwil później wraca Michael z zadowolonym uśmiechem. Ostentacyjnie otrzepuje zakrwawione ręce. Zbiera mi się na wymioty.

– Już się do ciebie więcej nie zbliży. – Hunter przytula mnie z zaskakującą czułością.

Odpycham go od siebie ze wstrętem. Mijam ich ze zwieszoną głową. Chcę jak najszybciej znaleźć się w swoim domu z daleka od tego popapranego dnia.

Następnego dnia Brana nie ma w szkole. Wszyscy o nim gadają. Okropna prawda dotycząca kota wyszła na jaw. Tydzień później dowiaduję się, że chłopak zmienił szkołę.

14

| Obecnie

Kiedy czytam te zapiski, nie chce mi się wierzyć, że byłam taka łatwowna. Jeśli Bran jest Jaydenem... Nie sądzę, żeby mógł zrobić coś takiego. Z całą pewnością miał motyw, żeby się na mnie zemścić. A może trochę mu się podobałam? Może stracił nad swoim planem kontrolę? Patrzę na tablicę i wzdycham. Jestem pewna, że to on, więc nawet nie fatyguję się, żeby dopisywać ostatnie fakty do śledztwa.

Zaciskam usta, zatrzasnąjąc pamiętnik.

Kiedy prawda wychodzi na jaw, rzeczywiście czuję się rozczarowana, ale nie nim... tylko sobą. Żałuję, że nie zachowałam się inaczej.

Schodzę na dół, jednocześnie wiążąc włosy w supeł na czubku głowy. Odnajduję telefon w torebce i odruchowo sprawdzam powiadomienia. Jestem zaskoczona, widząc nową wiadomość w Ekstremum.

Jayden: Hej Skye. Przepraszam, że się nie odzywałem. Wspólna noc przerosła moje najśmielsze oczekiwania i musiałem sobie wszystko poukładać.

Skye: I co ułożyłeś?

Jayden: Nic sensownego. Tęskniłem...

Skye: ...

Jayden: Może to zabrzmie dziwnie, ale pomyślałem sobie, że jak się nie odezwiesz, to tak będzie lepiej. Do wczoraj nawet dobrze mi szło... Niemyślenie o Tobie.

Przełykam gorycz. Nie wiem, co odpisać.

Jayden: Nie gniewaj się na mnie.

Skye: Wiesz, że nie możemy tego dłużej ciągnąć w ten sposób.

Długo nie odpisuje i zastanawiam się, czy kiedykolwiek dostanę jeszcze od niego wiadomość. Dla własnego zdrowia psychicznego powinnam skończyć tę znajomość w tej

chwili, ale nie umiem. Może powinnam poczekać, aż Bran osobiście zaprosi mnie na randkę. Nie chcę czekać.

Skye: Gdzie teraz jesteś?

Jayden: To nie ma znaczenia.

Skye: Powiedz mi. Przyjadę i porozmawiamy.

Jest późny wieczór, a ja nie mam samochodu, ale coś wymyślę. W najgorszym razie zadzwonię do Denny'ego.

Skye: A może chcesz przyjechać do mnie? Bez maski.

Jayden: To niemożliwe. Zapomnij o mnie.

Skye: Nie chcę...

Jayden: To do niczego nie prowadzi.

Skye: Przeciwnie.

Chociaż bardzo mnie korci, nie mówię mu, że wiem, kim jest. Za to mam zamiar go trochę podpuścić.

Skye: OK, rozumiem. Nie chcesz nic innego oprócz łóżka. Nie przeszkadza mi to. Dobrze mi było ostatnio. Spotkajmy się znowu na tych samych warunkach.

Jayden: To nie jest dobry pomysł.

Skye: Dlaczego nie?

Jayden: Nie chcę Cię skrzywdzić.

Skye: Nie skrzywdzisz.

Skye: Chcę to poczuć...

Skye: Ten jeden ostatni raz.

Milczy uparcie przez następne pół godziny. Znowu nachodzi mnie myśl, że może to koniec i nigdy więcej się nie odezwie. Chociaż bardzo mnie korci, nie piszę ponaglenia. Zajmuję ręce i głowę rzeczami, które od jakiegoś czasu były nietknięte. Ładuję stertę naczyń do zmywarki. Wstawiam pranie. Zamiatam podłogę na dole. Kiedy nadal nie ma nowej wiadomości, wyciągam mopa. Moje ciało zachowuje się jak po amfetaminie – działam na wysokich obrotach. Nie ma mowy, żebym dzisiaj zasnęła. Po dwóch godzinach nocnego sprzątnięcia biorę się do przemeblowania salonu. Meble, które posiadam, są wątpliwej jakości, a co za tym idzie, nie są ciężkie.

Odgarniam ze spoconego czoła kosmyk włosów. Już prawie kończę, kiedy telefon pika z powiadomieniem. Upuszczam sobie kanapę na stopę i z przekleństwem na ustach biegnę do telefonu.

Jayden: Ostatni raz. Zarezerwowałem hotel na jutro. Będę czekał o 19.

Musi mieć niezłe znajomości, skoro hotel odrzucił wszystkie inne rezerwacje na ten dzień, i to w środku nocy.

Skye: Dobrze.

Przed zaśnięciem rozmyślałam o tamtym ponurym popołudniu na stacji benzynowej. Co Michael mu zrobił? Oprócz dzisiejszego popołudnia nigdy więcej nie rozmawialiśmy na żywo. W głowie tworzę cały scenariusz. Bran zmienił szkołę, ale najwyraźniej o mnie nie zapomniał. Wychodzi na to, że przez te wszystkie lata mnie obserwował. Zacz nam główkować, czemu akurat teraz ujawnił się w sieci. Może akurat wrócił do miasta i na mnie wpadł? Wyteżam umysł i przypominam sobie dokładnie dzień, w którym zainstalowałam Ekstremum. Byłam wtedy na randce z Mattem i w barze spotkaliśmy Huntera, Michaela i... Brandona, czyli Jaydena. Wpadłam na niego w drzwiach! Zadaję sobie pytanie, jak mu się udało zhakować tę aplikację, przecież na pewno ma świetne zabezpieczenia. Musi być specjalistą od cyberbezpieczeństwa. Chaos w mojej głowie i wyczerpanie fizyczne po jeździe na mopie w końcu wysysają ze mnie resztki świadomości. Kiedy rano się budzę, czuję się jak zombi. Kontaktuję się z Rachel, bo muszę wrócić pod mieszkanie Ann po auto. Tak się szczęśliwie składa, że jedzie w tamtym kierunku. Podczas podróży piszę do Denny'ego, żeby mu podziękować za wczorajszą podwózkę i zapytać, jak się dziś trzyma. Odpisuje, że nie ma sprawy, pyta, czy ma po mnie przyjechać, żeby odebrać samochód. Odpowiadam mu, że jadę z Rachel, i ponownie pytam o samopoczucie. Denny odpisuje, że jest lepiej niż wczoraj, i proponuje, żebyśmy spotkali się dziś wieczorem. Nie chcę szukać fałszywych wymówek, więc mu piszę wprost, że umówiłam się z hakerem na spotkanie. Denis wyraża swój niepokój i pyta, czy nie potrzebuję obstawy. Piszę, że dam radę.

Skoro już jestem w centrum Staunton, wchodzę do mojej ulubionej piekarni i kupuję dwa bajgle na wynos. Później wbiegam po szerokich stopniach klatki schodowej do mieszkania Ann. Przyjaciółki nie ma w domu i nie odbiera ode mnie telefonu. Patrzę na zegarek na przegubie, przygryzając wargę. Jest po dziesiątej, więc pewnie poszła już do redakcji. Postanawiam, że podrzucę jej śniadanie do pracy. Siedem minut później parkuję pod siedzibą gazety. Słońce razi mnie w oczy, więc zakładam okulary przeciwsłoneczne.

– Skye – słyszę za plecami zboląły głos i staję jak wryta.

Odwracam się powoli i patrzę na Evana, który krótko mówiąc, nieco stracił formę. Co ja mówię. Wygląda fatalnie. Zamiast schludnego garnituru ma na sobie wyciągnięty T-shirt z logo Apple. Gładzi kilkudniowy zarost i patrzy na mnie przepaszająco.

– Możemy pogadać?

Uśmiecham się sztucznie i unoszę torebkę z bajglami.

– Wpadłam tylko na chwilę do Ann, żeby podrzucić jej śniadanie.

– Proszę... – Wskazuje dłonią parasole po drugiej stronie ulicy.

Pod drzwiami redakcji stale się ktoś kręci, więc nie da się tu spokojnie porozmawiać. Rozmowa z Evanem to ostatnie, na co mam ochotę, ale jego kolejne słowa sprawiają, że krew

krzepnie mi w żyłach.

– Musisz o czymś wiedzieć przed wieczorem. – Nie patrzy mi w oczy, wypowiadając te słowa.

Całe moje ciało zastyga. Skąd on może o tym wiedzieć? Kiwam głową i sztywna jak robot przechodzę na drugą stronę ulicy do kawiarni. Czuję się jak przed ważnym egzaminem. Mam wrażenie, że to, czego się za chwilę dowiem, położy mnie trupem. Evan jest Jaydenem. Wie, że go nienawidzę. Albo jeszcze gorzej. Wie, kim jest Jayden, i wie o wszystkim. Jest mi nieznośnie gorąco na myśl, że ta informacja mogła gdzieś wyciec. Zdaję sobie sprawę, że ja też puściłam parę... Oczywiście bez szczegółów... Ale Denny wie. Tyle że Denny nigdy nikomu o tym nie powie.

Evan odsuwa dla mnie krzesło szarmanckim gestem. Siadam na rattanowym siedzisku, czując, że moje ramiona są sztywne jak z drewna. Zajmuje miejsce naprzeciwko i przygląda mi się ponurym wzrokiem. Ciemny czerwony parasol nad nami sprawia, że wygląda diabolicznie. Szukam w jego twarzy podobieństw do hakera. Czy Jayden ma takie kurze łapki wokół oczu? Kolor tęczy się zgadza. Kurwa mać. Nie chcę, żeby otwierał te przeklęte usta. Jeśli to on, to nie wiem, co zrobić. Zaciskam palce na brzegu blatu. To nie może być on.

– Skye... – podejmuje z udręczoną miną. – Chciałem cię przeprosić.

Zaciskam wargi tak mocno, że aż boli mnie szczęka. No już. Wykrztuś to z siebie. Albo lepiej nic nie mów.

Evan przeciera twarz dłonią, a w jego oczach błyszczą łzy.

– Nie tylko za to, co się stało między nami ostatnio... Zachowałem się jak świnia.

Zakładam ręce na piersi i czekam na rozwój wydarzeń.

– Sabotowałem twoje działania w redakcji.

Nie jest to dla mnie zaskoczeniem. Zadzieram wysoko podbródek, jednocześnie mrużąc nienawistnie oczy. Nie mam ochoty mieć dla niego litości.

– Jaki to ma związek z dzisiejszym wieczorem? – cedzę każde słowo.

Evan mruga nerwowo i otwiera usta. Parzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Dziś jest finał rozgrywek stanowych. Nie było cię na ostatnim kolegium. Mnie zresztą też nie. Dzwonił do mnie Mark i pytał, czy wezmę ten temat.

Kurna, jak mogłam o czymś takim zapomnieć?! Poczucie ulgi natychmiast zamienia się w oburzenie. Kelnerka kieruje się z zamiarem przyjęcia zamówienia, ale kiedy widzi moją minę, zawraca.

– Dlaczego nie zadzwonił do MNIE?! – warczę na Evana, który aż się kuli na krześle. Moje palce odnalazły serwetkę na stole i zwijają ją w kulę, którą za chwilę wepchnę komuś do gardła. Jeszcze nie zdecydowałam komu.

– Bo się z nim dogadałem.

– Słucham?

– Przepraszam, Skye. To dlatego, że byłem zazdrosny – mówi cicho. – Za każdym razem okazywałaś się ode mnie lepsza i nie mogłem tego znieść. To dlatego byłem chamski. Chociaż też po części dlatego, że wiedziałem, że nie mam u ciebie szans. – Zerka ze skrucną w moim kierunku. – Przepraszam. Jeśli tego chcesz, odejdę z pracy i nie będę ci się naprzykrzać. Dzisiaj zobaczymy się ostatni raz.

Nie wiem, co mam odpowiedzieć, bo jego słowa są takie... Związane z tym wszystkim. Ale to oczywiście może być zbieg okoliczności. Mam nadzieję, że tak jest.

– Evan. – Oblizuję suche wargi – Chcę, żebyś wziął ten temat.

– Co? – Kolega z pracy przygląda mi się podejrzliwie. Pewnie myśli, że szykuję na niego jakąś zasadzkę albo... że do reszty mi odbiło.

– Mam spotkanie dziś wieczorem – mówię konspiracyjnym szeptem. – Weź ten temat.

Na jego twarzy maluje się ogromne uczucie ulgi. Dodatkowo do jego oczu wraca nuta przebiegłości, której nie znoszę. Wstaję, żeby iść do Ann. Evan zrywa się z krzesła i staje mi na drodze.

– Skye. Czy myślisz, że ty i ja...

– Nie – wchodzę mu szorstko w słowo i mijam go szybko. Nie odwracam się. Nie chcę zobaczyć jego miny. To Brandon przyjdzie do hotelu, nie on. Koniec kropka. Nie chcę, żeby to był on. Przecież nie doniósłby sam na siebie. Poza tym nie proponowałby spotkania w dzień mistrzostw.

Wchodzę do redakcji na miękkich nogach. Ann siedzi w swoim małym centrum dowodzenia, trzech telefonów, tabletu i laptopa. Unosi na mnie skacowany wzrok i aż chce mi się śmiać z jej niedoli. Powstrzymuję się jednak. Kładę torebkę z bajglami na biurku, otworem w jej kierunku, by mogła zajrzeć do środka i poczuć ten pyszny zapach świeżo wypieczonego pieczywa.

– Jak tam główka? – pytam, bo zapach jedzenia nie działa tak jak się spodziewałam.

Ann wygląda jak ktoś, kto będzie za chwilę błagać, by go dobić. Kręci jedynie głową z niemocą.

– To koniec – mówi nierokującym nadziei głosem. – Słyszałam waszą rozmowę wczoraj. On do mnie nie wróci.

Zapowietrzam się, a potem zeskakuję z biurka i ją przytulam.

– Ann... – mówię kojąco. – Widocznie nie jesteście sobie przeznaczeni. Jeśli coś znika z twojego życia, robi miejsce dla czegoś lepszego.

Ann szlocha głośno. Wyciągam chusteczkę z pudełka i jej podaję.

– Jeśli chcesz... – Tak bardzo chcę ją pocieszyć, że tracę nieco zdrowy osąd sytuacji. – Zabiorę cię na imprezę zamknięcia sezonu dla drużyny taty.

Ann zastyga.

– Będzie trener Preston – dodaję cicho. Chociaż coś przewraca mi się w żołądku na myśl o niej i moim tacie, dochodzę do wniosku, że może czas przestać być egoistką. Ann się w nim durzy od kilku lat. Może jak go pozna lepiej, zrozumie, że to nie jest ktoś odpowiedni dla niej. – Ale na dobre kończysz z Mattem – ostrzegam.

Ann kiwa głową i wyciera łzy spod oczu chusteczką. Chyba udało mi się poprawić jej humor. Przesuwam bajgle bliżej, klepię ją po przedramieniu krzepiąco i oddalam się od jej biurka.

– Dam znać – informuję.

Macha mi z cieniem nadziei na twarzy. Muszę odwiedzić jeszcze jedno biuro i wcale mi się to nie uśmiecha.

Mark podskakuje na krześle, kiedy wchodzę bez pukania do jego akwarium. Okulary zsuwają mu się z nosa, a na czoło występuje perlisty pot.

– Hej, nie wiedziałem, że mieliśmy się dziś spotkać. – Łypie w stronę ściennego kalendarza.

Unoszę brwi.

– Evan mi się do wszystkiego przyznał. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jestem rozczarowana waszym spiskiem.

Mark posyła mi nerwowe spojrzenie. Jestem o krok od powiedzenia mu, że rezygnuję z pracy, ale się powstrzymuję. Zaczyna mnie przeproszać i mówić, że to nie tak, jak mi się wydaje. Po prostu uznał, że Evan ciężko pracuje i marzył o sekcji sportowej, w której się na dobre rozgościłam. I chciał podzielić ją między nas. Posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie i wychodzę. Trzaskam drzwiami, odgradzając się od irytującego dźwięku jego głosu. Nie chce mi się myśleć o pracy. Wychodzę stamtąd czym prędzej, nie oglądając się nawet za siebie. Z racji tego, że dziś wieczorem wszystko ma się wyjaśnić i chcę wyznać Brandonowi, że nie mam do niego żalu i... chcę się dalej spotykać, muszę wyglądać zjawiskowo. Chcę mu się podobać.

Jestem pewna, że w szafie nie znajdę niczego, co by mi odpowiadało. Kieruję się do salonu fryzjerskiego Mii i łudzę się, że przyjmie mnie na samo przycięcie grzywki i końcówek bez wcześniejszego umówienia. Szczęśliwie udaje mi się to załatwić. Wstępuję też do salonu piękności obok na depilację całego ciała pastą cukrową i manikiur.

Zaglądam też do ulubionego butiku z ubraniami. Mój wzrok natychmiast przyciąga sukienka na manekinie. Zabieram mój rozmiar do przymierzalni, choć już podjęłam decyzję. Patrę na swoje gołe ramiona w hiszpańskich rękawkach i jasnoróżowy gorset. Na materiale jest malutki nadruk różyczek. Poniżej bioder spływają falbany przed kolano. Przepęnia mnie

radość na myśl, że zobaczy mnie w tej sukience. Już sobie jestem w stanie wyobrazić dłoń Jaydena sunącą po linii mojego dekoltu i od razu mam ciarki.

Spycham w najgłębsze odmęty umysłu niepokój i strach. Chcę nastawić się pozytywnie. Powiem Branowi, co czuję, i wtedy na pewno się na mnie otworzy. Wszystko się dobrze skończy.

Kiedy w końcu nadchodzi wieczór, parkuję pod hotelem Riverside Inn. Szum rzeki ani trochę mnie nie uspakaja. Jestem zdenerwowana i spięta. Widzę zaparkowany samochód Brandona z rejestracją VET. Z daleka nie dostrzegam dalszych numerów, ale ten początek zapadł mi w pamięć. Poza tym wszystko układa mi się w całość. VET to pula tablic przeznaczona dla weteranów wojennych. Rodzice musieli go wysłać do wojska po szkole. Nie jest to dla mnie takie zaskakujące – nie wiem, co bym zrobiła na miejscu rodzica nastolatka z poważnymi problemami. Poznaję również znajomą naklejkę z logo warsztatu Teddy’ego. Ja swojej jeszcze nie zeskrobałam.

Przed wejściem czekają kwiaty. Tym razem Jayden wytyczył drogę do pokoju płatkami róż. Tak jak ostatnio rzędy świec rozświetlają stylowy hol i marmurowe stopnie. Zadzieram głowę i patrzę przez okno klatki schodowej.

– Jayden?! – wołam, a mój głos odbija się echem po pustym budynku. Czuję pod skórą, że tu jest. Po kręgosłupie wspina mi się dreszcz, kiedy słyszę kroki na górze. Nie czeka na mnie tak jak ostatnio.

Wchodzę na górę, zaciskając palce na pasku torebki. Drzwi do apartamentu na ostatnim piętrze są uchylone. W środku panują egipskie ciemności.

– Jesteś tu? – pytam nieśmiało. Mam nadzieję ujrzeć jego twarz bez maski, ale jak zwykle się ukrywa. Siedzi na łóżku ze zwieszoną głową.

– Zamknij drzwi – nakazuje niskim głosem.

Duszę w sobie protest i wykonuję polecenie. Pogrążamy się w ciemnościach. Mój oddech staje się płytki. W pomieszczeniu daje się wyczuć ciężką atmosferę niepokoju, którego nie mogę się pozbyć nawet po wzięciu głębokiego wdechu. Włoski na rękach stają mi dęba, kiedy słyszę, jak wstaje.

Jayden przesuwa się w moim kierunku. Odgłos kroków na parkiecie odbija się echem po pomieszczeniu. Ciekawe, czy słyszać, jak mocno wali mi serce.

– Chcę zobaczyć twoją twarz – szepczę, kiedy zbliża się na tyle, bym poczuła ciepło bijące od jego ciała.

Nie dotyka mnie. Jeszcze. Przypominam sobie naszą chwilę pod daszkiem na stacji. Nikomu się nie przyznałam, ale wyobrażałam sobie później, jak Bran wkłada dłoń pod stanik sukienki i pieści mój biust. Mam ochotę mu to powiedzieć.

– To się nigdy nie stanie – odpowiada stanowczym głosem.

Łapię jego dłoń i kładę na swoją pierś.

– Możesz mi zaufać – zapewniam, masując się jego ręką. Słyszę, jak wciąga powietrze przez zęby ze świstem. – Możesz być pewien, że nie odrzucę cię, kiedy dowiem się, kim jesteś.

Wsuwam jego drugą dłoń pod materiał i przymykam oczy z rozkoszy.

– Wiem, że coś między nami się zrodziło wiele lat temu – mruczę uwodzicielsko.

– Tak – przyznaje zbolalym głosem.

– Rozluźnij się – proszę. – Po prostu niech to się dzieje.

Odnajduję drżącymi dłońmi pasek jego spodni i rozpinam kłamrę. Czuję pod palcami znak z wilkiem, który tylko potwierdza moją tezę o tym, że spotkaliśmy się w dniu mojej randki z Mattem. Uśmiecham się pod nosem, przybijając sobie piątkę. Zaczynam być panią sytuacji, a on zbłąkanym rycerzem zdanym na moją łaskę. Dotykam wybrzuszenia w jego spodniach i pocieram je palcami. Z jego ust wydobywa się jęk, ale natychmiast milknie, jakby się bał, że jednak poznam go po głosie. Całuję go w usta.

– Nie musisz się bać.

Pogłębia pocałunek, napierając na mnie wysuniętym ze spodni penisem. Dłonią wędruje pod spódnicę i łapie mnie za pośladek. Ścisza go zaborczo.

– Skye, sprawiasz, że przy tobie tracę głowę – wyznaje, przyciskając mnie mocno do siebie.

Zwinny język przesuwają się po moich wargach i wsuwa do środka, doprowadzając mnie do szaleństwa. Ciemność i napięta atmosfera stają się nie do zniesienia, a delikatny lęk i niepokój tylko podsycają moje podniecenie. Otwartą ciepłą dłońią przesuwają się po moich nagich plecach, po czym gwałtownym ruchem zrywa ze mnie majtki. Nie przerywając gorącego pocałunku, przesuwamy się w kierunku łóżka, na które mnie rzuca. Zębami zdejmuję ze mnie sukienkę i zaczyna całować moje piersi. Wraca wargami do moich nabrzmiąłych ust. Zabawia się moimi piersiami, zaciskając palce na brodawkach, aż z moich ust wydobywa się głośne łkanie. Wykręca je na granicy bólu, w efekcie czego stają się jeszcze mocniej nabrzmięte. Zadziera sukienkę i zaczyna przesuwac opuszkami po delikatnej skórze w miejscu gumki od majtek. Złączonymi dwoma palcami przeciąga między wargami sromowymi, co wzbudza we mnie doznanie podobne do tych, kiedy przesywa cię prąd. Dotkliwie powoli zanurza palce w środku. Gryzę go w wargę, kiedy kciukiem zaczyna naciskać na łechtaczkę. Jego usta chłoną moje z dziką brutalnością. Bran emanuje aurą męskości i tajemniczości, która mnie nakręca. Teraz, kiedy wiem, kim on jest, moje podniecenie wcale nie jest mniejsze. Cała płonę, a moja skóra płonie potrzebą, by go dotknąć. Znaleźć się jak najbliżej, skóra przy skórze.

Moje ciało nastraja się do tego dotyku. Wypycham biodra, wspierając się rękoma na materacu, a on jeszcze zapalczywiej pieprzy mnie dłońią. Kiedy wydaje mi się, że już ogarnia

mnie pierwsza iskra orgazmu, zabiera rękę i popycha mnie plecami na łóżko. Szybko wyswobadza się z koszuli, spodni i bokserek, a ja czuję powiew upajającego zapachu, kiedy odrzuca ubranie na bok. Chciałabym zobaczyć teraz jego gibkie ciało. Wciąga powietrze, a potem wspina się na łóżko.

Dopada znowu moich ust swoimi i wdziera się językiem do środka. Całuje mnie tak, jakby od tego zależało jego życie. Dłonią badam twarde sploty mięśni i docieram do gigantycznego wzwodu. Drży, kiedy przeciągam po nim palcami. Łapie mnie za nadgarstek, nim skieruję go do swojego wnętrza.

Nie do końca rozumiem, więc pozwalam sobie na trochę improwizacji. Przerywam pocałunek i wstaję. Nasze ciała zderzają się i ocierają o siebie. Jayden w końcu klęka na łóżku, a ja pochylam się i biorę go do ust.

Wiem, że unika rozmowy. Seks bez komunikacji werbalnej wydaje mi się jeszcze bardziej zwierzęcy i namiętny. Drażnię go koniuszkiem języka, pomagając sobie dłonią. Jayden mruczy cicho, łapiąc mnie za tył głowy i przyciągając bliżej siebie. Drugą dłoń opieram o materac. Fakt, że jestem przed nim na klęczkach, wypięta i gotowa, jeszcze bardziej podkreśla moje zmysły.

Bran zaczyna poruszać intuicyjnie biodrami, i z tych niecierpliwych ruchów wyczytuję, że zaraz dojdzie. Przyspieszam ruchy języka, zasysam końcówkę fiuta. Jayden zastyga i wydaje z siebie niski seksowny dźwięk, od którego prawie sama dochodzę. Kiedy sądzę, że za chwilę poczuję w ustach jego nasienie, mężczyzna niespodziewanie mnie odpycha.

– Coś nie tak? – pytam zdezorientowana.

Odpowiada mi gardłowym warknięciem, po czym przyszpila mnie do łóżka. Łapię go za ramiona i daję się ponieść serii gorących pocałunków, którymi mnie obdarza. Jednocześnie torturuje mnie, przesuwając twardym penisem po pulsującej z pragnienia łechtaczce. Opieram stopę o kolumnę łóżka, by bardziej się otworzyć. Pragnę go poczuć w środku. Jayden doskonale odczytuje moje potrzeby, bo natychmiast kieruje penisa do mojego rozpalonego wnętrza. Zaczyna poruszać się, opierając dłońmi po obu stronach mojej twarzy. Mam wrażenie, że właśnie przypomniał sobie, że ma trzymać jakiś dystans. Posuwa mnie mocno, nie dając się pocałować. Kiedy znowu próbuję, bez uprzedzenia się wysuwa i przekręca mnie na brzuch. Rozwiera mi uda i sprawnym ruchem wbija się do środka, głęboko aż po samą nasadę. Wsuwa mi dłoń we włosy i chwyta za nie.

– Tak to miało wyglądać, Skye, pamiętasz? – mruczy mi do ucha. – Tylko ekstremalne doznania.

Posuwa mnie mocniej, nasze ciała klaskają o siebie. Jęczę, bo świadomość, że jego ciało posiadało moje, jest obłądne.

– A ty się we mnie zakochałaś – dodaje z pretensją.

Nie odpowiadam, czując łyzy pod powiekami. Zaciska dłoń w moich włosach i gryzie mnie w ucho. Przyspiesza ruchy bioder, i to, że bierze mnie ostro, jeszcze bardziej mnie nakręca. Zaciska palce drugiej ręki na moim biodrze do granicy bólu. Dochodzące z jego gardła dźwięki sugerują, że jest na granicy orgazmu. Moje ciało drży z każdym ruchem, na moje policzki wpływa gorący rumieniec. Bran pompuje wściekle, a moje wysokie jęki i jego niskie sapnięcia mieszają się ze sobą. Materac skrzypi od ruchu jego mięśni, wydaje się, że zrobiło się duszno od aromatu naszych spoconych ciał.

Poddaję się mu całkowicie. Chcę, żeby miał mnie całą, jęczę, wijąc się pod nim, więc unieruchamia mnie jednym sprawnym gestem i przyciska język do miejsca za uchem. Zaciskam palce na satynowej pościeli, dochodząc. Słyszę i czuję gorący oddech na karku. Przesuwa podbródkiem po moim kręgosłupie i składa pocałunek na dole pleców. Chwilę później ciepło jego ciała znika.

– Nie ma dla nas słodkich zachodów słońca. I nigdy nie będzie. Nie jestem materiałem na chłopaka.

Znowu chce mnie zostawić. Już wstał z łóżka i się ubiera.

– Nie rób tego – proszę cicho i już nienawidzę tej słabości, która wybrzmiewa w moim głosie.

Nie odpowiada. Widzę jaśniejszy zarys białej koszuli i czuję, jak ugina się materac, kiedy siada, żeby pospiesznie zawiązać buty.

Łzy zaczynają spływać mi po policzkach.

– Proszę, zostań. Porozmawiajmy.

Ale on już podjął decyzję. Wstaje i idzie szybkim krokiem do drzwi. Widzę kontur framugi zarysowany światłem, kiedy je otwiera.

– Wiem, kim jesteś, i wszystko ci już dawno wybaczyłam. – Ciemniejszy kształt zastyga na moment w bezruchu. – Błagam, zostań.

Siadam na łóżku, jednocześnie odruchowo okrywając się kołdrą. Powstrzymuję się, żeby nie wyciągnąć do niego ręki.

– Nie jesteśmy już w liceum. Jesteśmy dorośli. – Mój głos jest zachrypnięty. – Po prostu dajmy sobie szansę. Nie zakochałam się.

Uparcie milczy, ale wyczuwam w nim wewnętrzną walkę. Przecież też na pewno chce tej bliskości. Myślę, że jemu też to nie wystarczy. Wstaję z łóżka i podchodzę do niego na miękkich nogach. Widzę, jak z zakłopotaniem przeciąga palcami po włosach.

– Brandon – szepczę, kładąc dłoń na jego umięśnionym ramieniu. Jestem o krok od zobaczenia twarzy w świetle świec wpadającym przez szparę w drzwiach. – Zacznijmy od nowa.

Na dźwięk swojego imienia prostuje się gwałtownie, a potem zamyka drzwi. Nerwowość we mnie narasta. Wyobrażam sobie słodki scenariusz pełen radości i łez oraz uroczego pojednania. Czekam w ciemnościach. Mam ciarki na całym ciele. Proszę w myślach, by mnie nie odrzucił. Łapie mnie za nadgarstek trzęsącą dłonią. Kiedy już jestem pewna, że przyciągnie mnie i ponownie pocałuje, wykręca mi boleśnie rękę. A potem przesuwa mnie w drugą część pokoju.

– Zakochałaś się. Specjalnie wybrałem datę mistrzostw stanowych, żeby zobaczyć, czy przełożysz spotkanie. Nawet się nie zająknęłaś – burczy mi do ucha. – To koniec, Skye. Nie odwzajemniam twoich uczuć.

Okrutne słowa rozrywają mi serce na pół. Ma rację. Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, drzwi trzaskają, a ja jestem sama w pomieszczeniu. Co, do kurwy nędzy?! Jego słowa docierają do mnie w zwolnionym tempie.

Zaczynam biec, ale kiedy jestem na klatce schodowej, słyszę już tylko kroki.

Wpadam do innego pokoju i biegnę do okna. Otwieram je szybko i wrzeszczę na całe gardło.

– Evan! Wracaj tu! Natychmiast.

Auto znika za rogiem, a ja padam na ziemię i pogrążam się w płaczu.

Czuję się jeszcze gorzej, ponieważ kiedy biorę do ręki telefon w samochodzie, okazuje się, że aplikacja zniknęła. Łzy ciekną mi po policzkach i czuję się fatalnie, wracając do domu. A więc to naprawdę koniec. Mam masę nieodebranych połączeń od Ann i wiadomości z pytaniem, dlaczego nie ma mnie na meczu. Tata dobija się do mnie z tymi samymi żądaniami wyjaśnień. Odpisuję im, że nic mi nie jest.

Ann: Evan zabiera Twój temat!!!!

Czuję się, jakby wylała na mnie wiadro zimnej wody.

Skye: Jest tam od początku!?

Ann: Tak! A dlaczego miałby nie być.

Skye: Wiesz, gdzie mieszka Brandon?

Ann: Jaki Brandon?

Skye: Pająk.

Ann: Nie mam pojęcia. Bakerowie wyprowadzili się z Fisherville lata temu. Podobno siedzi.

Kręcę głową. Już nic z tego nie rozumiem. Mam wielką ochotę walić czołem w kierownicę. W nosie mam rozgrywki stanowe.

Postanawiam sprawdzić ostatni trop.

Następnego dnia z samego rana, biorę gigantyczny gwóźdź ze strychu i wsiadam do auta. Zatrzymuję się dwadzieścia stóp przed warsztatem u Teddy’ego i wbijam go w koło. Na flaku

przejeżdżam przez bramę mechanika. Teddy wita mnie, machając czapką z daszkiem.

– Hej. Złapałam gumę. Pomożesz mi od ręki? – Szczęrze się niewinnie.

Teddy uśmiecha się dobronudsznie i pokazuje mi, żebyim wjechała pod wiatę. Jego pracownicy w trzy minuty uwijają się ze zmianą koła.

– Musisz mi dać naklejkę dla taty – mówię przymilnym głosem, kiedy się rozliczamy. – Widziałam na mieście jedno auto z taką nalepką i pomyślałam sobie, że to świetny sposób na bezpieczną jazdę.

Teddy otwiera szufladę i wyciąga kilka, po czym rzuca na blat obok mojego rachunku.

– Wiesz, do kogo może należeć czarne auto z tablicą zaczynającą się od VET?

– A skąd miałbym wiedzieć?

Opieram dłońien na blacie, eksponując dekolt i mrugając rzęsami. Teddy zerka w tamtym kierunku, a ja zaczynam czuć się okropnie.

– To twój klient. Miał naklejkę.

Teddy poprawia włosy pod czapką, a potem rzuca mi chmurne spojrzenie.

– Nie wolno mi udzielać informacji o klientach.

– Wiem, ale to w dobrej wierze. Zarysowałam mu bok, jak wyjeżdżałam z parkingu. Chciałabym zwrócić pieniądze za naprawę.

– Chyba ci się coś pomyliło. Ten klient był u nas wczoraj i zdecydowanie nie miał żadnej rysy.

Niech to szlag.

– Podaj mi do niego numer. Upewnię się, że wszystko okej.

Teddy kręci głową, po czym wyciąga z kieszeni zapalniczkę i zmiętoszoną paczkę fajek. Pokazuje mi podbródkiem drzwi. Rozumiem doskonale aluzję, ale jestem zdesperowana.

– Zapłacę – syczę.

Teddy robi oburzoną minę i podchodzi do drzwi.

– Udam, że tego nie słyszałam.

Chyba będę musiała się gdzieś przyczaić pod warsztatem i czekać, aż Jayden przyjedzie z kolejną usterką. To niedorzeczne, bo to może się zdarzyć za miesiąc. Opuszczam ręce wzdłuż ciała zrezygowana i idę za chmurą dymu, którą już wypuszcza z siebie umazany smarem Teddy. Macham mu na pożegnanie i wsiadam do swojego buicka, który już czeka na mnie przeparkowany przy wyjeździe.

Obserwuję zaciągającego się papierosem Teddy'ego, który kieruje się do kolejnego klienta. Wita się uprzejmym zdjęciem czapki i dogasza papierosa na ziemi, a potem wrzuca do kubła. Właśnie zamierzam zrobić coś karygodnego. Kobieta w średnim wieku wjeżdża pod wiatę, gdzie jeszcze kwadrans temu zmieniano mi oponę. Teddy osobiście zagląda pod maskę samochodu. Nie waham się ani chwili. Wracam się do biura znajdującego się w kontenerze

i rozglądam się w poszukiwaniu tropu. Na biurku leżą opakowania z niedojedzonym żarciem na wynos, stary pęknięty kubek z garścią długopisów. Nie ma żadnego komputera. Wyciągam z półki pod biurkiem poźółkły zeszyt z danymi ostatnich klientów. Nazwisko, marka samochodu, numer rejestracyjny i... w niektórych przypadkach adres, gdzie należy samochód odprowadzić. Gdyby ktoś mnie nakrył, to poszłabym siedzieć. Pospiesznie robię fotki ostatnich trzech stron i wciskam zeszyt z powrotem pod biurko. Mam wrażenie, że od tych emocji zaraz dostanę zawału. Z pochyloną głową wychodzę z biura i pędzę do samochodu.

Jadę z walącym sercem przez całe Staunton. W domu parkuję byle jak na podjeździe i biegnę na górę do mojej tablicy. Padam na miękkiego dywan, wyciągam zeszyt z notatkami i długopis. Z szalejącym pulsem i szumiącą krwią w uszach otwieram zdjęcie w telefonie. Liczę, że Jayden dał sobie ze mną spokój na dobre i nie podgląda tego, co robię. Aplikacja zniknęła. Przegrywam zdjęcia na laptop, żeby lepiej widzieć listę nazwisk. Teddy stawia takie kulfony, że trudno mi odczytać jego pismo. Po półgodzinie odczytywania tych hieroglifów idzie mi trochę szybciej. Nie wszędzie wpisał numery tablic rejestracyjnych, bo widocznie mu się spieszyło. Przeklinam jego niechlujność, bo wszystkie trzy to na pewno inna marka niż ta, którą jeździ Jayden. Jestem pewna, że wczoraj widziałam logo audi. Mam ochotę wrócić do Teddy'ego i go ochrzanić. Jestem tak nabuzowana emocjami, że nawet nie mam siły rozpaczać. Dowiem się, kim on jest, choćby nie wiem co. Szukam po marce, ale to zdecydowanie ulubiona marka mieszkańców okolicy.

Czy to kolejna ślepa uliczka? Wykreślam kobiety, co daje mi... trzy rekordy mniej. Biorę laptop i podchodzę do tablicy. Wiem, że mam odpowiedź przed oczami, ale jeszcze jej nie widzę. Żałuję, że nie mam takiej tabletki jak Bradley Cooper w filmie *Jestem Bogiem*, po której wzięciu wszystkie elementy układanki wskoczyłyby na swoje miejsce.

Sprawdzam każdy adres dostarczenia auta po kolei i patrzę, czy jest gdzieś w otoczeniu przekrzywionego znaku na mapie. Nie mam nic. Sprawa jest beznadziejna. Może Teddy powiedział tak na odczepnego, a klient wcale nie był u niego wczoraj. Żałuję, że nie zrobiłam zdjęć całego zeszytu. Nie mam zamiaru się poddać. Jest trzecia w nocy, kiedy zaczynam od nowa analizować każde nazwisko przy audi. Mrugam. I nagle... coś mi się kojarzy.

Michelle Durand – francuskie nazwisko. Nie pamiętam, skąd je znam. Wpisuję w Google i wśród odwiedzonych stron wyskakuje mi strona SIRENE, baza danych francuskich firm, wchodzę w link i okazuje się, że to jest to samo imię i nazwisko, na które jest zarejestrowana firma tajemniczego miliardera, o którym czytałam u fryzjera.

– Mam cię – szepczę, czując, jak rośnie mi gula w gardle, bo zaczynam podejrzewać, że Jayden jest w związku z Michelle. To dlatego pewnie usilnie nie chce pozwolić, żeby prawda wyszła na jaw. Gdyby prasa się o tym dowiedziała to...

Siadam na piętach z wrażenia. Nie potrafię zamknąć ust, a łzy znowu zalewają mi policzki.

Naprawdę byłam dla niego tylko zabawką. Z trudem wstaję i na miękkich nogach podchodzę do tablicy. Oblizuję wyschnięte na wiór usta i szukam adresu. Pasuje. Jest niedaleko domu mojego taty, co tylko potwierdza tezę, że chodziliśmy razem do szkoły. Zaciskam zęby ze złości. Jutro Michelle się dowie prawdy o tobie, ty przekłety manipulatorze i kutasie. Jestem kompletnie rozkojarzona. Moje serce rozpadło się na milion kawałków. Brandon, jak mogłeś to zrobić swojej partnerce czy nawet żonie?! Na kogo zapisuje się swoją firmę wartą miliardy dolarów i samochody? Cały czas zadaję sobie to pytanie w myślach. A może to jego matka albo siostra? Nie mogę szukać usprawiedliwień. Czy ja, mając kupę siana, mieszkałabym z rodzicami albo rodzeństwem? Na pewno nie.

Gorycz puchnie w moim gardle, pozostawiając gorzki smak na języku. Nie mogę zasnąć. W końcu postanawiam zażyć tabletki nasenne. Kiedy się budzę, mam wrażenie, jakbym w ogóle nie spała, tylko zamknęła na chwilę oczy. Jestem tak samo zmęczona i spięta jak w momencie zasypiania. Apatycznie patrzę w lustro, przeczesując mokre po myciu włosy. Przymykam spuchnięte powieki, powtarzając sobie, że za dwie godziny będzie już po wszystkim. Może nawet zgłoszę go na policję. Zasłużył za to, co ze mną zrobił. Czuję się, jakbym stała nad swoim własnym grobem i w dodatku mam ochotę się w nim położyć i zamknąć oczy. Zniszczył mi życie. Biedna Michelle. Tak bardzo jej współczuję. Nie mam ochoty się dla niego stroić tak jak dwa dni temu, ale też nie chcę, żeby mnie widział w fatalnym stanie. Obsesyjnie sprawdzam telefon, mając na uwadze, że mógł wyśledzić moje ruchy w sieci i doskonale wie, że odkryłam prawdę. Jednak nie.

Panie Baker, nadchodzę.

No chyba, że zastanę opuszczony dom z przykrytymi białymi prześcieradłami meblami. Krzywię się, dociskając gaz do dechy i wpatrując ponurym wzrokiem w horyzont. Kiedy podejżdżam pod wskazany adres, mój żołądek zawija się w precel. Patrzę na dom ze strzelistym dachem, obity białym sidingiem i aż nie dowierzam. Nie wygląda na willę miliardera. Pod dwoma garażami stoją zaparkowane samochody. Ciemne audi ze wściekłą naklejką od Teddy'ego stoi obok ekskluzywnej tesli, która podpowiada mi, że jestem w dobrym miejscu, bo to nie byle jakie auto i na pewno nie tanie. Ze sceptycyzmem wymalowanym na twarzy podchodzę do drzwi i naciskam dzwonek. Jadąc tutaj, postanowiłam, że muszę to zrobić natychmiast, bez zastanawiania się i obserwacji w samochodzie. Mogłam pobawić się w stalkerkę i popodglądać go przez szybę auta. Kręci mi się w głowie na myśl, że może mieć dzieci. Po drugiej stronie słyszę kroki.

Kolczasty drut jeszcze mocniej zaciska mi się wokół żołądka, kiedy ktoś przekręca zamek. Właśnie zdałam sobie sprawę, że nie przygotowałam żadnej mowy. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, a ze zdenerwowania w głowie mam czarną dziurę. Drzwi się otwierają...

Po drugiej stronie stoi mężczyzna w wieku mojego ojca. Mrugam z zaskoczeniem, bo to na pewno nie z nim przedwczoraj spałam.

– Dzień dobry – wita mnie z uśmiechem. Niebieskooki, szpakowaty facet wygląda znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd go znam.

– Kto to? – słyszę dojrzały kobiecy głos z obcym akcentem. Po chwili obok pojawia się śliczna kobieta koło pięćdziesiątki. Ma figurę jak gimnastyczka, czarne włosy, ale to, co mi się rzuca w oczy, to wielkie tęczęwki na granicy zieleni i brązu.

– Ja...

Mężczyzna zaprasza mnie gestem do środka. Mam ochotę pokręcić głową, ale tylko stoję jak słup soli, przyglądając się tej uroczej parze, która uśmiecha się do mnie gościnnie. Ręce mam mokre ze zdenerwowania.

– Wejdz, dziecko – mówi zapraszająco mężczyzna. – Denjay jest na tarasie.

Od emocji kręci mi się w głowie, Michelle Durand łapie mnie za lodowate dłonie i wciąga do środka.

– Napijesz się czegoś? – pyta uprzejmie.

Zastanawiam się, czy wypada poprosić o coś na odwagę, ale w końcu nic nie mówię.

– Denjay, ktoś do ciebie! – krzyczy jego mama przez cały dom. Przez okno tarasowe z zasłoniętą żaluzją widzę, jak mężczyzna wstaje z leżaka i idzie do domu. Kiedy wchodzi do środka i widzę go w całej okazałości, czuję się, jakby ktoś wbił mi nóż w żołądek. Nie mogę złapać tchu.

– Skye, co ty tu robisz? – pyta ze zdziwieniem, ale ja mam zaszyte usta.

Nie mogę złapać porządnego oddechu. Tylko się na niego gapię przez pełną minutę. Zapewne jestem blada jak ściana. On też robi się blady, bo zaczyna rozumieć, że to nie jego tu szukałam. Chce mi się wymiotować. Łapię skostniałą dłońią za blat najbliższej komody, i nieopacznie zrzucam z niej wazon.

Obok widzę zdjęcia jego rodziców z wojska. To oni są weteranami, pożyczył ich samochód, bo tesłę bym poznała, gdybym była bardziej uważna. Jego ojciec przeklina i wybiega z pomieszczenia.

Wychodzę z tego piekła na chwiejnych nogach.

– Wszystko w porządku? – pyta Michelle, ale mój język nie jest w stanie ułożyć się w słowa, które znam, więc tylko kiwam.

Widzę przerażenie na jej twarzy, ale nie mogę nic powiedzieć. Za chwilę wybuchnę, ale muszę najpierw stąd wyjść. Łzy ściekają mi po policzkach strumieniami, kiedy wychodzę na zalany słońcem podjazd. Słyszę, jakby wołał moje imię przez taflę wody. Wsiadam do samochodu i uruchamiam silnik.

15

Jayden | 16 września 2016

Jestem tu nowy. Siedzę na stole piknikowym i przyglądam się wchodzącym do szkoły uczniom. Wśród morza nijakości dostrzegam dziewczynę, która z jakiegoś powodu wzbudza moje zainteresowanie. Przyglądam jej się dłużej chwilę, popijając wodę z butelki.

Ma na sobie pastelowy płaszcz, który do połowy zakrywa różową spódnicę i bardzo zgrabne nogi. Wygląda na typową grzeczną dziewczynkę, która się nie wychyla. Jej niewinny wyraz twarzy mnie kuszi. Mam ochotę ją bliżej poznać.

Dziewczyna znika w tłumie, a ja czuję się zaintrygowany. Biorę plecak i idę za nią. Obserwuję ją, jak ściąga okrycie i wiesza na haczyku w szatni. Wydaje się samotna, tak jak ja. Ciekawe, czy będziemy mieć razem jakieś lekcje. Po południu okazuje się, że mi się poszczęściło, bo dziewczyna, której wypatrywałem, siada w drugiej ławce po przeciwnej stronie. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Po odczytaniu listy przez nauczyciela dowiaduję się, że ma na imię Skyler, a na nazwisko Preston. Nauczyciel łączy nas w zespoły. Hunter, który siedzi przede mną, z niechęcią odwraca się z zeszytem. Dostrzega moją fascynację Skye i uśmiecha się dwuznacznie.

– Niezła sztuka – szepcze.

Kiwam głową z uśmiechem, przenoszę wzrok na sąsiadkę Skye. Również jest niczego sobie. Rzuca mi cały czas powłóczyście spojrzenia, ale nie wzbudzają we mnie takich uczuć jak oczy Skye wędrujące od mojej twarzy do Huntera.

– Zaprośmy je gdzieś – proponuje nowy kumpel, który stracił zainteresowanie projektem szybciej niż się obrócił.

Wyrywam kartkę z zeszytu i piszę na niej wiadomość. Kiedy nauczyciel się schyla, żeby podnieść długopis, rzucam papierową kulkę między dziewczyny.

Ann z rumieńcami na twarzy otwiera kartkę i pokazuje koleżance. Serce mi przyspiesza na dźwięk JEJ chichotu. Jest tyle rzeczy, które chciałbym z nią zrobić. Ann odpisuje i odrzuca kartkę. Wszystko we mnie puchnie ze szczęścia.

Dopadam Skye po ostatniej lekcji na korytarzu. Chcę zrobić dobre wrażenie, ale jestem trochę zdenerwowany. Skye jest uprzejma i przyjazna, co początkowo mnie cieszy. W rozmowie daje mi do zrozumienia, że nie przyjdzie, bo nie chce nam przeszkadzać.

– Czy Hunter też idzie? – zniża głos do szeptu, a ja czuję, jak narasta jej nerwowość.

Odwracam się i widzę lustrującego ją wzrokiem Huntera. Ma na sobie luźne skejtowskie ciuchy, jest potężny i umięśniony. Nic dziwnego, że jej się podoba. Między tymi dwojgiem jest tak silna chemia, że aż brakuje mi tchu. Wracam spojrzeniem na Skye i oblizuję suche wargi.

Wchodzi na pierwszy stopień, po czym odwraca się do mnie. Zauważam, że wzrok Huntera wywołuje w niej cały wachlarz emocji. Bierze się w garść i patrzy na mnie.

– Ann dała do zrozumienia, że będzie. Jeśli nie... Nie chciałabym wam przeszkadzać – mówi.

Staram się uspokoić nerwy i zgrywać dobrego kolegę.

– Załatwię to.

Przymykam oczy i odchodzę, zaciskając dłoń kurczowo na ramiączku plecaka. Skye znika na schodach prowadzących na górę. Widzę jak, Hunter odprowadza ją wzrokiem.

Po lekcjach spotykamy się przy stole piknikowym, tak jak było ustalone. Hunter rozwała się na siedzisku z papierosem w gębie, a Ann wychodzi ze skóry, żeby mi zaimponować. Słucham jej jednym uchem, jednocześnie wypatrując Skye. W końcu dostrzegam jej sylwetkę. Idzie, kołysząc naturalnie biodrami, a ja na widok jej niewinnej twarzy mam sucho w ustach. Kiedy podchodzi, posyła mi przyjazny uśmiech, a potem patrzy na Huntera. Rozmawiamy przez moment o niczym. Ann zaprasza nas wszystkich do siebie i ciągnie mnie za rękę do autobusu. Zdaję sobie sprawę, że nie jestem asertywny, ale nie bardzo mam pomysł, jak to rozegrać. Puszczam jej dłoń, jak tylko nadarzy się okazja, i chowam do kieszeni.

– Ann, musiałaś mnie źle zrozumieć – mówię zniżonym głosem, jednocześnie wbijając wzrok w błyszczące włosy Skye, która siada obok Huntera kilka siedzeń przed nami.

Ann podąża za moim wzrokiem i zaczyna rozumieć. Maskuje grymas szerokim uśmiechem.

– Nie jesteś w jej typie.

Prycham, kręcąc głową.

– A ty skąd o tym wiesz?

– Od źródła. Podoba jej się Hunter. Zresztą chyba sam to widzisz, co nie?

Z niechęcią muszę przyznać jej rację. To, jak na siebie patrzą... Jakby za chwilę miał ją przycisnąć do szyby autobusu i pochłonać jej usta. Zaciskam palce na oparciu i rzucam spojrzenie Ann, która też im tego zazdrości.

– Ale jesteś w moim – szepcze, zerkając na mnie wielkimi pełnymi nadziei oczami, a potem chwytą mnie za dłoń. – Spokojnie. Nikomu nie powiem.

| 25 września 2016

Mój związek z Ann się pozytywnie rozwija. Choć czasami potwornie mnie drażni, przyzwyczałem się do niej i jest stałym elementem mojego życia. Staram się być dobrym chłopakiem. Koncentruję się na jej zaletach. Ann jest śliczną dziewczyną, z którą wielu na pewno chciałoby chodzić. Obsypuję ją niespodziankami, bo chcę jej wynagrodzić ten żal z początku naszej znajomości. Trafiło mi się jak ślepej kurze ziarno. Naprawdę. Nie myślę o Skye prawie w ogóle. Jest mi trudno, kiedy spotykamy się we czwórkę, ale nauczyłem się maskować prawdziwe uczucia.

Ann jest przesłodka, dowcipna i jestem pewien, że jej na mnie bardzo zależy. Uwielbiam ją i czas, który razem spędzamy. Wmawiam sobie, że jestem szczęściarzem, że taka dziewczyna mnie chce, dlatego skupiam całą uwagę na niej. Chcę jej sprawiać przyjemność, bo na to zasługuje. Właśnie zapisuję małe karteczki słodkimi tekstami, które znalazłem w internecie. Ręka mi się trzęsie przy tekście: „Jesteś najjaśniejszą gwiazdą na niebie”, bo od razu moje myśli wędrują w stronę Skye. Wyleczę się z niej. Potrzebuję jeszcze trochę czasu. Ten rok szybko zleci i nasze drogi się rozejdą. Ann jest dużo lepszą dziewczyną dla mnie. Skye sama nie wie, czego chce, i bywa niesamowicie irytująca, kiedy nadskakuje Hunterowi.

| 17 czerwca 2017

– To będzie fantastyczna zabawa – obiecuje Ann, zdejmując mi czapkę z daszkiem. Mierzwi mi ciemne włosy, które odziedziczyłem po mamie, i marszczy swój mały nosek. – Lepiej ci w krótkich.

Ma na sobie opiętą sukienkę z kokardą pod biustem, w której jest w stanie mnie do wszystkiego przekonać. Wygląda w niej jak cukiereczek, który mam ochotę rozpakować. Jej opalone nogi wyglądają obłędnie.

– Prosimy się o kłopoty – mówię. – Rezerwat to nie jest dobre miejsce na imprezę.

– Przestań marudzić – prosi z iskierkami w oczach, po czym wstaje i idzie do łazienki. Po chwili wraca z maszynką elektryczną i ręcznikiem. – Trochę ci podetnę włosy, okej?

Kiwam głową i pozwalam jej na to.

– Ognisko może przyciągnąć dzikie zwierzęta – dodaję. – Zróbmy imprezę w ogrodzie.

Ann przewraca oczami.

– Boże, jaki ty jesteś nudny – mruczy, gołoc mi prawie do zera włosy po prawej stronie głowy.

– Albo ogień może wymknąć się spod kontroli...

– Przestań. Ty będziesz z nami, więc nic nie wymknie się spod kontroli – burczy, przy okazji zacinając mnie za uchem.

– A to co, do cholery, miało znaczyć?

– Nic.

Pozostałe włosy obcina mi w milczeniu. Patrzę z pewną nostalgią, jak czarne pukle spadają na podłogę. Dobrze, że Ann o mnie dba, bo inaczej bym chodził stale zarośnięty. Lubię długawe włosy, ale wiem, że nie jest to najnowszy krzyk mody. Przeciągam palcami po meszku.

– Wyglądam jak daleki kuzyn Huntera – mówię, patrząc w lustro.

Ann patrzy na mnie w odbiciu i wychwytuje jakieś nostalgiczne nuty. Przytula mnie mocno i całuje w czubek głowy.

– Tylko ty jesteś przystojniejszy.

Wsiadam do samochodu na miejsce kierowcy. Wiem, że będę później wszystkich rozwozić do domów. Zazwyczaj to robię, ale nie przeszkadza mi to. Kiedy na tył ładują się Skye z Hunterem, coś drga w mojej klatce piersiowej. Nie są razem, ale wydaje się wszystkim, że ona by tego chciała. Muzyka gra na cały regulator, kiedy wjeżdżamy do lasu, więc ściszam głośnik. Na miejscu czeka już kumpel Huntera, który zawsze zaopatrza nas w alkohol. Jest z nim kilkoro innych znajomych, starszych od nas.

Znaleźli połać piasku, na której przygotowują ognisko. Część z nich męczy się przy rozkładaniu namiotów. Wszyscy już zrobili odpowiedni podkład i w zasadzie są pijani jak szpadle. Staję na skraju skarpy i wciągam powietrze do płuc. Widzę bujne lasy, których liśćmi porusza wiatr. Wspinają się na wysokie wzniesienia Appalachów. Poniżej widoku szumi błyszczący strumień z omszałymi kamieniami przy brzegu.

Hunter prosi mnie o pomoc przy czteroosobowym namiocie, więc wbijam śledzie w piach. Mam przeczucie, że będziemy tego żałować. Ann wie, że chciałem wracać do domu na noc, ale bierze mnie na stronę i prosi, żebyśmy tu nocowali. Nie widzi mi się spać w jednym namiocie ze Skye i Hunterem. Wykładał jej wszystkie rozsądne argumenty, dlaczego to jest zły pomysł, na co strzela focha i się odwraca.

Impreza się zaczyna prawie natychmiast. Alkohol leje się strumieniami, muzyka gra przez otarte drzwi samochodu.

Kolega Huntera podaje mi kubek z wódką, ale kręcę głową. Wszyscy zaczynają mnie namawiać, żebym się napił. Wkurza mnie, jak mocno naciskają. W końcu Ann nie wytrzymuje i ponownie prosi mnie na słówko. Odchodzimy poza zasięg słuchu wszystkich, kiedy robi mi wykład o tym, jaki jestem beznadziejny, i nie potrafię się bawić. Nazywa mnie ładnym chłopcem z Francji z francuskim kijem w tyłku, cokolwiek to znaczy. Owszem, moja mama ma europejskie korzenie, ale od wielu lat mieszkamy tutaj. Rodzice poznali się w wojsku. We Francji mieszka moja prababka. Nie rozumiem tej uwagi i zaczynam się denerwować. Ann jest po dwóch piwach i wylewa się z niej cała frustracja. Jest tak wściekła, że zaczyna mnie

szantażować. Mówi, że jak nie zacznę się zachowywać i bawić na imprezie jak należy, to mnie rzuci. Te słowa są dla mnie jak policzek.

– W porządku – oznajmiam, wzruszając ramionami. – To strasznie dziecinne.

Ann wydyma usta.

– To naprawdę koniec, Denny – piszczy. – Nie rób scen, jeśli spiknę się z kimś innym na tej imprezie.

Otwieram szeroko oczy z niedowierzania. Zadowolona z siebie Ann wraca w kierunku muzyki. Wiem, że chce zwrócić na siebie uwagę, ale niesamowicie wkurwia mnie jej podejście. Wydaje jej się, że może mnie rozstawiać po kątach, a ja i się dopasuję. Ostre słowa uderzają mnie prosto w serce. Nie mam ochoty tam wracać, więc opieram się o drzewo i siadam. Rozmyślam o tym, co jej jutro powiem, bo z całą pewnością czeka nas rozmowa, ale Ann musi najpierw wytrzeźwieć.

Na niebie widać pierwsze gwiazdy. Nie wiem, ile czasu mija, słyszę dobiegające zza drzew głośnie śmiechy. Ktoś próbuje śpiewać. Ostatecznie stwierdzam, że mam ochotę się napić. Wracam w końcu w środek imprezy, pijani ludzie zatapiają się w rymie latynoskiej piosenki. Blondynka z krótkimi włosami oplata Kenny’ego nogami w talii i prawie rzną się podczas tańca. Nikomu to nie przeszkadza. Ann leży w śpiworze jakiegoś kolesia. Ten widok uderza we mnie tak mocno, że kiedy po raz kolejny ktoś częstuje mnie alkoholem, nie odmawiam.

Po kilku chwilach oglądu sytuacji orientuję się, że Skye zniknęła. Odnajduję Huntera, który pali zioło ze swoim kolegą. Jego źrenice są na maksa rozszerzone, wygląda jak diabeł.

– Gdzie jest Skye? – pytam.

– Pewnie na stronie z jakimś kolesiem – odpowiada na odczepnego.

Zalewa mnie żółć przez to, że tak głęboko ma ją w dupie. Przecież coś się mogło stać!

– Masz, zapal sobie. – Michael wyciąga w moim kierunku bongo.

Kręcę głową, kiedy zapach marychy dociera do moich nozdrzy. Siadam na plastikowym krześle i obserwuję bawiących się ludzi. Kilka chwil zajmuje mi doliczenie się wszystkich oprócz niej. Zniknęła sama. Po dwóch kwadransach jestem coraz bardziej zaniepokojony. Pytam wszystkich, czy wiedzą, co się z nią stało. Wszystkich oprócz Ann i kolesia, z którym się obmacuje.

Jedna z bardziej trzeźwych dziewczyn, która siedzi na kolanach rudego chłopaka, mówi, że widziała, jak Skye poszła na północ. Zaczynam się jeszcze bardziej denerwować, bo pamiętam, że tam jest strome urwisko. Nikt nie jest w stanie ani nie ma ochoty towarzyszyć mi w2 poszukiwaniach Skye, więc chwytam latarkę i idę sam. Gałęzie pękają pod moimi skórzanymi głanami, wołam jej imię, ale nie odpowiada. Jestem coraz bardziej zaniepokojony. Dotarłem już daleko od miejsca obozu. Co tej dziewczynie strzeliło do głowy, żeby się tak

oddalać?! Przecież mogą tu być niedźwiedzie. Nagle słyszę nawoływanie z dołu. Z przerażeniem uzmysławiam sobie, że spadła ze stromego zbocza.

– Już po ciebie idę – mówię, schodząc bokiem po osuwającym się piachu. Przywiązałem do drzewa linę wspinaczkową, która służy mi jako asekuracja. Latarka przestaje działać. Jest kurewsko ciemno, prawie nic nie widzę. Kieruję się na oślep w kierunku jej głosu.

– Wszystko, okej? Możesz wstać?

Znienacka wpada mi w ramiona. Kiedy czuję jej upajający zapach, przymykam oczy.

– Och, wiedziałam, że mnie znajdziesz! – Gorący szept pieści moje ucho. Po chwili zaczyna chichotać. – Dziękuję, mój wybawco.

Zaczyna całować mnie po szyi.

– Nie ma sprawy. – Próbuję ją odsunąć. – Powinniśmy wracać.

– Za chwilę – mówi cicho, przesuając dłonią po moim torsie.

Mrugam szybko. Wiem, że nie powinienem temu ulegać, ale nie mogę się ruszyć. Moje ciało budzi się do życia, przypominając mi o tych bezsennych nocach, kiedy o niej myślałem. Skye przytula się do mnie, gładząc mnie otwartymi dłońmi. Słyszę jej urywany oddech.

– Tak wspaniale pachniesz – dodaje półszepem. – Myślałam o tobie wczoraj w nocy...

Zastygam w oczekiwaniu na ciąg dalszy tych zwierzeń.

– Jesteś ciekaw co robiłam? – pyta, przesuając moją dłoń na swoją pierś.

Fiut w moich spodniach natychmiast staje na baczność. Skye wzdycha krótko, przeciągając moimi palcami po staniku sukienki. Czuję, że jej brodawki są twarde jak dwa kamienie. Oblizuję wyschnięte wargi.

– Bywam bardzo niegrzeczną dziewczynką, wiesz?

Popycha mnie na piasek, upadamy oboje, a ona śmieje się z tego. Nie wiem, co mam zrobić. Z jednej strony mam ochotę dać ponieść się chwili, z drugiej nie jestem aż tak napruty, żeby nie myśleć rozsądnie.

Właściwie, co mnie powstrzymuje? Oficjalnie zostałem rzucony...

– Mów dalej – zachęcam ją niskim od podniecenia głosem.

– Czasem myślę, że coś jest ze mną nie tak – wyznaje. – Podniecają mnie dziwne rzeczy.

Zaczyna się o mnie ocierać, a ja wplątam dłoń w jej włosy. Prawie nic nie widzę, ale mi to nie przeszkadza. Jeszcze bardziej nakręca mnie, bo mam wrażenie, że robimy coś zakazanego w tajemnicy przed całym światem.

– Na przykład?

– Na przykład wyobrażam sobie, że dobierasz się do mnie w szkolnej bibliotece, kiedy wszyscy już pójdą do domu.

– Naprawdę?

– Och, tak – mówi, dysząc z podniecenia. – Ciągłe nachodzą mnie takie brudne myśli.

Nachyla się, żeby polizać mnie po linii żuchwy.

– Ale nie chcę już gadać – dodaje, wsuwając mi chłodne ręce pod koszulkę.

Uśmiecham się szeroko, a Skye pochyla się i zaczyna mnie całować. Przystajemy rozmawiać, oddając się w pełni badaniu swoich ciał rękoma. Skye zdejmuje top przez głowę, a ja zaczynam sunąć ustami po gorącej skórze. Kiedy docieram do nagiej piersi i biorę ją do ust, zaczyna drżeć i wzdychać z rozkoszy. Wypina bardziej piersi, a jej gorąca cipka pobudza mnie przez spodnie.

Mam to, o czym marzyłem przez ostatnie pół roku.

– Też to czujesz? – pyta mnie, przyciągając moją głowę do siebie.

– Myhy... – mruczę w odpowiedzi.

Skye na chwilę odpycha moją twarz, tylko po to by odnaleźć mój rozporek i go rozpiąć.

– Mam wkładkę – zapewnia, pocierając mnie palcami. – Dasz mi się zerznąć, kochanie?

Brudne słowa w jej niewinnych ustach, sprawiają, że gorący żar przenika całe moje ciało. Nigdy wcześniej nie czułem takiego podniecenia.

– Jestem cały twój – odpowiadam, nie wierząc w swoje szczęście. Mój głos jest zachrypnięty od wypitego alkoholu i od chłodu nocy.

Jej pierś faluje od prędkiego oddechu, kiedy kładzie dłonie na moich ramionach, a potem zaczyna się powoli opuszczać. O kurwa, jestem w raju, czując jej ciasną cipkę, która się na mnie zaciska. Jęczy, gładząc mnie po głowie i przyciskając czoło do mojego. Namiętność tej dziewczyny doprowadza mnie do granic. Zaczyna wariacko mnie ujeżdżać i lizać po wargach. Przyciska mnie swoim słodkim ciałem do ziemi. Cały świat przestał istnieć. Skye pachnie tak cudownie, a jej ciało jest miękkie w dotyku. Biodra, które ściskam, zdają się stworzone do moich dłoni. Nie mam jej dość. Ujeżdża mnie dziko, jednocześnie biorąc moją dłoń w swoją i wkładając sobie mój palec do ust. Zasysa go, dodając mi gorących doznań, a ja się zastanawiam, gdzie się nauczyła tak pieprzyć. Odchyła głowę do tyłu z jękiem, wyginając ciało w łuk, i opada na mnie jeszcze głębiej. Zaciskam palce na jej piersiach, pieszczę twarde brodawki kciukami.

– To jest jeszcze lepsze niż w moich snach – wyznaję.

Unosi się i opada. Moją twarz otulają aromat jej potu i gorącego ciała. Nie myślę trzeźwo, ale ta dziewczyna dosłownie zawładnęła moim życiem. To mi się nie zdarza. Dochodzi, krzycząc, a ja zatykam jej usta, żeby stłumić te podniecające dźwięki, które z siebie wydaje. Ja też docieram na szczyt, przyciskając ją mocno do siebie. Obydwoje dyszymy wariacko wtuleni w siebie, a potem padają trzy słowa, które zmieniają wszystko.

– Kocham cię, Hunter.

Nie mam pojęcia, jak zareagować. Zaskoczenie i rozczarowanie wyciskają ze mnie szczęście do ostatniej kropli. Powiniennem się teraz przyznać, ale nie mogę wykrztusić z siebie

słowa, kiedy leży na mnie i gładzi moją pierś z taką czułością.

– To dziwna miłość – wzdycha. – Oparta chyba na pożądaniu, ale nic nie poradzę. Taka już jestem. Spaczona.

Uparcie milczę, co wprowadza ją w stan niepokoju. Pewnie spodziewała się, że Hunter odpowie tym samym.

– Wiem, że mnie rozumiesz – dodaje. – My chyba nie umiemy być w takim cukierkowym związku jak Ann i Denny, co?

Mięśnie mi się napinają. Powinienem teraz wszystko wyprotestować, ale w mojej krtani zamiast głosu pojawia się piach.

– To nie tak, że widzę w tym coś złego. Uwielbiam ich razem – wyznaje po dłuższej chwili.

– Czemu nie uwielbiasz ich osobno? – pytam.

– Też. Ann to moja najlepsza przyjaciółka pod słońcem, a Denny...

Wstrzymuję oddech, czekając na ciąg dalszy.

– Jest też jak moja druga najlepsza przyjaciółka. Mogę mu powiedzieć o wszystkim...

– Może ci się podoba trochę ten Denny, co? – Daję jej kuksańca i przymykam oczy w oczekiwaniu na odpowiedź. Błagam, powiedz coś, co da mi nadzieję.

– Denny? – pyta z niedowierzaniem. – No coś ty. On jest jak mój młodszy braciszek, którego zawsze chciałam. *Total friendzone*.

No cóż, ostatecznie to nie najgorsze, co mogła powiedzieć.

– Jak tak o tym myślę – dodaje cicho. – To chyba jedyny gość, z którym bym się totalnie nie przespała. Już bym wolała Brandona Pajaka.

Zaczyna chichotać ze swojego żartu, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię. Pokusa, żeby ją od siebie odepchnąć i powiedzieć, że właśnie z dziką rozkoszą zerznęła kogoś gorszego od Pajaka, jest ogromna. Ale pewnie wtedy... nigdy więcej by się do mnie nie odezwała. Skye zasypia na mojej piersi, a ja zastanawiam się, co dalej zrobić. W końcu udaje mi się ją podnieść i zapiąć spodnie. Wkładam na nią sukienkę. Ogarnia mnie panika na myśl, że sprawa wyjdzie na jaw. Co ja najlepszego zrobiłem? Wnoszę ją, asekurując się liną. Potykając się o wystające korzenie, zanoszę ją do obozu. Śpi jak kamień, widocznie była bardziej pijana niż sądziłem. Wydaje mi się, że słyszę za sobą odgłos jakiegoś zwierzaka. Pędzę z nią na rękach i prawie się wywracam. W końcu docieram do przygasającego ogniska. Z krzaków za mną wyskakuje nawalony w trzy dupy Hunter. Przychodzi mi do głowy pomysł. Jest fatalny, ale to jedyny, jaki mam.

Hunter ryczy jak niedźwiedź, po czym chichocze jak obłąkany.

– Nie rób z siebie pajaca – warczę z paniką w głosie.

Kładę Skye w naszym czteroosobowym namiocie i przykrywam śpiworem.

– Co tam? – pyta Hunter, wskazując brodą śpiącą dziewczynę.

Skye w świetle przygasającego ogniska wygląda obłądnie. Sam seks – nabrzmiące od pocałunków wargi i te rumieńce. Zmierzwione włosy, za które ją trzymałem... Ten widok będzie w moich snach. Zaciskam usta, odwracając wzrok na kumpla. Łapię go za ramiona i potrząsam nim.

– Posłuchaj mnie uważnie.

| 30 czerwca 2017

Nadchodzi dzień rozdania dyplomów. Od czasu biwaku nasza paczka nie spotyka się już w czwórce. Skye i Hunter byli sobą bardzo zajęci, ku mojej rozpaczycy i złości. Ale tak będzie lepiej. Wodzę za nią wzrokiem cały czas, ale nie dostrzega mnie. Jestem dla niej jak powietrze.

Ann podchodzi do mnie i mruczy przeprosiny. Co mam jej powiedzieć? Jestem załamany. Ona myśli, że to z powodu jej zachowania po alkoholu. Upiera się, że nic z tym gościem nie robiła, tylko z nim rozmawiała. Jestem pewien, że trzymała na niej łapy, i to doprowadza mnie do szewskiej pasji. Bo ja nie jestem wcale lepszy. Już drugi tydzień prosi mnie o szansę i przypomina mi, jak dobrze nam było razem. Chciałbym wrócić do tych czasów, kiedy nie poznałem smaku Skye, ale nie ma takiej możliwości, tym bardziej że jak totalny palant zacząłem ją śledzić w sieci. Frustruje mnie, że na zewnątrz zgrywa niewinną i słodką, a robiła ze mną takie rzeczy. Kilka dni temu włamałem się jej do szafki i wykradłem jej pamiętnik. Żałuję, że to zrobiłem, ale nie dlatego, że kradzież to zło. Przez tę dziewczynę schodzę coraz głębiej po stopniach mroku. Nigdy nikomu się nie przyznam, ale od kiedy przeczytałem o jej pragnieniach w pamiętniku, też tego pożądam. Pragnę być brutalnym mężczyzną z jej snów. Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

Ann zdaje się być dla mnie wyrozumiała. Jest przy mnie przez cały nerwowy czas, kiedy próbuję dostać się na studia. Pociesza mnie i mówi, że na pewno znajdę swoją drogę. Kiedy się to nie udaje, czuję się fatalnie. Nic w życiu mi nie wychodzi, ale... zaciskam zęby i zaczynam się uczyć w domu sam. Szukam czegoś, co mnie zainteresuje. Internetowy kurs korekty tekstu? Dostaję szauła po pierwszych dwóch modułach, bo teksty, które muszę poprawiać, są nudne jak flaki z olejem. Odpuszczam sobie i próbuję kursu grafiki, ale też go porzucam. Jestem totalnie sfrustrowany, kiedy mój wzrok przyciąga reklama darmowego kursu programowania w języku JavaScript. Nie brałem pod uwagę programowania, bo wydawało mi się zbyt trudne, ale... nie mam na razie innego pomysłu i postanawiam spróbować.

Trafiam na stronkę zraszającą technologicznych freaków i nie mija dużo czasu, a sam łapię bakcyła. Po trzech miesiącach okazuje się, że zaczynam coś ogarniać. Bawię się tym i biorę pierwsze zlecenia na proste aplikacje mobilne dla firm lub start-upów, korzystając z języków takich jak Kotlin, Swift czy narzędzi React Native. Zakładam słuchawki i po prostu

zapominam o tym, co się dzieje, kiedy piszę kod. Spędzam długie godziny na szukaniu bugów, ale nie nudzi mnie to.

Pewnego dnia, kiedy schodzę do salonu, znajduję mamę na dywanie. Natychmiast wzywam pogotowie, które wiezie nas do szpitala. Pamiętam to jak przez mgłę. Światła ambulansu, syreny, bladą twarz mamy na łóżku w sali. Słowa lekarza dają mi do myślenia.

– Dobrze, że zdążyłeś młody człowieku. Gdybyś znalazł ją kilka minut później, mogłoby się stać coś złego. – Kładzie mi rękę na ramieniu, a mnie przygniata powaga sytuacji.

Przecież mogłem być w tym momencie z ojcem na rybach. Albo w sklepie. Albo na górze w swojej norze na strychu, z której zrobiłem sobie gaming room.

Ta sytuacja staje się inspiracją do napisania specjalnej aplikacji monitorującej stan zdrowia seniorów. Robię mnóstwo testów, przez co zaczynam regularnie biegać. Apka różni się od zwykłego pomiaru tętna i saturacji, które oferują popularne Mi Bandy. Jest dostosowana dla seniorów, niezbyt skomplikowana w obsłudze, z wielką czcionką i podłączona do numerów alarmowych. Kiedy dzieje się coś złego, wybiera numer pogotowia i syntezytor odczytuje wiadomość z imieniem i nazwiskiem, prośbą o pomoc i danymi z GPS. Jestem zaskoczony, jak szybko zyskuje popularność. Nie mija dużo czasu, a w naszym domu pojawiają się inwestorzy zainteresowani wykupieniem mojego pomysłu. To daje mi do myślenia, i natychmiast idę go opatentować.

Ann wpada do mnie od czasu do czasu, przynosząc mi ciepłe obiady i słodkości. Widzę, że bardzo zależy jej na odbudowaniu naszej relacji, więc postanawiam dać nam szansę. Kupuję trzy mieszkania w kamienicy, w mieście, w którym Ann studiuje. Wyburzamy ściany między nimi i tworzymy apartament z jej marzeń. Ja pracuję zdalnie, więc nie ma problemu, żebym się przeprowadził. Ann chyba do końca nie zdaje sobie sprawy z ogromu pieniędzy, które wpływają na moje konto. Ponieważ miałem już kilka nieprzyjemnych sytuacji w swoim otoczeniu dotyczących kradzieży pomysłów, trzymam gębę na kłódkę nawet przy Ann. Nie sądzę, żeby z premedytacją działała na moją szkodę, ale jest taka gadatliwa, że może niechcący coś komuś chlapanąć. Ann wie, że nieźle zarabiam, pracując zdalnie w firmie zajmującej się analizą danych. I tyle jej wystarczy.

Od dawna chodzi mi po głowie pomysł na aplikację do łączenia ludzi w pary. Chcę stworzyć coś, co pozwoli im na przeżycie tego, czego ja doświadczyłem ze Skye tej przeklętej nocy w rezerwacie. Tak powstaje pierwszy szkic Ekstremum.

Wszystko układa się naprawdę dobrze. Nauczyłem się unikać najlepszej przyjaciółki mojej dziewczyny. Odgrywam chłopaka idealnego, chociaż mroczna tajemnica z rezerwatu zalewa mi serce i rozchodzi się wraz z krwią po całym moim ciele jak trucizna.

Ann nie ma skrupułów, żeby mnie prosić o pomoc w każdym aspekcie swojego życia albo Skye. Zepsuł się samochód. Zadzwoń po Denny'ego. Pękła rura, Denny ci ją naprawi. Przez

ten cały czas Skye jest dla mnie zawsze łagodna i uprzejma. A ja przed oczami widzę ją z dziką żądzą w oczach, potarganymi włosami, ustami opuchniętymi od moich... Takie wizje nacierają mnie zupełnie nieproszone.

Czasami jadę pod jej dom i podglądam ją przy zwyczajnym czynnościach, fantazjując, że zamiast pisać głupi liścik do Ann, po szkole łapię Skye za nadgarstek i prowadzę w ciemny zaułek między budynkami szkoły na skraju lasu, a tam... robię jej te wszystkie rzeczy, o których pisała w pamiętniku. To przez nią staję się taki... spaczony.

16

Skye | Obecnie

Denny podbiega do samochodu i otwiera gwałtownie drzwi. Próbuję go odepchnąć, ale udaje mu się wyłączyć silnik. Rozpina mi pas.

– Musimy porozmawiać – oznajmia z naciskiem.

Jestem zaskoczona, z jaką łatwością przychodzi mu dotykanie mnie.

– Nie mamy o czym. – Próbuję go odepchnąć, ale jest, kurwa, jak skała.

Jego rodzice z przerażeniem obserwują ten atak szału z ganku.

– Błagam, Skye – mówi, zabierając mi kluczyki. – Wysłuchaj mnie.

– Oddaj mi to – błagam, wyciągając rękę.

– Nie możesz jechać w takim stanie – stwierdza racjonalnie, na co wybucham szyderczym śmiechem.

Kiedy przestaję się śmiać, znów patrzę na niego i nagle rozumiem, że zaszła w nim zmiana. Przestał być przyjacielski, teraz patrzy na mnie twardo i surowo, w efekcie czego czuję ciarki na całym ciele. Brzęczący kluczyk między jego palcami to jedyna oznaka zdenerwowania. Na zewnątrz pozostaje opanowany i spokojny. Zniknął sympatyczny uśmiech, który stale zdobił jego twarz.

– Przesiądź się na miejsce pasażera – rozkazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ten głos... wzbudza we mnie czułe nuty. Emocje atakują mnie z każdej strony, mam ochotę walić dłońmi w kierownicę i w niego. Zastanawiam się, jakim cudem się nie zorientowałam, mając go pod nosem.

Denny chwyta mnie za ramiona i wyciąga z auta. Z poważną miną przygląda się mojej twarzy i zagryza dolną wargę. Patrzę na niego w nowy sposób. Te usta... Zbadał nimi każdy centymetr mojego ciała. Przez dłuższą chwilę więzi mnie swoim magnetycznym spojrzeniem. Kieruje mnie na miejsce pasażera, a ja pozwalam się zaprowadzić. Mimo tego, że coś w moim wnętrzu wrzeszczy ze sprzeciwu, ulegam mu, bo chcę poznać prawdę.

Sadza mnie na fotelu, jakbym była dzieckiem, a kiedy zapina mi pas i wyprostowuje go przy moim brzuchu, jednocześnie mnie lekko muskając, czuję trzepot motyli. Wbijam plecy w oparcie i patrzę na niego kompletnie zdezorientowana. Denny posyła mi mroczne długie spojrzenie, w którym jest sam seks. Ann mnie pytała, czy uważam, że on jest przystojny. No, kurwa. Proste, że jest. Diabelsko przystojny. Nie wiem, jak mogłam tego nie widzieć! Ma równe, mocno zarysowane czarne brwi, ciemne oczy i pociągłą twarz, w której czają się francuskie, klasyczne rysy. Mógłby przejąć rolę Henry'ego Cavilla i żadna z fanek nie byłaby rozczarowana.

Przechodzi przed maską samochodu i wsiada na miejsce kierowcy. Woła do rodziców, że jedziemy na przejażdżkę i niebawem wrócimy. Serce tłucze mi się o żebra, kiedy patrzę na jego sprawne ręce obejmujące koło kierownicy. Te ręce mnie dotykały...

Denny sprawnym ruchem uruchamia samochód i wciska gaz do dechy.

– Dlaczego? – pytam, kiedy przemierzamy drogę okoloną zielonymi drzewami, które tworzą szpaler.

Nie odpowiada, tylko ze spokojem jedzie dalej.

– Jak mam się do ciebie zwracać? – Drwina i gorycz w moim głosie wybrzmiewają bardzo głośno.

– Po co te docinki. – Krzywi się. – Przecież doskonale wiesz, jak mam na imię.

– Mogę się mylić. Po tylu latach przyjaźni wychodzi na to, że wcale cię nie znam.

Denny unosi brwi.

– Zadałaś sobie pytanie, dlaczego tak jest?

– Bo prowadzisz podwójne życie? – warczę, bezwiednie zaciskając palce na materiale sukienki.

– Czy zadałaś sobie kiedyś choć odrobinę trudu, żeby mnie poznać, Skye? Czy zawsze byłem tylko dodatkiem do Ann?

– Nigdy nie byłeś dodatkiem do Ann.

– Czyżby? Założę się, że do tej pory nie wiedziałaś o moich francuskich korzeniach. Nie masz pojęcia, gdzie pracuję. Nie wiesz nawet, ile razy przez ten czas rozstawałem się z Ann. – Rzuca mi ostre spojrzenie.

Otwieram usta i zamykam jak karp wyrzucony z wody. Nie znam odpowiedzi na te pytania, a takie rzeczy przecież przyjaciółka powinna wiedzieć.

– Jak mnie rozgryzłaś? – pyta ze stoickim spokojem, który tylko podgrzewa lawę w moich żyłach. Ja mam ochotę wrzeszczeć i rzucać przedmiotami, a on zdaje się całkowicie opanowany. – Wydawało mi się, że usunąłem wszystkie ślady.

– Po naklejce Teddy'ego na samochodzie.

– Taka pierdoła, a zmieniła wszystko.

– W dodatku sam zaholowałeś do niego moje auto, kiedy wysiadł akumulator – wytykam mu, nie kryjąc gorzkiej satysfakcji.

– No tak. – Pociera zuchwę z jednodniowym zarostem i uśmiecha się kącikiem ust.

W napięciu czekam na rozwój sytuacji, bo mam wrażenie, że nasza podróż ma jakiś cel. W końcu docieramy do znajomego parkingu przy rezerwacie. Patrzę na karłowate iglaste drzewa u wejścia i zastanawiam się, po co mnie tu przywiózł.

– Czyli jesteś hakerem – stwierdzam, kiedy wsiadamy. Nie mam pojęcia, czego dalej się po nim spodziewać. W końcu powiedział mi wyraźnie parę razy, że to tylko zabawa i nie odwzajemnia moich uczuć. Teraz ja nawet nie wiem, co do niego czuję. – I masz firmę wartą miliony dolarów. Na swoją mamę – dodaję.

Ruszamy leśną ścieżką, a słońce ogrzewa moje nagie plecy.

– Zgadza się... – wyznaje. – Może to nie brzmi zdrowo, ale nie hako wałem nigdy nikogo innego. Jestem twórcą Ekstremum i byłem ciekaw, czy złapiesz się na haczyk.

– Masz rację, nie brzmi to zdrowo.

Mruży oczy w słońcu, a na jego wargach osadza się cień gorzkości.

– Wiem, że źle zrobiłem. Naprawdę nie chciałem cię szantażować, posunąłem się do tego, bo byłem mocno zdesperowany, żeby cię zatrzymać. Gdybyś nie zainstalowała apki i nie podjęła ze mną tych rozmów, zostawiłbym cię w spokoju.

A jednak nie przeszkodziło ci to mnie później usunąć z życia z łatwością odinstalowania aplikacji, myślę, a na głos mówię:

– Czyli przez to, że zainstalowałam aplikację w telefonie byłeś w stanie mnie śledzić?

Kiwa głową.

– Czy ta aplikacja pozwala śledzić każdego użytkownika?

– W założeniu nie, ale to była wersja pilotażowa, wzbogacona o specjalne funkcje tylko dla ciebie.

Odsuwam się od niego odruchowo, na co reaguje lekkim drgnięciem policzka.

– Wystarczyło mi gdzieś zaprosić i...

– I co, Skye? Wyznać swoje uczucia?

– Tak, właśnie tak.

Śmieje się, choć bez cienia wesołości.

– Skye... – mruczy, łapiąc mnie za dłoń i splatając nasze palce. Nie mogę powstrzymać wzdrygnięcia. Denny jednak nie rozluźnia uścisku. – Ciekawe, jak byś zareagowała na takie wyznanie...

Ciepły wiatr owiewa mi plecy i wkrada się pod włosy. W oddali słyszę szum rzeki.

– Czy nie odpowiedziałabyś: „Denny, jesteś dla mnie jak młodszy brat, którego nie miałam”. – Zastanawia się chwilę, jednocześnie zaciskając palce na moich. – Jak to było...

albo „total friendzone”?

Nie mam pojęcia, gdzie podsłuchał, jak coś takiego o nim mówię, ale nie minął się z prawdą. Na Boga, przecież to chłopak mojej przyjaciółki. Kochany i troskliwy Denny, który zawsze jest gotów do pomocy.

– Denny – mówię. – Może warto byłoby zacząć od zwyczajnej randki?

– Poszłabyś ze mną na randkę? – mruczy. – Z byłym chłopakiem swojej najlepszej przyjaciółki?

Nie odpowiadam, więc zniecierpliwiona przyciąga mnie do siebie i obejmuje w tali.

– Oczywiście, że nie – dodaje mrocznym basem, który natychmiast sprowadza moje myśli na niebezpieczne ścieżki. – A szkoda, bo zdaje się, że ja jedyny wiem, co tak naprawdę w tobie siedzi.

Patrzę na niego, próbując poskładać wszystko w całość. Oczywiście odnoszę sromotną klęskę.

– To ty zainspirowałaś mnie do stworzenia Ekstremum, Skye, i do tej mrocznej gry. – Złowieszczy szept wślizguje się do mojego ucha. – Jesteśmy na miejscu.

Rozglądam się przez kilka chwil w oszołomieniu. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu zabrał.

– Za dnia wygląda to trochę inaczej – daje mi wskazówkę Denny. Podbródkiem wskazuje zniszczoną linę związaną wokół drzewa. – To nadal tu jest.

Trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach, kiedy dodaje:

– Jedna noc, pięć lat temu.

Zaczyna do mnie docierać, co właściwie się wtedy stało. Już nigdy więcej z Hunterem nie było mi tak dobrze jak tamtej nocy. Nasz związek trwał około tygodnia, a dokładnie dwie próby odtworzenia gorącego seksu z rezerwatu.

– Poprosiłeś go, żeby udawał – mówię z trwogą.

– Tak.

Odwracam się gwałtownie i uderzam go pięścią w pierś. Moja krew z wściekłości zamienia się we wrzącą lawę. Przed oczami pojawiają mi się czerwone plamy.

– Jak mogłeś mi nie powiedzieć prawdy?! Jak mogłeś mnie tak bezczelnie wykorzystać?

Patrzy w ziemię, przyjmując ciosy, aż w końcu unosi wzrok i łapie mój nadgarstek.

– Byłem pewien, że wiesz, z kim jesteś. Dopóki nie wyznałaś mu miłości na sam koniec. Nie umiałem ci powiedzieć.

A potem robi krok do przodu, w efekcie czego ja muszę się cofnąć. Chwilę później ląduję plecami na ścianie, a on się nade mną pochyla.

– Powiedz, że ci się nie podobało – żąda niskim głosem, zamykając mnie w potrzasku. – Powiedz, że nie myślałaś o tej nocy nigdy więcej.

Nie myślałam... Myślałam o niej wiele razy. Przez te wszystkie lata...

Kładzie rękę na moim biodrze i zaczyna nią sunąć w górę. Moje ciało reaguje natychmiast, ale ja nie mam zamiaru ulec tej żądzy. Chwytam go za nadgarstek.

– Zdradzamy Ann – mówię ze łzami w oczach. Moj głos brzmi jak papier ścierny. Na jego beznamiętnej twarzy pojawia się grymas.

– Ann tego dnia rzuciła mnie po raz pierwszy. Było tych razy wiele. Ale ostatni był inny. W dniu, kiedy wszystko się zaczęło i rozmawialiśmy przez telefon. Pamiętasz?

Kiwam nieznacznie głową, a on kontynuuje:

– Jej entuzjazm był dla mnie podejrzany, więc przycisnąłem ją i okazało się, że naprawdę przespała się z Mattem. Już wtedy. Nigdy się nie zastanawiałaś, skąd twoja przyjaciółka ma takie drogie mieszkanie, ubrania i biżuterię?

Milczymy dłuższą chwilę, pojedynkując się na spojrzenia. Czuję ciepły oddech na wargach. Ponownie zaczyna wędrować dłonią po moich żebrach. Nadal go trzymam, ale nie powstrzymuję.

– Skończyłem to raz na zawsze i dołączyłem do moich kolegów. Byłem dla ciebie tak niewidzialny, że nawet nie poznałaś mnie w ciemnych okularach w drzwiach. Nie widzieliśmy się od dwóch miesięcy, podczas których zmieniłem fryzurę. Wszystko dlatego, że w drzwiach przede mną pojawił się twój guru, Hunter. Wystarczyło, że zamieniłem szyk w zdrobnieniu, przybierając inne imię. To po prostu Dennis i Jason – moje dwa imiona. Rodzice mnie tak nazywają. Gdybyś kiedykolwiek do mnie wpadła, wiedziałabyś.

Denjay, Jayden....

Ma rację. W szkole nikt nigdy nie mówił na niego Denjay.

Przymykam oczy, pozwalając sobie na chwilę niedorzecznej przyjemności, bo wkłada drugą dłoń pod spódnicę i zaczyna sunąć drżącymi opuszkami w górę uda.

– Wiesz, jaka jest Ann... Parę razy prosiła mnie, żebym jej w czymś pomógł, a kiedy sprawa dotyczyła ciebie, nie umiałem odmówić. Miałem na twoim punkcie fioła. Śledziłem cię na desce, śledziłem cię w pubie... Sprawa się skomplikowała, kiedy zaprosiłaś mnie na neony, bo już wcześniej umówiłem się tam z Hunterem. Ale znowu on tak wytrącił cię z równowagi, że niczego nie dostrzegłaś. Przyznaj, że miałaś nadzieję, że to on robi do ciebie podchody.

– Podejrzewałam go o to – przyznaję.

Uśmiecha się kwaśno.

– Nigdy na mnie nie patrzyłaś tak jak na niego, dopóki nie założyłem maski.

Ma rację. Ma pierdoloną rację. Wsuwa dłoń pod materiał stanika, czekając na moją reakcję. Kiedy nie protestuję, zaczyna mnie brutalnie pieścić.

– Nie walcz z tym, Skye – mruczy. – Tylko ja wiem, czego naprawdę pragniesz.

Otwieram usta, a on natychmiast miażdży je swoimi wargami.

– Skąd wiedziałeś o moich fantazjach? – Odpycham go dłońmi i patrzę mu twardo w oczy. – Nigdy nikomu się z nich nie zwierzałam. Nawet Ann.

Jayden przygląda mi się w milczeniu, a potem przesuwa mnie do drzewa, wokół którego przewiązana jest lina. Prawie potykam się o własne nogi, kiedy przyciska mnie do kory i nachyla nade mną.

– Czytałem twój pamiętnik – wyznaje, naciągając sznur.

Przyglądam mu się spod przymrużonych powiek.

– Mój ulubiony fragment to ten, kiedy Ann idzie spać, a ja wracam do ciebie i Huntera na dół...

Przymykam oczy, czując, jak gorący rumieniec wspina się na moje policzki. Denny łapie mnie za podbródek i zmusza, żebym na niego spojrzała. Przeszywa mnie mrocznym wzrokiem, a potem całuje, łapiąc zębami moją dolną wargę.

– On wciąga cię na kolana... – Łapie mnie delikatnie za biodra. – Dotyka twoich ramion. A kiedy widzi, że się gapię, przyciska twoje ręce do boków...

Denny przesuwa językiem po wargach w zamyśleniu, zawiązuje linę na moich nadgarstkach nad głową.

– I mówi, żebym też cię dotknął.

Doskonale pamiętam tę fantazję, jest taka grzeszna...

– Na początku kręcę głową, ale widok ciebie skrępowanej z twardymi sutkami prześwitującymi przez bluzkę natychmiast mnie porywa. Prosisz mnie, bym tego nie robił, a Hunter odgina twoje nadgarstki za plecy i mnie zachęca. W twojej fantazji nie umiem nie ulec. Dotykam cię wbrew twojej woli, a ty z początku się szamoczesz i wyrывasz, a potem szarpanie zamienia się w wicie się i tylko mnie błagasz o więcej. Twoje ciało się dla mnie otwiera, cipka błaga, by ją spenetrować bez litości. Robię to wielokrotnie, a ty tylko prosisz o więcej.

Zrywa ze mnie majtki i unosi moje kolano.

– Spaczyłaś mnie, Skye – dodaje cicho – Nienawidziłem się za to, że to przeczytałem. I za to, że tak cholernie mnie to podnieciło, że wszystko inne związane z seksem wydawało mi się mdłe i nijakie. Dochodzę tylko wtedy, kiedy wyobrażam sobie ciebie zdominowaną.

Wciągam powietrze drżącymi ustami.

– Powiedz, że mam cię zostawić w spokoju – prowokuje mnie z cieniem mrocznego uśmiechu w kącie ust. Drażni moją dziurkę palcami.

– Zostaw mnie w spokoju – mówię zgodnie z jego życzeniem. Cisza, która między nami zalega, zdaje się syczeć od iskier. Serce wali mi niemiłosiernie, kiedy Denny sięga drżącą dłonią do mojej piersi i ją nakrywa. Parzy na mnie wyczekująco.

– Nie dotykaj mnie, draniu – syczę, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

W odpowiedzi gwałtownym ruchem zrywa ze mnie bluzkę i zaciska palce na moich piersiach. Coraz mocniej mnie pieści, próbuję się odsunąć, ale on natychmiast mnie przyciąga i napiera na mnie biodrami. Na nagich piersiach czuję szorstki materiał koszuli, kiedy nachyla się, by mnie polizać po wargach.

– Nie – dodaję, na co łapie mnie za podbródek i zaczyna szaleńczo całować. Trzęsę się jak królik w klatce, podczas gdy on bierze mnie jak tylko mu się podoba. Dokładnie tak jak w opisanej przeze mnie fantazji.

Jego dotyk sprawia, że zapominam o całym świecie i poddaję się temu szaleństwu. Atakuje moje usta swoimi, po czym uwalnia ze spodni penisa. Wsuwa się we mnie zaborczym ruchem. Dotyka mnie tak jak uwielbiam, a ja momentalnie tracę rozum. Lina na nadgarstkach nad moją głową się napina, kiedy mnie nieco unosi i oplata swoje biodra moimi nogami. Zaczyna powoli się poruszać, dociskając mnie mocno do drzewa. Kora drażni skórę moich pleców. Denny nie przerywa pocałunków, jeszcze mocniej dociskając moje nadgarstki do drzewa. Gigantyczny penis wsuwa się i wysuwa ze mnie, sprawiając, że krzyczę prawie natychmiast. Denny przerywa, a na jego przystojnej twarzy odmalowuje się satysfakcja. Obydwoje dyszymy ciężko.

– Och, Skye, żebyś się teraz zobaczyła. – Przesuwa palcami po moich ustach. – Pragnę cię na wszystkie możliwe sposoby.

– Możesz zrobić ze mną, co tylko zechcesz – odpowiadam, na co uśmiecha się wilczo, a potem opuszcza mnie na dół. Uwalnia moje nadgarstki i odwraca mnie do siebie tyłem.

– Nawet nie wiesz, jak chciałem coś takiego usłyszeć – mruczy, po czym kieruje palce do mojej cipki, zbiera wilgoć i rozprowadza ją po drugiej dziurce.

Przygryzam wargi, czując, że kieruje tam twardego penisa i go ostrożnie wpycha. Ogarnia mnie dyskomfort, kiedy rozszerza moje naturalne bariery. Nadal ocieka moimi sokami, więc wślizguje się we mnie bez problemu.

Denny trzyma dłonie po dwóch stronach mojej twarzy, jego ciało grzeje mnie od tyłu. Otacza mnie ze wszystkich stron, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch. Nie mogę powstrzymać jęku, kiedy wchodzi głębiej. Całuje mnie w miejsce pod uchem, jednocześnie wycofując się nieco. Nie musi się wcale szybko poruszać, żebym jęczała i się wiła. Przyciska usta do mojego policzka i z każdym pchnięciem czuję się bardziej jego. Ma mnie.

Mięśnie w moim wnętrzu zaciskają się, stawiając opór. Kilka ruchów później ogarnia mnie kolejny gigantyczny orgazm.

Epilog

Leżę plackiem nad basenem, w którym połyskuje niebieska woda. W oddali słychać szum fal oceanu. Kalifornijskie słońce ogrzewa moją skórę. Denny płynie kolejną długość. Kropelki wody lśnią na jego opalonych plecach. Wychodzi z wody, a ja znad zsuniętych przeciwsłonecznych okularów zerkam na jego umięśnioną sylwetkę. Podchodzi powoli do leżaka, na którym się znajduję, i zasłania słońce. Udaję, że go nie widzę, ale jego obecność oddziałuje na moje ciało. Nie umiem tego wytłumaczyć. Wiem, że przeciąga po mnie ciemnym spojrzeniem, i momentalnie nabieram ochoty na figle.

Nasza rezydencja w Malibu jest przestronna, zaprojektowana w stylu śródziemnomorskim. Teraz znajdujemy się na tarasie z widokiem na ocean. Okala nas gigantyczny ogród i wiem, że jesteśmy tu całkiem sami. Nie jestem zdziwiona, kiedy Denny zaczyna się do mnie dobierać. Piszczę, kiedy jego zimne ręce zniecka zdejmują mi górę od bikini.

– Prawie udało ci się mnie nabrać, ale twoje ciało cię zdradziło – wyznaje, przejeżdżając wargami po moich wyprężonych piersiach.

Po szybkim, ale intensywnym numerku, idziemy pod prysznic. Kiedy Denny przyciska mnie do mokrych kafelków i całuje głęboko, dochodzę do wniosku, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Nigdy nie mamy siebie dość.

W białych puchatych ręcznikach kierujemy się na ostatnie piętro. W ciemnym pokoju gamingowym znajduje się cała technologia, nasze telefony, wszystkie komputery. To jedyne miejsce, gdzie zajmujemy się pracą.

– Muszę wracać do Staunton – oznajmiam, sprawdzając skrzynkę. – Thunderbolts grają w sobotę.

– W sobotę mieliśmy iść na galę charytatywną do Denalonayów – przypomina, strzelając kostkami nad klawiaturą.

Wzdycham z rozczarowaniem. Trudno jest być dziewczyną miliardera. Te wszystkie gale i przyjęcia, drogie suknie i szampany.

Pogrążamy się w pracy. Piszę artykuł dla Marka, jednocześnie dogadując się Evanem Bałwanem przez komunikator. Dwa kwadranse później Denny odwraca się do mnie na swoim

fotelu i uśmiecha się mściwie.

– Co? – pytam podejrzliwie.

– Nie musimy już iść do Denalonayów – mówi beztrąsko.

– Co zrobiłeś? – pytam, wstając gwałtownie z krzesła.

W przypadku Denny’ego nie można oczekiwać oklepanych rozwiązań. Wiem, że nie chodzi o to, że napisał do Cole’a Denalonaya, że mamy inne plany. Zerkam na ekran, na którym pojawiają się zrzuty ekranów i zdjęcia przedstawiające zamożną parę podczas... bardzo nielegalnych i obrzydliwych praktyk. Odwracam wzrok od zdjęcia wykorzystywanej nastolatki nafaszerowanej dragami.

– Wszystko trafiło już do Bena Lee – oznajmia.

Benjamin pracuje w FBI na stanowisku lidera zespołu ds. Analizy i Reakcji na Zgłoszenia.

Mój chłopak postanowił zacząć wykorzystywać swoje umiejętności w służbie dobra. Od kiedy przeprowadziłam się do Malibu, pomógł policji namierzyć redroom. Trochę mu pomagałam. Za nami wiszą dwie tablice korkowe z ostatniego śledztwa. Dwie aplikacje, które napisał, stale przynoszą nam wodospad pieniędzy, ale teraz są pod opieką całych zespołów.

Ekstremum przebija w rankingach wszystkie inne znane aplikacje randkowe... natomiast apka dla seniorów uratowała życie wielu osobom.

– Oj, tak mi przykro, że impreza się nie odbędzie. – Przykładam dłoń teatralnie do piersi.

Przybijamy sobie piątkę, a potem odwracamy się ponownie do swoich stacji roboczych. Dostaję maila od Ann, który pęka w szwach od załączników przedstawiających ją i mojego tatę na wycieczce po górach. Tak... Mój tata i Ann.

Po tym, jak prawda wyszła na jaw, zabrałam ją na obiecaną imprezę i byłam świadkiem, jak mojego tatę przeszywa strzała Amora. Kiedy wszyscy poszli, a ja wypłam piątego drinka, wygadałam ojcu, że wiem o jego metodach na ocenianie meczy. Przepraszał mnie przez pół nocy, zapewniając, że nigdy więcej tego nie zrobi.

– Nowa sprawa – mruczy Denny, przeglądając dane na trzech monitorach. – Defraudacja rządowych pieniędzy przez spółkę energetyczną.

– Chcę jechać na ten mecz – upieram się, bo wiem, że jak pochłonie nas nowa sprawa, to nie wyjdziemy z tego pokoju przez najbliższe dwa tygodnie. Poza tym on zawsze coś wyszuka sobie do roboty. Wystarczy zejść na dół, żeby zrobić kolację, wrócić z tacą pełną kanapek i się dowiedzieć, że nowy premier współpracuje po cichu z chińskim rządem i sabotuje nową kampanię wyborczą.

– I pojedziesz – dodaje. – Bo sprawa dotyczy naszego starego znajomego Matta.

Otwieram szeroko oczy i potakuję.


Denny potrzebuje trzech godzin, żeby przełamać odpowiednie zabezpieczenia. Wykorzystuje do tego znane nam informacje o Matcie, więc ten bez zastanowienia klika

w tajemniczy link, który udaje banner naszej lokalnej gazety.

Pięć dni później wysłałam Markowi temat na pierwszą stronę: Matthew Taylor, złoty chłopak Staunton aresztowany za defraudację. Udało nawet mi się uchwycić moment, kiedy wyprowadzają go w kajdankach z domu.

Od Autorki

Największe podziękowania kieruję do osób, które przeczytały tę historię w wersji surowej. Dziękuję mojej wydawczyni Asi, która upominała się o mroczniejsze sceny 18+ po pierwszym czytaniu. Dzięki Tobie bardziej się odważyłam i ze zwyczajnych scen wyszły zupełnie niezwykajne. 😊

Gorące podziękowania lecą do literackich serduszek: Oli, Elizy i Ignis6.  Wasze wsparcie, komentarze i wiadomości były dla mnie niezwykle ważne i inspirujące, bo trochę się bałam sama siebie w tej mrocznej historii.

Dziękuję całej załodze wydawnictwa Niegrzeczne Książki za kolejną pięknie wydaną książkę.

Czytelnicy!

Dziękuję, że wybraliście się w tę niezwykłą podróż w mroczne zakątki romansu ze Skye i Jaydenem. Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście, a ich pokręcona relacja zapewniła Wam przyjemny dreszczyk.

Dziękuję Wam wszystkim za to, że byliście częścią tej podróży. Wasze wsparcie i oddanie sprawiają, że twórczość staje się czymś magicznym. Mam nadzieję, że DARK pozostawił w Waszych sercach trwałe ślady i że będziemy mieli okazję spotkać się znów przy kolejnych niegrzecznych i romantycznych przygodach.

Playlista

Neoni – *DARKSIDE* (Besomorph Remix)

Stileto – *Cravin'*

ilkan Gunuc & Clara Stegall – *SEXYBACK*

Undream – *Chemical X*

Poylow & CPX – *Havana* (ft. Britt Lari) [Magic Cover Release]

Poylow & BAUWZ – *Hate You*

Butterfly (From *Dance Dance Revolution*) – FamilyJules, Adriana Figueroa

Egzod & Maestro Chives & Alaina Cross – *No Rival*

Jake Daniels – *Stalker*

Lil Nas X – *Montero (Call Me By Your Name)* [YES YES, Jaxomy & CRISIS Remix]

71Digits x Flo Rida – *Low* (LUNAX Remix)

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[Epilog](#)

[Od Autorki](#)

[Playlista](#)